

Ehrenfried Brandts

Z końmi między frontami

Polskie Państwowe Stadniny Koni i los Stada Ogierów
w Drogomyślu/Draschendorf
podczas niemieckiej okupacji w latach 1939-1945



Logos Press

Wydanie w języku polskim jest zmienione w porównaniu z oryginałem, m.in. niektóre fragmenty tekstu pojawiają się w innym miejscu książki, czasem są skrócone lub poszerzone. Służą to lepszemu zrozumieniu tekstu lub uzupełnieniu koniecznych informacji.

Przekład w języku polskim i wszystkie zmiany zostały zaakceptowane przez autora.

Ehrenfried Brandts i Katarzyna Winkler

Książka, łącznie z jej wszystkimi częściami jest chroniona prawem autorskim.

Kopiowanie, powielanie, przeróbka mikrofilmowa, tłumaczenia oraz zapis i przetwarzanie w systemach elektronicznych wymagają pisemnej zgody autora.

Informacje bibliograficzne Deutsche Bibliothek do wydania niemieckiego:

Deutsche Bibliothek wyszczególnia tę publikację w niemieckiej bibliografii narodowej; szczegółowe dane bibliograficzne znajdują się w Internecie na stronie <http://dnb.ddb.de>

Impressum

Copyright © 2008 by Ehrenfried Brandts

Korekta w języku polskim:
Edyta Sitek, Halina Szotek

Projekt okładki:
Petra Gerassimenko

Kartografia:
Stefan Beckmann

Skład i redakcja techniczna:
Marek Kominek

Wydawca:
Logos Press
www.logospress.pl

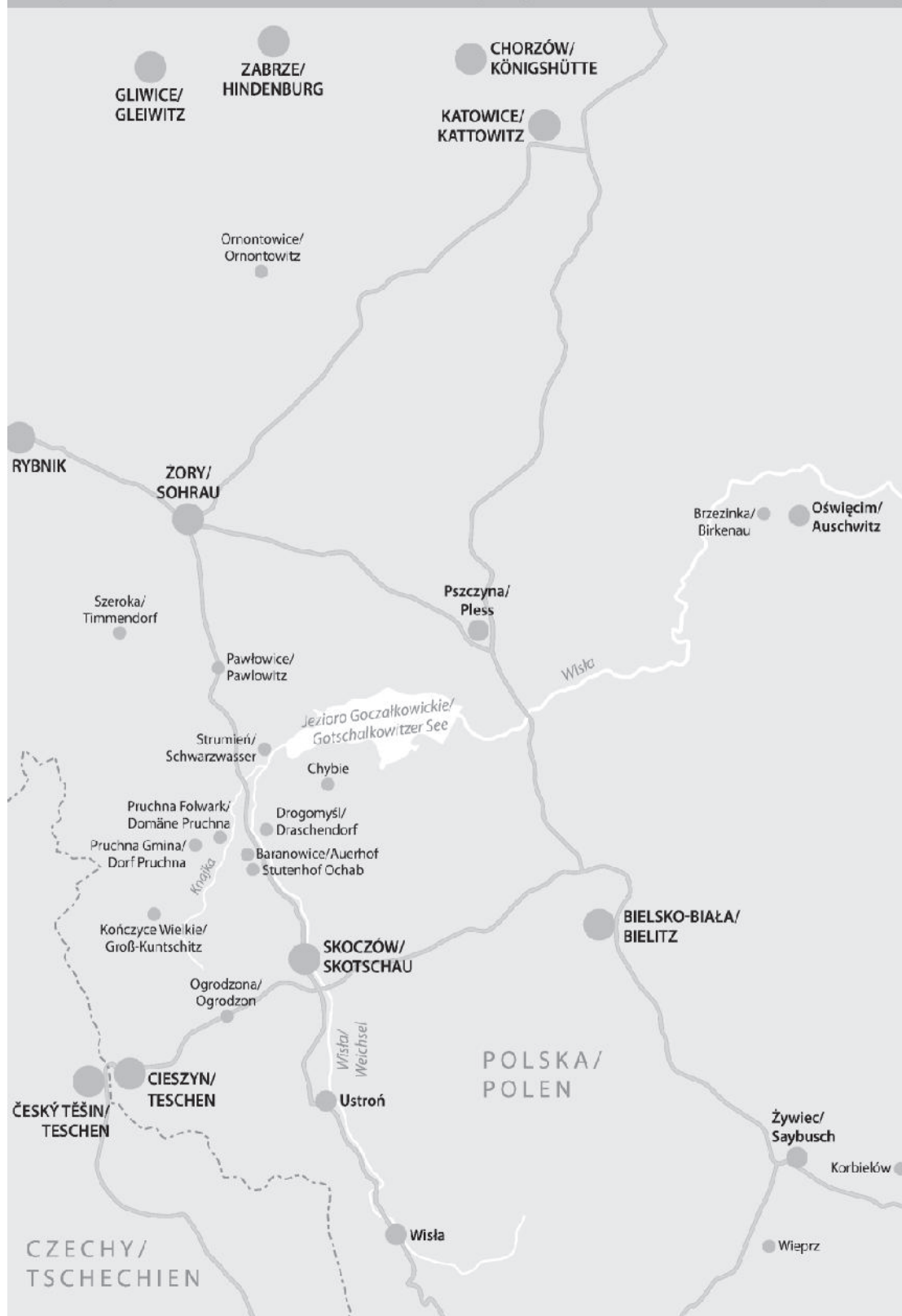
ISBN 978-83-60917-08-4

Druk:
Drukarnia *Logos Press*

*Dziękuję wszystkim,
którzy przyczynili się do przygotowania tej książki i jej wydania.
Szczególnie wdzięczny jestem za wszystkie informacje
i udostępnione materiały.
Swe podziękowania kieruję do tych, którzy zmagali się z językiem,
w szczególności tłumaczce – pani Katarzynie Winkler
oraz osobom współpracującym z nią nad realizacją tej książki.
Pani Halinie Szotek należą się podziękowania
za wkład historyczny do mojej relacji.*

Ehrenfried Brandts

Drogomyśl/Draschendorf i okolice – Drogomyśl/Draschendorf und Umgebung



Wstęp do wydania polskiego

Drogomyśl powstał w połowie XV w. jako wieś szlachecka na północnych obrzeżach Księstwa Cieszyńskiego. Mało urodzajne ziemie i częste wylewy Wisły spowodowały, że dość wcześnie miejscowa ludność zajęła się gospodarką rybacką, a stawy i ryby stały się jej bogactwem. W XVIII wieku klucz drogomyski obejmował osiem wsi z siedmioma dworami i był własnością barona Krystiana Callicha, a potem jego spadkobierców. W 1798 r. wieś została sprzedana Kazimierzowi Albrechtowi księciu sasko – cieszyńskiemu i weszła w skład dóbr Komory Cieszyńskiej.

Położenie nad rzeką Wisłą, ok. 7 km od granicy pruskiej, przy szlaku handlowym, a od 1855 r. także komunikacyjnym – kolei warszawsko – wiedeńskiej, miało wpływ nie tylko na życie gospodarcze i społeczne, ale stało się przyczyną wielkich zniszczeń wojennych wsi. Tak było w XVII w. w czasie wojny 30 – letniej, a potem w styczniu – lutym 1919 r. podczas najazdu czeskiego na Śląsk Cieszyński i w ostatnich miesiącach drugiej wojny światowej w 1945 r., kiedy w całej wsi pozostały dwa nie zniszczone budynki.

W 1924 r. dawny folwark Kaliszów w Drogomyślu upaństwowiono, jak wszystkie dobra pohabsburskie i przekazano wojsku z przeznaczeniem na Państwowe Stado Ogierów. Masztalerzy obowiązywała częściowo dyscyplina wojskowa, byli umundurowani i składali przysięgę służbową. Wielu z nich służyło wcześniej w krakowskim pułku kawalerii. W latach 1928 – 1939 dowódcą Stada był major Kajetan Kajetanowicz. Przed wojną w Drogomyślu było ok. 200 ogierów różnych szlachetnych ras, przeważały angloaraby.

Pracownicy Stada stanowili zwartą, wyodrębnioną społeczność. Część rodzin masztalerzy zajmowała służbowe mieszkania na terenie gospodarstwa. Praca z końmi narzucała określony rytm dnia, a nawet roku. Wiązało się to z kilkumiesięcznymi wyjazdami do stacji kopulacyjnych rozsianych po terenach całej południowej Polski. Wobec zbliżającej się wojny powrót koni do Drogomyśla zbiegł się z decyzją o ewakuacji stada na wschód. Z ucieczki wróciło niewiele ogierów, a powracające rodziny zastawały puste, splądrowane mieszkania.

2 września 1939 r. o godz. 11.00 pierwsze patrole niemieckie wkroczyły do wsi przez most „Zawadzki” i wzięły ją bez jednego strzału. Stado przejął Wehrmacht, a jego dowódcą został pruski major Heinz Brandts. Prawie natychmiast, z typowo niemiecką konsekwencją i pedanterią zabrał się on do reorganizacji zakładu. Załogę zmontowano głównie z dawnych masztalerzy, wśród których przeważali Polacy. Nie było przypadku, by major Brandts odprawił jakiegoś pracownika tylko dlatego, że był polskiej narodowości. Polaków nie tylko nie dyskryminował i nie upokarzał, ale stworzył im w Stadzie bezpieczny azyl. Wielu ludzi zatrudnił ratując ich przed wcieleniem do wojska i wysłaniem na front, często przed zesłaniem na roboty przymusowe w głąb Rzeszy. W Stadzie znajdowali pracę synowie masztalerzy, którzy pod okiem majora przyuczali się do pracy przy koniach. Major Heinz Brandts reprezentował państwo niemieckie i Wehrmacht, jednak nie był narodowym socjalistą ani nazistą, odcinał się od polityki, a mając silną pozycję zawodową mógł stawiać odpór nawet decyzjom gestapa. Dzięki temu mógł zdobyć zwolnienie z obozu w Auschwitz dla przedwojennego dowódcy Stada,

majora Kajetana Kajetanowicza, wyciągnąć z więzienia masztalerza Kędziora czy ogrodnika Bruda, członka podziemia. Był surowym, wymagającym przełożonym, ale ludzie wiedzieli, że jest sprawiedliwym i prawym człowiekiem.

Drogomyśl dzięki majorowi był enklawą spokoju, okupacja nie była tak dotkliwie odczuwana, wojna toczyła się pozornie daleko. Sygnały zbliżającego się frontu pojawiły się latem 1944 r. Jesienią major Brandts opracowywał i ćwiczył z ludźmi, i ogierami plany ewakuacji Stada, szukał na terenie Protektoratu Czech i Moraw miejsc, gdzie mógłby umieścić bezpiecznie konie i masztalery. Decyzja o ewakuacji przyszła późno i stała się przyczyną dramatycznych zdarzeń. Starania dowódcy, jego talenty organizacyjne i próby bezpiecznego przeprowadzenia Stada na teren Niemiec, przedostania się między ścierającymi się armiami nie powiodły się. Kończąca się wojna nie oznaczała pokoju i ładu, wręcz odwrotnie, oznaczała chaos i bezprawie sowieckich wojsk, początek nowego zniewolenia.

Rosyjskiemu dowództwu wojskowemu przekazał major Brandts swoje konie i ludzi, sam dostał się do czeskiej niewoli. Będąc człowiekiem prostolinijnym, o jasno sprecyzowanych zasadach moralnych, oczekiwał przestrzegania zasad traktowania jeńców wojennych. Jego śmierć przez rozstrzelanie w praskim więzieniu latem 1945 r. pozostaje tajemnicą dotąd nie wyjaśnioną.

Wraz ze Stadem ewakuowała się również rodzina majora Brandtsa, żona z pięciorgiem dzieci, matka i siostra. W trakcie podróży w Ołomuńcu na Morawach zmarła żona, Lony Brandts. Dzieci zostały rozdzielone i dzięki staraniom ojca były czasowo bezpieczne. Tak było do czasu jego aresztowania. W tragicznych okolicznościach w przeciągu kilku miesięcy straciły oboje rodziców, dzieliły teraz los tysięcy sierot wojennych. Bieda i poniewierka nie trwały na szczęście długo, pozostawiły jednak niezatarte wspomnienia.

Los Drogomyśla był równie tragiczny. Na początku lutego 1945 r. na wieś spadły pierwsze pociski sowieckiej artylerii. Niemcy wykorzystując koryta Wisły i kamienne posadowienia budynków gospodarskich okopali się wzdłuż rzeki i postanowili się bronić do końca. 24 lutego o godz. 17.00 wydano rozkaz ewakuacji, mieszkańcy mieli opuścić wieś do północy. Wojsko niemieckie wyrzucało ludność z zabudowań nocą, pod ogniem karabinów maszynowych i artylerii sowieckiej. Tylko nieliczni uniknęli wysiedlenia i najbliższe miesiące spędzili w piwnicach, bez możliwości wydostania się na powierzchnię. 10 marca Armia Czerwona rozpoczęła generalny atak na Drogomyśl. Ogień artyleryjski najcięższego kalibru wspierany przez katusze ogarniał dom za domem, a także zabudowania gospodarcze. Kanonada trwała do południa, a po niej nastąpił nalot bombowców. Miejscowość była pod ostrzałem przez 9 tygodni. Sowieci doszli od strony Chybia po cmentarz w Drogomyślu i opanowali dzielnicę Oblaski. Niemcy wycofali się za Wisłę w okolice Dębiny dopiero 27 kwietnia i tam walki trwały jeszcze do 3 maja 1945 r.

Nowoczesny atak pozycyjny na terenie Drogomyśla i okolicy trwał z taką zawziętością i siłą, że boje te Niemcy porównywali do walk pod Stalingradem. Wieś została zniszczona w ponad 85%. Ludzie wychodzili z nor i piwnic, by wśród dymu szukać swoich domostw i zagród. Zorganizowano roboczą kolumnę obywatelską do usuwania zniszczeń wojennych. Pierwsze czynności nowej władzy sprowadzały się do przyjmowania mieszkańców powracających z ewakuacji, zabezpieczania im dachu

nad głową oraz niezbędnego wyżywienia. Pola, ogrody, zagajniki przeorane były rowami strzeleckimi, pokryte kolczastymi drutami i zaminowane.

W ciągu trzech powojennych lat odbudowano starą szkołę, a w 1946 r. parafia ewangelicka otrzymała od Szwajcarów tymczasowy, drewniany kościółek. Wieś dźwigała się powoli z ruin i zgliszcz, odtworzono pogłowie ogierów i Stado pod dyrekcją Kajetanowicza rozpoczęło działalność.

Potrzeba było kilkudziesięciu lat, by Drogomyśl odwiedzili młodzi Brandtsowie – Beate i Ehrenfried. Była to ich podróż do przeszłości, do szczęśliwego dzieciństwa spędzanego wraz z rodzicami w ochabskim dworcu na Spalenisku. Odkrywali znane z tamtych lat i zapamiętane miejsca – teren Stada w Drogomyślu, tereny łowieckie w sąsiedniej Pruchnej, zaprzyjaźnione dwory w Pawłowicach Śląskich i Ornontowicach, pałac w Pszczynie czy Bielsko, gdzie odbywały się pokazy i parady ogierów w czasie okupacji.

Syn majora będzie odtąd wracał do Polski, spotykał się z żyjącymi jeszcze masztalerzami i ich synami, zbierał materiały i relacje świadków. Zgromadzone informacje, dokumenty i zdjęcia pozwolą na zaprezentowanie ich najpierw na probostwie ewangelickim w Drogomyślu, a następnie w skoczowskim Muzeum. W obu miejscach spotkanie z Ehrenfriedem Brandtsem, wysłuchanie jego sprawozdania z przeprowadzonych badań nad historią Stada Ogierów w Drogomyślu, przebiegiem ewakuacji oraz losami rodziny majora odbywało się w obecności mieszkańców, szczególnie rodzin masztalerzy i owocowało kolejnymi informacjami, przekazywanymi przez zebranych.

Dodatkowym owocem tych spotkań była decyzja Ehrenfrieda Brandtsa, by rozszerzyć zakres swoich poszukiwań na Stada i Stadniny działające na terytorium całej Polski i sąsiedniej Ukrainy, przybliżyć sylwetki wybitnych hodowców i fachowców trudniących się hodowlą szlachetnych ras koni. Dzięki tym trwającym kilka lat podróżom p. Brandts dotarł także do nowych materiałów nt. działalności swego ojca, odszukał drogomyskich masztalerzy pracujących w innych Stadach.

Wtedy w Drogomyślu zapadło także postanowienie, by zgromadzony materiał ukazał się w formie książkowej. Przygotowany wstępny scenariusz zakładał odtworzenie, na ile to możliwe, trasy ewakuacji Stada przez terytorium Moraw, Czech, Niemiec i Dolnego Śląska oraz – co dla E. Brandtsa i jego rodzeństwa miało największe znaczenie – znalezienie na trasie tej ucieczki ludzi, którzy zetknęli się z majorem w ostatnich miesiącach jego życia i pomogli by wyjaśnić okoliczności jego aresztowania, i śmierci. Syn majora jako 10-letnie dziecko uczestniczył w ewakuacji i wiele miejsc pamiętał. Efekty jego wielokrotnych podróży do Czech były zaskakujące, wzbogaciły wiedzę o tamtych czasach i ludziach, ale nie dały odpowiedzi na pytania o okoliczności śmierci, jej dokładną datę i miejsce pochówku majora Brandtsa.

Powstała praca jest publikacją cenną z wielu względów. Przede wszystkim ze względu na zgromadzony materiał historyczny, rzetelnie udokumentowany przez autora. Pozwala on prześledzić tradycje hodowli rasowych koni dla celów wojskowych na terenie Europy Środkowo-Wschodniej w I poł. XX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem lat drugiej wojny światowej. Pokazuje sprawność niemieckiej maszyny państwowej działającej w warunkach wojennych. Bezpośrednio za wojskami zdo-

bywającymi nowe tereny przybywali wybitni specjaliści, którzy z marszu organizowali administrację, przejmowali majątek pokonanego państwa i rozpoczynali fachową działalność polegającą na włączeniu nowych ziem do Rzeszy i szybkiej ich eksploatacji. Tak było także z przejmowanymi Stadami Ogierów, które podporządkowano Wehrmachtowi, a szefem i koordynatorem mianowano Gustava Raua, wybitnego znawcę koni. Pod jego zarządem w ciągu paru lat powstała cała struktura sprawnie działających ośrodków hodowlanych, rozszerzona w 1941 r. na teren Ukrainy, prowadząca przy pomocy szefów poszczególnych Stad hodowlę, wyjazdy ogierów do stacji kopulacyjnych, eksperymenty hodowlane mające dać wojsku najbardziej przydatnego do działań wojennych konia, a także rozbudowa obiektów hodowlanych i zakupy cennych ogierów dla stadnin na okupowanych ziemiach polskich.

Zazwyczaj patrzymy na konie wojskowe jako nieodzownych towarzyszy rycerzy średniowiecznych, husarię czy kawalerię, a więc w kontekście wyłącznie historycznym. Pancerne wojska Rzeszy Hitlerowskiej nadal używały koni i uważały je w niektórych warunkach frontowych za nieodzowne, warunkując sukcesy od ich sprawności.

Znawcy koni i hodowcy znajdą tu imiona najcenniejszych ogierów najlepszych ras, dane dot. wszystkich Stad i Stadnin oraz biogramy dowódców pracujących w nich w czasie wojny, a także szczegółowe przebiegi ewakuacji. Autor przedstawia dorobek hodowców niemieckich, nastawionych pierwotnie na potrzeby armii i rolnictwa, a po wojnie przede wszystkim na hodowlę koni sportowych.

„Z końmi między frontami” to także cenny przyczynek do historii regionu. Pokazuje Państwowe Stado Ogierów, a w okresie wojny Heereslandgestüt Draschendorf, jego działalność i osiągnięcia na tle innych ośrodków hodowlanych. Położenie ludności Drogomyśla i sąsiednich miejscowości poznamy m.in. dzięki korespondencji Lony Brandts, opisującej organizowane przez władze okupacyjne imprezy z okazji świąt, ale także działalność socjalną majora, który podnosił standard mieszkań zajmowanych przez masztalerzy, zabezpieczał im regularne korzystanie z opieki lekarskiej, a nawet możliwość wyjazdu do kina czy teatru. Aresztowania czy przesłuchania niektórych pracowników Stada wskazują, że istniało zbrojne podziemie i nie rezygnowano z myśli o odzyskaniu niepodległości. Znamienne jednak jest, że w opinii świadków podziemie nie działało przeciwko niemieckiemu dowództwu Stada, a wręcz odwrotnie – uznając jego etyczne postępowanie wobec podwładnych – chroniło majora i jego rodzinę. Dowodem tego są także serdeczne kontakty Brandtsów z rodzinami masztalerzy, ich radość z przygotowanego wydawnictwa. Stado zostało rozwiązane w 1960 r., a jego załoga uległa rozproszaniu. O tym, jak głęboko wrosło w życie lokalnej społeczności, świadczą ludzie, którzy byli z nim przez lata związani. Teraz wiedzą, że nawet kiedy wymrą pokolenia pamiętające drogomyskie Stado, dzięki Ehrenfriedowi Brandtsowi pozostanie poświęcona mu rzetelna publikacja.

Halina Szotek

Przedmowa

Gdy byłem uczniem, wyniosłem z lekcji historii Niemiec przekonanie, iż w odpowiednim czasie, syn powinien ojcu postawić pomnik. Jednak moje starania, aby znaleźć miejsce i ustalić datę śmierci naszego ojca, były bezowocne. Tak więc, w 2006 roku zrezygnowany doszedłem do wniosku, iż pewnego dnia na tablicy pamiątkowej ewentualnie zostanie wyryte imię i nazwisko Heinz Brandts, pomiędzy tysiącem innych. Na niej pojawią się nazwiska niemieckich żołnierzy poległych w Pradze i pochowanych w masowej mogile. Tak przynajmniej poinformowano mnie w Narodowym Związku Opieki nad Niemieckimi Grobami Wojennymi podczas ostatniej wizyty. Zatem o pomniku, jako miejscu wspomnień w ogóle nie mogło być mowy. Dobrze, że od lat zajmowało moje myśli coś, co mi przypominało o jego życiu.

W 1986 roku po raz pierwszy od zakończenia wojny przyjechałem z siostrą Beatą do Polski. Odwiedziliśmy ponownie miejsca z naszego dzieciństwa – były Draschendorf.¹ Zwiedziliśmy opuszczone stado i otaczające budynki, zobaczyliśmy znowu dom komendanta stada – nasz dom, zwany „dworkiem ochabskim”. Spotkaliśmy również ludzi, którzy pracowali w stadzie lub byli ich krewnymi. Nasz przyjazd wywołał poruszenie we wsi. Przywitano nas serdecznie. Nie musieliśmy ukrywać wzruszających wspomnień. Czuliśmy, iż powróciliśmy do miejscowości, z którą związane były nasze serca.

Serdeczne przyjęcie nie było dla nas oczywiste. Nasz ojciec nosił przecież mundur okupantów i prowadził przez 5 lat surowe, wojskowe rządy. W styczniu 1945 roku zarządził dla części polskich masztalerzy ucieczkę do Niemiec z ogierami. Co prawda wszyscy, oprócz dwóch ofiar bomb z Drezna, powrócili cali, ale start w Polsce po wojnie był ciężki. Ostatni dotarł masztalerz Alfred Wysłych w listopadzie 1945 roku. Pokonał on długą drogę z Odessy nad Morzem Czarnym do Polski. Każdy z nich cierpiał z powodu rządów nowych władz, ponieważ akurat z okupantami niemieckimi pracowało im się dobrze.

Bardzo zaskoczył nas fakt, iż wszyscy wyrażali się dobrze o osobie majora. „Panią majorową” zapamiętali lepiej, niż przypuszczaliśmy. Wielu spotkanych potrafiło jeszcze wyliczyć piątkę dzieci i to we właściwej kolejności. Nawet padły nazwiska gości „dworku ochabskiego”, którzy tam wypoczywali. Podczas wyjazdu, doszliśmy do wniosku: Lata spędzone w Drogomyślu pod dowództwem komendanta dr agronomii Heinza Brandtsa pozostały niezapomniane przez dzisiejszych drogomysłan, zostały wyraźnie w ich pamięci. Jednak te wspomnienia zacierały się coraz bardziej.

Wtedy postanowiłem uchronić przed zapomnieniem to, co jeszcze pozostało. Zacząłem poszukiwać informacji, świadków z tamtych czasów i dokumentów, po czym zapisałem to, co przeczytałem lub usłyszałem. Z byłych masztalerzy niewiele pozostało przy życiu. Ale byli również tacy, którzy cieszyli się dobrym zdrowiem i chętnie podzielili się swoimi wspomnieniami. Wiele razy pomogły nam wdowy, dzieci oraz wnuki i zapełnili luki w wydarzeniach historycznych. Fakt, iż pewnego dnia wszystkie wspomnienia z czasów byłego Drogomyśla będą mogli przeczytać w książce, wzbudzał zapał do opowiadania.

¹ Draschendorf – nazwa wsi w latach 1939-45, dziś Drogomyśl.

W 2000 roku pastor kościoła ewangelickiego w Drogomyślu umożliwił wygłoszenie wykładu w domu zborowym o ówczesnym stanie poszukiwań. Następnie na zaproszenie dyrektora Haliny Szotek odbyło się to samo spotkanie kilka dni później w muzeum w Skoczowie. Wystawa osiemdziesięciu fotografii wykonanych aparatem majora Brandtsa, starannie obramowanych i wywieszonych przez panią Halinę Szotek, obejrzały setki zwiedzających. Zainteresowanie więc było.

Przez lata szukałem właściwego materiału w archiwach i bibliotekach. Wiele razy odbyłem podróż trasą ucieczki ogierów z Drogomyśla i odnalazłem stacje postojowe. Doświadczyłem przypadków, które okazały się pomocne, dziwnych okoliczności, spotkałem również wspaniałych ludzi od Drogomyśla w Polsce po stację końcową w Mimoń w Czechach. To właśnie w tej miejscowości stado przejęła Armia Czerwona.

Tę relację o latach spędzonych w Drogomyślu, o ucieczce ogierów i o końcu stada napisałem z myślą o masztalerzach, ich rodzinach i ku czci komendanta stada. Zapiski mają zachować w pamięci ludzi, którzy podczas najgorszej z wszystkich wojen światowych zajmowali się, pomiędzy październikiem 1939 a początkiem roku 1945, państwową hodowlą koni w tej części Śląska Cieszyńskiego. Polscy masztalerze, przynależący do państwa napadniętego przez niemiecką armię, mimo wszystko zaufali oficerowi Wehrmachtu. Pracowali ciężko i pilnie przy koniach, tak, jak by to robili w czasach pokoju. Major wydawał im rozkazy i pracował z nimi, nie inaczej niż w „normalnych czasach”.

Sluchacz wykładu, obecny podczas wieczoru w Skoczowie, nazwał ten czas „dobrymi latami Drogomyśla”, pomimo tego, iż jego rodzina była zmuszona wyprowadzić się i opróżnić dom dla miejscowego kierownika grupy NSDAP, a jego ojciec wrócił wycieńczony z kamieniołomów w Mauthausen.

Dlaczego? – „Drogomyśl był wyspą”, wyspą w morzu strachu i trwogi, którym Niemcy zalały część świata. Osąd nad tym chcę, jako członek narodu niemieckiego i syn majora, pozostawić innym. Zapiisałem wszystko tak, jak to znalazłem udokumentowane, jak mi przekazano i jak sam pamiętam. Inaczej nie mogłem tego zapisać. Zdaję sobie jednak sprawę z niebezpieczeństwa posądzenia mnie o dążenie do idealizacji Wehrmachtu, w czasie aktualnej, krytycznej dyskusji na temat Niemiec w Polsce i u mnie w kraju. To, co wojska niemieckie uczyniły w państwie polskim w latach 1939 do 1945, powoduje u mnie wstyd i napawa mnie wstrętem. Ale jeszcze nie spotkałem w Polsce lub Niemczech nikogo, kto nazwałby zasady organizacji dr. Gustava Raua i ich wykonanie przez oficerów Wehrmachtu za niehonorowe. Tym samym nie potrafię szczerze odpowiedzieć na pytanie czy godnemu oficerowi wolno służyć niesprawiedliwemu reżimowi, wykonując niesprawiedliwe rozkazy. Do dyskusji na ten temat będę musiał jeszcze wrócić.

Tę relację o latach spędzonych w Drogomyślu, o ucieczce ogierów i końcu stada poświęcam w szczególności pamięci masztalerzy, ich rodzinom i gminie Drogomyśl. Podczas pisania miałem przed oczyma tych ludzi.

Poświęcam ją również pamięci komendanta stada – mojemu ojcu, mojej matce, jak również mojemu rodzeństwu i moim dzieciom.

Ehrenfried Brandts

1939 – polskie stadniny i stada podporządkowane Wehrmachtowi

Bezpośrednio po ataku niemieckiego Wehrmachtu na Polskę dobrze przygotowany aparat urzędniczy zaczął przejmować administrację w okupowanym kraju. Dowództwo wojskowe zajmowało się tylko sprawami związanymi z wojskiem. Nie obeszło się jednak bez przepychanek i podważania kompetencji. Majątek ziemski, który należał do państwa, został podporządkowany „powiernikom”. Cywilny Pruski Zarząd Stadnin i Stad wyraził chęć zaanektowania tak dużej liczby stadnin, jak to tylko możliwe.² Sytuacja ta była jednak niekorzystna dla Ministra Rolnictwa Darré. Bądź co bądź polskie stada i stadniny państwowe pozostały w rękach wojska i otrzymały dostatecznie dużo użytków rolnych, aby zapewnić wyżywienie koniom. Dr Seyffert, „Oberlandstallmeister” – najwyższy rangą hodowca koni w cywilu, szef Pruskiego Zarządu Stadnin i Stad, musiał się zadowolić wyłącznie funkcją doradcą.³

„Dowódca Wojsk Zapasowych”, generał artylerii Fromm poleceniem służbowym z dnia 12 października 1939 roku ustanowił dowódcą „Inspekcji III Jeździectwa i Powożenia” Naczelnego Dowództwa Wojsk oraz „Inspekcji V Weterynaryjnej” naczelnego weterynarza wojskowego profesora dr. med. Curta Schulze. Szefem wydziału inspekcji III został, znany wówczas zawodnik turniejowy, pułkownik Stein. W jego referacie IV można było w przyszłości znaleźć pod literą „c” określenie: „Hodowla koni na podzielonych terenach wschodnich i w Guberni Generalnej”.

Kierownictwo nad Polskimi Państwowymi Stadami i Stadninami Koni powierzono niemieckiemu kierownikowi, najbardziej kompetentnemu wówczas ekspertowi od spraw hodowli koni i doskonałemu organizatorowi, Gustawowi Rauowi. Jego ranga służbowa dyrektora naczelnego równała się w stopniu i umundurowaniu randze pułkownika wojska. Nadano mu szczególny tytuł „Pełnomocnika do spraw stadnin i hodowli koni w dawnej Polsce”. Jego zadanie wg rozporządzenia Naczelnego Dowództwa Wojsk polegało na „odbudowie polskiej hodowli koni w interesie niemieckiego wojska”.

W związku z dalszymi planami wojennymi Hitlera było oczywiste przyszłe zapotrzebowanie na większą ilość koni. Równie wielkie było zapotrzebowanie rolnictwa, które „miało ogromne znaczenie w zaopatrzeniu Niemiec w żywność”.

Według Raua podporządkowanie hodowli koni cywilnemu zarządowi oznaczało dla stadnin „zakłócające tarcia”, podczas gdy „przy wyłącznym wpływie wojska na sprawy stadniny praca była wykonana szybko, gładko i przy zastosowaniu stosunkowo małego aparatu” (Rau, 17 października 1939 do naczelnego dowódcy „Wschód”). Ważnym zadaniem była również ochrona stadnin przed napaściami partyzantów.

² Pruski Zarząd Stadnin i Stad – niem. Preußische Gestütsverwaltung; centralny zarząd zajmował się do 1945 roku niemiecką hodowlą koni. Jeden z wydziałów Ministerstwa Rolnictwa.

³ Oberlandstallmeister – najwyższy urzędnik państwowej hodowli koni już za czasów pruskich królów i niemieckich cesarzy, jak również w czasie „panowania” nacjonalistów. Do 1945 roku nazywano osoby na tym stanowisku „Preußischer Oberlandstallmeister”. Oberlandstallmeister był wówczas szefem Pruskiego Zarządu Stadnin i Stad. Zarząd ten podlegał Ministerstwu Rolnictwa. Oberlandstallmeister był wyższy rangą od zarządcy z tytułem „Landstallmeister”. Ten z kolei zarządzał państwowym stadem ogierów (niem. Landgestüt) i był odpowiedzialny za konkretny region, podobnie jak koniuszy – „Stallmeister”, który zajmował się interesami hodowli koni w danym regionie.

Oberlandstallmeister w stanie spoczynku dr Gustav Rau – szef wszystkich wojskowych stadnin i stad

Rau był z zawodu dziennikarzem zajmującym się głównie hodowlą koni i sportem konnym. Podczas pierwszej wojny światowej został mianowany podporucznikiem wojsk zapasowych i był odznaczany wielokrotnie za odwagę. Mimo iż przez krótki czas piastował stanowisko szefa Pruskiego Zarządu Stadnin i Stad z tytułem „Oberlandstallmeister” (urzędowe określenie tego stanowiska), nie dał się wciągnąć w niejasne kombinacje NSDAP i dobrowolnie złożył urząd („wyproszony stan spoczynku”). Oczekiwano od niego podporządkowania doprowadzonego przez niego do rozkwitu wiejskiego jeździectwa paramilitarnym związkom SA i SS. Pozostał przewodniczącym Niemieckiego Komitetu Olimpijskiego do Spraw Jeździectwa. Po najeździe na Polskę tak bardzo nęciła go funkcja pełnomocnika do spraw stadnin i hodowli koni w Polsce, że pomimo swoich 60 lat, nie zawiódł i przystał na propozycję dr. Schulze. Został specjalistą do spraw koni. Swoją siedzibę służbową miał w Łodzi i współpracował ściśle z naczelnym dowódcą wojsk „Wschód” w Spale. Do pomocy przydzielono mu mały sztab, między innymi wykwalifikowanego oficera weterynarza jako adiutanta. Jego praca wymagała ciągłego podróżowania, więc miał do dyspozycji samochód wraz z dwoma umundurowanymi kierowcami. Jego dystynkcje, samochód, kierowcy i imponująca legitymacja służbowa otwierały przed nim wszelakie drzwi i likwidowały przeszkody.

Gustav Rau urodził się 28 lutego 1880 roku w Paryżu, gdzie jego ojciec, z zawodu fotograf, reprezentował instytucję sztuki Hanfstaengl. Jego przodkowie byli rolnikami w Wirtembergii. Gustav najpierw uczęszczał do szkoły w Zurychu, a następnie ukończył szkołę średnią i zdał maturę w Stuttgarcie. Później rozpoczął naukę w branży kupieckiej w sklepie ze zbożem i przez kolejne dwa lata trudnił się rolnictwem.

Do 1 stycznia 1901 roku pracował w Berlinie w redakcji gazety „Sportwelt” najpierw jako wolontariusz, potem redaktor, a wreszcie redaktor naczelny. W 1907 roku „Oberlandstallmeister” hrabia Lehndorff powołał Rauh do pruskiej komisji do spraw hodowli koni. Następca tronu Wilhelm von Preußen zaproponował go na stanowisko sekretarza generalnego Niemieckiego Komitetu Olimpijskiego do Spraw Jeździectwa. Urząd ten piastował do końca 1945 roku.

Podczas pierwszej wojny światowej służył w armii jako podporucznik kawalerii. Został trzykrotnie ranny i odznaczony między innymi rzadko nadawanym wirtemberskim orderem za odwagę.

W 1919 roku powierzono mu stanowisko naczelnego redaktora czasopisma o jeździectwie „St. Georg”. Jednocześnie był głównym kierownikiem związku Rzeszy do spraw hodowli i konkursów niemieckich koni ciepłokrwistych. W 1933 roku, na wniosek sekretarza stanu Grauerta, Minister Rolnictwa mianował go szefem Pruskiego Zarządu Stadnin i Stad z tytułem „Oberlandstallmeister”. Niestety, już po roku z politycznych względów musiał ustąpić z tego stanowiska, ponieważ wzbraniał się przed podporządkowaniem wiejskich związków jeździeckich SA lub SS. W latach 20-tych Rau mocno angażował się we wspieranie wiejskiej jazdy i zachęcał rodziny rolników do hodowli koni. Jego motto brzmiało: „Rolnik powinien hodować konie, a jego synowie i córki ujeżdżać je!”. Znacząco przyczynił

się do tego, iż po obu wojnach jeździectwo stało się sportem narodowym, a hodowla koni ważnym czynnikiem kulturowym i gospodarczym o międzynarodowym znaczeniu.

Jeszcze przed pierwszą wojną światową Rau przeprowadził kontrolę niemieckiej krajowej hodowli koni; jego spostrzeżenia były krytyczne. Po 1918 roku nadarzyła mu się okazja, aby spopularyzować swoje przekonania w różnych gremiach do spraw hodowli koni i w dobrze zorganizowanych związkach krajowych.

Dzięki niesłychanemu talentowi organizacyjnemu aranżował ważne imprezy, między innymi liczne turnieje i pokazy klaczy Związku Hodowców Koni. Tym samym unaoczniał każdemu związanemu z hodowlą koni, że kto działa w myśl Raua, odnosi sukces. Szkoły jazdy i zakłady remontowe koni Wehrmachtu zawdzięczają mu wytyczne postępowania. Dowodem słuszności jego założeń były złote medale we wszystkich trzech olimpijskich dyscyplinach jeździeckich, co jest ukoronowaniem pracy hodowców i jeźdźców. Wykorzystywał media, między innymi „swoje” czasopismo „St. Georg”, jak i inne publikacje, aby swoim pomysłem w łatwym do zrozumienia języku zapewnić oddźwięk. W 1943 Uniwersytet Bonn nadał mu tytuł doktora honoris causa.

Rau miał ogromną wiedzę, pęd do działania i niezachwianą odwagę. Cele hodowlane wytyczone przez Naczelne Dowództwo Wojsk realizował jak własne pomysły i wykorzystywał w ciągłym porozumieniu z głównym weterynarzem Wehrmachtu profesorem dr. Curtem Schulze. Zainicjowane przez niego próby hodowli przyniosły setki źrebiąt. Wojskowa hodowla koni krajowych pod dowództwem Raua osiągnęła rząd wielkości 100000 źrebiąt jednego rocznika. Wspólnie z komendantem stada wpływał na udoskonalanie jakości dzięki ostrej selekcji, inicjował działania i udzielał wskazówek odnośnie wychowu, pielęgnacji kopyt, karmienia i treningu, a także nadzorował realizowanie zarządzonych przez siebie kroków. Mając na uwadze cel – wyhodowanie „idealnego konia dla żołnierza”, nigdy nie przeoczył faktu, iż hodowla koni w tamtych czasach nie była możliwa, bez uwzględnienia interesów rolnictwa, tzn. warunków gleby, odpowiednich klaczy oraz potrzeb rolników nawet o najmniejszym areale. Pod koniec wojny, w wieku 65 lat, został kierownikiem Stada Ogierów w Dillenburgu w Hesji, do momentu, gdy poświęcił się wyłącznie działalności w związkach. We wszystkich ważnych



„Trzech wielkich”, z lewej: Oberlandstallmeister Seyffert, najwyższy rangą zarządca G. Rau oraz dyrektor generalny Rauert, odpowiedzialny za państwowe majątki w Generalnej Guberni



Wolny wjazd samochodem komendanta stada: mercedes z proporczykiem

gremiach związanych z hodowlą krajową i specjalną, w kręgach sportowych – począwszy od wiejskiego jeździectwa aż po kadry olimpijskie, Rau do 75 roku życia nadawał ton, a w sprawach, w których nie mógł decydować, wysuwał istotne propozycje.

Pomimo pełnionej przez niego funkcji pełnomocnika Wehrmachtu do spraw hodowli koni i stadnin w Polsce w latach 1939–1945, należy zaznaczyć, że na jego ówczesne działania nie padł żaden polityczny cień. Rau ponownie spotkał po wojnie wielu ważnych Polaków związanych z hodowlą koni i pozostał we wspomnieniach tych, którzy jeszcze mogą to potwierdzić, szanowanym i podziwianym człowiekiem.

Gustav Rau i jego „Rzesza”

Pełnomocnikowi do spraw stadnin i hodowli koni w dawnej Polsce podlegały następujące stada ogierów⁴, których nazwy zostały zmienione: Drogomyśl (Draschendorf), okręg stad Górnego Śląska, Dębica (Dembiza) od 1942 roku, Białka (Bialka), Sieraków (Zirke), Gniezno (Gnesen), Łąck (Lack), Bogusławice (Boguslawice), Sądowa Wisznia/Ukraina (od 1943 roku) oraz stadniny koni⁵ Racot (Razot), Kozienice i Janów Podlaski, Dębina (Dembina/Ukraina) od 1943 roku, Hostouň (Hostau/Czechy), a także specjalny zakład hodowlany w Wojskowym Zakładzie Remontu Koni w Grabau/Schönböken (Szlezwik-Holsztyn).⁶

Poza tym Rau podporządkowywał sobie kolejne stadniny, będące dawniej w prywatnym posiadaniu, do nich należała stadnina gidranów w Gumniskach, która miała duże znaczenie dla książęcej rodziny Sanguszków.

Przez pewien czas Rau pełnił funkcję nadzorcą nad hodowlą koni na zajętej przez Niemców Ukrainie i dzięki temu zwiedził ten kraj wzdłuż i wszerz, przemierzając się awionetką „Fieseler Storch”.⁷

Wszystkie konie pochodzące ze zdobytych stadnin i stad na wschodzie, aż do Kaukazu, które podczas swojej ucieczki ponownie znalazły się na ziemiach niemieckich, zostały oddane pod opiekę Raua. W porozumieniu z Naczelnym Dowództwem Wojsk i naczelnym weterynarzem wojskowym dr. Schulze z IN 3 (inspekcja III), decydował o miejscu pobytu i przeznaczeniu ogromnych stad koni dońskich, kabardyńskich, cerberów, koników polskich itp.

Kierownictwo w tych stadach powierzono oficerom rekrutowanym przez Raua z pomocą wojskowego urzędu personalnego, spośród byłych oficerów kawalerii oraz specjalistów do spraw hodowli koni, którzy mogli wykazać się wojskowym doświadczeniem. Jako pierwszego wysłano do Polski 3 października 1939 roku majora w stanie spoczynku, doktora nauk rolniczych Heinza Brandtsa, który odbywał praktykę jako asystent w Stadzie Ogierów w Neustadt nad Dossą / Brandenburgia.⁸

⁴ Stado ogierów jest polskim określeniem na instytucję hodowlaną koni, która w swoim zasobie ma tylko ogiery. W języku niemieckim używa się pojęcia „Landgestüt” na państwową hodowlę koni w danym regionie. „Hengstgestüt” stosowane jest ogólnie do określenia prywatnej hodowli, przy mniejszych prywatnych stadach używa się „Hengstdepot”.

⁵ Stadnina koni jest polskim określeniem na instytucję hodowlaną, która w głównej mierze posiada klacze i źrebięta, i kilka własnych ogierów. W języku niemieckim na stadninę hodowlaną używa się pojęcia „Hauptgestüt”, jeśli kierowana jest pod państwową hodowlą koni danego regionu.

⁶ Na „Wojskowy Zakład Remontu Koni” używa się w języku niemieckim pojęcia „Heeres-Remonteamt”.

⁷ Mały samolot Fi 156, 1 śmigło, pierwszy lot w 1936, mieści max. 3 osoby, krótki tor startu i lądowania, prędkość min. 45km/h.

⁸ Pozostałe nazwiska komendantów stad i stadnin zob. rozdział: „Los pozostałych polskich stad i stadnin koni”.

Rau poświęcił się w zupełności swojej misji. Miał nieomylny zmysł, jeśli chodzi o konie i potrafił w sposób plastyczny i precyzyjny określić ich zalety lub też ich brak. Był człowiekiem elokwentnym, inteligentnym, bezpośrednim, jowialnym, a do tych, którzy się nie wzbraniali, tak jak major Brandts, zwracał się bez podawania rangi, a nawet per „ty”. Konie, które raz zobaczył, rozpoznawał po dłuższym czasie. Długoletnich hodowców, sceptycznie nastawionych do niego, nie był niestety w stanie całkowicie przekonać do siebie. Doświadczenia hodowlane, wymagające z jego strony odwagi do podjęcia ryzyka, np. skrzyżowanie koni czystej krwi arabskiej z końmi zimnokrwistymi rasy Noriker – przyniosły dobre źrebaki, które jednak podczas działań wojennych, już jako dorosłe konie, nie potrafiły spełnić stawianych im oczekiwań. Ze względu na zakończenie wojny nie wydano ostatecznej opinii w związku z ponad setką przeprowadzonych doświadczeń kryć w Racocie, Grabau i Schönböken.

Rau był wielkim organizatorem, posiadał zdolność szybkiego pojmowania, sprawnie podejmował swoje decyzje, wydawał jasne zarządzenia i nie znosił sprzeciwu. Mimo swojego podeszłego wieku i ograniczonej sprawności fizycznej działał bardzo aktywnie, a trudy licznych, długich podróży w niesprzyjających okolicznościach znosił bez oszczędzania swojego zdrowia. Zadowalał się najskromniejszymi warunkami noclegowymi, które musiały być przygotowane dla niego, jego adiutanta i dwóch kierowców w bardzo krótkim czasie, a często nawet wymuszone. Jeżeli przebieg podróży na to pozwalał, Rau chętnie spędzał ostatnie spotkanie w ciągu dnia w stadzie, gdzie przy stole gospodyni mógł dobrze zjeść. Cenił sobie dobre wino i chętnie kończył posiłek rzadko spotykanym francuskim koniakiem. Starano się też zawczasu o pudełko cygar. Zorganizowanie tego kosztownego prowiantu było dla gospodarza łatwiejsze niż dla będącego ciągle w rozjazdach szefa. „Zdobycz” zniknęła w wyłogach rękawa płaszczka oficerskiego. Nie ma chyba zdjęcia Raua bez jego imponującej „Sumatry”.

Żołnierz kontra gestapo – Gustav Rau ratuje ludzi z Dębicy

Jak poważnie naczelny intendent traktuje swoją rolę hodowcy koni w Polsce, pokazuje pewne zdarzenie, które dr Leasing, jego najsłynniejszy adiutant, opowiedział na krótko przed śmiercią: „Z okazji parady ogierów w Dębicy zjawily się tysiące widzów spośród wiejskiej ludności. Z zachwytem śledzili oni prezentacje 400 ogierów. Nadciągała polityczna burza – miejscowe gestapo planowało z pomocą SS otoczyć kordonem plac, na którym odbywała się parada, wziąć do niewoli wszystkich mężczyzn w wieku produkcyjnym i wysłać ich do pracy przymusowej”. Rau dowiedział się o tych zamierzeniach. Był bardzo oburzony. Kazał się zaprowadzić do dowódcy. Ogłosił się w jego obecności wojskowym kierownikiem tej imprezy, po czym wy dobył broń i zagroził, że zabije go na oczach wszystkich, jeśli natychmiast nie zaniecha swojego planu. Dzięki jego wstawiennictwu nie doszło do aresztowania ludzi z Dębicy.

Polska – kraina koni i hodowców

Stan pogłowia koni w Polsce Gustav Rau ocenił przed wojną w czasopiśmie „St. Georg” z października 1939 roku łącznie na 3,9 milionów sztuk, więcej niż niemiecki stan w wysokości 3,5 miliona koni. Polska dysponowała ponad 10 państwowymi stadami koni z 1500 ogierami rozplodowymi i znaczną liczbą ogierów państwowych. W dniu objęcia swojego stanowiska 10 października 1939 roku, po ataku na Polskę, Rau zastał na miejscu tylko 291 ogierów hodowlanych. Po przeprowadzeniu akcji poszukiwawczej, wykupie z zasobów wojska i Generalnej Guberni oraz dzięki udostępnieniu koni,

będących pod zarządkiem cywilnych stadnin, Rau mógł rozpocząć sezon krycia w 1940 roku znowu z liczbą około 1000 państwowych ogierów. Aby mieć możliwość włączenia do planu hodowli prywatnych ogierów musiał poczekać do czasu, aż konie, które ocalały w wojnie, a nie zostały zabrane do Związku Radzieckiego, odnaleziono i zarejestrowano. Poza tym, okazało się, że nowo powołana komisja, musiała dużą liczbę prywatnych ogierów wyeliminować z hodowli ze względów jakościowych. Polska uznawana była za kraj wzdłuż i wszerz słynący z koni, ich znawców i miłośników. Również w latach wojennych hodowla koni pozostała znaczącym źródłem dochodu hodowców i ważnym rynkiem zbytu producentów zboża i siana.

Z informacji komendantów stadnin i stad wynika, że współpraca z hodowcami nie przysparzała większych problemów, wszędzie spotykano się z doświadczonymi, znającymi się na rzeczy i zainteresowanymi rolnikami, i sprawną organizacją hodowców. Podczas wojny, ze względu na zapotrzebowanie i dobre ceny koni, ze strony hodowców wzrastał popyt na ogiery rozplodowe. To spowodowało, że pogłowie Rzeszy i stad zdobywczych różnego pochodzenia, trzeba było uzupełnić. Sukcesy organizacyjne Raua w czasie niemieckiej okupacji są znaczne. Miarą jego sukcesu jest tu sama „zdolność produkcyjna” czołowych ogierów (ojców): w 1944 roku w stacjach stad ogierów ponownie znajdowało się prawie 2000 państwowych ogierów, które w wyniku przeciętnie 50 skutecznych kryć, mogły przynieść 100 000 żrebaków. Również liczby z Drogomyśla są imponujące. Podczas gdy „Drogomyśl” przed wojną posiadał 2500 klaczy na sezon, „Draschendorf” powiększył tę liczbę już w 1940 roku do 3000, w 1941 do 6000, w 1942 do 9000 i w 1944 posiadał już 11 000 pokrytych klaczy.



Klacz pełnej krwi z chorobą mięśni



Zagroda dla klaczy – próby hodowli; źrebię klaczy rasy Noriker po ogierze lipicańskim „Neapolitano Stella”

Jaki rodzaj konia odpowiadał Niemcom w rolnictwie, a jaki w wojsku?

W celu wykonywania swoich zadań Rau otrzymywał z góry ogólne wskazówki i zrećnie wiązał je ze swoimi własnymi wyobrażeniami. Początkowo chodziło o wyhodowanie w Polsce tak dużej liczby dobrych koni, jak tylko jest to możliwe. Polska jako kraj rolniczy, miała tworzyć wraz z Ukrainą, według urojeń Hitlera, podstawę żywienia ogromnej Rzeszy. Warunkiem miała być sprawna bran-

ża rolnicza, która mimo motoryzacji, potrzebowała wysoko rozwiniętej hodowli koni. Do tego doszło jeszcze wysokie zapotrzebowanie Wehrmachtu na konie wojskowe. Najazd na Polskę pokazał, że nowoczesna armia bez koni może utknąć we wschodnich piaskach, natomiast konna armia, niezależnie od pogody, daje sobie lepiej radę niż zmotoryzowana. Niemieckie jednostki konne oraz jednostki pociągowe były najlepiej wyszkolone, i miały fachową opiekę całkowicie wyposażonego sztabu weterynaryjnego. Konie pokonywały dziennie do 50 km – często aż do granicy wytrzymałości, a w niektórych pułkach nawet 18 dni bez wyprzęgania i rozsiodłania. Aby móc ująć w liczbach zapotrzebowanie na konie, które eksperci wykazali w pierwszym roku wojny, trzeba przytoczyć słowa majora Brandtsa skierowane do towarzysza z pułku w raporcie ze stycznia 1940 roku: „Poza tym zastanawiające jest to, że przy obecnym stanie wojsk potrzeba co miesiąc 6000 koni w zamian za straty w materiale, nie licząc zapotrzebowania na nowy skład (od autora – jednostki konne i pod zaprzęg), który idzie w tysiące. A ponieważ ostatnie rezerwy w rolnictwie starej Rzeszy wykorzystano, możliwości dokupienia w Polsce w dużej mierze wyczerpały się, pozostaje tylko zakup w krajach neutralnych”.

Jak powinien wyglądać w Polsce idealny koń wyhodowany pod niemieckim zarządem? Czego powinien umieć dokonać?

Wojsko potrzebowało koni zaprzęgowych do transportowania ciężkiej broni i pojazdów oraz koni wierzchowych dla zwiadowców, łączników, ordynansów i oficerów. Konie zaprzęgowe miały być silnie zbudowane, wytrzymałe, stosunkowo szybkie i niewymagające, jeśli chodzi o utrzymanie. Rzadko trafiał się taki koń, który spełniałby wszystkie te kryteria. Czy oczekiwano, że konie będą pracować jak traktory na wysokich obrotach i spalać tyle energii, co mały samochód?

Konie wierzchowe powinny być lekkie, szybkie i wytrzymałe, odważne i posłuszne, łatwe w utrzymaniu i niewymagające – to opanowano w Polsce do perfekcji. Posiadano araby, angloaraby i konie półkrwi (skrzyżowanie rodzimej rasy koni ciepłokrwistych z angielskim koniem pełnej krwi). Polska jazda z 40 pułkami posiadała więc najlepsze konie rodzimej hodowli.

W porozumieniu z wojskowym weterynarzem sztabowym Rau realizował swoje wyobrażenia o idealnym koniu zaprzęgowym. Ciągłe go sprawdzał i potwierdzał jego jakość w praktyce. Pełen zachwytu, cytuje doświadczenia dowódcy swojego pułku artylerii, podpułkownika Fouqueta, podczas najazdu na Polskę (raport Raua z dnia 18.10.1939): „Najlepszym okazał się ciężki, o mocnych kościach, zwięzły koń ciepłokrwisty typu wschodnio-fryzyjskiego. Lepiej sprawdza się on w zaprzęgu z amunicją. Do zaprzęgu z działami również nadaje się koń wschodnio-fryzyjski, jednak jeśli to tylko możliwe trochę cięższy i z przewagą krwi zimnej niż ciepłej. Ideałem byłoby skrzyżowanie mocnego konia zimnej krwi o kościach średnio wytrzymałych z zaciętością i energią konia ciepłej krwi”. Używanie koni zimnokrwistych w okresach, w których borykano się z problemem żywieniowym, mogłoby doprowadzić oddział do ciężkiej sytuacji, gdyż nieco mocniejsze konie zimnokrwiste potrzebowały podwójnej ilości paszy, w porównaniu z końmi ciepłokrwistymi. Bez owsa koń ten szybko traci swoją moc, a bez siana natychmiast „pada”. Z raportu z dnia 28 maja 1941 roku z Łodzi: „Sytuacja przedstawia się cały czas tak samo: konie średniego wzrostu, krótkonogie i dobrze zbudowane są łatwe w utrzymaniu i wyglądają nienagannie. W przypadku dużych, szczupłych i podkasanych koni zapas paszy na ogół nie jest wystarczający, a ich muskulatura uboga. Największym powodzeniem cieszą się francuskie konie zdobyczne dywizji, zarówno zimnokrwiste, jak i postiery, i prawdziwe konie ciepłokrwiste. Wszystkie one są końmi niezmiernie wytrzymałymi, energicznymi, o długim wyroku; natomiast średniej wielkości niemieckie konie zimnokrwiste są łatwe w utrzymaniu, ale często mają za

krótki wykrok, przez co nie mogą wytrzymać tempa i odpadają z marszu. Znaczna część koni ciepłokrwistych i zimnokrwistych ma zniszczone, płaskie podkowy...”

Według Raua na konia wierzchowego nadaje się średniej wagi, niezbyt wysoki koń wschodnio-pruski lub hanowerski o wzroście pomiędzy 168 i 172 cm. Również pojazdy wywiadowcze mogły mieć w zaprzęgu tego typu konie.

Wojskowi weterynarze na zebraniu w dniu 27 marca 1942 roku wydali następującą opinię na temat przydatności koni wojskowych (poniżej podsumowanie z raportu Raua z 27 marca 1942 roku): „Ważniejszy od rasy jest model – najwyżej średniego wzrostu, silny, bardzo szeroki, krępy, łatwy w utrzymaniu, energiczny, o żywym temperamencie, umięśniony i o silnych stawach. Porywczy temperament dobrze wyczerpuje organizm. Znaczenie mają tutaj też dynamiczny stęp i posuwisty kłus. Koń wschodnio-pruski jest najlepszym koniem dla żołnierza, natomiast konie hanowerskie nadają się tylko wtedy, gdy są średniego wzrostu, szerokie i krępe. Konie rasy wschodnio-fryzyjskiej i oldenburskiej są zbyt delikatne do używania ich na wojnie. Jeśli chodzi o konie zimnokrwiste, to najlepiej nadają się modele średniej wielkości, o rozwiniętej muskulaturze, ekspresywne i krótkonogie, duże natomiast są w ogóle nieprzydatne. Najlepiej sprawdzają się francuskie konie zimnokrwiste, boulonnais i perszeron krwi arabskiej, są one mocne, wytrzymałe i niewymagające, a także dobrze się poruszają. Konie czystej rasy nie są bardziej sprawne niż konie półkrwi. Te drugie mają raczej praktyczną formę, spokojne, opanowane ruchy, dobry temperament i są łatwe w utrzymaniu. Stare, niewymagające rasy wschodnie na ogół sprawdzają się dobrze. Koniki polskie, mimo ich doskonałości, często nie wytrzymują szybkiego tempa.

Brak pożywienia niesie ze sobą katastrofalne skutki.

Jeszcze większe zrozumienie dla potrzeb koni w oddziale, przyczyniłoby się do zwiększenia ich wydajności”.

Oficerowie jednomyślnie stwierdzili: w niemieckiej hodowli koni wojskowych przez 30 lat brakowało krwi arabskiej.

Rau, który wiedział, że w Niemczech rolnicy otrzymują od hodowców dokładnie takie konie, które spełnią oczekiwania rolników, biorąc pod uwagę warunki glebowe i strukturę gospodarstwa, postawił on sobie za cel wyhodowanie idealnego konia, z przeznaczeniem go do wojska.

Miało być dużo dobrych koni

Mając na uwadze swoje wyobrażenie o idealnym koniu, Rau po przyjęciu nowego zlecenia, musiał pracować z materiałem, jaki zastał na miejscu. Rozdział ogierów następował zgodnie z klasyczną zasadą: możliwie jak najwięcej ogierów połączyć z będącymi na stanie kłaczami, według zgodności typów.

Czasami potrzebny był kompromis.

Na podstawie przekazanych planów podziału ogierów, dało się odczytać w przybliżeniu typowe dla regionu populacje kłaczy. Odpowiadały one w dużej mierze zapotrzebowaniu rolnictwa i jego strukturze. Podział ogierów leżał w gestii kierowników stad i stadnin, którym zależało na tym, by na swoich terenach osiągnąć możliwie najwięcej żrebnych kłaczy. Eliminowano jednocześnie kłaczki, nie nadające się do hodowli. W miarę możliwości, miały być brane pod uwagę dwie cechy: dobry, długi stęp i dobre podkowy. Były one ważne dla koni wojskowych ze względu na kwestię przeżycia, nie bez znaczenia były również dla rolnictwa. Konie o krótkim wykroku nie były w stanie wytrzymać tempa

marszu w kolumnie, drobiły w stępie i szybko odpadały, zaś na twardej drodze płaskie podkowy łatwo się zużywały. Patrząc z perspektywy czasu na plany podziału, można wyciągnąć wniosek, iż wskutek zwiększania pogłowia ogierów wyraźnie przesunął się podział ras. Dominująca dotychczas krew arabska i znaczny udział angielskiej pełnej krwi zostały uzupełnione przez zachodnioniemieckie rasy z Holsztyna, Oldenburga, Mecklenburgii, Pomorza, Prus Wschodnich i Zachodnich. W Rzeszy komendanci stad kupowali każdego roku ogiery na targach regionalnych w Północnych Niemczech i Prusach Wschodnich. Major Brandts również odbywał co roku podróż w celu zakupu koni na targach w Aurich i Elmshorn. Przywoził ze sobą konie oldenburskie i holsztyńskie, które w górnośląskich stacjach kopulacyjnych, a także dalej na wschód, miały wyprodukować konia pociągowego, nadającego się do pracy na dość trudnych glebach. Rau nie był z tego bynajmniej zadowolony, ponieważ hodowle wschodnio- i zachodnioniemiecka nie spełniały kryteriów ważnych dla Polski: konia musi cechować to, „...aby mógł istnieć na Wschodzie, oporność na warunki klimatyczne i wyjątkowa twardość”, poza tym „konieczne są cechy takie, jak uległość, pojętność i naturalny instynkt” (raport Raua z 10 marca 1942 r.).

Mimo to, w celu utrzymania udziału szlachetnej krwi z arabskich i angloarabskich linii, wykorzystywano wszystkie możliwe źródła: pochodzące z francuskich pułków zdobywcze ogiery berberów, które reprezentowały typ arabski, podzielono na kilka stad. Zarekwirowane na Bałkanach, Węgrzech i we Włoszech konie lipicańskie, ulubione ze względu na ich szlachetne rodowody, poręczną wielkość i kręłą budowę ciała, dodatkowo postawiono w odpowiednich stacjach.

Jeśli chodzi o polskiego konia rolniczego, Rau miał mu do zarzucenia tylko to, że ogólnie rzecz biorąc był za lekki. Celem jego hodowli dla rolnictwa był koń niezbyt duży, o mocnych kościach i szerokiej piersi oraz niewymagający w utrzymaniu. Do udoskonalania typu szczególnie nadawały się według niego silne konie rasy Gidran (angloaraby) z Gumnisk, podczas gdy w polskiej hodowli zupełnie odrzucał wysokonogie konie holsztyńskie. Szczególnym uznaniem u Raua cieszyły się hucuty, którymi zachwycał się również major Brandts. Dlatego też wspólnie pracowali nad stworzeniem w Beskidach koło Żywca nowego głównego ośrodka hodowlanego hucutów.⁹



Spotkanie w Berlinie komendantów stad z G. Rauem. Od lewej: porucznik Appel (?), major dr agr. Brandts (Drogomyśl), major von Allwörden (Gniezno), nieznany, podpułkownik Fellgiebel (Janów Podlaski), najwyższy rangą zarządcą G. Rau, Bissinger (?), major von Sydow (Sieraków), rotmistrz baron von Nagel (Racot, Grabau/Schönböken), Landstallmeister major dr Steinkopff (Łąck)

⁹ O szczegółach można przeczytać w rocznych raportach.

Polskie Państwowe Stado „Stado Ogierów w Drogomyślu” w latach 1923 – 1939

Państwowe Stado Ogierów w Drogomyślu zostało oficjalnie założone w 1923 roku. Po przebudowie w 1922 wprowadzono konie do starej stajni i odnowionych obór.

Te stajnie należały do Komory Cieszyńskiej, która w 1920 roku znalazła się w państwie polskim wraz z włościami i budynkami oraz z pięknym zameczkiem barona Kalisza. Komora Cieszyńska obejmowała dobra dynastii panującej Habsburgów w księstwie cieszyńskim, w tym Drogomyśl.

Do stada należała rozległa posiadłość ziemska ze stawami, lasami i polami uprawnymi majątku Pruchna wraz z folwarkami Dębina i Spalenisko. 400-hektarowe pola uprawne stanowiły bazę żywnościową stada. Coroczne zbiory siana w Pruchnej wynosiły 250 ton, z czego 100 ton przypadało na użytek samego stada, a 50 ton stadniny w Racocie.

Był to istotny atut, który przemawiał za założeniem stada w tak bliskiej odległości od czeskiej granicy. Drogomyśl był usytuowany w zachodnim rejonie stada. Dostarczanie ogierów było możliwe jedynie z rejonów północnych, południowych i wschodnich.

Stajnie w Drogomyślu mogły pomieścić aż do dwustu koni. Celem hodowli dla właścicieli koni była, oprócz pokrycia własnego zapotrzebowania w rolnictwie, produkcja szlachetnych koni dla młodej polskiej armii. Polskie wojsko zgłaszało ciągłe zapotrzebowanie na młode konie i obiecywało rolnikom zajmującym się hodowlą korzystne możliwości zbytu „podjezdków”. Stado miało w zamian dostarczać czołowe ogiery reproduktory.

Rolnicy z południowego rejonu Polski byli na to dobrze przygotowani. Już w XIX wieku Towarzystwo Rolnicze Śląska Cieszyńskiego przyczyniło się do rozpowszechniania wiedzy na temat hodowli koni. Zostało ono założone w 1868 roku. Jego zadaniem było kształcenie młodych rolników, swoją „pracą u podstaw” gwarantowało ich przygotowanie i wiedzę. Promowało systematyczną hodowlę i selekcję, dzięki której można było ulepszyć i uszlachetnić gatunek zwierząt, jakim są konie. Pozwoliło to na Śląsku i w południowych rejonach Polski, odnieść korzyści gospodarcze, widoczne do dnia dzisiejszego.



Masztalerze Stada Ogierów w 1930 r.

Pierwszy rząd od lewej siedzą: Gawłowski Józef (kowal), Wyleżuch (trębacz), Jędrysik (murarz), Szot, Pelar, Mleczek (od 1939 r. kuczer majora Brandtsa), Matysik

Drugi rząd od lewej: Sarafin, Rakus, Oramus, Staniczek (dozorca), Tłoczek (kowal), Podsiadło

Trzeci rząd od lewej: Tarkowski Władysław, Bortlik, Wyslych Dominik, Dziura Jan, Gryma, Wilk, Król Wincenty

Czwarty rząd od lewej: Waliczek, Dziura Franciszek, ?, Kunefal, Depta, Dziedzic.

Drogomyśl posiadał przed drugą wojną światową „etat” 162 ogierów.¹⁰ Swoimi kompetencjami obejmował Górny Śląsk, okręg Kraków i zachodnią część okręgu Lwów, dokąd przesłano 16 ogierów. Punkty krycia znajdowały się w dużej mierze w rolniczych posiadłościach i od połowy stycznia były obsadzone ogierami. Ich transport odbywał się koleją, wagonami towarowymi. W lipcu ogiery powracały do stada.

Pierwszy kierownik stada – major Kajetan Kajetanowicz

Kajetanowicz urodził się 2 sierpnia 1886 w Radowicach (rum. Rădăuți, czes. Radowec, niem. Radautz). Radowice to lokalizacja i nazwa słynnej austriacko-węgierskiej stadniny hodowli koni w Bukowinie (księstwo Buchenland, dziś Rumunia). Jego ojciec wywodził się ze starego ormiańskiego rodu szlacheckiego Ivanic, matka Antonia z rodziny Ramaszek. Kajetan był jednym z pięciu synów.

Szkołę średnią ukończył w Radowicach, a następnie studia na wydziale rolniczym w Czerniowcach (Cerniwci, dziś Ukraina). Podczas pierwszej wojny światowej Kajetanowicz służył w austriackiej armii i został podporucznikiem. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę został kapitanem w marynarce. W 1923 roku przejął kierownictwo w Stadzie Ogierów Drogomyśl, po tym, jak przez kilka lat był dyrektorem stada w Łącku.

Kajetanowicz założył Śląski Związek Hodowców Koni i został jego pierwszym przewodniczącym.

Ożenił się z Matyldą von Hofberg, pochodzącą z Wiednia z rodu Hofberg-Pless, która w 1930 roku odebrała sobie życie. Z tego małżeństwa nie było potomstwa.

Mieszkał w dawnym dworze na Spalenisku w Ochabach. Był bardzo związany z tą wsią i angażował się w życie lokalnej społeczności. W latach 1934 – 39 był komendantem OSP w Ochabach.

Podczas okupacji hitlerowskiej Kajetanowicz został zatrzymany przez gestapo w listopadzie 1939 roku. Więziono go w Skoczowie i Bielsku, a 26.06.1940 roku został wysłany do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Na polecenie niemieckiego komendanta Stada Ogierów w Drogomyślu Heinza Brandtsa 03.07.1944 roku został zwolniony. Początkowo meldował się regularnie w biurze zarządcy stada. Z obawy przed dalszymi prześladowaniami mieszkał u siostry Pauliny i jej męża Jana Oleszki w Stadzie Ogierów w Bogusławicach.

W czerwcu 1945 roku Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych powierzyło mu na nowo kierownictwo Stada Ogierów w Drogomyślu. Był odpowiedzialny za wszystkie sprawy związane z hodowlą koni w swoim okręgu, na które miało wpływ państwo. Stanowisko to upoważniało go do skupowania ogierów na terenie całej Polski.

W 1947 ożenił się z Bronisławą Loska, córką rolnika z Ochab. Z tego małżeństwa urodziło się dwoje dzieci – w 1948 roku Stanisława, a w 1950 Jakub. Rodzina Kajetanowiczów mieszkała w domu kierownika stadniny w Ochabach.

Major Kajetan Kajetanowicz zmarł w 1963 roku i został pochowany na cmentarzu katolickim w Ochabach.

¹⁰ Etat to liczba ogierów, na jaką rząd udzielił zezwolenia stadu, a państwo oddawało mu do dyspozycji personel, pokarm i materiał.

Jego życiorys nie byłby kompletny bez historii, która jest też częścią biografii majora Brandtsa. Chodziło o list, który Heinz Brandts napisał do Kajetanowicza z praskiego więzienia. Istnienie listu mogli poświadczyć jego współwięźniowie. Pewnego dnia pracownik stada znalazł ten list w koszu na śmieci. Długie lata krążyły pogłoski, że to właśnie Kajetanowicz był osobą, która otrzymała list od majora Brandtsa, ale nie podjęła żadnych kroków, żeby mu pomóc. Nie ulega wątpliwości, że bezpośrednio po wojnie, szczególnie w Czechach, każdy, kto udzielał pomocy Niemcowi, narażał się na ogromne ryzyko. Będąc pod wrażeniem tych pogłosek, potomstwo Brandtsa przez wiele lat biło się z myślami: Co by było gdyby ...! Czy gdyby Kajetanowicz w porę otrzymał list, przekonałby urzędników w Pradze o roli, jaką odegrał major w Drogomyślu? I czego byłby w stanie dokonać, gdyby przytoczył sprawę własnego uwolnienia z obozu w Oświęcimiu dzięki wstawiennictwu majora Brandtsa?

Według relacji żony komendanta, Bronisławy Kajetanowicz, miało miejsce następujące zdarzenie: Było to prawdopodobnie w listopadzie 1945 roku. Podczas bardzo zimnego i śnieżnego dnia, pracowała ona w kuchni, wtedy jeszcze jako gospodyni Kajetanowicza. Komendant miał gościa. Był to mężczyzna niskiego wzrostu, z wąsami, ciemnymi włosami i czapką na głowie. Wręczył on Kajetanowiczowi kartkę papieru, którą ten przeczytał oniemiały. Potem bardzo się zdenerwował i zwymyślał gościa: „Teraz mi to przynosisz? Dlaczego tak późno?!”, po czym wyrzucił go, a sam wybiegł z domu i przez trzy dni nie dawał znaków życia.

Autorowi udało się dotrzeć do domu człowieka, który okazał się niesolidnym postaćem, przybyłym do Drogomyśla z półrocznym opóźnieniem. On sam już nie żył, ale jego partnerka potwierdziła wersję Kajetanowiczowej.

Wyjaśnienie tej bolesnej sprawy przyniosło ulgę rodzinom – Brandtsów i Kajetanowiczów.

Wojskowa dyscyplina w państwowym stadzie

Jeszcze przed nadejściem Niemców panowała w stadzie wojskowa dyscyplina. Każdy z zatrudnionych składał służbową przysięgę w imię państwa według ustalonej formuły i mógł objąć dożywotnio posadę urzędnika. Maształerzami stada byli początkowo w większości żołnierze kawalerii. W późniejszym czasie zatrudniano młode pokolenie z rodziny oraz z okolicznej ludności. Ich ubiór stanowiły ciemnoszare mundury. Przed przełożonymi musieli stać w pozycji na baczność.¹¹

Zastępca Kajetanowicza nazywał się Dubicki, sekretarzem był Ganc, a za konie odpowiedzialni byli Renzer i Woźniak. Ten ostatni odbył swoją służbę wojskową w austriackiej armii.

W stajni ogiery stały na stanowiskach – nie było przepisu dotyczącego trzymania koni w boksach – tak, jak jest obecnie. Przy każdym stanowisku znajdowała się tabliczka z najważniejszymi informacjami o danym koniu: nazwa, rasa, rok urodzenia, wysokość (mierzona w kłębie, najwyższym miejscu grzbietu), obwód nadpęcia (nad stawem pęciny), nazwa ojca i matki. Oznaczenia ras brzmiały: oo dla araba czystej krwi, xx ogiera angielski pełnej krwi, xxoo angloaraba czystej krwi, o ogiera półkrwi arabskiej i x ogiera półkrwi angielskiej. Sezon krycia trwał oficjalnie od lutego do lipca. Transport koni do dalej położonych punktów krycia odbywał się koleją z dworca w Chybiu. Zadania blisko

¹¹ Jeszcze w 1998 roku autor był świadkiem zajścia w Stadzie Ogierów w Łącku, jak to koniuszy w mundurze stanął na baczność przed dyrektorem stadniny Wojnarowskim i oznajmił donośnym głosem, że w stadzie z x końmi i y personelem nic nowego nie ma do zameldowania. Taki sposób należał do zwyczajów wojskowych.

70 masztalerzy stada były podobne do tych, jakie mieli masztalerze pełniący swe obowiązki w niemieckich stadninach. Byli oni opiekunami koni, siodłali je, myli, karmili i poili. Ich zadaniem było dbanie o porządek i czystość w stajni, stodole, w szopie na wozy oraz dobry stan uprzęży. Musieli też umieć zgodnie z przepisami przedstawiać swoje ogiery. Raz w tygodniu odbywała się w stadzie inspekcja wszystkich koni w obecności przełożonego.

Masztalerze mieszkali nad stajnią III i w domach mieszkalnych należących do stada w tzw. Stodole, Młynie, Jaroszówce czy Palarni (dobudówka do starej gorzelni). Niektórzy pracownicy mieli już własne domki. Ich dzieci chodziły do szkoły we wsi, której kierowniczką była Antonina Pichlerówna.

Jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej poczyniono przygotowania do przeniesienia ogierów na wschodnie tereny kraju. Ogiery i masztalerzy ze śląskich stacji kopulacyjnych wysłano z powrotem do stada. W rejonie Krakowa mieli pozostać tymczasowo w stacjach, z tego 20 ogierów stało w dzierżawie u prywatnych hodowców. Pod koniec sierpnia, trzy dni przed wybuchem wojny, zarządzono ewakuację stada. Ogiery pod siodłem i w zaprzęgach oraz masztalerze ze swoimi rodzinami i całym dobytkiem wyruszyli w kierunku wschodnim. Celem był majątek stadniny w Rumunii. Całą kolumnę podzielono na dwie części, z których jedna ruszyła w kierunku Wołynia, a druga przez Kowel na Białoruś. W drodze przyłączyły się do nich grupy uciekinierów ze stad centralnej Polski. W raportach do Naczelnego Dowództwa Wojsk można na przykład przeczytać, że Stado Ogierów ze Starogardu Gdańskiego również doszło do Kowla.

Po ataku armii rosyjskiej na Polskę, 17 września 1939 roku rozpoczął się odwrót masztalerzy z Drogomyśla i ich ogierów do stref okupowanych przez Niemców. Gdy armia rosyjska przesunęła się do Lwowa, różne grupy polskich uciekinierów zaczęły zawracać i dotarły do Białki. Tam rosyjskie oddziały skonfiskowały 25 ogierów.

Do 15 października 1939 roku spośród masztalerzy, którzy uciekli, 29 wróciło do Drogomyśla, niestety tylko z 27 ogierami. Ojciec Wystycha powrócił z czterema ogierami z Raniszowa (na północ od Rzeszowa). W tamtą stronę przedostał się ze swojej stacji Rudnik nad Sanem w czasie swej ucieczki przez zachodnią Ukrainę i Białoruś. Jego żona wraz z dziećmi wróciła dopiero w 1940 roku z ukraińskiego Włodzimierza Wolińskiego. Około 30 koni było jeszcze rozrzuconych po całym kraju, siedem sztuk stało w Klikowej. Większość z masztalerzy i ich rodzin mogła niewiele zabrać ze swojego majątku, więc po powrocie zastali w większości wypadków splądrowane mieszkania. Majątek i stadnina w Pruchnej zostały podporządkowane niemieckiemu powiernikowi Leutmetzerowi, który zdecydował: „Stado Ogierów w Drogomyślu przestało istnieć!” Wzbraniał się przed tym, by w należyty sposób opiekować się ogierami i masztalerzami. Kazał im pracować do upadłego w rolniczym gospodarstwie i tak już bardzo zaniedbanym podczas ucieczki (raport Raua z dnia 6 listopada 1939 roku). Mandat powiernika skończył się w chwili, gdy major Brandts przejął kierownictwo w stadzie jako nowy komendant.



Parada ogierów w Bielsku w 1943 r.



„Powóz pszczyński” (niezwykle zwrotny dwukonny pojazd myśliwski).
Zima 1939/40 przed ewangelicką plebanią, w której major Brandts mieszkał od X 1939 do IX 1940 r.



Szkoła w Drogomyślu zimą 1939/40 r. Sanie z „Jeleniem II” ox (ur. w 1928 r. w Janowie Podlaskim)
oraz „Magnusem ox” (ur. w 1928 r. w Posadowie)

Stado Drogomyśl jako „Heereslandgestüt Draschendorf” w latach 1939 – 1945

Po latach nauki w wielkich domenach oraz po ukończonych studiach rolniczych, Heinz Brandts zajmował się od 1929 roku zarządzaniem dużymi majątkami na Pomorzu i w Prusach Wschodnich. W wyniku kryzysu rolniczego lat 20-tych, powziął w 1935 roku decyzję o powrocie do powstającego ponownie Wehrmachtu. W artylerii został specjalistą do spraw szkolenia żołnierzy wszystkich stopni służbowych. Przymuszczałnie przyjął postawę surowego dowódcy, który początkowo siał postrach wśród personelu w Drogomyślu (E. Tarkowski: „wrzeszczący oficer”). W Gießen i Siegen był szefem baterii, dowódcą kompanii i kapitanem przy sztabie pułku. Wskutek zatrucia gazem w czasie pierwszej wojny światowej musiał w roku 1939 zrezygnować z tych zadań ze względów zdrowotnych.

Od kwietnia 1939 roku pracował jako asystent Günzela (Landstallmeister) w brandenburskiej stadninie koni i stadzie „Haupt – und Landgestüt Neustadt an der Dosse”. Miał tam uzyskać wykształcenie, pozwalające mu na objęcie kierownictwa w jednym z państwowych stad Pruskiego Zarządu Stadnin i Stad. Zarząd ów przewidywał, iż wkrótce zabraknie odpowiednich kandydatów na zarządców, gdyż wielu z nich było już w podeszłym wieku. Po zakończeniu okupacji Polski do Pruskiego Zarządu Stadnin i Stad miały zostać jeszcze wcielone stada ogierów z Łobza, Starogardu Gdańskiego i Kwidzyna, a ich polscy kierownicy mieli zostać zastąpieni przez niemieckich. Stanowisko kierownika stada bardzo odpowiadało Heinzowi Brandtsowi, który ze względu na kryzys rolniczy był zmuszony zaniechać swoich pierwotnych celów zawodowych. Właściwie jego zamierzeniem było kierowanie gospodarstwem rolnym bądź jako dzierżawca, bądź jako właściciel. Jednak względna swoboda w zarządzaniu stadem, a także wpływ na krajową hodowlę koni były całkowicie zgodne z jego dążeniem do tworzenia i organizowania. Wątpliwości budził jedynie brak dynamiki Pruskiego Zarządu Stadnin i Stad, którego szef, dr Seyffert, był przede wszystkim urzędnikiem administracji. Z tego względu Brandts nie mógł się zdecydować na przyjęcie propozycji stanowiska w Ministerstwie Rolnictwa, gdyż zniechęcały go: przynależność do państwowego aparatu urzędniczego i ograniczenie sztywnymi przepisami. Oprócz tego, jako kierownik stada nie musiał „uwzględniać w swojej pracy interesów partii politycznej”, tak jak miałyby to miejsce w ministerstwie, co zaważyło w dużej mierze na jego decyzji. Ten prymat wewnętrznej niezależności Brandts zachował do końca swojego życia. Podczas tych sześciu miesięcy służby w Neustadt do września 1939 roku powierzano mu zadania praktyczne, gdyż wielu urzędników ze stada zaciągnięto do służby w armii. W połowie września jego szef zasugerował, że wkrótce może dojść do tego, że Brandts będzie „zbierał resztki polskiego zarządu stad i stadnin”. Dnia 3 października dotarł rozkaz wymarszu. Brzmiał on następująco: Udać się własnym samochodem do Krakowa w celu uzyskania szczegółowych dyrektyw ze strony szefa administracji cywilnej. Przejęto transport uciekającego polskiego Stada Ogierów Sądowa Wisznia (koło Lwowa). Prawdopodobnie stoją tam 103 ogiery należące do państwa polskiego. Cały ten skład miał przejąć Brandts i zebrać kolejne ogiery.



Dworek w Drohomyślu („Zameczek”) dawniej własność rodziny Kalisz. Zarząd i kantyna stada, zima 1939/40 r.



Praca w stadzie zimą 1939/40 r.: trening siwków w zaprzęgu na dworze stada, wóz paszowy



Stado ze strony wschodniej zimą 1939/40 r., po prawej: przechowalnia na siodła i uprząże, warsztaty naprawcze, powozownia; po lewej: powozownia, stajnia dla berberów



N. Kułakowski, weterynarz w Stadzie Ogierów w Drohomyślu, do 1940 r. dyrektor Stada Ogierów w Sądowej Wiszni (dziś Ukraina)



Trening dla powożących i koni

5 października 1939 roku Heinz Brandts wyruszył w drogę do Polski, posiadając tylko niezbyt dokładne dane, bardzo ogólnikowo sformułowany wniosek oraz potrzebne upoważnienia. Znowu nosił mundur majora. Przeczuwając ogrom tego zadania, zabrał ze sobą z Gliwic, będącego w służbie wojskowej Müllera z Neustadt nad Dossą, którego tytułowano Oberlandstallmeister. Brandts nakazał udzielić mu trzy dni urlopu.

W Krakowie uzyskał naprędce informacje i w niedzielę wieczorem dotarł do Tarnowa. I 100 kilometrów trasy pokonał częściowo wyboistymi drogami. Jeszcze tego samego dnia kierował się dalej do Tarnowa–Klikowej, wówczas folwarku stadniny Gumniska, który należał do księcia Sanguszki. Po przybyciu na miejsce, był zachwycony końmi, które tam zastał: 24 ogiery pełnej krwi, 8 arabów, wiele angloarabów, najlepsze angielskie ogiery półkrwi, 12 hucutów, łącznie 103 ogiery z Sądowej Wiszni i 9 z Drogomyśla. Niestety, wszystkie ogiery były w złej kondycji fizycznej. W skład personelu wchodził polski dyrektor stada Bogdan Ziętarski, jego asystenci i czterech masztalerze.¹² Poza tym odnalazł 40 „zupełnie wygłodzonych” polskich jeńców wojennych z jednym austriackim kapralem i sześcioma ludźmi ze straży.

W Klikowej był wcześniej ulokowany wychów podjezdków księcia Sanguszki. Podczas swojej pierwszej wizyty dr Gustav Rau – nowy przełożony majora Brandtsa – zachwycał się warunkami architektonicznymi: „Chodzi tu o niezwykle praktycznie ulokowane luksusowe stajnie, wyposażone we wszystkie nowoczesne urządzenia”.

W liście do swoich przyjaciół z pułku Brandts pisze o sytuacji dotyczącej zaopatrzenia: „Na początku października 1939 roku w Klikowej nie było pasz dla koni, wyżywienia dla masztalerzy, lekarstw dla ogierów, które po przebyciu długiej drogi ucieczki były skrajnie wycieńczone, materiału na podkopy ani wystarczającej ilości uzd”.

Najpierw postarano się o pasze i wyżywienie oraz polską kuchnię polową, sprowadzoną z magazynu „zdobyczy wojennych”. Wykopano ziemniaki i zakupiono mięso. Pośpiesznie zatrudniony żydowski handlarz, który wiedział, w jaki sposób obejść gospodarkę przymusową prowadzoną przez naczelnika powiatu, zdobył owies i siano, kawę zbożową, mąkę, cukier i mydło. Brandts zmuszony był natychmiast wyjaśnić niejasną sprawę kompetencji i podziału obowiązków, ponieważ ani Wehrmacht, ani administracja cywilna nie chciały sfinansować tych zakupów. Nie trwało to długo, a Wehrmacht dał mu do dyspozycji swoje dobrze zaopatrzone magazyny, zaś naczelnik powiatu przyznał fundusz dyspozycyjny w wysokości 3000 marek niemieckich. Za te pieniądze zakupiono akcesoria do pielęgnacji, natomiast lekarstwa i materiały opatrunkowe dostarczył wojskowy punkt weterynaryjny. Brandts otrzymał również 80 kompletnych polskich mundurów i po „gruntownym odwyszawieniu” byli żołnierze mogli się całkiem przyzwoicie prezentować. Wkrótce straż zesza ze stanowiska, już nikt nie uciekał.

Po krótkim czasie i „porządnym drylu” powstał „bardzo przydatny personel, który z zapalem i pasją pracował nad postawieniem na nogi cennego dobytku. W zaskakująco szybkim czasie konie wypoczęły po trudach i stały się gładkie, i okrągłe”.

Do Klikowej przybyli, uciekający w kierunku swoich stron masztalerze z Drogomyśla, niosący cenne informacje o miejscu pobytu pozostałych ogierów. Tym sposobem odnaleziono jeszcze łącznie

¹² Według relacji Gustava Raua z wizyty Ziętarskiego w Klikowej 7 listopada 1939 roku, był on uprzednio austriackim oficerem, a jako specjalista do spraw hodowli arabów zyskał międzynarodową sławę. Niejednokrotnie przebywał w Orientcie w celu zakupu arabów, które dostarczał między innymi węgierskiemu i włoskiemu rządowi.

47 ogierów, które zostały porzucone po dwa lub trzy niezdolne do marszu, zarekwirowane przez Wehrmacht bądź skradzione przez rolników.

Już na początku listopada pojawili się w Klikowej pierwsi goście wysokiej rangi aby obejrzeć pogłowie ogierów. Był wśród nich między innymi szef majora Brandtsa dr Gustav Rau. Zarówno on, jak i jego adiutant, znany z powożenia zaprzęgów ze szkoły jazdy – podpułkownik Stein, byli bardzo uradowani, gdy zobaczyli konie w tak dobrej kondycji i w tak dużej ilości. Rau pisał o swojej wizycie: „Major Brandts wywiązał się ze swojego zadania w najlepszy z możliwych sposobów, wykarmił konie, doprowadził je do znakomitego stanu pod względem czystości i tak urządził całe gospodarstwo, że mogłoby przynieść zaszczyt niemieckiemu stadu”. Również naczelnym dowódcą Wehrmachtu na południowej granicy, generał artylerii Ulex „z przejęcia nie mógł przez dwie godziny odnaleźć drogi powrotnej”.

W Klikowej wkrótce zaczynało brakować miejsca. Już w październiku 1939 roku Brandts przeprowadził na własną rękę rekonesans „Landgestüt Drahomischl” (austriacka nazwa stada w Drogomyślu) i doszedł do wniosku, że znalazłoby się tam miejsce dla 160 ogierów. Wyżywienie wydawało się również nie stanowić problemu, jako że do stada należało 400 ha pól i trzy folwarki. Stopniowo, aż do połowy listopada do Drogomyśla powróciło 42 masztalerzy, dzięki czemu dr Gustav Rau zaakceptował propozycję przeniesienia tam zasobów z Klikowej. 17 listopada 1939 roku transport kolejowy z 120 ogierami, 40 polskimi jeńcami oraz wieloma członkami rodzin masztalerzy kierował się w stronę Drogomyśla i został wyładowany w Chybiu.

W początkowym okresie swoich poczynań Brandts musiał znowu walczyć z niemieckimi urzędami: powiernik Leutmetzer, przedstawiciel cywilnej administracji, z uporem obstawał przy majątkach Drogomyśl i Pruchna. Dowództwo wojskowe podjęło stanowczą decyzję dotyczącą zachowania stada, ponieważ leżało to w interesie rolniczej produkcji.

W pierwszym tygodniu grudnia 1939 roku major dr Brandts przejął oficjalnie od administracji cywilnej w Katowicach, z rąk powiernika, kierownictwo stada.¹³ Otrzymało ono nazwę „Heereslandgestüt Draschendorf” i podporządkowane zostało Wehrmachtowi. Major Brandts był pierwszym oficjalnym niemieckim kierownikiem stada w okupowanej Polsce. Pogłowie stanowiły 162 ogiery.

Ustępujący kierownik, major Kajetan Kajetanowicz wrócił do Drogomyśla. Tylko 28 ze 148 ogierów wróciło wraz z nim z podjętej ucieczki. Wspólnie ze swoim personelem udało mu się zidentyfikować ogiery i podać przybliżone dane dotyczące ich pochodzenia. Najważniejsze akta stada zaginęły. Niektóre, znajdujące się w Kolbuszowej można było stamtąd ściągnąć. Zastępcą komendanta został wachmistrz sztabowy Karl Decke, z zawodu urzędnik pocztowy. W czasie pierwszej wojny światowej służył w artylerii konnej. W stadzie zajmował stanowisko naczelnego hodowcy, a w swojej randze sztabowego wachmistrza dowodził małym oddziałem wojskowym, składającym się z 12 żołnierzy. Wszystko było pod jego kontrolą, był instruktorem jeździectwa i powożenia, a także instruował masztalerzy w pracy z końmi. Jego głos był donośny, a swoje polecenia wykrzykiwał jak podoficerowie

¹³ Początek działalności na rzecz stada Drogomyśl major Heinz Brandts opisał w prywatnych listach. Dalsze losy stada można znaleźć w sprawozdaniach jego przełożonego, dr. Gustava Raua.

w pruskich koszarach, ku przerażeniu ludzi. Wkrótce jednak polscy podwładni zrozumieli, że nie mają się czego obawiać – Decke wykonywał tylko swoje obowiązki.

Na koniuszych, bezpośrednich przełożonych masztalerzy, mianowano Kujawskiego i Woźniaka. Kujawski był wcześniej żołnierzem 24 pułku artylerii w Güstrow w Mecklenburgii, a następnie do 1920 roku działał w Duisburgu. Potem został masztalerzem w Stargardzie Szczecińskim, a od 12 maja 1936 roku w Drogomyślu. Woźniak, który był żołnierzem w armii austriackiej, odbywał służbę podobnie, jak Kujawski już za Kajetanowicza. Wyższe stanowiska zajmowali również Filipiak i Jędrysik.

W celu ochrony stada, majorowi Brandtowskiemu przydzielono od 26 listopada 1939 roku sztab wojskowy, składający się z rachmistrza (zarządzającego gospodarką), dwóch podoficerów i 18 ludzi. Wymagano od nich również pracy przy koniach. „Byli to ludzie pochodzący z Sudetów i w najlepszym razie w latach 30-tych służyli w czeskiej armii. Nie było wśród nich znawców koni, więc edukację rekrutów należało rozpocząć od nowa” (z listu Brandtowskiego). Korzystne okazało się to, że niektórzy żołnierze byli wyuczonymi rzemieślnikami, których umiejętności wykorzystano podczas rozbudowy zabudowań. W szczególności przysłużyli się tutaj pewien elektryk i hydraulik. Zaczęli oni również pracę w charakterze ochroniarzy, gdy w okolicy pojawili się partyzanci.

Drogomyśl stał się stadem odpowiedzialnym za zaopatrzenie rozległego terenu, zdaniem majora Brandtowskiego zbyt rozległego. Obejmował swoim zasięgiem „nowy Górny Śląsk” i cały południowy odcinek graniczny aż po San, łącznie z Przemyślem (szczegóły – zob. mapy w załączniku). Najpierw komendant wyznaczył nowych starostów do tego, aby zbadali obecny stan klaczy. Na nowo trzeba było dokonać rozeznania w stacjach krycia. Od 8 grudnia 1939 roku komendant musiał się udać na objazd, by do czasu rozpoczęcia sezonu krycia 15 lutego 1940 roku wszystko było już uporządkowane. Zbliżało się „rześkie podróżowanie” w trakcie polskiej zimy pomiędzy Drogomyślem a Jarosławiem, Rajcą a Lipcem. Należało zorganizować 72 stacje krycia dla 157 ogierów. Największa z sześcioma ogierami znajdowała się w Nowym Sączu. Najciaśniej obsadzone były okręgi Dębica z 10 i Jarosław z 9 stacjami krycia. Najdalej na wschód wysunięty był Jarosław – 330 kilometrów drogi, którą wówczas pokonywało się w 7 godzin. Dwie trzecie ogierów wysłano do Generalnej Guberni – obszar znajdujący się pomiędzy Krakowem a Lwowem, natomiast jedną trzecią na Górny Śląsk. Od 1942 roku, kiedy powstało stado w Dębicy z 450 ogierami, Drogomyśl był odpowiedzialny wyłącznie za Górny Śląsk, gdzie początkowo znajdowało się 135 ogierów w 50 stacjach krycia. Z tego 11 znajdowało się w pobliżu okręgu bielskiego, a 10 w okręgu cieszyńskim.

Ponieważ wiosną na rozpoczynający się sezon krycia potrzebny był wyszkolony personel, a Pruski Zarząd Stadnin i Stad nie mógł udostępnić personelu, przejęto wszystkich 42 masztalerzy, pomimo tego, że tylko czterech z nich mówiło po niemiecku. Dlatego też już od pierwszych dni rozpoczęła się porządna musztra, która miała na celu przyzwyczajenie ludzi do porządku, obowiązkowości i niezawodności. Brandtowski marzył, aby byli oni „prawie tak dobrzy, jak polscy żołnierze w Klikowej”. Nie oczekiwał sukcesów takich jak w pruskich koszarach, albo też takich, jakie sam w swoim czasie osiągał będąc dowódcą kompanii. Edward Tarkowski przedstawia, w jaki sposób major Brandtowski był postrzegany przez swoich podwładnych: „Był wysokim, postawnym mężczyzną (1,78 m – od autora) i wyglądał w swoim szarym mundurze oficerskim, jak prawdziwy pruski oficer. Początkowo wśród polskich masztalerzy wzbudzał głęboki szacunek i strach. Sprawiał wrażenie niedostępnego pana i władcy. W rozmowie z nimi miał zawsze donośny głos, jednak nigdy nie bywał wobec nich obraźliwy”.

Życie w stadzie

Już zimą na przełomie roku 1939 i 1940 do stada w Drogomyślu powrócił względny spokój. Udało się zapewnić konieczne do życia utrzymanie. Życie szybko zaczynało powracać na utarte tory. Działania wojenne nie dotarły jeszcze na front wschodni, a tereny zajęte przez armię rosyjską w ramach paktu pomiędzy Hitlerem i Stalinem były oddalone. Rzadko docierały jakiegokolwiek informacje. Nie było jeszcze telewizji, a radio podawało przefiltrowane wiadomości.

Z dużym zapalem od listopada 1939 roku rozpoczęto doprowadzać do właściwego stanu stajnie i pozostałe budynki. Wkrótce, po wyczerpującej ucieczce, konie nakarmione i zadbane szybko odzyskały zdrowie. Nad ich kondycją czuwał weterynarz, który zalecał środki, mające na celu szybki powrót do zdrowia, a także szczególną pielęgnację. Pierwszym weterynarzem, pracującym na etacie w stadzie był N. Kułakowski, który uprzednio był kierownikiem stada w Sądowej Wiszni.

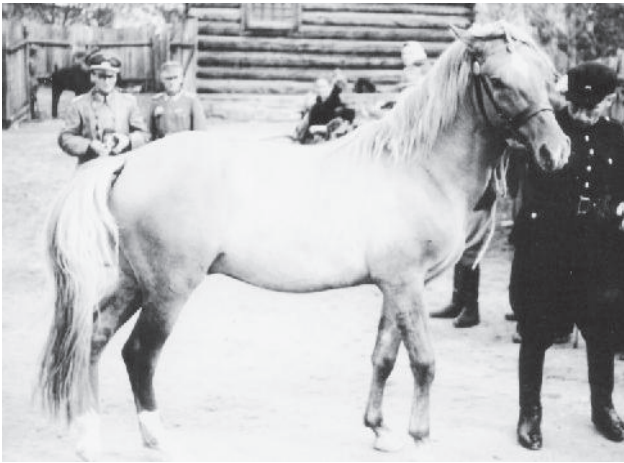
Zatrudniony w stadzie kowal regularnie badał kopyta, kontrolował i wymieniał podkowy na nowe. Flamann znał się na koniach i zastępował weterynarza w przypadku, gdy chodziło o drobniejsze choroby koni. Gawłowski był kowalem, a Bierski jego pomocnikiem. Zaraz po rozpoczęciu działania stada wprowadzono dzienny rozkład zajęć. Każdy z dorosłych masztalerzy był odpowiedzialny za trzy ogiery, natomiast stajenni mieli pod opieką po dwa hucyły. Praca trwała od 6.00 do 18.00 z przerwą od 12.00 do 14.00. Dzień rozpoczynał się od karmienia i pojenia koni. Między 7.00 a 7.30 wszyscy zmierzali do domu na śniadanie, stajenni do kantyny. Przedpołudnie było wypełnione czyszczeniem, pielęgnacją, podkuwaniem, porządkowaniem stajni, ujeżdżaniem i powożeniem. Pracowano od poniedziałku do soboty, niedziela była dniem wolnym. Do każdej ze stajni I do III przydzielono na noc dwóch strażników, którzy następnie mieli 24 godziny wolnego. Nocną straż odbywał na terenie stada Staniczek.

Popołudnia były w stadzie zarezerwowane do utrzymywania w należyтым stanie budynków, materiału, pojazdów, uprzęży i zapasów paszy. Dzień kończył się karmieniem i pojeniem koni. W każdej stajni były jeden lub dwa krany z wodą, z których wiadrami rozlewano wodę dla koni. W stajni można było również umyć ręce, natomiast toalety znajdowały się na zewnątrz. Wszędzie panowała żelazna dyscyplina. Osiągano ją dzięki donośnym głosom niczym z koszar niemieckich. Sztabowy wachmistrz Decke stosował początkowo tylko taką tonację. Major Brandts, znany ze swojej surowości, doceniał szczególne dokonania swoich ludzi. Dowodem tego jest pewne zdarzenie, które pozostało w pamięci wielu z nich. Jeden z młodych masztalerzy prowadził niesforne konia, który nagle próbował się wyrwać. Mężczyzna nie puszczał. Koń szykował się do galopu i przez kilka metrów włókł go za sobą, aż w końcu się zatrzymał. Major Brandts spontanicznie wynagrodził siłę przeforsowania swojej woli tego człowieka i udzielił mu jeden dzień urlopu. Nagroda za szczególny sposób wypełniania swoich obowiązków zachęcała przede wszystkim stajennych.

Surowych zasad należało przestrzegać również podczas karmienia, pielęgnacji i podkuwania koni.

Górna granica racji żywieniowych ogierów została zalecona przez wojsko niemieckie i dotyczyła owsa, siana i słomy. Ogiery przeznaczone do krycia otrzymywały rację żywieniową II: 4000 g owsa, 4000 g siana i 4000 – 5000 g słomy dziennie.

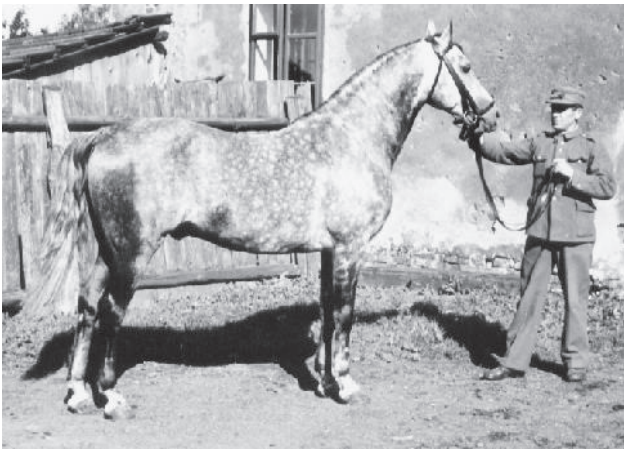
Stado posiadało własne warsztaty zajmujące się bieżącymi naprawami. Bortlik był stolarzem i kołodziejem, i wspólnie z kowalami pracował przy wyrabianiu żelaznych obręczy do drewnianych kół. W warsztacie siodlarskim pracował Michalik. Siodła, uzdy, uprzęże i powozy stanowiły najcenniejszy



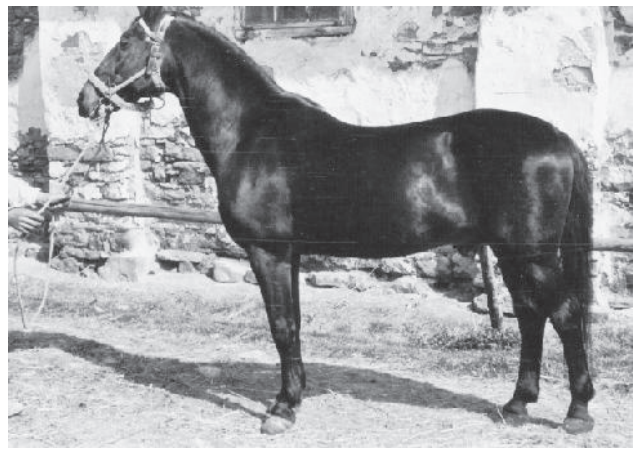
Młody hucuł po „Smyku” wystawiony na sprzedaż



„Teheran” – arab półkrwi, kasztan, ur. w 1931 r. w Rososzu koło Lublina, po „Siglavy Bagdady III” ox; w 1941 roku w stacji kopulacyjnej w Zagórzanach w rejonie Jasto



„Omen” – angloarab półkrwi, siwy, ur. w 1933 w Janowie Podlaskim, po „LXI Shagya X-21”; w 1940 r. w stacji kopulacyjnej w Warszowicach w rejonie Pszczyna



„Maestoso” – ogier lipicański, ciemnogniady, ur. w 1915 r. w Rădăuți, po „Maestoso III”; w 1940 r. w stacji kopulacyjnej w Wojnarowej przy Nowym Sączu



„Adonis” – angloarab, kasztan, ur. w 1931 r. w Pełkinie, po „Patrycjuszu”; w 1940 r. w stacji kopulacyjnej w rejonie Dębica, po 1940 r. przeniesiony na 1 rok do Austrii



„Pan Twardowski” – angloarab pełnej krwi, gniady, ur. w 1934 r. w Janowie Podlaskim po „Hardym” ox (od „Baiki” ox) w stacji kopulacyjnej w Drogomyślu

inwentarz. Odpowiedzialnym za ich nadzór był naczelny magazynier, który zarządzał również zapasami. To wymagające zaufania stanowisko powierzono Szalowi seniorowi.

Jeździectwo i powożenie

W Drogomyślu zaczęto organizować, jak we wszystkich niemieckich stadach, systematyczny i regularny trening w jeździe i powożeniu, co było wówczas nowością. W większości polskich stad i stadnin codzienne „poruszanie koni” często nie było już zajęciem, mającym na celu utrzymanie kondycji dobrze odżywionych czołowych ogierów rozplodowych. Wprawdzie masztalerze niezbyt je sobie cenili, ale uznawali za konieczne, gdyż ogiera, którego „kłuje siano” niełatwo ujarzmić, pokazuje on wtedy gorsze strony swojego charakteru, a wobec zbyt surowego traktowania może dojść do tego, że stanie się zbyt narowisty i niebezpieczny.

W pruskich stadach i stadninach kierowano się inną filozofią. Stada prezentowały swoje solidnie, wszechstronnie wyszkolone ogiery pod siodłem i na uprzęży. Podczas treningu wyczynowego najlepszych ogierów można było pokazać ich zalety, temperament i charakter. Ich potencjał wydobywano dzięki regularnej pracy.

Jeśli chce się odnosić sukcesy w hodowli, to wartości „duchowe” są równie ważne, jak budowa ciała i wyczyny, a dla koni rekreacyjnych mają wręcz decydujące znaczenie. Dlatego też na corocznych paradach ogierów organizowanych w Niemczech pokazywano zawsze dobre ogiery, zdolne do dużych wyczynów i posłuszne. Powołując się na prawo dziedziczenia, podkreślano, że ich geny dają szansę przekazania dalej dobrych cech. Z tego względu każdy masztalerz już od dawna musiał dobrze umieć jeździć i powozić.

Jednym z pierwszych celów, jaki wyznaczali sobie niemieccy kierownicy po przejściu polskich stad i stadnin, i który na stałe został zakotwiczony w planie organizacyjnym roku, była dobrze przygotowana parada ogierów. Zaraz po powrocie z punktów krycia życie w stadzie zaczęło się kręcić wokół lekcji jeździectwa, powożenia, wyuczania numerów pokazowych oraz ujeżdżania podjezdaków. Podczas gdy w stacjach krycia nie istniała możliwość systematycznego jeźdzenia czy też powożenia, od lipca obowiązywał żelazny plan treningów, przygotowujący konie, ludzi i materiał do pokazów we wrześniu i październiku. Ten zwyczaj pozostał w niemieckich stadninach do dnia dzisiejszego. Jest to niezapomniane wydarzenie roku, nie tylko dla widzów przybywających z bliska czy daleka, ale również dla wszystkich zaangażowanych w to przedsięwzięcie pracowników.

W latach wojennych dysponowano w Drogomyślu specjalnie wyszkolonymi na trenerów podoficerami. Początkowo byli to na przykład wachmistrzowie Nerlich i Rissmann. Z reguły pochodzili z pułków artylerii i kawalerii. Niektórzy utalentowani masztalerze okazali się być dobrymi woźnicami, nauczycielami powożenia dla nowych masztalerzy, a także specjalistami od zaprawiania do jazdy młodych ogierów. Do nich należał Rakus. (Rakus był obywatelem polskim narodowości niemieckiej, „volksdeutscher”, zginął krótko po powołaniu go do służby wojskowej na froncie w Rosji). W Drogomyślu systematyczny trening zaczął się tak naprawdę dopiero po pierwszym sezonie krycia, a więc w lipcu 1940 roku. Należało przygotować paradę ogierów, która miała się odbyć w Pszczynie.

Masztalerzy szkolono w szkole jazdy Benno von Achenbacha, jak w wojsku czy innych stadach, na spręcie przygotowującym konie do zaprzęgu i uczono ich języka fachowego. Najpierw zaprzęgano

ogierzy w pojedynkę, dopiero potem składano w pary, następnie do ruszania kłusem w sulkach. W trzecim tygodniu zaczęto zaprzęgać konie do powozów. Niejednokrotnie zdarzało się, że rozsypał się w drzazgi dyszel, zerwał się powróż lub pas pociągowy. Jednak o poważniejszych wypadkach podczas zajeżdżania, oprócz poniżej opisanego zdarzenia, nic nie wiadomo: Masztalerz Adolf Wyleżuch (senior) wpadł z mostu do Wisły wraz z całym zaprzęgiem i dwiema tonami wapna, po tym, jak jego konie przestraszyły się czegoś i przeskoczyły przez barierkę. Koryto rzeki nie leżało wówczas tak głęboko, jak po wywiezieniu żwiru potrzebnego do odbudowy Warszawy, więc zarówno woźnica, jak i konie wyszli z wypadku jedynie z niewielkimi obrażeniami i strachem.



*Skoki luzem
– młody ogier na placu z przeszkodami*



*Przegląd ogierów w stadzie.
Jan Kowalski z misą pełną paszy, po lewej i prawej: kolumny z uzbrojeniem dawnego pułku kirasjerów*

Plac do jazdy konnej i plac do powożenia, położone na wschód od zabudowań stada utwardzono i nawieziono warstwą piachu, dzięki czemu treningi mogły się odbywać również w deszczu (ponad 1000 mm rocznie). Plac otoczony był szerokim na trzy metry ogrodzeniem, stwarzającym możliwość wykorzystania go do prób ogierów w skokach luzem. Były na nim usytuowane stałe przeszkody, które początkowo pokonywały młode konie bez jeźdźcy, co miało ich naukę energicznie posuwać naprzód. Poza obrębem tego ogrodzenia poustawiani byli asystenci z batami w dłoniach, na końcu trasy ogierzy otrzymywały w nagrodę kosz pełen owsa. Mówiono, że również młodzi stajenni wyzbyli się na tej trasie strachu przed skakaniem, gdyż z czasem musieli jeździć bez cugli, a w zaawansowanym stadium także bez strzemion.

Od roku 1942 za stajnię II oddano po raz pierwszy do użytku małą halę do jazdy konnej do treningów zimowych i woltyżerki. Stadu udało się zdobyć barak Wehrmachtu, który postawiono na fundamentach, a wewnątrz umieszczono bandę.

Ubranie służbowe

Już wiosną 1940 roku dr Gustav Rau relacjonował: „... Major Brandts zaopatrzył wszystkich masztalerzy w szare mundury, pochodzące z polskich zdobyczy, wprowadzając tylko niewielkie poprawki, aby nie wyglądały tak żołniersko...”.

Późniejsze mundury w ciemnoniebieskim kolorze wraz z czarnymi roboczymi butami dawał pracodawca. Letni zestaw – kurtka, bryczesy, czapka – uszyte były z cienkiego drelichu. Oficjalny mundur składał się z kurtki i bryczesów uszytych na miarę z wełny. Do tego noszono okrągłą, usztywnioną drutem czapkę. Buty wyjściowe, które każdy musiał zapłacić sam, można było zamówić po sporządzeniu miary.

Nieżonaci stajenni mogli zająć kwatery w budynkach administracyjnych (zamek), a w kantine otrzymywali wyżywienie. Jeszcze w roku 1944 rozpoczęła się zupełna modernizacja tych pomieszczeń.

Masztalerze i ich rodziny

Podczas mobilizacji w sierpniu 1939 roku Kajetanowicz zmusił swoich ludzi, aby w drogę ucieczki zabrali wszystkich członków swojej rodziny i cały swój dobytek. Tym sposobem stracili wszystko. W niektórych domach dla rodziny z pięciorgiem dzieci nie można było znaleźć nawet jednego miejsca do spania. Kierownictwo stada starało się o ile było to możliwe uzupełnić wyposażenie domowe w potrzebne sprzęty. Major Brandts opisuje swoje wrażenia po pierwszym tygodniu swojego powrotu w taki oto sposób: „Dobrze, że to naród o azjatyckim odczuwaniu cierpienia, w przeciwnym razie początek byłby dla nich pozbawiony szans na powodzenie”.

Po tym, jak pod niemieckim dowództwem stado zaczęło na nowo funkcjonować, przybyli tam nowi masztalerze ze wschodniej Polski i trzeba było ich gdzieś ulokować. W pierwszych latach wojny powstało wiele mieszkań zakładowych. Większość z nich składała się z kuchni i jednego pokoju. Warunki sanitarne pozostawiały wiele do życzenia. Toaleta, wychodek w formie wykopanego dołu, znajdowała się na podwórzu przy szopie; często sąsiadujące rodziny musiały dzielić jedną kabinę. W nocy do załatwiania potrzeb fizjologicznych musiały wystarczać nocniki bądź wiadra. Przy domach były studnie z wodą zdatną do picia, natomiast do mycia i kąpania przynoszono wodę z pobliskiego strumienia. Do kąpieli w sobotni wieczór wstawiano wannę do kuchni. W późniejszym czasie zbudowano wodociągi, dzięki czemu woda była w domach i stajniach. Podczas przebudowywania budynków zakładano, o ile istniały takie możliwości, spiżarnie i łazienki. Większość rodzin posiadała chlewik do hodowli jednej świni i szopę, niektórzy mieli do dyspozycji nawet piwnicę. Potocznie nazywano te domy przy drodze prowadzącej do Wisły: „Hotel”, „Młyn” i „Stodoła”. Największy z budynków major Brandts „ochrzcił” po renowacji na cześć słynnej galicyjskiej stadniny Rădăuti „Haus Radautz” i osobiście wykonał litery tego napisu z kutego żelaza. Najważniejsze tajniki sztuki kowalskiej pokazał majorowi, na jego rozkaz, mistrz kowalstwa – Gawłowski.

Wkrótce po rozpoczęciu działalności stada, masztalerze i ich rodziny mieli znowu pod dostatkiem jedzenia, otrzymali wystarczająco dużo ubrań i odpowiednią ilość materiału opałowego do ogrzewa-



Huculi w Wiśle – młody jeździec na ogierze „Siebenter” (gniady, ur. w 1932 r., po „Chrobrym I”)

Huculi z młodymi jeźdźcami u wodopoju



Zaprzęg czterokony w Ochabach – odbieranie gości honorowych. Powoźcy z pomocnikiem: Rakus i Szal

nia domów. Wynagrodzenie nie było zbyt wysokie, ale za to wyższe niż przed wojną i na wyraźne polecenie Naczelnego Dowództwa Wojskowego wypłacano je regularnie.

Potrzeby codziennego życia, których nie można było zaspokoić z zarobionych pieniędzy, uzupełniano warzywami i owocami z własnego ogródka oraz skromnym inwentarzem. Ziemię należącą do stadniny podzielono na parcele, które wykorzystywano na ogródki działkowe i kawałek pola do uprawy ziemniaków.

Poza tym kierownictwo stada zdecydowało o założeniu dużego pola warzywnego za stajnią III, na którym czterech bułgarskich ogrodników dokonywało prawdziwych cudów. Większa część zbiorów

przeznaczona była dla kantyny w budynku administracji oraz kuchni obozu należącego do stada dla rosyjskich jeńców wojennych. Pozostałą część przekazywano rodzinom masztalerzy. Gustav Rau, surowy szef komendanta, który posiadał własny dworek w oddalonej o 30 km Wiśle, czerpał również z tego korzyści – regularnie dostarczano mu dwukonnym zaprzęgiem znaczną ilość świeżych warzyw.

Obsadzenie stacji krycia w pierwszym sezonie

Do nadrzędnych zadań komendanta należało przygotowanie i zorganizowanie sezonu krycia w rozpoczynającym działalność stadzie Drogomyśl. To przedsięwzięcie wymagało od niego częstszych niż zwykle podróży. Początkowo Drogomyśl posiadał tylko dwa samochody osobowe. Rau wnioskuje w Naczelnym Dowództwie Wojskowym o przyznanie koniecznej racji benzyny w ilości 700 l na miesiąc. Służący za podstawę kalkulacji plan podróży, przewidywał w miesiącu pokonanie przeciętnie 7000 km, głównie w okresie pomiędzy lutym a czerwcem. Jeśli odliczy się małe odległości na miejscu do 1000 km, pozostaje 6000 km miesięcznie na dłuższe jazdy. Ponad połowę swojego czasu pracy komendant spędził w samochodzie. W latach 1943, 1944 i 1945 przyznano jeszcze tylko jeden samochód służbowy. Napędzany był gazem drzewnym. Tego rodzaju napęd miał bardzo ograniczone możliwości pokonywania odległości co groziło spowodowaniem wypadku na drogach wiejskich.

Z reguły w jednym punkcie krycia musiał znajdować się przynajmniej jeden masztalerz. Do większych punktów przydzielano dwóch, z których jeden był najczęściej młodym stajennym. Na początku istniały 24 punkty krycia, mające po jednym ogierze, natomiast od roku 1942 było ich już tylko 12.

W tych punktach krycia praktykowany był zwyczaj odstawiania pojedynczych ogierów do doświadczonych hodowców, którzy wraz ze swoim personelem w fachowy sposób zajmowali się powyższą działalnością na rzecz stada ogierów. Spodziewano się, że dla Drogomyśla liczba kryć wyniesie od 50 do 60 w sezonie, przy 120 dniach roboczych. Okazało się jednak później, że przeciętna wynosiła w sumie 70 kryć.

Major Brandts nie miał zbyt wiele czasu na przygotowanie pierwszego sezonu krycia lat wojennych. Wprawdzie mógł skorzystać ze starych kontaktów, jednak sam musiał decydować o wszystkich punktach krycia. Osobiście zawarł umowy dla 70 punktów krycia pomiędzy Lipcem na północy, a Rajczą w Beskidach, pomiędzy Drogomyślem na zachodzie, a Jarosławiem na wschodzie. Dziesięć dni, od 10 do 20 stycznia 1940 roku, poświęcił na same przeprowadzenie dochodzenia na miejscu. Sprawdzał stajnie i słomę, zakwaterowanie i wyżywienie masztalerzy, ilość pasz i siana oraz robił rekonesans, co do pozostałych kłacz, dróg transportowych pomiędzy gospodarstwami a punktami krycia, sprawdzał stacje wyładunku i dworce kolejowe, które udostępniały pociągi towarowe. Dla stacji krycia, które znajdowały się w Generalnej Guberni doszło jeszcze zorganizowanie dewiz dla personelu i ich dowodów osobistych oraz wyprodukowanie dowodów pokrycia.

W każdej stacji, oprócz stajni dla ogierów, musiało się znaleźć odpowiednio wyposażone miejsce do odbywania aktów kopulacyjnych. W miarę możliwości powinien w pobliżu praktykować weterynarz. Nierzadko więksi posiadacze ziemscy lub też znaczący miejscowi hodowcy koni byli najemcami. Jako zainteresowani fachowcy w najwyższym stopniu rozumieli potrzeby zakwaterowanych tutaj „lokatorów”. Często angażowano miejscowego przedstawiciela rolników lub też odpowiedzialnego urzędnika z administracji okręgowej, by jak najszybciej osiągnąć cel. Wsparcia potrzebnego do negocjacji udzielił też Wehrmacht, który stanowił podporę stada ogierów „Heereslandgestüt”. 15 lutego 1940 roku, przy ogromnym mrozie, na towarowym dworcu kolejowym Chybie „62 nienagannie ubranych

i dobrze zaopatrzonych masztalerzy załadowało na 34 wagony 160 dobrze odżywionych ogierów w pełnym ekwipunku i wysokiej kondycji”, po tym jak doprowadzono je tam po przebyciu 7 km na lodowatym wietrze, wierzchem lub na wodzy (z prywatnego listu H. Brandtsa z dnia 3 marca 1940 roku). Ze wszystkich stacji dochodziły do początków marca meldunki zwrotne o szczęśliwym przybyciu na miejsce i udanym rozpoczęciu sezonu krycia.

Dużym zaufaniem ze strony komendanta został obdarzony personel punktów kopulacyjnych, który w lutym 1940 roku zaczął tam swoją pracę. W ciągu czterech miesięcy należało przekazać ludziom podstawową wiedzę na temat tej pracy. Zadowolenie z poziomu wykształcenia swoich ludzi, oznaczające koniec z „utartymi zwyczajami, bumelowaniem i niesolidnością”, major Brandts wyraził w liście z 3 marca 1940 roku w taki oto sposób: „...Wraz z poprawą swojego ekonomicznego położenia, masztalerze zaczęli nabierać ogłady, a przechodząc do stacji krycia otrzymali nowy podwójny uniform służbowy, przyzwoitą pensję i profilaktyczne napomnienia”.

Wywołujący sensację i niezapomniany był fakt, że po raz pierwszy w sezonie 1940 na polecenie majora sporządzono dla każdej stacji krycia zamykaną na klucz drewnianą skrzynię do przechowywania uzd, siodeł, koców i przyrządów do czyszczenia.

Komendant był uradowany słysząc podczas wizyty swojego szefa dr. Gustava Raua i zarządcy Seyferta „słowa nieograniczonego uznania” oraz stwierdzenie, że Drogomyśl „znacznie wyprzedził pozostałe uruchomione stada”.



Rok 1940. Podróż po wschodniej Polsce po stacjach kopulacyjnych. Przeprawa przez Dunajec



Dworzec w Chybiu – ogiery w drodze do załadunku i przewozu do stacji kopulacyjnych (15.02.1940 r.)



Dworzec w Chybiu - załadunek ogiera i przewóz do stacji kopulacyjnej w Szczucinie, rejon Tarków

Szczególnie wyczerpująca była później podróż kontrolna do poszczególnych stacji kopulacyjnych. Na początku marca 1940 roku ponowne opady śniegu unieruchomiły jakikolwiek transport pocztowy aż do Karpat i znacznie utrudniły mobilność. Wyżywienie i noclegi dla komendanta i jego dwóch kierowców nie były zapewniane, dlatego też śpiwór i chlebak stały się niezbędnymi przyborami.

Na naradzie komendantów stad z dnia 29 stycznia 1940 roku uzgodniono opłatę za krycie dla wszystkich państwowych ogierów stadników na terenie Polski w wysokości 10 marek, natomiast w Generalnej Guberni 5 złotych. Jeśli panował niedostatek pasz, komendant mógł zażądać zamiast 5 złotych 25 kg owsa lub 50 kg siana (z relacji Raua z 29 stycznia 1940 r.).

W stacjach kopulacyjnych: Zadania masztalerzy

Pomiędzy lutym a czerwcem należało przyporządkować każdemu ogierowi 50–60 klaczy, co wymagało minimum starannej pracy i organizacyjnego porządku na zazwyczaj skromnych miejscach krycia – niewiele z nich wyposażonych było w telefon. Każdy masztalerz miał za zadanie doradzić właścicielowi klaczy i ustalić odpowiedni termin pokrycia. Niejeden rolnik musiał pokonać długą drogę, aby dotrzeć do miejsca krycia. Obsadzenie personelem miejsc krycia nie było łatwe. Kto nie miał twardego charakteru i nie był w stanie żyć przez cztery do pięciu miesięcy, pozostawiony sam sobie, daleko od swoich stron i z dala od rodziny, nie wchodził w rachubę. W trakcie pracy stada i poza sezonem krycia nie było wystarczająco dużo czasu, aby trenować wymagane, zawodowe umiejętności. Mozolnie zdobyte spełzły na niczym w związku z częstą zmianą stanu personelu. Zaciągnięcie do służby wojskowej niemieckich masztalerzy i przesunięcie personelu do Dębicy w 1942 roku było powodem redukcji kadry wyuczonych ludzi. Pozostali młodzi uczniowie mieli za mało doświadczenia, aby przejąć odpowiedzialność w stacjach kopulacyjnych. Dziś masztalerze osiągają wysoki poziom wiedzy i umiejętności dotyczącej krycia w systematycznym kształceniu, ustalonym urzędowo w całej Europie. Ale wówczas nie liczone było z tym, gdyż w zwyczaju było sztuczne unasienianie. Dzisiaj, zadanie krycia stało się bardziej skomplikowane, bierze się pod uwagę przepisy, medyczny postęp, nowe prawa i obowiązki, oczekiwania i nowe wartości, samo doświadczenie nie wystarcza. Masztalerze z Drogomyśla nie mieli nawet sposobności na zebranie takiego doświadczenia. Co prawda, można było polegać na matce naturze, która wskaże klaczom i ogierom prawidłową drogę, a człowiek musi tylko dokładnie obserwować ich symptomy i sposób zachowania. Ale właśnie to ostatnie świadczy o doświadczonym masztalerzu: musi on wiedzieć, jak zachowuje się ogier w stosunku do klaczy, jak może dojść do wypadków, gdzie została przekroczona granica pomiędzy delikatnością a przemocą. Powinien również znać i potrafić zastosować techniczne środki zaradcze, takie jak hamowanie, panowanie nad koniem itp., jak również być gotowym użyć kontrolujących i prowadzących chwytów.

Klacz, którą w dany dzień przywieziono do pokrycia, najczęściej nie jest znana masztalerzowi. Musi on wówczas obserwować czy przejawia ona gotowość do pokrycia z odpowiednią intensywnością; czy jest to poważne czy też symuluje w momencie, gdy odpiera ogiera. To właśnie stajenny jest autorytetem i musi fachowo rozeznaczyć w sytuacji, gdy klacz daje zazwyczaj sygnał po pierwszym kryciu, że przyjęła nasienie czy też trzeba na nowo podjąć próbę. Po kilku latach uczestniczenia w kryciu poznaje on i umie ocenić również związek pomiędzy karmieniem, pracą, dobrym i złym traktowaniem „swoich klaczy”, ich przyzwyczajenia oraz ich sygnały dotyczące udanego zapłodnienia. Dobry masztalerz, dozorujący krycie, ma kontrolę nad siłą swoich ogierów podczas aktu kopula-

cji. W prowadzeniu stadniny należy się kierować zasadniczą wytyczną, a mianowicie, liczba klaczy dla jednego młodego ogiera musi być w sezonie ograniczona. W przypadku, gdy rolnik przybędzie bez uprzedzenia z dalekich krańców Wschodniej Polski, z klaczą będącą w czasie rui, która przebyła najczęściej wielogodzinną drogę, kierownik odpowiedzialny za krycie, przyjmie 31 klacz, mimo, iż za twierdzono maksymalnie 30. Oczywiście, jeżeli ogier do tego jest przygotowany. W przeciwnym razie będzie chciał ochronić opadłe z sił ogier, jeśli stwierdzi, iż wymagają ochrony. Również dzisiaj, pomimo telefonii komórkowej i nieograniczonych możliwości transportu, zdarza się, że w ciągu dnia ogier pokrywa dwa razy. Za tę decyzję odpowiedzialny jest kierownik nadzorujący krycie koni.

Trzeba zrozumieć, iż również ogierzy w stacjach kopulacyjnych potrzebowały codziennego ruchu. Poprzestano na prowadzeniu konia na linie i jeździe spacerowej, ponieważ nie dysponowano placami treningowymi ani halami do jazdy konnej.

1940 – pierwszy dobry sezon krycia

Już początek sezonu krycia w 1940 roku uważano za udany. Po jego zakończeniu major Brandts otrzymał od swojego przełożonego pozytywną ocenę. Jeszcze na początku lipca Rau dokonał przeglądu stacji kopulacyjnych w rejonie Sanoka, Gorlic, Tarnowa i Pszczyny. O Drogomyślu tak napisał w swoim raporcie z dnia 27.07.: „Podczas przeglądu wszystkich ogierów rozplodowych, wracających z punktów krycia, ustaliłem, iż bez wyjątków ich stan zdrowia i waga prezentują się bez zarzutu. Wyniki kopulacyjne są wspaniałe. W górnośląskim obszarze krycia na jednego ogiera przypadają przeciętnie 52 pokryte klacze, na Generalną Gubernię ok. 56...”.

W raporcie Raua z dnia 29.08.41 można wyczytać: „161 ogierów pokryło w roku 1940 ogółem 9129 klaczy, co daje 56,7 klaczy na jednego ogiera. W 1941 roku 177 ogierów pokryło ogółem 11213 klaczy (= + 23%), co daje 63,4 klaczy na jednego ogiera (= + 12%)”.

Ale nie obyło się również bez krytyki przełożonego: „Ogier «Gaugraf» pomimo rozkazu, dotyczącego trzyletnich ogierów, którym było wolno pokryć nie więcej niż 30 klaczy, pokrył z powodu naporu 70 klaczy. (...) Komendant stadniny jest zobowiązany złożyć meldunek z powodu przeciążenia ogiera «Gaugrafa» oraz nieprzestrzegania przepisów”.

Największą wydajnością cieszył się wówczas arabski ogier półkrwi „Ozeret” z 103 pokrytymi klaczami i angloarab „Kanzug” z 106 klaczami.



Drewniany kościółek w rejonie Sanoka



Wójt jednej z górskich wsi



*Targ koni w rejonie Sanoka
– rolnik w drodze na pokaz koni*



*Targ koni w rejonie Sanoka
– wieśniaczka z kłaczami*



*Odwiedzający na targach koni i pokazach kłaczy
w Polsce Wschodniej w latach 1940 i 1941*



*Targ koni w rejonie Sanoka
– zakonnica z kłaczą z klasztoru*

Przebieg dnia komendanta

Major Brandts, gdy nie był akurat w podróży, rozpoczynał dzień na koniu od inspekcji majątku ziemskiego. O godzinie 5 rano, wyrwany z łóżka o świcie, kuczer Młeczko siadł konia majora. Po śniadaniu we dworze na Spalenisku w Ochabach Brandts gruntownie sprawdzał stadninę. W trakcie obchodu, w każdej stajni wartownicy z żołnierską postawą meldowali głośno: „Melduję posłusznie, panie majorze, w stajni numer 2 nic nowego”.

Czystość stajni, koryt, wiader z wodą (bo nie było wówczas automatycznych poidel), lederwerek i munduru była lustrowana szybkim i surowym wzrokiem, a najmniejsze uchybienia regulaminowe wychwytywane i wytykane. Obawiano się ostrej nagany, udzielanej przez majora. Na obiad major jechał zazwyczaj do Ochab, gdzie spędzał z rodziną, przy telefonie lub ze żrebakami na łące na Spalenisku (Auerhof) około 2 godzin.

Na kolację zbierała się cała rodzina wraz z dziećmi. Major Brandts chodził wcześniej spać. Mówiono, że często już po godzinie 21 jego żona wraz z prywatną nauczycielką zajmowały się gośćmi, gdyż

gospodarz domu w tym czasie drzemał. Pisemne relacje, składane przez komendanta przełożonemu – panu Rau lub przesyłane bezpośrednio do wyższych władz IN 3, uległy zniszczeniu. Zapewne wiele statystyk i formularzy, które wówczas znajdowały się w stadzie, przypadło bezpowrotnie. Tam też Barański, szef wydziału finansowego, prowadził administrację gospodarczą. Prawą ręką komendanta był sekretarz wybrany z wojskowego dowództwa. Przez wiele lat funkcję tę pełnił starszy szeregowiec Alois Hartwig, który po zdobyciu kupieckiego wykształcenia, kilka lat uczęszczał do seminarium duchownego. O innych osobach zatrudnionych w biurze nie ma żadnych informacji.

Komendant osobiście nadzorował lekcje nauki jazdy konnej prowadzonej przez fachowców z tej dziedziny. Niestety, takich było coraz mniej, więc major przejmował również funkcję trenera. Planowanie dnia należało do obowiązków zastępcy komendanta – wachmistrza sztabowego Karla Decke, który także czuwał nad tym, aby wszystko przebiegało właściwie.¹⁴

Dodatkowe zadania rolnicze komendanta

Jako gruntownie wyuczony i doświadczony agronom, z ocenami wyróżniającymi z lat spędzonych na praktyce w wielkich majątkach, major Brandts był odpowiednią osobą sprawującą nadzór nad liczącym powyżej 400 ha wielkim folwarkiem w Pruchnej. Ta posiadłość podlegała najpierw „wschodniemu terytorium powierniczemu”, któremu „w uporczywej walce zapasniczej udało się ją odebrać” (Brandts w liście z 03.03.40 r.).

Kierownikiem majątku był inspektor Bannat. Już w drugim roku działalności, w 1941 gospodarstwo zaczęło przynosić zyski. Komendant sprawował nadzór nad gruntami ornymi, łąkami i lasami oraz zajmował się organizowaniem wielu towarzyskich polowań z nagonką na drobną zwierzynę łowiecką, których był pasjonatem. Zapraszał również ważne osobistości na odstrzał kozła. O jego broń myśliwską dbał jeden z wartowników stada. Natomiast dokarmianiem zwierzyny zajmował się masztalerz Samczak, który również szkolił psy myśliwskie. Małysz, dziadek znanego dziś skoczka z Wisły, pełnił wówczas obowiązki nadzorca obszaru polowań. Zwyczajem wielkich właścicieli ziemskich, troszczących się o liczebność dzikich zwierząt, major Brandts założył dodatkową „remizę” – kawałek lasu, gdzie bażanty wysiadywały jajka a drobna zwierzyna łowna mogła znaleźć schronienie.

W Pszczynie w zamku u księcia Hochberg odbywały się regularne rozmowy z kierownikiem majątku oraz z inspektorem lasów panem Rache. Tam też księżna Daisy rozdawała zaproszenia na podejście jelenia szlachetnego w leśnictwie pszczyńskim.

Odwiedziny znawców koni

Komendant często przyjmował gości. Odwiedzali go m.in. poseł związków hodowli koni, obywatel ziemski – wielki posiadacz gruntu, hodowca koni, przełożony IN 3, jak również, od czterech do pięciu razy w roku, jego szef dr Gustav Rau, generałowie pobliskich sztabów wojskowych, prezydent rządu, przewodniczący komitetu powiatowego i landratu oraz funkcjonariusze partyni.

¹⁴ Karl Decke urodzony tak, jak jego dowódca Brandts w roku 1899, początkowo urzędnik pocztowy. Podczas pierwszej wojny światowej awansował na podoficera artylerii zaprzęgowej, a w 1939 roku zaciągnął się do służby konnej. W roku 1945 zmuszony do ucieczki, dotarł prawie do Drezna. Po wojnie, uniknąwszy niewoli, pracował na poczcie w Berlinie aż do emerytury w 1964. Zmarł w 1979 w Iserlohn w Westfalii.

Do zadań związków hodowli koni należała organizacja pokazów klaczy i źrebiąt, na których byli obecni kierownik stada i zazwyczaj przewodniczący. On oficjalnie reprezentował krajową hodowlę koni, kontrolował spełnianie oficjalnych celów hodowli, mógł zakwalifikować klacze jako niezdolne do rozplodu i miał decydujący głos przy wyborze ogiera rozplodowego. Dokonywał również przeglądu swoich koni, brał udział przy klasyfikacji klaczy podczas wpisu do księgi hodowlanej oraz przedstawiał hodowcom nowe ogiery.

Podczas mniejszych prezentacji, oprócz pokazu nowych ogierów, organizował jesienią parady koni. Komendant Brandts był szczególnie związany z rotmistrzem Stampe. Ów rotmistrz, pruski oficer podczas pierwszej wojny światowej, wrócił pieszo z niewoli rosyjskiej na Syberii do swojej posiadłości rolnej. Miał również majątek ziemski Timmendorf (Szeroka) niedaleko Jastrzębia – Zdroju. Obie posiadłości były znane z wykwalifikowanej hodowli koni. Stampe przodował w tej dziedzinie oraz był zastępcą majora Brandtsa w lokalnej komisji rozplodowej, która decydowała o dopuszczeniu ogierów do hodowli. Mówiono na niego „kochany bóg Stampe” z powodu jego bujnego białego zarostu i ojcowskiego podejścia do dzieci Brandtsa.

Komendant utrzymywał kontakty z wielkimi właścicielami ziemskimi, którzy prawie wszyscy byli hodowcami koni. Szczególnie ważne były jego rady dotyczące prowadzenia gospodarstwa. W księdze pamiątkowej stada i rodziny znajdują się nazwiska Klause i Annemarie Hegenscheidt z Ornontowic obok Orzesza, barona von Reitzenstein z Pawłowic Śląskich, hrabiego von Thun–Hohenstein z Kończyc Wielkich, hrabiego Starhemberg z Rychvaldu, wielkiego pana ziemskiego z miejscowości Szary, księcia Lichnowskiego, hrabiego von Hochberg – księcia von Pless z Pszczyny.



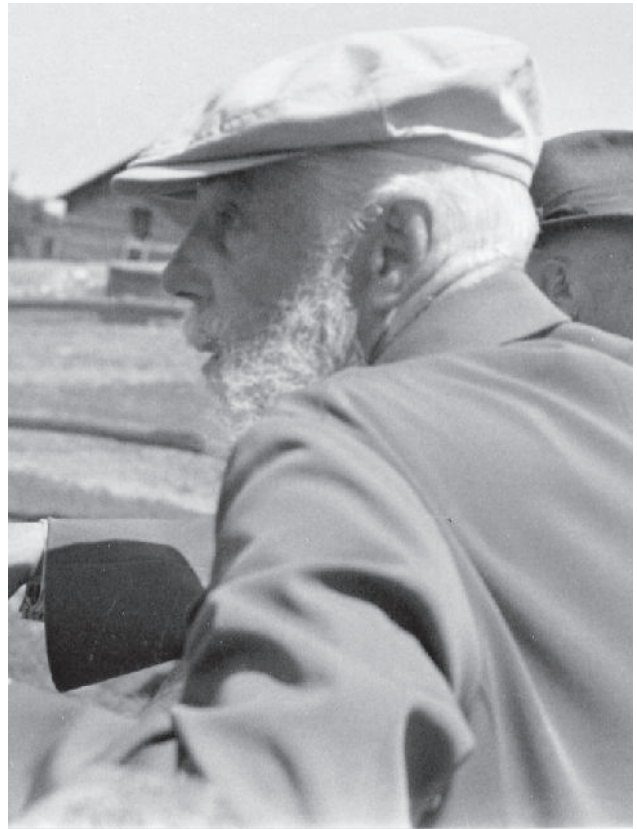
Ekspert od hodowli koni – baron Janota-Brzowski



Ważna osobistość w komisji hodowlanej na Górnym Śląsku: właściciel dóbr ziemskich i rotmistrz Stampe („kochany bóg Stampe”) z majątku Szeroka



*Ernst Ehlert – od 1931-1945 r.
Landstallmeister pruskiej stadniny w Trakehnen.
W podróży z Rauem i Brandtsem na wschód Polski
po nowe ogiery*



*Księżę Włodzimierz Czartoryski,
Pełkinie*

Planowanie nowego stada ogierów w Dębicy

Już w roku 1940 stało się jasne, że okręg stada Drogomyśl obejmuje zbyt rozległy obszar. Po tym, jak odpadła Sądowa Wisznia, która zgodnie z umową znalazła się w zasięgu władzy rosyjskiej, na południowym wschodzie „Rzeszy” brakowało dużego stada. Po gruntownych poszukiwaniach odpowiedniego miejsca na lokalizację stada Rau doszedł do przekonania, że najwłaściwszy jest teren koszar artyleryjskich w Dębicy. 14 czerwca Rau odbył naradę z majorem Brandtsem w Drogomyślu, podczas której podjęli decyzję co do podziału ogierów. Zasadniczo ogiery wystawione dotychczas w Generalnej Guberni miały przejść do Dębicy, a pozostałe ogiery stadniki miały zostać w okręgu, który obejmował Drogomyśl.

Już w sezonie 1941 nastąpił podział na te dwie grupy w rejestrze ogierów (w taki sposób postąpiono również w stadzie Łąck, którego okręg składał się częściowo z Wielkopolski, a częściowo z Generalnej Guberni). Główny asortyment w Dębicy stanowiły konie arabskiej krwi.

W dniach od 8 do 18 listopada major Brandts wyruszył samochodem do Zachodnich Niemiec z wizytą do stad Moritzburg (Saksonia), Celle (Hanower), Traventhal (Holsztyn) i Neustadt nad Dossą (Brandenburgia). Skorzystał z nadarzającej się okazji i z pomocą znawcy Seyfferta zakupił kilka ogierów.

Stado gidranów w Gumniskach

Rau był zafascynowany ogierami angloarabskimi rasy Gidran. Jego zdaniem prawie idealnie nadawały się na konie dla żołnierzy, a jednocześnie do pracy w gospodarstwie, gdyż miały solidną podstawę i nie były zbyt lekkie. Toteż planował zaanektować do swojej własnej strefy wpływów tę szczególną hodowlę księcia Sanguszki w Gumniskach. Stado znajdowało się – jak w przypadku wszystkich państwowych i prywatnych wielkich majątków ziemskich – pod zarządem powierniczym dyrektora generalnego Rauerta. Rau doszedł do porozumienia z cywilnym zarządem i ustalił, że to jemu zostanie przekazana stadnina, jako „pełnomocnikowi do spraw stadnin i hodowli koni”, pod fachowym nadzorem majora Brandtsa ze środkami Generalnej Guberni. Gumniska zostały oficjalnie główną stadniną hodowli gidranów i 27 grudnia 1940 roku zostały podporządkowane majorowi Brandtsowi. Dostał on pozwolenie zakupu na Węgrzech dwóch ogierów rasy Gidran. Pod koniec pierwszego roku Brandts napisał (w liście z 20 listopada 1940 roku) do swojego przyjaciela: „W każdym razie stwierdzam, że zainwestowana w ciągu ostatnich 13 miesięcy praca tak bardzo związała mnie z zakresem moich obowiązków, że zupełnie w to wrosłem. Radość sprawia patrzenie, jak stopniowo, ale pewnie rozwija się tutaj miejsce pielęgnacji i hodowli koni, zwłaszcza dzięki gotowości do niesienia pomocy ze strony wojska, którego wpływ na cały kraj stale się rozprzestrzenia. W sumie uzyskałem obraz prawie niezakłóconej pracy i uporządkowanego w najlepszy z możliwych sposobów życia...”.

Konie rasy huculskiej w Żywcu

Rau opracował wspólnie z majorem Brandtsem koncepcję zorganizowania godnej uznania hodowli koni huculskich. Hucuły – rasa górską wywodząca się z Karpat – są końmi linii huculskiej, które zdomowały się w części Polski, Rumunii i na Słowacji. Dorosłe zwierzęta mają około 140 cm wysokości, są niezwykle wytrzymałe i niewymagające, mają silnie zbudowane kości, a na terenie górskim pewny chód. Bez problemów uniosą do 140 kg ciężaru i dorosłego człowieka. Popyt na nie jest duży tam, gdzie nie ma dróg. Są bardzo przywiązane do ludzi i nadają się na towarzyszy dla dzieci. Major porównał ogiery huculskie do „niezwykłego skarbu” Stada Ogierów w Drogomyślu.

W roku 1940 powierzono Heinzowi Brandtsowi fachowy, naczelny nadzór nad Żywcem – austriackim majątkiem leżącym w okolicy Wieprza, dołączonym do państwa polskiego. Należały do niego rozległe posiadłości rolnicze i leśne, stadnina koni lipicańskich w Wieprzu oraz stado huculów w Korbielowie.

Chodziło z pewnością o atrakcyjne zadanie, ponieważ zachwyty nad stadem huculów i ciekawymi terenami do polowań między innymi na głuszce, prowadziły Brandtsa, jak tylko przyszła mu na to ochota, na Pilsko. Sam chętnie odwiedzał tam pasterzy stad kłaczy i źrebiąt. Przekupywał ich oferując tabakę, by przed udaniem się na następne pastwisko górskie, równomiernie porozrzucali odchody pozostawione przez konie, aby nie powstawały łajniaki i co miało prowadzić do użyźniania większej powierzchni (zob. lata 1941 i 1942).

W okresie, gdy kierował stadem w Drogomyślu, zaproponowano mu przejęcie zarządzania posiadłością w Żywcu. Brandts rozpatrzył oczywiście tę zaszczytną propozycję, ale ze względu na niepewność sytuacji odrzucił ją.

Parady ogierów

W okresie między końcem czerwca a połową lipca ogiery powróciły ze stacji krycia. Zarówno zwierzęta, jak i ludzie musieli się na nowo przyzwyczajać do rutynowego rozkładu dnia. Następnym celem były parady ogierów. Odbywały się one corocznie we wrześniu w Wadowicach, Pszczynie i Bielsku.

Dla każdego stada była to okazja do zaprezentowania hodowcom i publiczności całego pogłowia ogierów. Każdy hodowca chciał dla swojej klaczy znaleźć właściwego ogiera i w ciągu całego roku obserwować jego rozwój.

W szczególny sposób prezentowano co roku nowe ogiery. W 1943 roku sensację wzbudziło wystawienie w Drogomyślu 2,5-letnich ogierów, które można było oglądać na paradzie w 1940 roku w Pszczynie. Te ogiery miały zostać przygotowane do próby pozwalającej zdobyć licencję hodowlaną, by w 1944 roku po raz pierwszy brać udział w stanówce.¹⁵

Pierwsza parada ogierów odbyła się w 1940 roku na ogromnym placu w Pszczynie. Trasę 25 km pokonano pieszo. Cały personel otrzymał z tej okazji nowe mundury, łącznie z butami i czapką. Pojazdy, uprzęże, uzdy i siodła były wprawdzie możliwej jakości, ale jeszcze nie dość perfekcyjne, jak tego dokonano w 1943 roku w Bielsku. Każdy z kierowników stad miał swoją własną linię, wzdłuż której miał prezentować ogiery. Drogomyśl przedstawiał konie, prowadząc je w rękę, wpierv według ras, linii krwi i maści. Potem pokazano ogiery stadne pod siodłem i w zaprzęgu w różnych układach. Prezentowano zaprzęgi jednokonne w sulkach, parokonne: dwu-, cztero-, pięcio- i sześciokonne, zaprzęgnięte do rozmaitych powozów, jak też ciężkie zaprzęgi rolnicze.

Wszystkie konie wykazywały chęć pociągową, posłuszeństwo i radość z udziału w paradzie. Sam komendant zaprezentował niektóre z zaprzęgów, demonstrując tym samym to, czego nauczył się w latach służby wojskowej w Gießen i Siegen od dobrych instruktorów jazdy konnej.

Pod siodłem pokazano sposób i szczególną zdolność poruszania się poszczególnych koni pod najlepszymi jeźdźcami we wszystkich podstawowych rodzajach chodu. Na zdjęciach z parady w Pszczynie widoczna jest też grupa młodzieży w mundurach organizacji „Hitlerjugend”, która miała za zadanie pokazać, jak łatwo w krótkim czasie nauczyć się jazdy na koniach huculskich. Natomiast grupa kawalerzystów niemieckich mogła prezentować drogomyskie ogiery w skokach na parkurze, co miało zachęcać hodowców do produkcji koni wojskowych, sportowych i rekreacyjnych.

Wśród publiczności znajdowali się nie tylko hodowcy i ich klienci. Na trybunach zasiadali wysokiej rangi umundurowani i cywilni goście honorowi. Stado musiało przykładać dużą wagę do tego, by pokazać się jako instytucja godna ochrony i zyskać dobrą reputację wśród przywódców Wehrmachtu oraz nie lubianych przedstawicieli partii NSDAP, oddziałów SA i SS. W końcu hodowla koni miała ogromne znaczenie dla wojska, rolnictwa, handlu i przemysłu. Dobrze wizualne wrażenie, zdyscypli-

¹⁵ Dopuszczenie ogiera do hodowli określa się jako „licencję hodowlaną”, co w niemieckiej hodowli jest równoznaczne z dużym uznaniem dla hodowcy, a także znaczącym wzrostem wartości zwierzęcia. Od 1941 roku licencje przyznawano w Polsce zgodnie z przyjętymi w Niemczech kryteriami. Początkowo lekko irytował fakt niemieckiej surowości i systematyczności związanej z tą procedurą, jednak z upływem czasu nauczono się go cenić.

nowany występ, porządek i czystość personelu, koni i materiału miały podkreślać jakość pracy w Drogomyślu.

Bieg świętego Huberta

Imprezami towarzyskimi dla rodzin masztalerzy i gości były organizowane przez stado polowania konne. Należały one do regularnego programu szkoleniowego masztalerzy i ogierów. Międzynarodowy regulamin i niemiecka tradycja nakazywały zapewnienie bezpieczeństwa ludziom i zwierzętom oraz zorganizowanie przebiegu polowania z pełnym profesjonalizmem. Polowania treningowe odbywały się do dwóch razy w tygodniu. W miarę możliwości stada bieg świętego Huberta organizowano bardzo uroczyście.

Trasa polowania ciągnęła się wzdłuż łąk i pól majątku ziemskiego Pruchna. Widzowie w powozach konnych i honorowi goście w czterokonnych zaprzęgach śledzili przebieg polowania, a na zakończenie trasy spotykali się z jeźdźcami. Każdy mógł popatrzeć. Wielu członków rodzin masztalerzy przychodziło i podziwiała wysoki poziom sztuki jazdy konnej ich ojców lub synów. Ten, kto pokazał się na polowaniu z dobrej strony i pewnie siedział w siodle, zyskiwał szacunek wszystkich.

Od roku 1942 do stada należała mała sfera psów, którą trenował Władysław Szal. W zagrodzie trzymano lisa, którego odchody potrzebne były do zaznaczania śladu. Bieg myśliwych poprzedzał jeździec tzw. Fuchsreiter, który z pojemnika umieszczonego na siodle wysypywał na ziemię mieszankę „lisich zapachów”. Tym tropem podążały psy z typowym skowytem, goniąc „lisa” i doganiając go na końcu trasy. Sfera nadawała tempa wyścigowi. W czasie sprzyjającej pogody całość przebiegała bardzo szybko, co też podnosiło wymagania wobec jeźdźców. W nagrodę psy otrzymywały „Curée” (krowi zwacz), który rozszarpały i połykały przy głośnym skowycie. Małżonka zarządcy obwodu łowieckiego, pani Lony Brandts, wręczała szczególnie aktywnym jeźdźcom symboliczne trofeum – kawałek gałązki świerku lub dębu, którą każdy z nich dumnie nosił w kłapie.

Wielu prominentnych ludzi pojawiała się na koniec sezonu 3 listopada, w dniu święta Huberta, patrona myśliwych i jeźdźców. Chętnie pojawiali się sąsiedzi z pobliskich posiadłości, hodowcy koni i leśnicy. Seniorka z Pawłowic, baronowa Antonina, nazywana przez nas, dzieci, czule „Tante Oma” zaliczyła jeszcze w roku 1944, w wieku 64 lat, wszystkie polowania, jadąc w damskim siodle na słynnym „Panu Twardowskim”, ognistym ogierze rasy angloarabskiej o niesłychanych zdolnościach skokowych. Pani Hegenscheidt z Ornontowic była również stałym uczestnikiem jesiennych polowań i zaangażowanym hodowcą oraz podzielała pasję Brandtsa do hucutów.

Wśród wielu obecnych byli również goście w mundurach. Niejeden generał z czerwonymi lampasami na bryczesach, a także wiele grubych ryb z partyjnej hierarchii odpowiedziało na zaproszenie, ale

¹⁶ Te zaproszenia nie były zwykle bezinteresowne: stado znajdowało się pod ochroną Wehrmachtu i liczni dowódcy w blisko położonych garnizonach pomagali, jak tylko mogli. Komendant miał więc powód, by być w dobrych stosunkach z dowództwem wojskowym. Musiał jednak uważać na humory „bonzów” NSDAP, gdyż był znany z tego, że nie dopuszczał polityki do stada – nawet „Heil Hitler” nie było tu obowiązkiem. Dlatego też uważał za stosowne przynajmniej raz w roku okazać im gest szacunku, zapraszając ich na paradę ogierów czy też jesienne polowanie. Do tego lobbingu należał też poczęstunek, który był ważny w szczególności dla grubych ryb, oficerów SA w brązowych mundurach i podoficerów SS. Komendant doskonale rozumiał, jak ważne jest podkreślanie przy każdej okazji znaczenia hodowli koni dla Rzeszy oraz ukazywanie w odpowiednim świetle hodowlanych osiągnięć personelu stada. Chodziło mu w dużej mierze o to, by pozostawiono go w spokoju i pozwolono mu wykonywać swoją pracę bez ingerencji partii i organów bezpieczeństwa.



Bieg świętego Huberta w 1943 r. – spotkanie przed stadem. Zarządcy obwodów łowieckich wprowadzają zaprzęgi; Franciszek Mleczko z „Korą” i „Kercziną”



Sfory psów przy „curée”. Przewodnik sfory psów: Mieczysław Szal



Skok przez drogę w okolicy Pruchnej



Konie po rozsiodłaniu. Jeźdźcy z zasłużoną ozdobną gałązką. W tle: masztalcerze i żołnierze; w środku po prawej: Flamann – kowal oraz zastępca weterynarza stada z apteczką pierwszej pomocy; po lewej: wachmistrz sztabowy Karl Decke w rajtroku myśliwskim



Po polowaniu konie idą stępem. Zarządca obwodu łowieckiego – major Brandts na ogierze „Hildach” (angloarab, półkrwi, siwy, ur. w 1933 na Węgrzech)



Małżonka zarządcy obwodu łowieckiego wręcza każdemu jeźdźcowi symboliczne trofeum – ozdobną gałązkę dębu zwaną „zielony złom”. Z przodu z lewej: Lony Brandts, baronowa von Reitzenstein z Pawłowic, Heinz Brandts

nie wszyscy przetrwali polowanie bez upadku. Dla młodych stajennych najlepszą nagrodą było wrzucenie generała do rowu z wodą.¹⁶

W 1943 roku muzycy miejskiego teatru w Cieszynie dali sygnał rozpoczynający polowanie, a po biegu umilali gościom pobyt. Posiłki, kawa z ciastem śląskim lub grochówka przygotowana na kuchni polowej, podawane były w pobliżu stajni. O dekorację zadbała małżonka Brandtsa, której pomagały dzieci. Jeszcze w 1944 roku chór z obozu dla rosyjskich jeńców wojennych, który wówczas należał do stada, przygrywał do posiłków rosyjskie pieśni ludowe.

Cenny inwentarz Drogomyśla

Także w dni powszednie major Brandts przykładął wielką wagę do tego, by stosowano wyłącznie dobry materiał, nadzorował sumienne wywiązywanie się z obowiązków i pracował nad polepszaniem stanu pojazdów i uprzęży. Dozorcy mogli być dumni z dobrego wyglądu swojego inwentarza.

Znając zamiłowanie komendanta do pięknych, starych okazów z dawnych czasów, goście często schlebiali mu, wręczając w podzięce za zaproszenie zabytkowy czaprak albo wyjątkowo ładną uzdę. Dzięki temu pod koniec „czasów Drogomyśla” można było zaprezentować odwiedzającym stado gościom siodlarnię, wypełnioną mnóstwem szlachetnych i zadbanych, często antycznych przedmiotów.

Najważniejszą część inwentarza stanowiły powozy konne. Bieżące naprawy przeprowadzane były w warsztatach, znajdujących się na terenie stada: kołodziej i kowal ściśle ze sobą współpracowali. W przypadku nowych pomysłów i wyrobów specjalnych major Brandts kontaktował się z rzemieślnikiem, zajmującym się kowalstwem i wyrobem powozów – Józefem Janym ze Skoczowa.¹⁷

Gdy podczas kościelnych świąt major Brandts udawał się wraz ze swoją rodziną do kościoła w Skoczowie, natychmiast po komunii zniknął bocznym wyjściem i wykorzystywał tę chwilę, by omówić z Janym nowe techniki, materiał i nowe wyposażenie swojej powozowni. Stopniowo też poprawiał się stan powozów oraz ich liczba (do tych pojazdów zaprzęgano młode konie obok starych i tym sposobem przyzwyczajano je do ciągnięcia dużych powozów; zaprawiano je do jazdy). W stadzie znajdowało się wiele powozów roboczych do transportu materiału. Dokupiono do tego kilka starych bryczek, które Jany odrestaurował i przyszykował do obicia. Najpiękniejszym okazem był w 1943 roku stary żółty dylizans pocztowy (ang. „mail coach”), który podczas ostatniej parady w Bielsku ciągnęły cztery konie oldenburskie. Ulubionym powozem majora był „powóz pszczyński” – lekki, niemal niewywrotny powóz myśliwski, którym można było zawrócić na wąskiej leśnej przesiece.

Kiedy muzeum cieszyńskie znalazło się w obliczu zagrożenia atakiem bombowym, musiało zostać ewakuowane; wszystkie eksponaty należało umieścić w bezpiecznym miejscu. Postanowiono zatem rozdzielić je i umieścić w różnych miejscach kraju. Stado otrzymało na przechowanie kilka starych mebli, miedzioryty, świeczniki i flagi, którymi wyposażono biuro komendanta i pokoje gościnne dwo-

¹⁷ Józef Jany zmarł w 1998 roku. Dożył ponad stu lat. W 1988 roku przedstawił autorowi rachunek na ponad 30 m³ drewna budowlanego, wystawiony przez Wehrmacht podczas wojny. W rozmowie stwierdził, że niemieckie Ministerstwo Obrony mogłoby wreszcie w 1988 roku zapłacić ten rachunek. Niestety, w Bonn autor nie spotkał się ze zrozumieniem dla tej sprawy.

ru w Ochabach. Nie wiadomo czy muzeum odzyskało kiedykolwiek swoje eksponaty. Prawdopodobnie utracono je wszystkie podczas działań wojennych w 1945 roku.

W Drogomyślu nie istniało bezpośrednio zagrożenie działaniami wojennymi, w porównaniu z innymi miejscowościami na zachodzie. Dopiero podczas swojej podróży do wschodniej Fryzji i Szlezewiku – Holsztyna w celu zakupu młodych ogierów, Brandts doświadczył, na jakie zagrożenie atakami z powietrza była wystawiona ludność „Rzeszy”. Podczas powrotu jesienią 1940 roku tak pisał o sytuacji na Górnym Śląsku: „Tutaj nawet nie wiedzą, co to zaciemnienie”.

Wstawiennictwo za rodzinami

Major Brandts nie respektował rozkazów traktowania Polaków jako „podludzi”. Dwa razy w tygodniu rodziny miały sposobność udania się do Kończyc, gdzie przyjmował lekarz dr Glajcar. Mogło pojechać tyle osób, ile zmieściło się na jednym wozie. Poza tym odbywały się kontrole lekarskie dla nieżonatych masztalerzy, w celu wykrycia chorób wenerycznych. Stajenni musieli ustawić się do badania nago – uczucia wstydu nie brano za bardzo pod uwagę.

Major Brandts był zdania, że nie powinno się zaniedbywać życia towarzyskiego i obcowania z kulturą. Starał się więc o to, by raz w tygodniu chętni masztalerze mogli pójść do kina lub teatru w Cieszynie, Gliwicach czy Katowicach. W Wiślicy odbywały się jesienią festyny dla dzieci.

Z listów dowiadujemy się, iż z okazji świąt Bożego Narodzenia żona kierownika stada, pani Lony Brandts, organizowała dla żon masztalerzy wieczorek wigilijny. Do swojej matki napisała w 1942 roku: „... W pomieszczeniu, w którym mieściła się kantyna stała choinka, a wszystko było ślicznie przystrojone zielonymi gałązkami. Wszystkie kobiety miały przynieść ze sobą «trochę» ciasta, w rzeczywistości okazało się, że każda z pań przyniosła około metra kwadratowego swoich wypieków, jeden lepszy od drugiego. Ilość wystarczyłaby dla pułku żołnierzy na cały tydzień. Rozdzieliliśmy najlepsze kawałki na talerze. W końcu było nas tam 35 do 40 kobiet”. Pani Brandts wygłosiła małe przemówienie, a potem wszyscy zaśpiewali kolędę „Oh Du fröhliche, oh Du selige gnadenbringende Weihnachtszeit ...” . „Jedliśmy i śpiewaliśmy, jedna z dziewczyn wyrecytowała wiersz, a żona weterynarza Kułakowskiego, zbiegłego z ukraińskiego stada z Sądowej Wisznii, opowiedziała o swoich przeżyciach (...) Jakież zachwyty wzbudzały przepiękne śląskie stroje, które miała na sobie chyba połowa kobiet”.

Drogomyśl za czasów nazistów

W politycznej gminie Drogomyśl stopniowo zaczęto egzekwować prawa nazistowskie. Wycofanie języka polskiego i zastąpienie go niemieckim nastąpiło w 1939 roku w urzędach, sklepach, szkołach, a nawet w kościołach. Etniczno-polityczny podział ludności nastąpił wszędzie tak samo rygorystycznie. Nagle pojawili się „Reichsdeutsche” (niemieccy obywatele Rzeszy), „Volksdeutsche” i Polacy. Patrząc powierzchownie, żyli oni w zgodzie obok siebie. Można było jednak zauważyć różnice w traktowaniu ich z góry przez wysoko postawionych. O ile konsekwencje takiego postępowania nie były zbyt odczuwalne, znoszono to z zaciśniętymi zębami. W czasie wojny wcielano do służby wojskowej volksdeutsche, a tym samym wielu masztalerzy. Niektóre polskie rodziny wskutek wydalenia, przymusowego przesiedlenia czy deportacji ich ojców i braci znalazły się na skraju nędzy. Nauczyciel Krzem-

pek, dyrektor Szkoły Publicznej w Ochabach, musiał na przykład udostępnić swój dom organizacji NSDAP. Sam spędził trudne lata w obozach koncentracyjnych Dachau i Mauthausen.

Reichsdeutsche natomiast nie mieli powodów do niezadowolenia. Wielu z nich nie chciało nawet dokładnie wiedzieć, jakich męczarni doświadczały Polacy ze strony władz okupacyjnych i urzędników na usługach partii.

O aresztowaniach, eksmisjach, konfiskatach, oskarżeniach i wyrokach skazujących obywateli Rzeszy dowiadywali się raczej przypadkiem. Byli oczywiście zszokowani, współczuli im, „ale nie można było nic zrobić”. Kierowany przez Niemców aparat partyjny znalazł wśród zamieszkałej tam ludności pojedynczych donosicieli i nieaktywnych członków, którzy działali na szkodę swoich sąsiadów. I tak na przykład podsłuchiowano niejednego, który słuchał zakazanego Radia Londyn. Tak też stało się z masz-talerzem Kędziorem, którego podsłuchiwali sąsiedzi pewnej niedzieli przed południem około 11.00, a już o 15.00 odprowadzało go dwóch żandarmów. Miał zostać wywieziony do należącego do Oświęcimia politycznego obozu w Mysłowicach, ale majorowi Brandtsowi udało się temu zapobiec.

Niemiecka partia rządząca wtargnęła również w Drogomyśl w życie rodzin, a szczególnie ich dzieci. W liście z 20 grudnia 1941 roku do swojej matki Lony Brandts tak opisuje uroczystość zorganizowaną poprzedniego dnia z okazji świąt Bożego Narodzenia: „...Wczoraj byłem z dziećmi Beate i Ehrenfriedem oraz dwiema dziewczynami (gosposiami) na wigilii w NSDAP. Była to pierwsza tego typu uroczystość we wsi. Wszystko zostało świetnie zorganizowane, pięknie przystrojona sala, dzieci i kobiety, mnóstwo ciasta, święty Mikołaj, który każdemu dziecku przyniósł torbę pełną niespodzianek. Dzieci było około setki. Recytowały wpojonym im niemieckim, zacinając się, wiersze i śpiewały «modne» kolędy. Dzieci przygotowały różnego rodzaju prezentacje, mimo iż dopiero co zaczęły chodzić do niemieckiej szkoły i ledwo umiały mówić po niemiecku. Wymagało to na pewno ciężkiej pracy. Przemowy «Obermohra»¹⁸ (od autora: prawdopodobnie pierwszy szef NSDAP danego obszaru) były wstrząsające – tyle mogę powiedzieć. Dobrze tylko, że moje dzieci tego nie pojmowały i nie są jeszcze poddane takim wpływom. Nigdy nie dam się przekonać do nacjonalistów. – Dzieciom i gosposiom uroczystość bardzo się podobała”.

Obóz koncentracyjny Auschwitz w Oświęcimiu

Oświęcim jest oddalony od Drogomyśla około 45 km. Według władz okręgu regencyjnego z 10.06.41 roku Auschwitz liczyło w tym czasie około 8000 więźniów, z tego 94 % Polaków. „Prowadzono tutaj wielkie gospodarstwo o powierzchni 4000 ha, gdzie hodowano konie, bydło i trzodę chlewną”. Dowódca SS Himmler zezwolił na trzymanie w Auschwitz po 35 kłaczy zimnokrwistych oraz holsztyńskich i po jednym ogierze. Do zadań władzy zwierzchniej, którą reprezentował Brandts, należały również porady, dotyczące prowadzenia zarówno hodowli, jak i gospodarstwa oraz wyszkolenia koni. To, z pewnością nieprzyjemne zadanie, przekazał komendantowi z Drogomyśla jego przełożony Rau.

Porad nie udzielano zbyt często, ponieważ prowadzący obóz sprzeciwiali się jakiegokolwiek interwencji i utrzymywali, iż w Oświęcimiu hoduje się konie na własne potrzeby.

¹⁸ „Obermohr” – pogardliwe określenie wysokiego rangą wojskową nazisty.

Podczas pobytu w obozie Auschwitz więzień Kajetan Kajetanowicz polecił bardzo młodego masz-
talerza jako odpowiedniego ujeżdżacza („Znam takiego z Drogomyśla”) dla trudnego konia pana Fe-
gelein¹⁹, z którym żaden ujeżdżacz nie mógł sobie poradzić. Wówczas „wypożyczono” na krótki czas
jeźdźca z Drogomyśla do Oświęcimia i tylko jemu udało się ujarzmić konia.

Robotnik przymusowy zostaje członkiem Ruchu Oporu Armii Krajowej

Władysław Kuflik, rocznik 1924, podczas wojny zmuszony był do służby, pracował jako robotnik
przymusowy w fabryce I.G. Farben w Oświęcimiu Dworach. Z jego relacji: „Byłem tam świadkiem
nieopisanego piekła, jakie miało miejsce każdego dnia. Wtedy to podjąłem decyzję o walce z tymi
okrucieństwami i w 1942 roku wstąpiłem do Ruchu Oporu AK. Należałem do III kompanii Strumień,
pluton 4.PS.P, okręg Rybnik. Razem z Wojciechem Brudem (pseudonim «Stefka») wiodącym oficerem
rezerwy i dowódcą plutonu AK 4.PS.P Cieszyn trzymaliśmy w stadzie broń, amunicję, granaty
i zakodowane ukryte pisma, które bardzo często zabierałem na nasze spotkania. Spotkania odbywały
się w domu Janika w Zabłociu Czuchowie i u Jerzego Pomykacza w Drogomyślu. Ze stadniny członka-
mi AK byli jeszcze Edward Sajak (pseudonim «Kryśka») i mój brat Rudolf Kuflik”. Po aresztowaniu
Bruda w sierpniu 1944 roku major Brandts otrzymał ostrzeżenie, a Sajak i Kuflik byli pod obserwacją.
Brandts przekazał tę informację pozostałym, a sam powziął szybką decyzję o wysłaniu tych dwóch
wraz z oddziałem zwiadowczym w listopadzie do Šumperku, gdzie mogli przebywać bez ingerencji władz.

„Wojna guzików”

Edward Tarkowski wspominając o pewnym nieprzyjemnym dla swojego ojca epizodzie, nie mógł
się powstrzymać od śmiechu. Chodzi mianowicie o historię polskiego munduru noszonego przez
maształerzy z guzikami polskiej armii. Pewnego dnia Władysław Tarkowski spotkał wójta Szczypkę.
Ten był Ślązakiem, a zarazem nazistą i nienawidził Polaków. Gdy zobaczył polskie guziki na mundurze
Tarkowskiego zawołał: „Ty polska świnió!” i oderwał dwa z nich. Po jakimś czasie Tarkowski natknął
się na majora Brandtsa, którego mierzący wzrok nigdy niczego nie przeoczył i który teraz też zauwa-
żył brak guzików. Powiedział: „Tarkowski, pojedzie pan do Szczypki. Niech przyszyje te guziki, to
rozkaz!” Tarkowski pojechał do wójta i przekazał polecenie majora, dodając jeszcze: „Nie musi pan
tego robić, ale teraz już pan wie, czego żąda od pana major”. Z dalszych opowiadań Tarkowskiego:
„W Drogomyślu major Brandts był osobą numer 1. Pytaliśmy się sami skąd się to bierze. Sądziłyśmy, że
z upływem czasu poznaliśmy odpowiedź: zarówno Wehrmacht, jaki i wielu generałów odwiedzają-
cych Drogomyśl otaczało stado opieką, dzięki czemu partia nie miała odwagi występować przeciwko
majorowi”.

¹⁹ Hermann Fegelein (ur. 1925) w Bawarii zrobił szybką karierę w SS pomiędzy 1930 a 1940 rokiem. Po napaści Wehr-
machtu na Polskę był dowódcą I. Brygady Jazdy SS „Totenkopf”. Miała ona za zadanie na jego rozkaz zrobić „czystki”
w Polsce i Związku Radzieckim. W późniejszym czasie jako dowódca brygady SS został łącznikiem Waffen-SS, a ostatecz-
nie dowódcą kwatery głównej. W czerwcu 1944 roku ożenił się z Gretl Braun, siostrą Ewy Braun i tak się stał szwagrem
Hitlera. Jako jeden z zaufanych Himmlera – „dowódcy SS Rzeszy” poznał ich tajemne plany zaproponowania siłom za-
chodnim pokoju i bezwarunkowej kapitulacji. 29 kwietnia 1945 roku został aresztowany pod zarzutem umyślnej dezercji
i na osobisty rozkaz Hitlera został rozstrzelany w kancelarii III Rzeszy według prawa wojennego.

Działając za kulisami komendant stada używał swoich kontaktów w dowództwie wojskowym i aparacie partyjnym, by chronić polskich obywateli przed nieprzyjemnościami. Niejednemu młodeму człowiekowi spośród volksdeutscheów zaoszczędził udziału w służbie wojskowej: w przypadku, gdy któremuś chłopcu groziło powołanie do wojska lub praca przymusowa, komendant zastąpił się pilną potrzebą uzupełnienia kadr. W taki sposób można było przeforsować powołanie wielu młodych chłopców w charakterze stajenych do pracy w stadzie.

Największym jednak sukcesem majora było uwolnienie jego polskiego poprzednika. Jeszcze dziś w Drogomyślu wszyscy pamiętają, że major Kajetan Kajetanowicz, kierownik stada, będący w polskiej służbie państwowej do 1939 roku, po pobycie w więzieniu w Skoczowie i Bielsku, a od 26 czerwca 1949 roku w obozie koncentracyjnym Auschwitz, został uwolniony po interwencji majora Brandtsa.

Zgodnie z relacjami Władysława Kuflika i wdowy po Kajetanowiczu był on odpowiedzialny w obozie Auschwitz za wierzchowce SS. A stało się tak: Po próbie masowej ucieczki znalazł się na liście, jako jeden z „dziesięciu”. Oznaczało to, że co dziesiąty uciekinier miał zostać zlikwidowany. Kajetanowicz przygotował się na śmierć, pożegnał się ze swoim otoczeniem obozowym, mając świadomość, że pozostało mu tylko parę godzin życia. O sprawie dowiedział się major Brandts i zadzwonił do kierownika obozu Hessa z pytaniem czy Kajetanowicz jeszcze tam jest. Na to Hess odpowiedział mu: „Jest tu jeszcze, ale już niedługo”. Brandts: „Potrzebny mi ten mężczyzna; jest znakomitym specjalistą do spraw hodowli koni”. I od tego momentu Kajetan Kajetanowicz pracował w stajni obozu przy koniach. Potajemnie przynosił ze stajni kawałki cukru do baraku dla więźniów, gdy nie było co do ust włożyć. Z relacji Kuflika wynika, że major po wielu daremnych próbach, wreszcie uzyskał pozwolenie na widzenie Kajetanowicza, przemycając dla niego gryps. Natomiast mieszkańcy Drogomyśla zebrali dla swojego poprzedniego szefa pieniądze i przygotowali paczuszkę, którą major Brandts miał zabrać ze sobą do obozu. Dowód zwolnienia z 3 lipca 1944 roku jest zachowany jako dokument.

Rodzina komendanta

Drogomyśl i Ochaby były częstymi tematami rozmów zarówno dzieci Brandtsa, jak i dorosłych, podczas których stale padało pytanie „Pamiętasz jeszcze?”. To co powinniśmy zapamiętać, podsumowaliśmy w poniższych fragmentach:

Lata wojny spędzone w Drogomyślu i Ochabach przetrwały w naszych wspomnieniach prawie tak samo jak lata pokoju. Wojnę doświadczaliśmy tylko na odległość. Bądź co bądź jej oddziaływanie było odczuwalne: węgiel i żywność były racjonowane. Brakowało odzieży. Łatano dziurawą pościel, naszywano łaty, przerabiano koszule i bluzki starszego rodzeństwa dla młodszego.

Podróżowanie było mocno ograniczone. Radio i gazety donosiły o wydarzeniach wojennych w taki sposób, w jaki ministerstwo propagandy Rzeszy uznawało za dobry. Gorzkiej prawdy można było jednak dowiedzieć się codziennie ze strony „Deutsche Allgemeine Zeitung”, gdzie umieszczano zawiadomienia o śmierci żołnierzy Wehrmachtu. Podpisy brzmiały: „Zginął za naród i führera” lub „zginął za niemiecką ojczyznę”. Nasza mama musiała kiedyś przeprosić nauczycielkę domową za to, że pewnego ranka wyrwała jej z rąk gazetę i wydała okrzyk przerażenia, gdyż wśród wielu nazwisk zabitych młodych mężczyzn znalazła nazwisko syna przyjaciół. Do innych zagrożeń, jakie mogły dotknąć zaprzyjaźnione rodziny lub krewnych, należały ataki bombowe.



Major dr Heinz Brandts



Lony Brandts, ur. w 1908 r. (z.d. Beitzke)



Heinz i Lony Brandts latem 1940 r. w Neustadt nad Dossą z dziećmi Beatą, Ehrenfriedem i Adelhiedą przed przeprowadzką do Drogomyśla do „dworu ochabskiego – Auerhof”



*„Auerhof” w Ochabach – renowacja zimą 1939/40 r.,
miejsce zamieszkania rodziny Brandts
od października 1940 r.*

Podczas gdy w „Rzeszy” (na zachód od Polski) bomby skierowane na miasta i zakłady przemysłowe doprowadzały do zniszczenia całe rodziny spośród ludności cywilnej, życie naszej rodziny w Ochabach, oddalone od dużego miasta, przebiegało do sierpnia 1944 roku bez zakłóceń i bezpośredniego zagrożenia. Nie brakowało żywności, gdyż ogród i stajnia dostarczały to, czego nie można było dostać w handlu detalicznym na kartki żywnościowe. Potrzeby domowników mieszczańskiego statusu, a tym bardziej majora w urzędniczej grupie uposażenia A 13, z czwórką, a później z piątką dzieci, znajdowały się wtedy dużo poniżej standardu XXI wieku. Napoje do posiłków podawano co najwyżej w niedzielę, smażone mięso uchodziło za luksus, a kotletów z polędwicy nie można było uraczyć. Z największą pieczołowitością wykorzystywano resztki, łącznie z okruchami ciasta ze spodu tortu.

Niektórych odwiedzających zadziwiał stosunkowo bogato zastawiony stół we dworze na Spalenisku w Ochabach. Nasza mama już we wczesnej młodości zyskała uznanie za umiejętność zrobienia „prawie z niczego” uroczystego menu. Jako szczególny komplement wobec gospodyni, wtrącony ironicznie lub z uznaniem, uchodziła wypowiedź przy stole: „Jak w czasie największego pokoju!”.

Do sąsiadów, z którymi utrzymywano kontakty, należeli właściciele majątków i niemieckie rodziny szlacheckie w odległości do 40 kilometrów. Odwiedzało się ich w niedziele lub przy szczególnych okazjach, jadąc powozami zaprzęgniętymi w konie. Z rodziną barona von Reitzenstein z Pawłowic Śląskich nasi rodzice byli blisko zaprzyjaźnieni, a z ich dziećmi w podobnym wieku rozumieliśmy się dobrze. Równie dobrze rozwijała się przyjaźń, która przetrwała do czasów naszego pokolenia, z rodziną majora i właściciela majątku ziemskiego Klause Hegenscheidta z miejscowości Ornontowice, która leżała na obrzeżach zagłębia węglowego. Największą atrakcją w tych czasach była dla nas możliwość nocowania w tym imponującym domu i przetrząsanie stajen, stodół i szop razem z tamtejszymi dziećmi. Matka, Annemarie Hegenscheidt, sama ukrywając się, zastępowała przez dwa tygodnie w marcu naszą zmarłą 15 lutego matkę, gdy my dzieci próbowaliśmy z trudem powrócić do uporządkowanego życia.

Dzięki przyjacielskim kontaktom z hrabią Thun – Hohenstein z Kończyc Wielkich nasza babcia Paula Brandts (nazywana „tajną radczynią”) latem 1944 roku znalazła schronienie wraz ze swoją schorowaną córką Maritą w zamku w Kończycach, po tym jak po nocnym ataku bombowym na Düsseldorf straciła cały swój majątek.

Jak to w tamtych czasach było w zwyczaju, w naszym domu było wystarczająco dużo służby. Kucharka i gosposia pomagały pani domu, dużo się uczyły i pracą zdobywały odpowiedzialne stanowiska. Z jedną z nich do dziś (2007r.) utrzymujemy kontakty. Obie mieszkały w domu, dzieląc wspólny pokój, w którym do mycia służyły miednica i dzban z wodą. Raz w tygodniu miały możliwość wzięcia kąpieli w domu. W pokoju stało radio, dzięki czemu miały zapewniony kontakt ze światem zewnętrznym. Pojawianie się młodych i często szykownych masztalerzy w sprawach czysto służbowych musiało wystarczać dziewczętom jako „pociecha” w trudach dnia codziennego, które bądź co bądź wykorzystywały na umawianie się i wyjście do kina w Skoczowie. Jeden dzień i jedno popołudnie w tygodniu dziewczęta miały wolne.

Ogród i zieleniec znajdowały się pod opieką ogrodnika Bruda. Później zadanie to powierzono rosyjskiemu jeńcowi wojennemu Vassilijowi, który był nauczycielem pochodzącym z Krymu.

Miał do nas dzieci serdeczny stosunek i stale troszczył się o dobro i bezpieczeństwo całej naszej rodziny. Pod koniec wojny, ukrywając się w Mimoń, uratował życie Beacie i Hubertusowi, poświęcając własne: podczas nalotu rosyjskich MIG-ów pociągnął tę dwójkę za sobą i ukrył pod drzewami, a sam został rozstrzelany pociskami z broni maszynowej.

Nasz ojciec miał w Ochabach do dyspozycji konia wierzchowego, którego my jako rodzina mogliśmy też dosiadać oraz dwa powozy dwukonne. Stały one w specjalnej stajni blisko domu i były pielęgnowane przez kuczera Franciszka Mleczkę i jednego stajennego (ostatnim był Edward Sajak). „Pszczynski wóz myśliwski”, „ogumiony dos-a-dos” i sanie tworzyły mały park pojazdów. Nawet nasza matka brała lekcje powożenia. Odczuwała radość, gdy sama brała lejce w dłonie i otrzymywała pochwały od męża za postawę i styl jazdy.

Sposób na zapewnienie świeżości zapasów przez dłuższy czas był następujący: lodową spizarnię z leżącą w środku komorą z blachy cynkowej napełniano zimą bryłami lodu z drogomyskich stawów hodowlanych i tak przechowywano zapasy aż do lipca. Ogromny ogród, znajdujący się za domem dostarczał obfitych zbiorów warzyw i owoców. Polowania w majątku Pruchna na zające, bażanty i kaczki zapewniały od czasu do czasu dodatkową pieczeń. Latem i jesienią wekowano słoje firmy Weck. Przynajmniej raz w roku zarzynano świnie, w 1941 roku nazywała się „Churchill”. Kiełbasę i mięso peklowane przechowywano w sklepionej piwnicy. Tam też znalazło się miejsce na regał z winem, który ojciec własnoręcznie sporządził. Można go oglądać do dziś.

Nasi rodzice byli w pełni świadomi ich wyjątkowej sytuacji i pozwalali innym brać udział w naszym życiu. Do dyspozycji w naszym domu był pokój dla gości – niestety bez własnej łazienki. Niezliczeni goście

z Rzeszy mogli wypocząć w ochabskim dworze. Dla licznych rannych, którzy akurat byli na urlopie zdrowotnym, nasz dom stał otworem, oferując kilka tygodni spokoju i dobrego jedzenia.

Szczególnym gościem był bez wątpienia generał artylerii Hans Oster, bliski współpracownik szefa obrony wojskowej admirała Canarisa.²⁰ W czasie wojny odwiedził dwukrotnie Ochaby i podczas długich przejażdżek konnych wśród natury wyjawiał naszemu ojcu niektóre tajemnice, zwłaszcza te dotyczące prawdziwych wydarzeń w oddalonym o 45 kilometrów Auschwitz. Do kontaktów doprowadziła jego córka Barbara, którą nasza matka zaopiekowała się w Neustadt nad Dossą, gdy ta jako absolwentka kończyła w pobliżu staż pracy. Powiązania generała z wydarzeniami z 20 lipca 1944 roku (zamach na Hitlera) doprowadziły dopiero w 1945 roku do jego aresztowania i zamordowania 9 kwietnia 1945 roku w



Generał Oster w Ochabach w 1943 r.
z Hubertusem Brandtsem

²⁰ Generał Hans Oster był członkiem ruchu oporu, który podejmował działania przeciwko Hitlerowi. Od 1938 r. próbował zapobiec nadciągającej wojnie. Był wtajemniczony w plany pozbycia się Hitlera. 09.04.1945 r. został stracony w obzie koncentracyjnym we Flossenbürg.

obozie koncentracyjnym Flossenbürg w Bawarii. Czy major Brandts i jego rodzina z powodu swoich kontaktów z generałem Osterem zwrócili na siebie uwagę gestapo i czy byli inwigilowani nie było przez naszego ojca ani przez nas – dzieci kiedykolwiek odczuwalne.

Muzyka w naszym domu odgrywała zawsze ogromną rolę. Nasza matka ukończyła u profesora Grischa w Lipsku konserwatorium, jako pianistka i nauczycielka muzyki. Od najwcześniejszego dzieciństwa dawała każdemu z nas kolejno lekcje i śpiewała z nami cały repertuar piosenek ludowych i niektórych popularnych pieśni z ewangelickiego śpiewnika. Nasz ojciec przykładał dużą wagę do tego, by nie zabrakło wśród nich piosenek żołnierskich i jeździeckich. Wiele razy profesor Grisch był zapraszany na urlop z dala od zagrożonego atakami bombowymi dużego miasta i dawał swojej wielce szanownej uczennicy okazję do doskonalenia swojej gry. Natomiast ojciec otrzymywał lekcje gry na wiolonczeli od wiolonczelistki orkiestry z Wiednia, która została zaproszona do Ochab. My dzieci traktowaliśmy ją jako cudowną istotę, ponieważ jako młoda kobieta mogła naszemu autorytatywnemu ojcu zwrócić uwagę.

Dorośli musieli zadowolić się skromnymi możliwościami zaspakajania potrzeb kulturalnych. Z radia płynęła głównie „Lili Marleen” oraz inne tytuły, którymi delectowali się i młodzi i starzy. Wieczorami radio transmitowało koncerty z opery Bayreuth i koncerty muzyki klasycznej.

W Skoczowie odbywały się seanse kinowe, które można było zobaczyć po przejechaniu autobusem lub przejściu pieszo 7 kilometrów. W grudniu nasza matka, wychowawczyni i my dzieci udaliśmy się „Omnibusem”, dużym zamkniętym powozem konnym, na coroczne przedstawienie opowieści wigilijnej do teatru miejskiego w Cieszynie. Dla woźnicy i konwojenta siedzących na ramie było to zgoła „śliskie” przedsięwzięcie.

Dopiero latem 1944 roku, po ostatecznej „germanizacji” szkolnictwa Beate i Ehrenfried (rocznik 1933 i 1935) zostali zmuszeni przez władze do pójścia do szkoły wiejskiej w Drogomyślu. Do tego czasu uczyli się w domu, a przy okazji byli egzaminowani przez inspektora szkolnego. Nauczycielki domowe były rekrutowane z Rzeszy. Uprawnieniami do nauczania można było łatwo się wykazać – wystarczyło posiadanie świadectwa matury niemieckiej, co było pozwoleniem na pracę. Władze przewidywały je do pracy w łączności. Każda z nich pozostała trochę ponad rok. Żyły w towarzystwie rodziny i miały własny pokój z bieżącą zimną wodą. Podobny światopogląd doprowadził do rozwoju przyjacielskich kontaktów, które później w czasie największej niedoli wyszły nam dzieciom na dobre. Najmłodsza z nich stała się ważną i cenioną partnerką w rozmowach z naszą matką podczas częstych nieobecności naszego ojca oraz równoważącym elementem napięć ostatniego roku wojny. Stała się niezbędną podporą naszej rodziny (zob. rozdział na temat miesięcy spędzonych na ucieczce). Po śmierci naszej matki w połowie lutego 1945 roku była dla nas pełną zrozumienia przyjaciółką i towarzyszką – sama będąc z dala od swoich zamartwiających się rodziców, którzy mieszkali w Dreźnie. Jej objęcia pełne uczucia były przez długie miesiące decydującym oparciem w szczególności dla naszej dwuletniej siostry Christiane, dla której w przeciwnym razie dalsze życie oznaczałoby nagłe pozbawienie jakiegokolwiek matczynego ciepła i wsparcia.

Jeszcze w 1945 roku wydarzył się dla nas, jako ostatnia wola rodziców cud, do którego ludzie potrafią być zdolni: nasza poprzednia wychowawczyni z Drogomyśla, Ilse-Marie Bierich zaopiekowała się nami i została przybraną matką dla Adelheidy, Christiane i dla mnie, po tym jak w chrześcijańskim przekonaniu zdecydowała się dla nas przerwać swoje studia. Zawdzięczamy jej nieskończenie wiele.

Informacje i fakty z lat 1941 – 1944

Rok 1941

Stan pogłowia koni zgodnie z wpisem do rejestru ogierów wynosił: dla Górnego Śląska 66, dla Generalnej Guberni III, łącznie 177 ogierów. W tym roku w Drogomyślu stan ogierów podlegał znacznym wahaniom. Na początku stycznia stado w Drogomyślu otrzymało z Hiszpańskiej Szkoły Jazdy w Wiedniu w sezonie kopulacyjnym ogiera lipicańskiego o imieniu Pluto Argentina, który ze względu na okazałą hodowlę lipicanerów w Żywcu, został oddany stadninie w Wieprzu koło Żywca. Zdaniem Raua, koń tej rasy jest „odpowiedni, ma mocne kości i rzucający się w oczy ruch”. Kolejnego ogiera lipicańskiego major Brandts odnalazł w szpitalu dla koni, jednak odrzucono go z powodu nie wystarczająco dobrej jakości.

Z miejscowości Lucyna na Ukrainie, gdzie znajdowała się filia rumuńskiej stadniny Rădăuți z hodowlą huculów, niemieccy uciekinierzy zabrali 17 klaczy huculskich (wraz z czterema źrebiętami ogierkami i jedną klaczką oraz sześcioma żrebnymi klaczami) i trzy ogiery. Z raportu Raua z dnia 19 maja 1941 roku wynika, że był wśród nich kary ogier Góral (515–III–10, ur.1935), „najlepszy z ogierów rozplodowych, jaki był wówczas w hodowli huculów. Łączył w sobie najlepsze prądy krwi”. Piotrosz natomiast twierdził: „zakupiony w Siedmiogrodzie, nie był typowym huculem, lecz uszlachetnionym arabem”. Konie te miały zostać ulokowane w nowo zakładanej stadninie huculów w należącej do Turyngii części Röhn. Ponieważ nikt nie chciał wydać gwarancji odbioru źrebiąt, władze Żywca w porozumieniu z zarządem Generalnej Guberni zakupiły 20 koni. Łącznie z huculami z Wieprza powiększyły one stadninę, na potrzeby której należało poszukać rozleglejszych terenów pod pastwiska. Zaproponowano góry w okolicy Baligrodu, na południe od Sanoka, a także okolice Korbielowa oraz nad Wieprzem. Wybór padł na Korbielów, gdzie powstała nowa stajnia i znajdowały się ogromne połacie łąk, nadających się na pastwiska. Kierownictwo nad hodowlą huculów objął nowy w Żywcu powiatowy lekarz weterynarii, dr Wendling, który już w Lucynie pełnił funkcję kierownika hodowli huculów.

24.01. Z „łupów wojennych” podczas najazdu na Francję Drogomyśl uzyskał 5 berberów.²¹

28.01. – 10.02. Podróż Brandtsa z Rauem na Węgry w celu wyboru dwóch ogierów rasy Gidran dla stadniny w Gumniskach. Po wizytach w Bábólnie, Komornem, Mezöhegyes, Hödmezövasarhely, Bajar, Örkeny i Budapeszcie zdecydowano się na jednego, wystarczająco dobrego dla Gumnisk ogiera rozplodowego. Był to 2,5–letni syn Gidrana XLIX, kasztan z białymi odmianami, bardzo szeroki, krępy, o dobrej, zwartej budowie ciała i silnych kończynach.

13.09. Parada ogierów w Bielsku

²¹ Rasa berberów jest typowa dla państw północno-zachodniej Afryki. Berber na przestrzeni stuleci zyskał miano wszechstronnego konia wojskowego.

Z raportu Raua: „Z ogierów znajdujących się we wschodniej części Górnego Śląska zaprezentowano 65 sztuk. 10 ogierów zaprzęgnięto w wozy, 12 zaprezentował oddział jeździecki, odbył się również pokaz tresury. Jeźdźcy z oddziałów kawalerii niemieckiej pokonywali przeszkody na parkurze. Miejscowa ludność wykazała ogromne zainteresowanie paradą i licznie zasiadła na trybunach”.

15. – 16.10. Major Brandts wraz z Seyffertem udali się do Aurich i Oldenburga, aby zakupić ogiery. Nabyli kolejno dwa ogiery wschodnio–fryzyjskie i trzy oldenburskie. Ceny wahały się pomiędzy 4500 a 5500 marek niemieckich.

26.11. Rau przybywa do Drogomyśla, aby obejrzyć 5 ogierów zakupionych na targu koni w Neumünster. W jego raporcie z tego dnia można przeczytać: „Stado Ogierów w Drogomyślu otrzymało baraki Wehrmachtu zwolnione przez miejscową administrację w Pszczynie na polecenie Naczelnego Dowództwa Wojsk z przeznaczeniem na krytą ujeżdżalnię o wymiarach 40 m długości i 12 m szerokości”.

18.12. Wysłanie pierwszych 30 ogierów do Dębicy.

20.12. 16 ogierów wysłano z Białki z powrotem do Drogomyśla.

Rok 1942

Sezon krycia

29 grudnia 1941 roku Drogomyśl oddaje Dębicy, oficjalnie „Heereslandgestüt Dębica” (Stado Ogierów Dębica) 99 ogierów. Dębica rozpoczyna sezon krycia 1942 z liczbą 364 ogierów rozplodowych i obsadza punkty kopulacyjne w rejonach Krakowa i Lwowa. Miejsca te były oddalone do 70 km od tras kolejowych, co oznaczało do dwóch dni marszu. Obszar, jaki obejmowała Dębica swoim zasięgiem to z północy na południe 340 km i z zachodu na wschód 630 km. Na początku 1942 roku rejestr ogierów w Dębicy podawał liczbę tylko 87 ogierów, po tym jak 15 zostało odrzuconych. Sześć ogierów berberów przekazano do Kozienic. Odtąd stado w Drogomyślu obejmowało swoimi kompetencjami tylko wschodnie tereny Górnego Śląska. W tym roku pokryto 6114 klaczy, co dawało średnio 70 na ogiera, czyli 215% więcej niż w roku poprzednim. Planowane przychody z tego tytułu w wysokości 32500 marek niemieckich przewyższyły oczekiwania i wyniosły 80000 marek.

Wzrost pogłowia

Liczba pogłowia „Heereslandgestüt Draschendorf” w roku 1942 zwiększyła się do 110. Do tego doszło w listopadzie 9 ogierów holsztyńskich z rocznika 1940, bezpośrednio z wyboru w Neumünster, które major Brandts wspólnie z Rauem mogli zakupić 20 listopada 1942 roku za cenę pomiędzy 4500 a 6000 marek niemieckich. Z targu koni w Aurich przybyły dwa ogiery wschodnio – fryzyjskie i 7 ogierów oldenburskich. Trudno było natomiast zdobyć hucuły. Major Brandts wyruszył do Rumunii



Parada ogierów w Bielsku w 1941 r. Grupa treningowa „młodzieży wiejskiej” na hucutach



Parada ogierów w 1941 r. W zaprzęgu dwukonnym - siwki. Lejce trzyma major Brandts

i w Beskidy Lesiste. Powiatowy lekarz weterynarii dr Wendling ponownie dostarczył z Karpat 30 klaczy huculów, z czego 20, w tym 3 pochodzące z Rădăuți, przeznaczono dla Korbielowa. Tym samym ich liczba wzrosła tam do 37, zaś 10 klaczy wzięli zainteresowani prywatni hodowcy. Klacze, które jeszcze nie były żrebne zostały na folwarku w Ochabach, by bezpiecznie mogły uczestniczyć w stanówce. Na wahania liczby ogierów wpływ miało także ich wybrakowanie. Jako uzasadnienie wymienia się, np.: braki w aparycji, odziedziczenie negatywnych cech, okresowe zapalenia oczu, niepłodność czy złośliwy charakter, złamania nogi, choroby kopyt, chroniczne kulawizny, upadki z powodu kolki czy starości. Dzięki temu dobre ogiery, takie jak: angloarab Star of Hannover, urodzony w 1914 roku czy ogier lipicański Maestoso III – 6, rocznik 1915, wyhodowane w Rădăuți, mogły się zestarzeć. Zakończyły życie w Drogomyślu dopiero w wieku 26 lat. Dwa ogiery trzeba było zgładzić, po tym jak kopnęły je klacze podczas stanówki. Doszło do tego pomimo unieruchomienia klaczom tylnych nóg. Angielski ogier półkrwi Ewers doznał w stacji Czechowice otwartego złamania prawego nadpęcia. Angielski ogier pełnej krwi Janczar III nabawił się kontuzji prącia, wskutek czego powstał dość duży guz, powodujący jego paraliż. Angloarabski siwy ogier Hildach okazał się bezpłodny. W 1940 roku z 65 podstawionych mu klaczy zapłodnił tylko jedną, a w 1941 żadnej. Bezskuteczne okazało się też leczenie weterynaryjne. Wniosek komendanta o przydzielenie mu Hildacha, jako konia służbowego został odrzucony przez naczelne dowództwo. Komendantowi nie przysługuje taki koń – tak brzmiał oficjalny powód. Hildach dołączył do koni gospodarczych. Majorowi Brandtsowi dało to możliwość zrobienia z niego osobistego konia wierzchowego na wewnętrzne potrzeby. W ten sposób Hildach dotarł aż do miejscowości Mimoň.

Dzięki przekazaniu ogierów do stada w Dębicy uzyskano miejsce w stajniach. W stajniach I i II było już kilka boksów. Major Brandts wnioskował o dostarczenie drewna na wykończenie boksów w stajni III, spotykał się jednak z odmową. Umieszczenie koni w stajniach stanowiskowych z przedzielnikami nie zdało egzaminu, ponieważ konie przechodziły przez nie i nawzajem się raniły. Zdarzył się przypadek poważnego zranienia masztalerza w głowę, gdy ten chciał uwolnić konia, który przedostał się przez przedzielniki i walczył z sąsiednim koniem. Zgodnie z propozycją Raua zawieszono przedzielniki o 20 cm wyżej. Wniosek majora Brandtsa o dostarczenie drewna na wykonanie padoków, umożliwiających ruszanie młodych i starszych koni na wolności, został poparty przez Raua.

Dr Rau po dokonaniu przeglądu źrebiąt urodzonych z krzyżówek zimnokrwistych klaczy rasy Noriker i klaczy belgijskich z ogierami rasy Gidran oraz z ogierem arabskim „Panem Twardowskim” wyraził swoje zadowolenie. Jego zdaniem były one „udanym połączeniem pozytywnych cech obojga rodziców”.

Wyjazd komendanta do sanatorium

15 lutego 1942 roku major Brandts udał się do szpitala zdrojowego w Jeseniku w Czechach – jak dowiadujemy się z jego listu do przyjaciela z 29 grudnia 1941 roku, „... żeby za wszelką cenę uzyskać «kv» (od autora – w urzędach niemieckich oznacza «zdolnego do służby wojskowej»). Jakiś ranny kawalerzysta będzie w stanie mnie zastąpić...”²² Dotyczy to sanatorium Priessnitz, które w leczeniu

²² Wyrażone tutaj pragnienie zaangażowania na froncie jest dla nas dziś niezrozumiałe wobec sytuacji rodzinnej, a mianowicie czwórki dzieci i piątego, którego narodzin spodziewano się w kwietniu 1943 r.

stosuje zimną wodę. Major chciał na koszt Wehrmachtu wyleczyć nawracające, szczególnie w okresie zimowym, zapalenie oskrzeli, które w związku z zatruciem gazem podczas pierwszej wojny światowej stawało się wręcz męczące.

Oferta znakomitej pracy na Ukrainie

Komisariat Rzeszy na Ukrainie przedstawił majorowi „propozycję objęcia kierownictwa powstającej tam stadniny. Zadanie miało być zupełnie wyjątkowe i bardziej prestiżowe, niż bycie koniuszym (Landstallmeister) w zarządach stadnin w Rzeszy”. Naczelne Dowództwo Wojsk, a także szef Pruskiego Zarządu Stadnin i Stad, którego jedynym zastępcą był wówczas on sam, nie zgadzali się na jego odejście. Naczelny weterynarz sztabowy niemieckiego Wehrmachtu, odpowiedzialny za wszystkie sprawy związane z końmi, prof. dr Schulze przedstawił mu jednak telegraficznie wezwanie do złożenia oświadczenia, że „jest on gotowy bez żadnych zastrzeżeń do podjęcia zadań przy hodowli koni na Ukrainie”. On sam dodał jako warunek: „udaję się tam w celach urlopowych do czasu, aż uda mi się stwierdzić czy możliwości pracy tam wymagają od rodziny wieloletniego przywiązania i czy się opłacają oraz czy sprostam tamtejszym warunkom ze względów zdrowotnych. Do tego czasu zostawiam sprawy swojemu biegowi”. Decyzja, która wiązała się z przynajmniej 10-letnimi pracami rozbudowy, miała zapaść na początku stycznia 1943 roku. Jak wiadomo do tej działalności na Ukrainie nie doszło.

Kłopoty personalne w stadzie

Wielu młodszych niemieckich masztalerzy zostało powołanych do służby wojskowej. Na początku grudnia plan na sezon kopulacyjny 1943 wykazywał brak przynajmniej siedmiu niezawodnych pracowników. Spośród żołnierzy zapasowego oddziału kawalerii w Oleśnicy, major Brandts mógł wybrać trzech ludzi, którzy „koniecznie są potrzebni”. Personel ze wschodnich terenów Górnego Śląska nie był dyspozycyjny, gdyż wszyscy byli zatrudnieni w zakładach zbrojeniowych. Urzędy nie zezwalały na sprowadzanie siły roboczej z Generalnej Guberni, Rau musiał więc przekazać rozwiązanie problemów personalnych Nacelnemu Dowództwu Wojska.



*General dywizji von der Lippe
podczas przeglądu ogierów w stadzie*



*Podczas przeglądu ogierów;
od lewej: Major Brandts, nieznany oficer,
generał Boysen; w tle: członkowie komisji
hodowlanej*

Rok 1943

Według oficjalnego rejestru ogierów na sezon krycia 1943 przeznaczonych było 110 ogierów, jednak ze względu na zapotrzebowanie liczba ta była zbyt mała. 6 marca 1943 roku major Brandts usilnie domagał się od Raua kolejnych ogierów. Duże wykorzystanie ogierów uwarunkowane było częściowo wcześniejszym nadejściem wiosny, co z kolei miało wpływ na wczesną gotowość klaczy do kopulacji. Hodowcy także przedstawiali, według Brandtsa, prawdziwe „nasilenie produkcji”.

W ciągu roku pogłowie zwiększyło się do 133 ogierów na sezon 1944. Liczba koni szlachejnych holsztyńskich, oldenburskich, wschodnio-fryzyjskich i hanowerskich wzrosła z 39 do 47, ale ich stosunek do koni pełnej krwi i półkrwi pozostał niezmienny (z 52 zwiększono na 65), jeśli do typu arabskiego wliczyć osiem nowych ogierów berberyjskich. Major Brandts podał na rok 1943 wzrost wyników krycia w porównaniu z rokiem 1941 o 350%. Zbyt duże ogiery holsztyńskie – Heinzelmann, Heidjer, Heldensang i Heidling major chciał wymienić na mniejsze ze stada w Traventhal. Jednak z powodu powszechnego braku ogierów musiały one początkowo pozostać w swoim stadzie. Gospodarstwo Państwowe Pruchna przekazało ze swojego stada trzy młode ogiery: Roberta, Gidrana i Leonarda w skład stada w Drogomyślu. Wystawiono trzy nowe ogiery z rodu Furioso (angielska półkrew).

28 listopada major Brandts odwiedził targi koni w Szlezwiku-Holsztynie, a 8 grudnia w Oldenburgu, gdzie dokonał zakupu pięciu ogierów holsztyńskich i pięciu oldenburskich.

W roku 1997 były masztalerz Florian Kowolik wspominał, jak kopnął go jeden z nowych ogierów. Doznał wtedy złamania kości nosowej, a rozcięty policzek trzeba było zszyć, zaś poważne stłuczenie kolana było przyczyną wieloletnich dolegliwości. Major Brandts odwiedził go w szpitalu w Żorach, przynosząc ze sobą podarunek. We wrześniu przeprowadzono kontrolę po zakończeniu sezonu krycia. Rau donosił: „Ogiery z Drogomyśla znajdują się w naprawdę znakomitym stanie, są dobrze żywione, posiadają mocną muskulaturę. Brak chudych ogierów”.

Inwestycje budowlane w 1943 roku

Komendant stada w Drogomyślu potrafił wydzielić ze środków służby cywilnej i wojska wysoką, jak na warunki wojenne sumę, przeznaczoną na potrzeby inwestycyjne. Dokładna kwota nie została pisemnie określona. Oprócz tego, od czasu wojny ze Związkiem Radzieckim do dyspozycji było 20 jeńców wojennych z Ukrainy, którzy pomagali przy pracach budowlanych.²³

Po wschodniej stronie majątku stada w południowym skrzydle zabudowań urządzono stajnię dla koni rasy berberyjskiej, a po zakończeniu robót świętowano jej uroczyste otwarcie.

Na rok 1943 zaplanowano też rozbudowę i wybrukowanie drogi wiodącej z dworu na dziedziniec stada. Mieszkania znajdujące się nad stajnią III zostały unowocześnione. Nad biurami powstały również pomieszczenia dla stajennych.

²³ W zamian za nieoczekiwane sówite wyżywienie, dobre warunki noclegowe i sprawiedliwe traktowanie dobrze wykonywali swoją pracę. Tęsknotę za domem wyśpiewywali oni w drodze powrotnej z pracy do domu, a ich śpiew niósł się aż do obozu w Ochabach. Rozchodziły się plotki, że pod koniec wojny bali się rozstrzelania przez armię rosyjską ze względu na ich dobry stan fizyczny. Dlatego też niektórzy z nich podjęli ucieczkę na Zachód.

Parada ogierów 13 września 1943 roku w Bielsku

Na ogromnym placu ćwiczeń w koszarach w centrum Bielska odbył się wielki pokaz ogierów z Drogomyśla. Konie prezentowały swoją wszechstronność, posłuszeństwo, a także piękno budowy ciała i sposobu poruszania się. Dały tym swoim masztalerzom powód do dumy, a hodowcom impuls do kryć na następne lata. Major Brandts obiecał występ dwóch ogierów z Hiszpańskiej Szkoły Jazdy, które miały zaprezentować Pas de Deux (pokazowy numer ujeżdżania dwóch koni). Na zaproszenie przybyło wiele osobistości z kręgów hodowlanych, wojskowych, administracji i partii. Podczas uroczystej kolacji dla gości honorowych komendant w żartobliwej przemowie wychwalał znaczenie konia dla człowieka i świadomie zaniechał wygłaszania mów pochwalnych na cześć führera.

1 czerwca w czasie przejażdżki na swoim koniu, major wpadł na jesion. Koń wyszedł z tego zdarzenia bez szwanku, natomiast major początkowo próbował ignorować trzy złamane żebra, jednak po pewnym czasie musiał się udać na leczenie do szpitala w Cieszynie Zachodnim. Ze względu na dychawicę oskrzelową, którą przechodził w przeszłości pojawiły się komplikacje. Jego szef, Rau odwiedził go w szpitalu, gdzie przeprowadzili służbową naradę. Długi okres rekonwalescencji major Brandts wykorzystał na opracowanie nowych planów i projektów.

Pod koniec roku major skierował do Naczelnego Dowództwa Wojsk i do Pruskiego Zarządu Stadnin i Stad oficjalną prośbę o pozostawienie stada w Drogomyślu pod nadzorem Wehrmachtu, jak to było przewidziane na 1 kwietnia 1944 roku. W raporcie z dnia 20 grudnia 1943 roku Rau pisał: „Major Brandts obawia się, że oddanie koni w pierwszej linii utrudni stosunki panujące w zakładzie, a w szczególności uniemożliwi dalsze jego prowadzenie”. Według Raua obawy te były uzasadnione, gdyż „w czasie wojny nie są wskazane zmiany. Dla Drogomyśla oznaczałoby to problemy prawie nie do przezwyciężenia”.

Nowe stada i stadniny na wschodzie:

Sądowa Wisznia, na zachód od Lwowa

Dębica przewidywała, że w 1943 roku stan jej pogłowia zwiększy się z 364 do 450 sztuk. Według Raua stadnina stałaby się tym samym zbyt duża, więc zaproponował Naczelnemu Dowództwu Wojsk odbudowę położonego koło Lwowa Stada Ogierów Sądowa Wisznia, której budynki zachowały się w dobrym stanie. 16 lipca 1943 roku do stada wprowadzono 50, a wkrótce potem kolejnych 170 ogierów z Dębicy. W roku 1944 według oficjalnego rejestru, stado posiadało 241 ogierów. Ilekroć w kolejnych raportach Raua jest mowa o ogierach tego najbardziej wysuniętego na wschód okręgu stada, pojawiało się odtąd określenie Sądowa Wisznia/Dębica.

Dębina (na południe od Lwowa)

Koniecznością stało się pokrycie zapotrzebowania koni lipicańskich dla Ukrainy w hodowli krajowej. Rau otrzymał zezwolenie na urządzenie w Dębinie koło Skola, wraz z komisarzem Rzeszy na Ukrainie, stadniny hodowlanej lipicanerów. Dębina oddalona była o 170 km na południe od Lwowa,

leżała przy linii kolejowej, prowadzącej na Węgry. Jej powierzchnia wynosiła wówczas 215 ha, a razem z wydzierzawionymi, dobrymi pastwiskami i łąkami, leżącymi na różnych wysokościach, dostarczała siana i owsa, co sprawiało, że miejsce to tworzyło dobrą bazę żywieniową. Istniała możliwość wygospodarowania boksów dla 50 klaczy matek. Jeszcze w 1943 roku Stadninę otwarto, a w 1944 posiadała dwa własne ogiery i 33 klacze matki.

Pierwsze prywatne plany ewakuacji

Mimo nieustającej propagandy radiowej, informującej, że ostateczne zwycięstwo nadchodzi, a nieprzyjaciel został odparty, obywatele Niemiec, przebywający w Polsce, bali się nadejścia frontu. Żona majora, Lony Brandts po naradzie ze swoim mężem postanowiła, że nie może pozostać sama z piątką dzieci w Ochabach, dlatego poszuka bezpiecznego schronienia na zachodzie. Poprosiła swą matkę, mieszkającą w Bückeburg przy ulicy Scharnhorststraße, by poczyniła przygotowania do przyjęcia ich w swoim małym mieszkaniu, nie udzielała tymczasowo azylu nikomu innemu i nie wyrażała zgody na przyjęcie skierowanych przez urzędy uciekinierów lub ofiar ataków bombowych. W tym czasie nieuprzedysławione miasto Bückeburg wydawało się nie być zagrożone atakami bombowymi. Z możliwości zamieszkania tam rodzina Brandts skorzystała dopiero latem 1944 roku.

Rok 1944

Sezon kopulacyjny / stan pogłowia ogierów

Drogomyśl rozpoczynał sezon z liczbą 135 ogierów i obsadzał 51 punktów krycia pomiędzy Lipiem na północy a Rajczą na południu. Najbardziej wysuniętymi na wschód były Klucz i Jaszczurowa, a na zachód Syrinia. Kierownictwo stada liczyło na 11000 pokrytych klaczy. Pojedyncze ogiery, tak jak na przykład Nonius Remeny ze stacji Koziegłowy, osiągnął liczbę ponad 100 kryć. Stado wzbogaciło się też o angielskiego konia pełnej krwi o imieniu Mignari, który pokrywał klacze w stadzie. Dumą stada były trzyletni angloarab półkrwi Pan Iwo od angielskiej półkrwi Iwonki po pełnej krwi „Panu Twardowskiem”. Stadnina Bila Krinicja, znajdująca się 80 km na zachód od Kijowa w okręgu Równie na Ukrainie, została ewakuowana, a 17 swoich ogierów przekazała do Drogomyśla. Poza tym pogłowie powiększyło się o dwa ogiery z Białki, cztery konie lipicańskie z Hiszpańskiej Szkoły Jazdy, dwa konie oldenburskie, dwa wschodnio-fryzyjskie i pięć ogierów holsztyńskich. Podczas wizytacji w punkcie krycia w Andrychowcie masztalerz Pelle otrzymał pochwałę za nienaganny porządek i wzorowe wykonywanie obowiązków. Podobną opinię wystawił Rau dozorca Gogolowi, odpowiedzialnemu za stację w Kętach.

Komendant walczy o Drogomyśl i o siebie samego

3 stycznia major Brandts ponownie apelował do swojego szefa, by ten zapobiegł przekazaniu stada w Drogomyślu pod Pruski Zarząd Stadnin i Stad. Niestety, 8 stycznia naczelny lekarz weterynarii odrzucił wniosek. 1 lutego Heinz Brandts oświadczył swojemu przełożonemu, że zgłosił się jako zdolny do służby wojskowej i jak tylko miejscowy lekarz wyrazi swoją zgodę, wyruszy na front. Co się

tyczy oddania Stada Ogierów z Drogomyśla pod Pruski Zarząd Stadnin i Stad odmówił angażowania się w tę sprawę, gdyż jego zdaniem kierowanie stadem poza wojskiem nie jest możliwe. Do swoich przyjaciół Brandts pisał: „oznaczałoby to koniec każdej uporządkowanej pracy (...) i ... zdecydowałem się na udział we froncie, ... ponieważ nie bawi mnie fakt, że niweczy się pracę czterech i pół roku i każe mi się wciągnąć spodnie cywilne...”. To uzasadnienie wydaje się być przekonywujące. Rau donosił 24 marca 1944 roku: „przed kilkoma dniami w Bąkowie, pięć kilometrów od Drogomyśla, zlikwidowano 73 – osobową szajkę. Herszt tej bandy był przebrany za księdza, w jednej kieszeni trzymał krzyż, a w drugiej broń”.

Latem we wschodniej części Drogomyśla zachwiał się rzekomo ustabilizowany porządek. Wraz z ukraińskimi jeńcami uciekali również ich stajenni z rodzinami. W Generalnej Guberni wzrastało napięcie w związku ze zbliżającą się armią rosyjską. W liście z 8 sierpnia 1944 roku Brandts pisał: „Koło 20 lipca sytuacja wyglądała groźnie, wybuchła panika. Oczywiście ludność polska była panem sytuacji i robiła wszystko, by wywoływać nieporządek i wzburzenie. W Bogusławicach dwóch masztalerzy przemyciło podczas oddawania prania ostre granaty, za co zostali skazani i straceni. Coraz częściej dochodzi do napaści i przypadków sabotażu”.

Major Brandts, który „na własne życzenie” kazał sobie wpisać „kv” (zdolny do służby wojskowej) interweniował z pozytywnym skutkiem właśnie w wojskowym urzędzie do spraw kadrowych.

W perspektywie miał funkcję szefa artylerii chroniącej wybrzeże południowej Francji.

Na zastępcę, który miałby objąć po nim stado w Drogomyślu, Rau przewidywał ciężko rannego na wojnie rotmistrza von Blomberga. Podczas pobytu w szpitalu wojskowym w Bad Salzbrunn („grożąc i przekupując”, tak Brandts pisze w liście z 4 czerwca 1944 roku) otrzymał z pomocą opiekujących się nim lekarzy kategorię „warunkowo zdolny do służby wojskowej”.²⁴ 10 marca wojsko wyraziło jednak swoją gotowość pozostawienia Stada Ogierów Drogomyśl pod swoim nadzorem, do czego przyczynił się także wniosek szefa Pruskiego Zarządu Stadnin i Stad, Seyfferta. Uzasadniono to w następujący sposób: „Ten człowiek jest nieodzowny i nikt nie jest w stanie go zastąpić”. Major Brandts został oficjalnie „przeniesiony” do Stada Ogierów w Drogomyślu 20 maja 1944 roku, po tym, jak został tam tylko „odkomenderowany” z Neustadt nad Dossą. 20 kwietnia 1944 roku odznaczono go wojskowym krzyżem za zasługi pierwszej klasy. W tym czasie również inna sprawa nabrała rozmachu: Brandts wielokrotnie występował do swojego przełożonego z wnioskiem o awans na podpułkownika. Rau z kolei obiecywał mu, że dostanie oficjalne poparcie i przekaze tę sprawę dalej. Z pewnością przyszło mu to ciężko. Tym razem nie mógł postąpić inaczej, gdyż osobiście kilkakrotnie wystawiał majorowi najlepszą opinię, a poza tym wiedział, że w międzyczasie pokonano biurokratyczną przeszkodę, jaką było uznawanie wymaganych „lat służby w danej randze” z urzędu.

Masztalierz Sajak mógł to potwierdzić opowiadając o tym dopiero w 2000 roku: „O swoim awansie Brandts dowiedział się ostatecznie pod koniec kwietnia 1945 roku w czeskiej miejscowości Liberec,

²⁴ Powodem był wypadek samochodowy: w przeciwieństwie do innych kierowników stad, którzy z powodu braku paliwa nie mogli dotrzeć do stacji kopalniczych, Brandts posiadał samochód służbowy napędzany gazem generatorowym, marki Chevrolet. W tylnej części samochodu zainstalowany był prawdziwy piec, do którego od czasu do czasu należało dołożyć drwa wielkości pudełka od zapalek. Worki z zapasem drewna umieszczone były na dachu samochodu. Oprócz pasażerów i bagażu stanowiły one dodatkowy ciężar. 9 lutego 1944 roku Brandts miał wypadek koło Katowic, gdy tak obciążony samochód stoczył się ze skarpy, raniąc przy tym ciężko obu kierowców. Brandts doznał nieszczęśliwego złamania jednego żebra. Wskutek tego wystąpiły ponownie duszności i ostre zapalenie oskrzeli, co zmusiło majora do trzytygodniowego pobytu w szpitalu wojskowym na Dolnym Śląsku w Szczawnie Zdroju koło Wałbrzycha.

w porę, by móc przynajmniej odczuć satysfakcję z tego powodu”, (zob. pod Mimoń). Niestety informacja o awansie nie znalazła się w aktach emerytalnych.

Wzmózone problemy personalne

W 1944 roku problemy z personelem przybierały dalej na sile. Z ledwością obsadzono punkty krycia. Nadający się w miarę żołnierze z dowództwa wojskowego, którzy właściwie bardziej niż kiedykolwiek byli potrzebni do ochrony w stadzie, przejmowali niektóre stacje. Potrzeba podwojenia personelu wynikała również ze zwiększonej liczby ogierów. Zaangażowano młodszych współpracowników pochodzenia niemieckiego. Bez ukrywania czegokolwiek zalecano „z góry” rekrutację do służby w stadninach młodych, niezdolnych jeszcze do służby na froncie chłopców. Komendant już dłuższy czas robił z tego zamierzony użytek i niektórzy z nich uniknęli tym samym przymusowej pracy lub służby z bronią. W innych stadach z większym pogłowiem ogierów rekrutowano do pomocy całe grupy uczniów, których szkolono w zakresie pielęgnacji koni i jeździectwa. Przyspieszona fluktuacja dawała kierownictwu stad coraz mniej czasu na gruntowne przeszkolenie, naukę porządku i niezawodności przez stosowanie surowej dyscypliny. Major Brandts, pomimo długoletniej współpracy ze swoją stałą kadrą, uskarżał się na jej rosnącą niesolidność. W odpowiedzi na to Rau stawiał pytanie, gdzie podziały się efekty pruskiej pracy na rzecz wychowania. Na zaistniałą sytuację wpływ miała także postawa stajennych uciekających ze wschodnich stadnin, którzy niechętnie wybierali drogę na zachód. Jedną z grup masztalerzy z Białej Krynicy przywlekła do stada tyfus plamisty. Jednak gorsze od problemów natury medycznej były nastroje ludzi z Wołynia, które prowadziły do zamieszek.

Ucieczka i ewakuacja stad i stadnin

Front wschodni przesuwiał się na zachód. Przed Bożym Narodzeniem 1943 roku linia frontu przebiegała jeszcze między Zaporozem na Ukrainie i Mostyrem na Białorusi, a pod koniec kwietnia 1944 roku już nad Kołomyją i Kowlem. Na przełomie lipca i sierpnia Armia Czerwona zajęła Lwów, Lublin i Białystok. Już w styczniu 1944 roku Rau donosił w swoim raporcie do przełożonych o „przedsięwziętych środkach dotyczących ewentualnego sprowadzenia z powrotem materiału hodowlanego z Państwowych Stadnin Generalnej Guberni na zachód”. W lutym otrzymał od komisarza Rzeszy daleko idące pełnomocnictwo na przetransportowanie „materiału hodowlanego” aż do Kraju Warty. Pod koniec stycznia ewakuowano pierwszych 20 ogierów ze Stada Ogierów Białka w Generalnej Guberni blisko Krasnegostawu do Stada Ogierów Bogusławice (na północ od Piotrkowa Trybunalskiego). W nocy z 16 na 17 lutego 250–300 dobrze uzbrojonych partyzantów dokonało napadu na stado w Białce, kradnąc cenny materiał. Pod koniec sezonu krycia, w lipcu 1944 roku, linia frontu oddalona była zaledwie o 75 km na wschód od Białki. Powracające ze stacji ogiery ustawiano w kolumnach marszowych, przygotowując je tym samym do drogi w kierunku Bogusławic. Stadnina arabsów w Janowie Podlaskim zaczęła w lipcu sprzedawać, wystawiać na licytację bądź oddawać do Wojskowych Zakładów Remontu Koni wszystkie konie niezdatne do hodowli. Ogiery przekazano do Stada Ogierów w Łącku. Dla klaczy, źrebiąt i młodych koni przygotowano już lokum w Wojskowym Zakładzie Remontu Koni w Sohland am Rotstein, koło Löbau w Saksonii. Konie z Ukraińskiej Państwowej Stadniny Młyn (na północny wschód od Lwowa) dotarły w okolice Wolsztyna (pomiędzy Zieloną Górą a Poznaniem), gdzie zostały rozdzielone do majątków ziemskich.

Dla stad gidranów i arabów z Gumnisk (koło Tarnowa) przewidziano majątki w pobliżu Racotu (na południe od Poznania). Stadnina koni lipicańskich w Dębiniu na Ukrainie wyruszyła pieszo w drogę i pod koniec lipca doszła w okolice Munkacza na Węgrzech.

Z końcem sierpnia konie znalazły się całe i zdrowe w Hostouň w Czechach. Stadnina Koni Pełnej Krwi w Kozienicach (koło Radomia) ze swoimi ogierami rozplodowymi, klaczami matkami i źrebiętami dotarła już pod koniec lipca do Radomia, gdzie została załadowana na wagony zmierzające do Kraju Warty.

Reszta pogłowia koni pokonywała tę trasę przez Kościan częściowo pieszo, częściowo koleją. Ostatecznie ogiery ulokowano w Racocie, a klacze i źrebięta w różnych majątkach w Kraju Warty. 17 polskich masztalerzy, którzy podali się do dymisji, trzeba było zastąpić żołnierzami z pułku artylerii oraz cywilnymi konwojentami koni.

W czerwcu major otrzymał od Raua polecenie przeprowadzenia rekonesansu, „gdzie w rejonie śląskim znajdują się największe stajnie, mogące w najgorszym wypadku pomieścić ogiery rozplodowe z Sądowej Wiszni i Dębicy”. Wybrano i przygotowano na przyjęcie koni obszar koszar w Hranicach na terenie Czech. Część ogierów z Sądowej Wiszni przybyła już do Dębicy. Również ogiery z Dębicy były gotowe do wymarszu. Jednak, nie licząc kilku wyjątków, prawie wszyscy stajenni zbiegli. Zastępczy personel sprowadzono więc ze stada w Drogomyślu, z Wehrmachtu i policji. 200 ogierów z Dębicy/Sądowej Wiszni, które powróciły z punktów kopulacyjnych, zgromadzono w punktach zbiorczych w Okocimiu, Krakowie i Myślenicach. Zaczęto przygotowywać je do 200-kilometrowego marszu do Hranic w Czechach. Personelowi, który przybył do Hranic, władze „Protektoratu Czech i Moraw” nakazały powrót do Polski. Tymczasowe pozwolenia wydawano masztalerzom w drodze wyjątku, ale nie ich rodzinom, które częściowo znalazły schronienie w Ochabach. Drogomyśl oddał Hranicom na jakiś czas do dyspozycji 10 ludzi. Ostatecznie po tych wszystkich chaotycznych przejściach z 487 ogierów z Sądowej Wiszni i Dębicy na początku sierpnia 1944 roku 303 ogiery znalazły bezpieczne schronienie w Hranicach bądź też znajdowały się w drodze do tej miejscowości.

Również Stado Ogierów w Łącku przenosiło swoje ogiery dalej na zachód: 9 sierpnia 183 ogiery znajdowały się już w Gnieźnie. W Sierakowie major von Allwörden spodziewał się przybycia koni ze stada w Białce, które w Bogusławicach czekały na wagony transportowe.

W Drogomyślu komendant gorączkowo poszukiwał pierwszych kwater na wypadek ewakuacji. Pułkownik Grosser przybył do Drogomyśla, aby zapoznać się z wytycznymi i założonymi celami w kierowaniu stadem. Był on niezdolnym do służby na froncie, ale doskonale znającym się na koniach oficerem. Zlecono mu zbadanie zapasowych kwater dla stada na zachód od Drogomyśla. Major Brandts martwił się, że w przypadku ewakuacji stada, masztalerze nie wykażą chęci do wymarszu. Swoje zastrzeżenia Gustav Rau skomentował wręcz cynicznie, 8 sierpnia zapisując w protokole: „W obliczu tak małego zaufania do polskich urzędników należy sobie postawić pytanie, co się stało z wpływem, jaki dzięki wychowaniu, komendanci stad powinni wywierać na polskich podwładnych”. Wówczas zamieszki nie obejmowały całych terenów wschodniej części Górnego Śląska, w przeciwieństwie do Generalnej Guberni. Przeoczył jednak przy tym znaczną fluktuację załogi w poprzednich latach, jak również działania partyzantów na tym terenie.

Po raz pierwszy 10 sierpnia przedłożono dowództwu wojskowemu propozycję przeniesienia stada z Drogomyśla do jego pierwszego azylu w majątku Reitendorf koło Šumperku. Gdyby potwierdziły się obawy majora, dotyczące problemów personalnych, przesiedlenie miało zostać zorganizowane w Bielsku przez żołnierzy jednostki zapasowej i szkoleniowej.

Jak się okazało w styczniu 1945 roku masztalerze nie zostawili swojego komendanta „na lodzie”.

Zwiastuny frontu zbliżającego się do Drogomyśla

Aktywność działaczy podziemia prowadziła już w roku ubiegłym do napadów i aktów sabotażu. Znajdujący się w stadzie żołnierze byli w związku z tym w stanie ciągłej gotowości na wypadek alarmu. Na domu majora zamontowano syrenę, której dźwięk rozchodził się po całym stadzie, a dwójkę jego najstarszych dzieci trzeba poinstruować, jak używać pistoletów dźwiękowych. Nocami uzbrojeni żołnierze lub masztalerze pełnili wartę wokół domu.

Gestapo poinformowało majora, że jego ogrodnik Wojciech Brud jest ważnym działaczem partyzantki, na którego należy zwracać szczególną uwagę. Brud był faktycznie członkiem organizacji „Biały Orzeł”, oficerem Armii Krajowej (zakonspirowana formacja podziemia) i prawdopodobnie przyczynił się do tego, że na dom i na rodzinę majora nie dopuszczono się napaści. Nikt nie znał lepiej pomieszczeń w tym domu i praktycznego życia w nim niż Brud: Co rano palił we wszystkich piecach węglowych, miał dojsię do kabli z prądem i przełączników. Informował swoich przełożonych na przykład o życiu rodzin masztalerzy, o solidnym wykształceniu, jakie otrzymywali stajenni, a także o powszechnie przyjętym w stadzie apolitycznym sposobie bycia. Uratowanie majora Kajetana Kajetanowicza z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu dzięki wstawiennictwu majora Brandtsa można by uznać za kolejny dowód istnienia niewidzialnej, chroniącej ręki.

Brud został dwukrotnie aresztowany, po czym zwolniony po interwencji majora i ostatecznie bez jego wiedzy wywieziony do Mauthausen-Gusen. Najstarsza córka Beate Brandts prawdopodobnie słyszała przez uchylone drzwi, jak w domu majora dwóch ludzi gestapo przesłuchiwało i następnie aresztowało ogrodnika. Jego prawdziwe losy są nieznane. Z relacji Kuflika wynika, że Brud zdołał przeżyć uwolnienie z obozu w Mathausen-Gusen, ale zmarł z wycieńczenia w drodze do domu.

Wojna powietrzna przez długi czas omijała teren Górnego Śląska. Sporadyczne loty zwiadowcze pozostawiały po sobie zrzucone paski staniolowe, a od czasu do czasu ulotki. W sierpniu 1944 roku loty rosyjskich sił powietrznych zaczęły się nasilać i przesuwac w kierunku zachodnim. Zwarte grupy kilku setek samolotów dawały o sobie znać przenikliwym rykiem silników, aż wreszcie nad domem ukazywała się ogromna chmura bombowców.

7 sierpnia 1944 roku doszło do zdarzenia z bombą zapalającą, które w szokujący sposób unaocznilo powagę sytuacji. Samoloty nadlatywały trzema falami. Podczas gdy pierwszą obserwowano ze zdziwieniem spomiędzy drzew w ogrodzie, druga siała zgrozę. Jedna bomba uwolniła się ze skrzydła i spadła bezpośrednio na pole za stajniami dla koni prywatnych, oddalone od domu o 100 metrów. Nie było żadnej eksplozji, ognia czy też odłamków. Był to 500-litrowy pojemnik z benzyną, którego zapalnik nie zadziałał. Jego zawartość wylała się na pole. Trzecią falę rodzina przeczekala w piwnicy. Tego dnia na Skoczów zrzucono sześć bomb. Miały one uderzyć w wodociągi, jednak chybiły celu.

Próbna ucieczka

Jesienią 1944 roku kierownictwo stada rozpoczęło próbny wymarsz. Gdy tylko, z zachowaniem największej dyskrecji, w morawskim Šumperku przygotowano pierwszą stację docelową, major Brandts rozkazał osiodłać i zaprzac połowę ogierów i wyruszył, bez wcześniejszej zapowiedzi, w kilkugo-

dzinną trasę do Šumperku.²⁵ Chciał w ten sposób przyzwyczaić ludzi i konie do marszu w kolumnie, do zaprzęgu ciągnącego trzy tony i do prowadzenia nieosiodłanych koni. Należało przećwiczyć sytuacje ważne ze względu na przeżycie: wydawanie, przekazywanie i rozumienie rozkazów, zaprzęgnięcie koni przed wzniesieniami, pokonywanie zakrętów na stromych serpentynach, hamowanie w przypadku dużych stromizn, zjeżdżanie na odpoczynki na pobocze, ubezpieczanie kolumny oraz karmienie i pojenie koni w czasie drogi. 8 sierpnia 1944 roku do stada przybyła, jak to relacjonował hospitalizujący majora Brandtsa podporucznik Behre, wizytacja wysokiego szczebla: były oficer sztabu generalnego, a obecnie dowódca 432 Dywizji, major brygady Thoma z Katowic oraz major von Kageneck, którym pokazano ogiery z kolumny marszowej.

W raporcie z dnia 20 września 1944 roku Rau donosił: „Major Brandts przedstawia próbną ewakuację stada z wszystkimi ogierami w zaprzęgu, pod siodełkiem i prowadzonymi ręcznie. Długa kolumna z załadowanymi wozami porusza się w dół skarp z prądem Wisły – zakładając uszkodzenia mostów – i po 10–kilometrowym marszu zbiera się na wznoszącym się bardzo stromo pagórku, który pokonują również ciężko załadowane zaprzęgi”.

Miało to udowodnić, że nawet ogiery pełne temperamentu i wrażliwe potrafią poruszać się w sposób bezpieczny na wszystkich drogach, i że personel jest przygotowany na wszelkie ewentualności. Zasygnalizowano tym prośbę o pozwolenie na wczesne wyruszenie w drogę.

Stado nie mogło liczyć na przejazd koleją. Spełniało ono wszystkie warunki, by przed rozpoczęciem zimy wyruszyć w kierunku zachodnim. Zwlekano z pozwoleniem na wymarsz. Dopiero w styczniu 1945 roku, gdy sytuacja była poważna, okazało się, iż próbne treningi nie zawiodły. Równocześnie czyniono przygotowania do sezonu krycia 1945. Jeszcze 26 grudnia 1944 roku dr Brandts pisał do swojego przyjaciela w Bielefeld: „... Tymczasem od 1 lutego, w zupełnie pokojowych warunkach, odbywa się koncentracja ogierów w stacjach kopulacyjnych. Oczywiście dozorcóm pokazano linię odwrotu i zapewniono wszystkie zabezpieczenia...”.

Wreszcie w listopadzie 1944 roku kierownictwo stada otrzymało pozwolenie ewakuacji koleją 43 niezdolnych do marszu ogierów do Šumperku. To był oficjalny początek ucieczki na zachód. Pierwszym transportem przewieziono najcenniejszy inwentarz.

Pod dowództwem sztabowego wachmistrza Wyciska odkomenderowano głównie nieżonatych stajennych. Komendant często jeździł tam i z powrotem pomiędzy Drogomyślem a Šumperkiem,

²⁵ Morawski Šumperk (pol. Szumperk) - według książki Rollepatza, miasto liczące dziś ponad 30000, zamieszkiwane było pod koniec pierwszej wojny światowej przez 15000 mieszkańców. Uprzemysłowienie przyniosło ludności różnorodność miejsc pracy zarówno w branży odzieżowej, metalowej, browarniczej jak i spożywczej. W okolicy znajdowały się zakłady rolnicze, wśród których dominowała posiadłość Chiari ze swoimi rozległymi terenami i kilkoma zakładami położonymi częściowo na obszarze miasta.

Również wojsko ukształtowało charakter miasta. Już Austriacy pozostawili koszarę dla swoich regimentów piechoty przy promenadzie prowadzącej do Bürgerwald oraz mieszkania dla żołnierzy i oficerów. Po pierwszej wojnie światowej do miasta przybył oddział „Halbregiment” z 257 Regimentu Artylerii Górskiej i wystarał się o stajnie dla zaprzęgów i koni oficerskich. Po zajęciu ich przez wojsko niemieckie po 8 października 1938 roku, miał się tam osiedlić regiment artylerii polowej, dla którego rozpoczęto budowę obiektów stajennych w byłej fabryce Sylvet. Ostatecznie ulokował się tam zmotoryzowany regiment piechoty, który otrzymał duże garaże bezpośrednio przy istniejących już stajniach. Taką infrastrukturę zastał na miejscu major Brandts, kiedy przezornie zarządził przygotowanie pierwszej stacji ewakuacyjnej. Jeszcze w drugiej połowie 1944 roku budynki w koszarach służyły do przygotowania i wykształcenia jednostek zastępczych, które składały się z resztek startych w proch pułków, rezerwistów i poddanych szybkiemu drylowi nadających się jako tako do służby rekrutów.

i czekał na pozwolenie ewakuacji głównej części stada. Po trwających całe miesiące negocjacjach z wykorzystaniem dobrych stosunków z niemieckimi i czeskimi hodowcami koni udało się wreszcie zorganizować lokum dla najcenniejszego inwentarza u barona Chiari w Paulinenhof i w pozostałych dwóch miejscach, a także urządzić schronienie dla własnej rodziny.²⁶ Chociaż w tym czasie inne stada znajdujące się na terenie Polski przybyły właśnie na zachód (Torgau w Saksonii, Mecklenhorst koło Hanoweru, Grabau w Szlezewiku-Holsztynie), Šumperk uznano oficjalnie miejscem, z którego powrót do Drogomyśla powinien być możliwy dokładnie w okresie krycia. Dowództwo wojskowe rozpoznało wiarę w to, że Armię Czerwoną można jeszcze zatrzymać na Wiśle a marsz na Berlin mógłby wtedy zostać udaremniony.

²⁶ Ród z Šumperku: Chiari. Artykuł zamieszczony w „Kulturní Život Šumperka”, wydanie 1922, tłumaczenie Gerhard Wanitschek, Hardheim.

Rodzina przedsiębiorców pochodzenia włoskiego, która w XIX wieku w Austrii wzbogaciła się i osiągnęła wysoką pozycję społeczną. Od 1879 roku osiadła w Šumperku, gdzie w mieście i poza jego granicami posiadała rozległy majątek ziemski. Poprzez ożenek była spokrewniona z mającą dominującą pozycję w mieście rodziną Oberleithner i połączona z nią wspólnymi udziałami. Swoją siedzibę rodzina miała w Paulinenhof, nazwanym tak od imienia Pauliny Chiari, wcześniejszym Terschhof. W swojej okazałej części mieszkalnej dwór mógł się poszczycić zabytkowymi elementami budowlanymi, które robią wrażenie do dnia dzisiejszego i czekają na odrestaurowanie przez będące ich właścicielem miasto. Przylegająca posiadłość ziemska obejmowała budynki gospodarcze, do których jeszcze w 1945 roku należały duże obory. Całość była położona w centrum miasta, oddalona tylko o 300 m od części historycznej. Od listopada 1944 roku stało tutaj 40 ogierów z Drogomyśla oraz najwartościowsze powozy i uprzęże. Rodzina Chiari posiadała oprócz własnych udziałów w przemyśle odzieżowym Šumperku (przędzalnia, tkalnia adamaszku) i wspólnych interesów z rodziną Oberleithner także majątki Paulinenhof, Lerchenfeld, Karlshof, die Untere Mühle w „Małej Wenecji” i browary Chiari & Co. w Hanusowicach – Holbie. Urodzony jeszcze w Wiedniu dr Karl Chiari został honorowym politykiem i przewodniczącym Niemieckiego Zjednoczenia Narodowego. W 1908 roku cesarz podniósł go do rangi barona i w 1912 roku mianował go członkiem dworu pruskiego. Po jego śmierci w tym samym roku interesy przejął syn Carl. Dr Manfred von Chiari (*1910, +1992), przebywał na wojnie, gdy do Šumperku przybyły ogiery z Drogomyśla. Jego żona (*1913, +1994) przyjęła rodzinę Brandts w Paulinenhof w 1945 roku z ogromną serdecznością i oddaniem. Po wojnie rodzina mogła mieszkać na probostwie, które leżało w bliskiej odległości od budynku policji. Wspomnienia dochodzących nocą głosów przesłuchiwanym tam przez czeską policję Niemców są okropne.

Na początku 1946 roku rodzina Chiari mogła przenieść się do Salzburga. Baron dr Manfred von Chiari pracował najpierw jako pomocnik w drukarni, parobek w Steiermark, księgowy w Platnitz koło Salzburga i w końcu aż do swojej emerytury w 1985 roku w zakładzie zajmującym się produkcją marmuru jako asystent dyrektora. Jego syn Constantin (*1940 Münster) żył początkowo w Oberalm koło Salzburga; udało się go odnaleźć w 2005 roku. Był kierownikiem działu kadr w fabryce metalu.

Rok 1945 i koniec w Mimoń

17 stycznia 1945 roku komendant stada w Drogomyślu otrzymał telefoniczną wiadomość od starosty Hübnera z powiatu cieszyńskiego, że Rosjanie przeszli Wisłę i zamierzają przełamać front w okolicy Częstochowy.

W tej sytuacji ewakuacja stada oraz ucieczka rodziny mogła (!) i musiała się odbyć.

W dwie godziny po tym telefonie dwójka z pięciorga dzieci Brandtsów – Ehrenfried i Adelheid – udała się koleją w towarzystwie żołnierza do Šumperku. Ich matka wraz z trójką pozostałych dzieci wyruszyła za nimi po południu samochodem.

Pieszko po lodzie i śniegu z 120 końmi

20 stycznia wyruszyła kolumna 120 ogierów przygotowanych wcześniej na ten 207 km odcinek, który miał zostać pokonany w ciągu pięciu dni przy 20–stopniowym mrozie. Alfred Wysłych zapamiętał następujące stacje: Cieszyn, Frýdek–Místek, Ołomuniec, Mohelnice, Šumperk. Jeden z żołnierzy kontyngentu z Drogomyśla, który mieszka obecnie w Kassel, dr Blau²⁷, relacjonuje: „Od 20 do 25 stycznia jechałem na ogierze z Drogomyśla do Šumperku, drugiego prowadziłem «w ręku». Zgodnie z wytyczonym rytmem, należało jechać na zmianę godzinę konno, godzinę iść pieszko, co miało chronić przed zmarznięciem. Noclegów szukano w stodołach, gdzie prowizorycznie ustawione szlabany, ogiery roznieśli w drzazgi”.

Pasze, materiał, kilka ostatnich koni i bagaże personelu zostały przewiezione strzeżonym transportem kolejowym do Šumperku. Razem z nimi jechała również nauczycielka domowa Carla Welzel. Wspominała ona panujące wówczas mroźne temperatury.

25 stycznia 1945 roku udało się przejść pierwszy etap ewakuacji. W Paulinenhof ulokowano w solidnych stajniach pierwsze 43 ogiery. Zamontowano dla nich przedzielniki. Sajak wspomina, jak dowództwo kwatery własnoręcznie ścięło w lesie potrzebne w tym celu drzewo. Ogiery stały w dwóch rzędach zwrócone głowami w stronę środkowego przejścia, ograniczonego przebiegającymi z lewej i prawej strony glinianymi żłobami. Za końmi nie znajdowało się żadne przejście, co utrudniało ich wyprowadzanie. Do stajni były doprowadzone wodociąg i światło elektryczne. Do przechowywania pasz i uprzęży służyła specjalnie do tego przeznaczona bardzo duża, sucha powierzchnia.

Na przybyłe na miejsce 120 ogiery czekały oddalone od siebie następujące kwatery: Stajnia koszar artylerii mogła pomieścić 60 ogierów, w której znajdowały się również przedzielniki, a woda i prąd były doprowadzone. W pobliżu była mniejsza stajnia, która mieściła w sumie 40 koni.

Ogiery Nordmann, Adonis i Nero przybyły ze starszym dozorcą Kujawskim i jego pomocnikiem do stacji krycia stada Koźle w Lerchenfeld. Stację krycia Postřelmov, na południe od Šumperku, zajęły

²⁷ Blau studiował we Wrocławiu rolnictwo i w ramach zorganizowanej wycieczki odwiedził również Stado Ogierów w Drogomyślu. Tam komendant zwrócił na niego uwagę ze względu na stawiane przez niego ciekawe pytania. Zatrudniono go więc i wysłano na szkolenie do koszar artyleryjskich w Šumperku. Pewnego dnia zatrzymał się tam major Brandts z zamiarem przygotowania ewakuacji. Rozpoznał byłego studenta Blaua i zwerbował go do udziału w akcji ewakuacyjnej w Drogomyślu. Następnego dnia Blau rozpoczął swoją służbę w stadzie. Kilka miesięcy później po dramatycznych wydarzeniach Blau spotkał znowu majora Brandtsa w więzieniu w Pradze i był ostatnią osobą, która widziała go żywego.

ogierzy Gidran, Hetman i Herodot, a jej kierownikiem został masztalerz Steffek. Masztalerze Gawlik I i Gawlik 2 pomagali z wałachami Edu i Arno w gospodarstwie rolnym senatora Oberleithnera w jego majątku Theresienhof. Oba ogierzy lipicańskie postawiono w stacji krycia Velké Losiny.

48 ogierów ulokowano w dwóch okrągłych stajniach poza miastem przy drodze do Bratrušov. Z założenia miały to być boksy dla źrebiąt. Podłoże zrobiono z ubitej gliny. Zainstalowano tam dodatkowe boksy. Zapewniony był dostęp do murowanych żłobów i światła elektrycznego. Woda pitna znajdowała się w pobliżu.²⁸ W majątku Viereckshof koło Šumperku znajdowały się miejsca rezerwowe dla 24 ogierów i noclegi dla 10 ludzi.

Na terenie koszar oddano do dyspozycji kantorek i pomieszczenie mieszkalne dla wachmistrza i podoficerów.²⁹ Cenny inwentarz z Drogomyśla można było zamknąć na klucz w dwóch suchych komórkach. Powozy przewieziono i schowano do dwóch dużych szop.

Dr Gustav Rau, który jeszcze 28 grudnia 1944 roku mógł się przekonać osobiście o prowizorycznych warunkach istniejących w Šumperku, zachwalał, jak na panujące tam warunki, komfortowo urządzoną kwaterę.³⁰

Rodziny masztalerzy i wojna w Drogomyślu

Masztalerzom i ich rodzinom pozostawiono do wyboru ewakuację lub też możliwość pozostania na miejscu. Część ze starszych pracowników postanowiła zostać. Syn polskiego stajennego Władysława Tarkowskiego, Edward, po ukończeniu 14 lat, wyruszył śladami ojca. Został przyjęty do pracy w Šumperku jako stajenny i założono mu mundur. Ci, co pozostali utworzyli straż tylną w celu ochrony budynków stada i byli świadkami, jak w Drogomyślu i Ochabach, zarówno stado, jak i wioska zostały najpierw zajęte przez niemieckie oddziały, a następnie ostrzelane przez sowiecką artylerię od strony Strumienia. W nocy z 22 na 23 lutego 1945 roku „przymusowo ewakuowano ostatnie pozostałe tam rodziny, nie dając im możliwości zabrania swojego dobytku” (Brandts pisze o tym w liście do swojej teściowej). Początkowo major Brandts naprędce umieścił rodziny w Šumperku, a następnie zamierzał zabrać je ze sobą do Drezna. Niestety w nocy z 13 na 14 lutego Drezno zostało całkowicie zniszczone.

Z tego powodu Brandts był zmuszony wyprowadzić rodziny z miasta przepelnionego uciekinierami i wysłać je koleją w góry na południe od Cieszyna, na tereny czeskie. O kwatery dla nich Brandts mógł się jeszcze sam zatroszczyć. Gustaw Wyleżuch opowiadał, że 7 kobiet razem z dziećmi (m.in. rodziny Wyleżuchów, Pelarów, Brzozowskich, Nowaków oraz rodzina jednego z żołnierzy) umieszczono we wsi Wielopole w byłym przedszkolu, inne w miejscowości Rzeka. W połowie maja rodziny powróciły do Drogomyśla. Powozy udostępnił czeski burmistrz z Wielopola.

25 marca 1945 roku Brandts napisał do byłej nauczycielki domowej Ilse-Marie Bierich: „Od 20 stycznia byłem w Drogomyślu jeszcze 7 razy. Wtedy miejscowość była już zajęta przez Rosjan, ludność została wybita. Przez środek przebiega front. To, co pozwoliło kolumnie uniknąć niewyobrażalnych okrucieństw frontu, pochłania teraz wojna. Żaden z budynków, powstałych z takim uczuciem

²⁸ Jedna z tych okrągłych stajni istnieje do dziś i służy jako hala do lonżowania dla prywatnych właścicieli koni wierzchowych z sąsiadujących budynków stajennych przy ulicy Bratusovskiej.

²⁹ Po zmianie ustroju koszary zburzono. Obecnie na ich miejscu znajduje się centrum handlowe i stacja benzynowa.

³⁰ W raporcie Raua z dnia 28 grudnia 1944 roku czytamy: „...Problem zorganizowania schronienia dla ogierów i masztalerzy został przez majora Brandtsa rozwiązany w bardzo dobry sposób. Jedynym problemem w tych warunkach jest rozrzucenie miejsc noclegowych po okolicy. Nie można wykluczyć zagrożenia atakami z powietrza”.

i zaangażowaniem, nie pozostał bez szkód, probostwo zamieniło się w kupę gruzu. (...) Kilkakrotnie siedziałem w moim zdewastowanym domu wraz z zakwaterowanymi tam sztabami i snuliśmy ponure wspomnienia...”.

W Šumperku

Pobyt stada w Šumperku trwał dziewięć tygodni – od 25 stycznia do 31 marca 1945 roku. Była to mroźna, lecz niezbyt śnieżna zima. O ile było to możliwe, starano się regularnie wyprowadzać ogiery. W koszarach znajdował się plac do jazdy konnej, nie było natomiast ujeżdżalni. Powozy wykorzystywano do wyjazdów służbowych. Opieka nad końmi ulokowanymi w trzech różnych miejscach wymagała dziennie kilku przejazdów wozami roboczymi. Pomocy transportowej udzielono stadu również w sąsiedztwie.

Na noc przydzielono do każdej stajni odpowiednią liczbę strażników. Masztalerze zostali zakwaterowani w gospodzie (Schützenhof, posiadłości oddalonej od Paulinenhof o 10 minut), której bardzo duża sala na 24 ludzi, służyła jako pomieszczenie do spania, a częściowo jako pomieszczenie mieszkalne i jadalnia. Na najwyższym piętrze mogli mieszkać i jeść oddzieleni od polskich masztalerzy rosyjscy jeńcy wojenni, którzy pracowali w stadzie jako pomocnicy stajennych. Wyżywienie oraz warunki panujące w kwaterach przedstawiono jako zadowalające.

Przygotowanie następnej stacji ucieczkowej

W marcu, podczas pobytu w Šumperku, żołnierz Günter Blau otrzymał zlecenie, które świadczyło o dużym zaufaniu komendanta: powierzono mu funkcję kwatermistrza i dowódcy oddziału zwiadowczego kolejnych stacji stada w „Rzeszy”. Blau udał się najpierw do kwatery głównej Hitlera w Berlinie–Zossen i postarał się o uzyskanie potrzebnych pisemnych rozkazów. Następnie przeprowadził inspekcję „prawie wszystkich stad starej Rzeszy” oraz dokonał przeglądu możliwości Wojskowych Zakładów Remontu Koni położonych na zachód od Łaby. Zazwyczaj dysponowały one dużą ilością miejsca w stajniach i rozległymi terenami do wyprowadzania koni. Udając się z wizytą do stada w Moritzburg, Blau musiał się przedostać przez zbombardowane w dniach 13 i 14 lutego Drezno. Na zawsze wryły mu się w pamięć okrutne obrazy ciał zabitych ludzi, wydobywanych spod gruzów piwnic zniszczonych domów, których nie można było zliczyć. Potem przybył w pobliże Hanoweru do Wojskowego Zakładu Remontu Koni w Mecklenhorst koło Neustadt am Rübenberge. Te duże tereny stajenne wraz z dwoma folwarkami Mariensee i Scharnhorst miały być jeszcze do połowy kwietnia stacją docelową dla ogierów z Drogomyśla. Stadnina Mariensee została przygotowana już w marcu pod względem architektonicznym. W marcu 1945 roku Rau zapisał w swoim raporcie: „25 marca rozpoczęła się instalacja przedzielników i żłobów, do których 24 marca dotarł potrzebny materiał z Bergen”. Do tego czasu ogiery stały jeszcze w Šumperku.

Śmierć Pani Lony Brandts

Blau odwiedził również matkę pani Brandts, panią Minkę Beitzke w Bückeberg niedaleko Minden, aby zaciągnąć informacji o zdrowiu rodziny. Podczas gdy był jeszcze w podróży, pani Lony Brandts zmarła 15 lutego 1945 roku po ciężkiej operacji, jaką przeszła w klinice ginekologicznej w Ołomuńcu.

Transport koni koleją do Drezna

1 kwietnia 1945 roku, w sobotę przed świętem Wielkiej Nocy, udało się wreszcie zdobyć wagony na transport kolejowy. Alfred Wystych opisuje niezdecydowanie towarzyszące załadunkowi pociągu towarowego. Najpierw załadowano konie na wagony, potem je wyładowano, by po kilku dniach znowu je załadować. Wreszcie wyruszyły dwa pociągi pod dowództwem sztabowego wachmistrza Decke i w niewielkich odstępach czasowych dotarły do Drezna w środę 5 kwietnia. Zarówno ogiery, jak i personel, zostali ulokowani w pustych stajniach szpitala dla koni IV w Klotzsche (chirurgia koni) przy ulicy Königsbrücker Straße oraz w stajniach koszar w Kirchbach (szpital specjalistyczny chorób skóry np. świerzb oraz leczenia nosacizny) przy Stauffenberg-Allee. Klotzsche, położone na wzgórzu ponad miastem, było wówczas przedmieściem, obecnie jest północną dzielnicą Drezna.

Ostatnia kobieta weterynarz ze szpitala dla koni, pani dr Filsinger i obecny kronikarz Klotzsche, pan Bannack, potwierdzają ulokowanie stada z Drogomyśla w tych dwóch miejscach. Wystych, gdy znalazł się na miejscu w 2000 roku, przypomniał sobie swój pobyt w obu stajniach.

Nieznane są bliższe szczegóły dotyczące losów masztalerzy, podczas ich pobytu w Dreźnie.

W stadzie panował nastrój niepewności. Dalsza droga na zachód była wielką niewiadomą.

Z jednej strony krążyły pogłoski o zbliżającym się rozwiązaniu stada, a z drugiej strony obstawano przy wyjeździe do następnej stacji Mecklenhorst koło Hanoweru.

Siedziba Raua została przeniesiona do Krampnitz koło Poczdamu. Tam, podczas narady w dniach 29 i 30 marca 1945 roku, Rau i jego szef, inspektor weterynarii, zdecydowali, że po przybyciu z końmi do Mecklenhorst, major Brandts rozpocznie służbę w Wojskowym Zakładzie Remontu Koni. Brandts przeczuwał, że tak się stanie. W jego prywatnym liście z 25 marca 1945 roku można przeczytać: „...Stado zostanie rozwiązane w Mecklenhorst. Ja sam dostanę, jak zwykle kopniaka i wyląduję zapewne w volkssturmie”.

W połowie lutego Drezno zamieniło się w inferno i zostało zniszczone przez aliantów. Z początkiem kwietnia poczyniono przygotowania do ostatniej obrony, aby zapobiec zdobyciu miasta przez Armię Czerwoną. Do transportu materiałów koniecznych do zbudowania ostatnich umocnień obronnych, wykorzystano 60 ogierów z Drogomyśla. Ogiery miały być przekazane wojsku, ale dzięki masztalerzom tak się nie stało. W Wojskowym Zakładzie Remontu Koni w Torgau brakowało personelu. Był on przepelniony końmi, przybyłymi z polskich stad, między innymi z Sądowej Wiszni/Dębicy.

Aby uchronić ludzi przed groźącym, przymusowym wcieleniem do walczących oddziałów, major Brandts zaofiarował hrabiemu Kalnein ze Stadniny Koni Pełnej Krwi w Graditz koło Torgau, którego personel został mocno zdziesiątkowany, trzech swoich stajennych. Alfred Wystych i jego koledzy Przybyła i Skribiński zostali na polecenie swojego szefa oddelegowani na nowe miejsce służby. Wsiadli do powozu, udając się do Moritzburga, gdzie w saksońskim stadzie ogierów rozpoznali wiele zmagazynowanych tam wozów i przedmiotów wyposażenia z Drogomyśla. Stamtąd odebrano ich dwukonnym zaprzęgiem ze stadniny z Graditz. Dyrektorowi stadniny hrabiemu Kalnein doręczyli list majora Brandtsa i po kilku dniach otrzymali odpowiedzialne zadanie ukrycia we wsi Pressel czterech ogierów pełnej krwi, 40 klaczy i źrebiąt przed zbliżającymi się Rosjanami. Po 26 kwietnia – dniu spotkania oddziałów amerykańskich z Armią Czerwoną na brzegu rzeki Łaby – doszło do zmiany okupanta.

Trzem stajennym z Drogomyśla udało się uchronić trzy niemieckie panny przed napastowaniem przez młodych Rosjan, podając się za ich mężów. Po tym zajściu Rosjanie wydali rozkaz wymarszu koni na wschód.

Alfred Wysłych opisał wzruszającą historię (zob. Relacja Alfreda Wysłycha), która doprowadziła go nie tylko do Graditz, ale aż do Morza Czarnego. Pod nadzorem rosyjskiego oficera Kozaków poprowadził pod siodłem ogiery pełnej krwi z Graditz przez Czechy, Słowację, Węgry, Karpaty Rumuńskie aż do Kołomyi na Ukrainie. Po miesiącach przymusowej pracy w leśnictwie musiał pieszo przedostać się do Odessy, aby tam otrzymać swoje dokumenty. W końcu w Kijowie udało mu się wywalczyć swoje uwolnienie. Dopiero 25 listopada 1945 roku, po długiej i pełnej niedostatku wędrówce, dotarł ponownie do Drogomyśla.

Na rozkazy w Krampnitz

8 kwietnia major Brandts zgłosił się w Krampnitz do dr. Gustava Raua ze sprawozdaniem dotyczącym przeprowadzonego transportu stada z Šumperku do Drezna oraz opisem panujących tam warunków i stanu ogierów. Na temat rozkazów dotyczących dalszych losów stada napisał 9 kwietnia 1945 roku w liście do Annemarie Hegenscheidt z Ornontowic, która również była zmuszona do ucieczki: „Miniony tydzień należy do najsmutniejszych w całym moim dotychczasowym życiu. Wysiłek włożony w rozwój stada – dzieło mojej 5,5-letniej pracy został bezsensownie zmarnowany: ogiery zostały rozproszone po całym świecie. 35 ogierów pozostało pod ochroną zabytków i wysłano do Torgau – przypuszczalnie po to, by zostały zgładzone podczas spodziewanych ataków z powietrza na mosty na Łabie. 60 kolejnych nie wykastrowanych ogierów przekazano armii, gdzie złe traktowanie doprowadziło do tego, że stały się narowiste i dzikie, a złe żywienie – doprowadziło do ich ułomności. Najcenniejsze okazy pozostawiłem w Moritzburg. Żołnierze przyłączają się solidarnie do artylerii”.

Zmienne rozkazy wymarszu

Sytuacja na frontach uległa ponownie zmianie. Następny konkretny rozkaz, dotyczący transportu kolejowego do Herzberg w górach Harzu, a stamtąd pieszo do Mecklenhorst koło Hanoweru nie mógł zostać wykonany ze względu na brak pociągów towarowych.

Kolejny rozkaz Naczelnego Dowództwa Wojsk brzmiał: wymarsz do Torgau – koszar Wojskowego Zakładu Remontu Koni w celu odstawienia tam ogierów. Brandts miał zatrzymać 35 najlepszych ogierów, inne, o ile były zdolne do służby na froncie miały zostać przekazane armii, a pozostałe oddane rolnikom w dzierżawę.

W Dreźnie trzeba było liczyć się z tym, iż Armia Czerwona wkrótce przypuści atak na miasto. Front ukraiński dotarł 15 kwietnia do Nysy. Z zachodu w stronę Łaby nacierali niemal niepokonani Amerykanie. Jeszcze tylko na terenach czeskich poruszały się grupy uciekinierów i niemieckich oddziałów pancernych generała Schörnera zmierzające na zachód, mając mglistą perspektywę dotarcia do Bawarii. Ile tak naprawdę ogierów oddano wojsku nie można dziś ustalić. Najbardziej wiarygodne dane podali w 1998 roku masztalerze z Drogomyśla, którzy przeżyli wojnę. Chodziło mianowicie o 20 ogierów. Niektóre z nich dotarły wraz ze swoimi opiekunami do Torgau. Część masztalerzy prawdopodobnie wyruszyła z Drezna do swoich domów.

Pierwsza próba wymarszu z Drezna

W połowie kwietnia stado zostało podzielone na dwie kolumny marszowe, z których jedna składała się z ogierów polskiego pochodzenia, a więc koni pełnej krwi i arabów. Znajdował się w tej grupie między innymi arab czystej krwi i dziedzic najlepszych genów „Pan Twardowski”. Masztalerz Edward Sajak relacjonuje: „Kolumna marszowa została przeprowadzona przez most pontonowy na rzece Łabie w okolicy Drezna i rozpoczęła drogę do Torgau. Dowodził nią nowy wachmistrz, który z obawy o swoje życie uciekł w czasie jednego z odpoczynków, pozostawiając swojego wierzchowca przywiązanego do drzewa.

W czasie dalszego marszu kolumnę wyprzedził wóz terenowy z czterema oficerami SS, domagającymi się okazania rozkazu wymarszu. Zabronili oni dalszej drogi, gdyż Amerykanie rzekomo byli przed Łabą, a Mecklenhorst zostało zajęte przez Anglików. W związku z tym kolumna wróciła do Drezna – Klotzsche”.

Następny cel: Hostouň

Major Brandts czekał w Klotzsche z pozostałą częścią pogłowia ogierów, przygotowany do wymarszu. Musiał wykorzystać jedyną istniejącą szansę ucieczki przed rosyjskimi oddziałami, a mianowicie wyruszyć przez Czechy do byłego Wojskowego Zakładu Remonu Koni Hostouň, a obecnie stadniny hodowlanej i miejsca ucieczki austriackich lipicanerów. Po drodze zatrzymano się w Mimoň, gdzie u hrabiego Hartiga i księcia Liechtensteina zapewnione były kwatery. Wyruszone 15 lub 16 kwietnia w dwóch kolumnach. Z powodu uszkodzenia wszystkich mostów na Łabie z trudem udało się przedostać przez rzekę.

Na drezdeńskim przedmieściu Alt–Lockwitz grupę z Drogomyśla rozpoznali rodzice nauczycielki domowej, właściciele drukarni Welzel i wydawnictwa Walter Flechsig. Annemarie Hegenscheidt, właścicielka majątku w Ornontowicach, po wojnie napisała:

„... Ostatnia wiadomość o nim (od autora: dot. majora Brandtsa) i stadzie pochodzi z 17 kwietnia. Tego dnia transport ogierów przemieszczał się ulicą drezdeńskiego przedmieścia (od autora: Alt–Lockwitz), gdzie mieszkali rodzice Carli i zatrzymał się na odpoczynek właśnie przed ich domem. Heinz pojawił się i wyjaśnił, że zgodnie z rozkazem był w drodze powrotnej do Protektoratu, po tym jak wprzód nie dał rady przejść w odwrotną stronę przez Wittembergę! Matka Welzel jeszcze raz pogłaskała i poklepała «Rapsoda», jabłkowitego, pięknego, ognistego i pocziwego konia, którego poznała w czasie swego pobytu w Drogomyślu w 1941 roku i którego tak chętnie dosiadała podczas odbywających się tam polowań ...”.

Wymieniona przez panią Hegenscheidt data pokrywa się z atakiem bombowym z 17 kwietnia na Pirnę i wschodnią część Drezna. W środek tych działań dostała się kolumna marszowa. Masztalerze Olszówka i Klinger oraz dwa ogiery zginęli przygnieci przez walący się mur. Świadkiem tego zdarzenia był masztalerz o nazwisku Niemiec. Dalsza droga prowadziła wzdłuż doliny Łaby przez Sakońską Szwajcarię w kierunku Aussig – Karlsbad, jednak w miejscowości Decin zoczyła na południowy wschód, kierując się na Mimoň.

Pierwsze konie – dwa lipicanery i jeden hucuł – dotarły wieczorem 17 kwietnia wraz z masztalerzem Niemcem do Doksów (Doksy) w Czechach, pokonując tym samym od Drezna trasę 130 kilometrów.

Sajak relacjonuje, że dotarł 20 kwietnia do Mimoň z inną kolumną. Naoczny świadek, którego odnaleziono w 1998 roku relacjonuje, że w tym czasie widział ogiery na drodze z Hvezdov do Sveboric. Był to, wówczas 20-letni, Kunibert Mührel – syn rolnika z Hvezdov, który akurat był obecny przy wiosennych zamówieniach. W 1998 roku pisał do profesora w Ingolstadt: „Dotyczyło to pierwszej z dwóch kolumn. Zwierzęta były dobrze nakarmione i wykazywały ożywiony temperament. Niektóre szły przed wozami, inne dosiadano bądź prowadzono albo też szły wolno. Pośród nich znajdowały się ogiery różnych ras, m.in. dwa konie rasy lipicańskiej”.

Major Brandts zadbał o przygotowanie kwater w okolicy Mimoň. Jeszcze 16 kwietnia dokonał inspekcji ostatnich kwater w Doksach. Największy kontyngent miał zostać ulokowany w stajniach byłej „stadniny Mimoň”. Pod tym pojęciem rozumiano w ówczesnym czasie liczbę zagród dla źrebiąt, które służyły czeskiej armii do hodowli podjezdaków (młode zwierzęta przeznaczone na wojskowe konie wierzchowe) i które w 1938 roku przejęły wojska niemieckie jako lokum właśnie dla podjezdaków z Sudetów. Przez długi okres nadzór pełnił tam kierownik stada w Moritzburg, Landsatllmeister Bilke.

Zagrody źrebiąt Ostroh i Medny leżały na wzniesieniu nad doliną Łaby. Większa z nich, Ostroh od 1939 roku była szpitalem dla koni Wehrmachtu, jednak pod koniec wojny stała pusta. Mieszkająca wówczas w Ostroh rodzina Suske ma w pamięci po dziś dzień wprowadzanie ogierów z Drogomyśla do tejże zagrody. Kilka szczególnie wartościowych ogierów rozplodowych znajdowało się również u księcia Liechtensteina w miejscowości Zahrádka, oddalonej od Mimoň o 16 km, a także u hrabiego Waldsteina w Doksach w odległości 15 km.³¹

Krótko przed swoją śmiercią masztalierz Niemiec opowiadał jeszcze o panujących tam warunkach dla koni i ich opiekunów.

Cały obszar wokół dworów Ostroh i Medny, a mianowicie kilka hektarów lasów i pól, został po „praskiej wiosnie” zajęty przez armię rosyjską jako poligon wojskowy. Wsie Sveborice i Hvezdov, jak również wszystkie zagrody, były celami artyleryjskimi i zostały podziurawione pociskami. Aż do przemian w roku 1990 dostęp dla ludności był tam zamknięty. Dopiero w latach 90-tych można było oszacować rozmiar spustoszenia, zanieczyszczenia środowiska i szkód lasów, jakie pozostawiła po sobie armia rosyjska. Obecnie obszar ten jest pod ochroną. Został okolony płotem i zamknięty dla ruchu samochodowego. Stał się również ulubionym miejscem wypoczynku, a sieć ścieżek pozwala na piesze i rowerowe wędrówki. Z budynków w Medny pozostały jedynie ruiny, które z pomocą wyobraźni mogą stać się tym, czym kiedyś były: posiadłością otoczoną murami z budynkami wykonanymi z piaskowca. Również ogrodzenie posiadało cokoły z piaskowca, zwieńczone żelaznymi, spiczastymi u góry prętami.

³¹ Neuschloss lub też Neugarten (Zahrádka) było nowym miejscem pracy, jaką zaoferowano Brandtowski. W swoim liście do pani Hegenscheidt z 9 kwietnia 1945 roku pisze z Drezna: „Jeżeli Austria i Protektorat nie zostaną wzięte przez Ruskich, to mam na widoku dobrą pracę. „Jeżeli jako Niemiec mogę tam jeszcze coś zdziałać, to wstąpię do zarządu księcia Liechtensteina (9000 ha), żeby przejąć stajnie, stadninę i administrację o powierzchni 4000 ha. Przeniosłem tam już trzech moich najlepszych ludzi (dwóch braci Szal i Kowalskiego) oraz większą część materiału (skrzynie z naczyniami i dywany)”. Oraz: „Jako kwaterę zapasową dla moich ludzi wyznaczyłem zamek Neugarten koło Czeskiej Lipy w Północnych Sudetach, mniemając, że Ruscy nie będą zainteresowani tymi terenami. W sobotę wieczorem jadę tam ze swoimi końmi, potem dalej do Šumperku i zajmę się moim zwolnieniem ze służby wojskowej. Musi to być załatwione jeszcze przed powszechnym chaosem, bo potem będzie panował straszny bałagan”.

Od dziś „Panie podpułkowniku!” – Ostatnia wizyta w zarządzie wojskowym w Libercu

Major Brandts jako oficer miał uprzywilejowany dostęp do wojskowego systemu informacyjnego. Był upoważniony do telefonicznego uzyskiwania informacji. W odległości 10 km od Mimoň na lotnisku polowym Kummer znajdowała się eskadra myśliwców, która należała do pułku lotniczego Immelmana. Tam, w sztabie wojskowym, major mógł się dowiedzieć o zbliżającym się ze wschodu froncie.

Jego biuro zarządu wojskowego znajdowało się w oddalonym o 40 km Libercu. Do zadań biura należało zaopatrywanie w materiał, pasze i pieniądze.

Na początku maja Sajak zawiózł tam majora w celu odebrania wynagrodzeń. Podczas opuszczania budynku Sajak jak zwykle zapytał: „W drogę, panie majorze?”. W odpowiedzi usłyszał: „Od dziś, panie podpułkowniku, Sajak!”. Po długich oczekiwaniach, 1 maja 1945 roku, wyniesiono Brandtsa na wyższe stanowisko. Autor otrzymał tę informację z pierwszej ręki w 2000 roku od Sajaka, który pojawił się w Skoczowie na jego wykładzie, meldując się po wojskowemu, ale z przymrużeniem oka: „Masztalerz Sajak melduje się na miejscu!”.

Mieszkanie w zamku

Major Brandts mieszkał w centralnej części miasteczka Mimoň w zamku hrabiego Hartiga (pełne nazwisko wg aktu zgonu: Franz Reichsgraf von Hartig, ostatni pan Mimoň w Czechach). Ze swojej ostatniej kwatery w Šumperku Brandts zabrał ze sobą córkę Beatę i syna Hubertusa, żeby odciążyć swą 70–letnią matkę i nauczycielkę domową. Po przybyciu codziennie wchodził do stajni i dbał o żywność dla masztalerzy i pasze dla ogierów. Gdy kończyło się paliwo do jego samochodu, kazał Sajakowi zaprzęgać wóz i powozić.

Pan zamku, hrabia Johann Hartig senior, przebywał w tym czasie na froncie, a gospodarstwo rolne i leśne prowadziła hrabina Eleonore Hartig, księżniczka Schwarzenbergu. Wspierał ją w tym jej syn Franz (*16.11.1921, +01.01.2004), który rozpoczął naukę w szkole rolniczej. Jako żołnierz Salzburskiego Pułku Strzelców Górskich służył na froncie, a w sierpniu 1944 roku został po raz drugi ciężko ranny. Mimo, iż nie był jeszcze całkowicie zdolny do ponownej służby wojskowej, otrzymał urlop i mógł powrócić do uprawy roli, zatrzymał się w Mimoň.

Od stycznia hrabia Franz był zaręczony z Contesse Sophie, córką sąsiadującej z nimi rodziny wielkich posiadaczy ziemskich Karla – Ernesta hrabiego von Waldstein z Doksów, do którego przodków należał niegdyś legendarny hrabia Wallenstein.³²

Rosyjskie nisko latające samoloty i wkroczenie oddziałów

8 maja w godzinach popołudniowych nastąpił niespodziewany atak lotniczy na Mimoň. Masztalerze poświadczali, że widzieli rosyjskie oznaczenia państwowe. W ogrodzie zamkowym zatrudniony był rosyjski jeńiec wojenny Vassilij, z zawodu nauczyciel na ukraińskim wybrzeżu Morza Czarnego, który uciekał wraz z rodziną Brandtsa. W pobliżu, pod starymi drzewami parkowymi, bawiła się dwójka dzieci majora. Gdy Vassilij usłyszał znany mu odgłos broni maszynowej, pobiegł dzieciom na ratunek

³² Sophie hrabina von Hartig, z domu von Waldstein, pani Wartenbergu, *28.07.1921, matka Marie-Johanna Kinsky.

ze straceńczą odwagą, zanim dosięgła go seria strzałów. Pochowano go na cmentarzu w Mimoň obok innego rosyjskiego żołnierza, który zginął od wybuchu granatu.

Heinz Brandts dowiedział się o ofensywie Armii Czerwonej w nocy z 8 na 9 maja i doradził hrabiemu Hartigowi, żeby ten jeszcze tego samego dnia ożenił się, gdyż w przeciwnym razie narzeczeni mogliby zostać rozdzieleni i nigdy więcej by się nie zobaczyli. W pośpiechu przygotowano suknię ślubną i zorganizowano skromną uroczystość weselną. Heinz Brandts wygłosił krótką mowę.

Mimo dramatycznych wydarzeń, w rejestrze ślubów w ratuszu w Mimoň, przepisowo odnotowano zawarcie małżeństwa oraz podano nazwisko świadka, którym był Brandts. Zachował się również jego prezent, a mianowicie ozdobny grzebień i szpilka do włosów, które pochodziły ze szkatułki jego zmarłej małżonki Lony.

Koniec stada w Mimoň

Wieczorem 9 maja, po nalocie z powietrza, do Mimoň wkroczyła Armia Czerwona. Personel stada, mimo iż nie posiadał dokładnych informacji, był jednak na wszystko przygotowany. Sztabowy wachmistrz Karl Decke, który sprawował nadzór podczas nieobecności majora oraz pozostali – teraz już „byli” żołnierze, chodzili wtenczas ubrani po cywilnemu. W nocy z 8 na 9 maja rosyjskie oddziały odnalazły położone na uboczu zagrody dla źrebiąt, w których ulokowano ogiery z Drogomyśla. Masztalerze zdążyli ukryć siodła i uprzęże. Rosyjscy żołnierze wraz z Kozakami powiadali na nie osiodłane konie i odjechali na rozkaz swojego oficera.

Do dnia dzisiejszego krąży wśród starych masztalerzy i ich rodzin historia, która wydarzyła się na tym dworze: Koń komendanta stada, szlachetny ogier rasy angloarabskiej Hildach, wzbudził zainteresowanie rosyjskiego oficera. Kazał go sobie osiodłać i wskoczył na tego skoczka doskonałej krwi. Koń rozpoznał obcego jeźdźcę i wpadł w panikę. Próbował przeskoczyć ogrodzenie, ale nie udało mu się pokonać tak dużej wysokości i zawisł na żelaznych prętach. Na prośbę majora Brandtsa został zgładzony. Wobec tak wielkiej tragedii major, jak pisze Sajak, zawołał: „Nie przeżyję tego! Zastrzelcie mnie, proszę!”. Na co rosyjski major odpowiedział: „... potrzebujemy takich ludzi, jak pan!”. Brandts nie został zatrzymany.

Pożegnanie

10 maja, w dzień Wniebowstąpienia Chrystusa, Heinz Brandts wyruszył pieszo w 15-kilometrową trasę z Mimoň do miejscowości Medny i Ostroh. Pożegnał się z pozostającymi tam masztalerzami oraz wypowiedział ze wzruszeniem kilka słów o powtórnym spotkaniu po wojnie. Rozdzielił resztę pieniędzy i ogłosił stado za rozwiązane. Zupełnie załamany powrócił na zamek w Mimoň.

11 maja udał się do miejscowości Zahrádka, skąd zamierzał ze sobą zabrać do Mimoň stacjonujące tam jeszcze konie wraz z masztalerzami. W Neuschloss panował chaos, gdyż cały zamek był pełen uciekinierów. Wraz z masztalerzem Niemcem i trzema końmi wpadli w ręce grupy pijanych Rosjan. Brandtsa wzięto do miasta Zakupy, gdzie miał zostać wcielony do brygady pracy, jednak udało mu się w porę uciec. Wracając po północy do Mimoň, Brandts ujrzął w ciemności oświetlony zamek, a do jego uszu dochodziły dźwięki pianina i inne odgłosy. Odczekał w ciemnościach ogrodu, aż bawiący tam Rosjanie opuszczą zamek, po czym wkradł się do swojego pokoju.

Między 14 a 16 maja Brandts udał się ponownie pieszo do Medny i Ostroh. Niestety cel jego poszukiwań pozostaje nadal tajemnicą. Zdaniem masztalerzy, znających dobrze swojego komendanta, chciał on jeszcze raz sprawdzić czy wszystko pozostawiono w należyтым porządku.

Niepewność w Mimoň i niewola w Pradze

Brandtsa, po rozwiązaniu „jego” stada, dręczyła niepewność, co stanie się z trójką pozostałych dzieci, które był zmuszony pozostawić w Šumperku pod opieką swojej 70-letniej matki, chorej na demencję siostry i nauczycielki domowej. Chciał podążać ich śladami do Šumperku. W razie potrzeby był gotów iść tam pieszo. Można było jechać koleją, ale tylko przez Pragę, co wówczas było niebezpieczne. Żeby nie tracić głowy, zajął się uprawą ogródka warzywnego. Na wszelki wypadek „chciał mieć coś przy sobie, na wszelki wypadek”. Hrabina Eleonore zareagowała na to słowami: „Nie wolno Ci tego zrobić!”.

Za pośrednictwem księcia Emanuela Liechtensteina otrzymał w ratuszu czerwoną opaskę na ramię, co świadczyło o jego przynależności do nowych cywilnych służb porządkowych. Ich członków rekrutowano wśród ludności miasta. W późniejszym czasie angażowano pracowników komunistycznych. Z rąk lokalnego komitetu Czechosłowackiej Komisji Narodowej otrzymał „bardzo dobre papiery”, które miały mu umożliwić przedostanie się przez miasto. Pomimo wyraźnych przestróg kilku zaufanych osób, Brandts zdecydował się na przejście przez Pragę. Hrabina Eleonore Hartig pisze w liście z 11 czerwca 1946 roku do dowódcy pułku Laara: „Tak go błagałam i zaklinałam, żeby nie jechał ... ale nie dał się powstrzymać (...). Nie wytrzymał tej niepewności, nie chciał przeczekać, musiał sam zacząć działać. Ostrzegałam go, nie zna przecież Czechów...”.

Książę Emanuel Liechtenstein pisze 9 maja 1946 roku w liście do Laara: „...Wprawdzie próbowałem go odwieźć od tego zamiaru, ale nie było to możliwe. Obaj wówczas przyszliśmy ze wsi do Pragi. Warunki na wsi były korzystniejsze i nie byliśmy świadomi, że w Pradze było aż tak źle ...”.

Na początku czerwca Heinz Brandts pożegnał się ze swoimi dziećmi Beate (12) i Hubertusem (5), pozostawiając je pod opieką hrabiny Eleonore Hartig, a sam udał się samochodem wraz z kuzynami von Liechtenstein, którzy posiadali czeskie paszporty, do Pragi. Na dworcu kolejowym „Masaryk” został zatrzymany przez patrol nowej czeskiej milicji (Narodni Strach Vibor – Straż Bezpieczeństwa Narodowego), gdzie chciał wsiąść do pociągu, podczas gdy „wziął bilet”. Został on wówczas internowany do więzienia Pankrac.

Otrzymał pozwolenie na widzenie się z Karlem – Alfredem von Liechtenstein, którego prosił o pomoc. Ten jednak nie był w stanie niczego wskórać w jego sprawie. O dalszym losie Brandtsa kuzyni von Liechtenstein nie mieli już żadnych informacji.

Brandts przebywał w różnych praskich więzieniach. Jednym ze współwięźniów, który w drugiej połowie czerwca 1945 roku przebywał razem z nim w placówce terenowej więzienia Pankrac, krytej ujeżdżalni, był Blau – żołnierz, którego major kilka miesięcy wcześniej wezwał do siebie podczas urządzania kwatery dla Drogomyśla na terenie koszar w Šumperku i który brał udział w marszu stada do tego właśnie miejsca.³³

³³ Dopiero w 1999 roku odnaleziono go w Kassel, już z tytułem doktora nauk rolniczych. Najpierw opowiedział telefonicznie o „najtrudniejszym okresie” swojego życia, jakim był rok 1945. Do spotkania doszło latem 2002 roku. Początkowo niechętnie, jednak po namowach, dał się nakłonić do dalszych opowieści.

Majora Brandtsa wprowadzono do celi, w której przebywał Blau. Ten zapoznał swojego wcześniejszego przełożonego z warunkami panującymi w obozie. Ich wspólny pobyt w niewoli trwał tylko kilka dni. Brandts był zrozpaczony, przejęty troską o los swoich dzieci i zniecierpliwiony więzieniem go. Był mocno przekonany, że jego działalność jako fachowca od spraw hodowli koni, a także jego znajomość z czeskimi hodowcami, mogłyby mu pomóc odzyskać wolność. Być może wystosował odpowiedni list. Jego historia mogła potoczyć się tak: Pojawił się u niego przedstawiciel Ministerstwa Rolnictwa, który przeprowadził z nim rozmowę. Pod konwojem doprowadzono go do komendy miejskiej policji i potem nigdy już się nie pojawił.

W kolejnych latach po 1948 roku, kiedy w Niemczech ponownie zaczęły funkcjonować szlaki informacyjne i możliwe stały się poszukiwania, krążyło wiele pogłosek o miejscu przebywania dr. Brandtsa. Dr Rau, jego przełożony, wysuwał przypuszczenia, że został on wydany Polakom i przetrzymywany był w twierdzy w Kłodzku. Inne pogłoski mówiły o aresztowaniu w Pradze i rozstrzelaniu przez Czechów. Również kuzyni Liechtenstein nie byli w stanie podać innych informacji, poza będącymi już w obiegu pogłoskami.

„... rozstrzelany ...!” Czas śmierci nieznan

August Brandts, brat Heinza, otrzymał wreszcie w 1948 roku po żmudnych poszukiwaniach następującą odpowiedź z Czeskiego Czerwonego Krzyża z dnia 12 kwietnia 1948 r.: „Na pana pytanie odpowiadamy, że według otrzymanych informacji dr Heinz Brandts został zatrzymany podczas zamieszek w Pradze. Wówczas zaatakował wartownika i został zastrzelony”.

Do czasu oddania tego sprawozdania do druku nie było możliwe ustalenie szczegółów „wiadomości”, będących podstawą zawiadomienia wysłanego przez Czeski Czerwony Krzyż z Pragi. Z pisemnych powiadomień wynika, że nie można było już znaleźć żadnego pisma na ten temat. Akta więzienia Pankrac z roku 1945, które według uzyskanych z prywatnego źródła informacji, miały zachować się w całości, według Ministerstwa Sprawiedliwości w Pradze mogły ulec zniszczeniu podczas powodzi w 2001 roku. Również czas śmierci nie jest znany. Dwie podobne wskazówki można znaleźć w liście hrabiny Eleonore Hartig do Laara oraz w pamiętniku hrabiny Sophie Hartig: „W sierpniu 1945 roku w zamku Mimoň pojawili się czescy żołnierze z rozkazem znalezienia materiałów niemieckiego Wehrmachtu. Major Brandts zamieszkiwał zamek kilka tygodni, a pozostawione tam jego osobiste przedmioty i dokumenty skonfiskowali żołnierze. Gdzie obecnie znajdują się, nie wiadomo”.

Czas śmierci Heinza Brandtsa szacuje się na koniec lipca lub początek sierpnia 1945 roku.

Droga ucieczki z Šumperku do Bystrzycy Kłodzkiej w maju 1945



Wyprowadzenie rodzin i straży tylnej z Šumperku do Bystrzycy Kłodzkiej

„Straż tylna” w Šumperku

Pierwszego lub drugiego kwietnia główna część stada wyjechała pociągiem transportowym z Šumperku do Drezna. 15 koni zostało, a z nimi dziewięciu masztalerzy i dwóch żołnierzy, wachmistrz sztabowy Wycisk oraz płatnik w randze kapitana, Barański. To oni utworzyli „straż tylną”. Do ich obowiązków należało przewiezienie na zachód tych rodzin, dla których nie uzyskano zezwolenia na podróż do Drezna w wagonie towarowym. W przypadku rychłego zakończenia wojny mieli stanowić straż przednią i zająć przewidziane stacje kopolacyjne.

Jako masztalerze pracowali wówczas Brzozowski, Gawlik 1, Gawlik 2, posadę chłopca stajennego objął Kowalski. Funkcję naczelnych dozorców pełnili: Kujawski, Miśkiewicz, Steffek, Waleczek. Osobą odpowiedzialną za stan zdrowia koni był Flaman – weterynarz znający się na podkuwaniu koni, który przebywał nadal w Šumperku ze swoją żoną.

Wśród pozostałych w Šumperku była również rodzina żołnierza Domagalla – kierowcy majora Brandtsa. Los jego i jego rodziny po opuszczeniu Šumperku jest nieznany.

Kapralowi Hartwigowi, miejscowemu sekretarzowi zarządu stada, towarzyszyła żona, która była wówczas w dziewiątym miesiącu ciąży.

Kapral Sylvester, starszy żołnierz, nie mógł z powodu odniesionych ran czynnie służyć w wojsku. Pracował przy koniach już podczas pierwszej wojny światowej i należał do straży.

Dowództwo nad personelem stada, konie i materiał należący do stada przekazano wachmistrzowi sztabowemu Wyciskowi. Oficjalnie nazywano go: „dowódcą straży tylnej w Šumperku”. Wycisk miał zwyczaj nosić przy sobie dowód z wszystkimi niezbędnymi upoważnieniami. Ze względu na swój niższy stopień, pod nieobecność majora, podlegał dowódcy garnizonu Šumperk – najwyższemu rangą miejscowemu oficerowi.

Naczelnym płatnikiem Barański, który w międzyczasie pracował już w Dreźnie-Klotzsche przy ewakuacji stada z Drogomyśla, miał przejąć kierownictwo kolumny. Towarzyszyły mu żona i córka.

15 pozostałych koni to: 11 ogierów: „Marketender” (holsztyń), „Greif” (podjazdek angloarab/No-riker), „Herodot” (holsztyń), „Poseur” (pełna krew angielska), „Parow” (półkrew angielska), „Nero” (holsztyń), „Gidran Hetman” (półkrew angloarabska), „Ibn Saud” (półkrew arabska), „Dakkar” (półkrew arabska), rasa lipicańska 1, rasa lipicańska 2, wałachy „Edu” (oldenburg) i „Arno”, jak również 2 klacze huculskie od pani Hegenscheidt z Ornontowic.

Rozkaz dla „dowódcy straży tylnej”

Major Brandts pozostawił na wypadek wymarszu lub ewentualnego pozostania na miejscu pisemny „rozkaz dla dowódcy oddziału w Šumperku”. Przedstawił w nim szczegółowo zadania czekające na dowódcę oraz wyjaśnił, jakie należy przedsięwziąć środki. Wyraźnie wspomniane zostały między innymi:

- imiona koni oraz nazwiska personelu i rodzin
- ważne urzędy wojskowe: urząd zaopatrzenia wojska, kierownik gospodarczy armii, dowódca garnizonu, z którymi należało utrzymywać kontakt
- miejsce składowania rezerw paszy owsa i siana: Paulienenhof lub Theresienhof
- opieczątowane pokwitowania odbioru dostatecznej ilości prowiantu dla sił zbrojnych

Jego wskazówki brzmiały:

- 1–2 razy tygodniowo kontaktować się z rodzinami
- przygotować usługi przewozowe
- nie przewozić ze sobą zbędnego inwentarza lub dobytku – bezpieczeństwo krewnych jest priorytetem
- stale, dokładnie kontrolować stan zdrowia ogierów i na bieżąco utrzymywać ich kopyta w dobrym stanie
- stale utrzymywać uprząże w należyтым stanie i trzymać w pełnej gotowości pojazdy na wypadek nagłego wyruszenia w drogę
- w miarę możliwości wieźć ze sobą kuchnię polową lub przyłączyć się do oddziału, który taką kuchnię posiada.

Rozkaz komendanta zawierał klauzulę:

„Po przewiezieniu stada do Mecklenhorst osobiście wrócę do Šumperku albo wyślę tutaj naczelnego płatnika Barańskiego z poleceniem służbowym”.

Rozkaz kończy się zdaniem: „Kroki, jakie należy podjąć przy zakończeniu okresu krycia: we właściwym czasie dam rozkaz powrotu ogierów ze stacji kopulacyjnych”.

Tym samym, udokumentowano oficjalnie sezon krycia, a więc całkiem normalny okres reprodukcyjny. Rzeczywiście w stacji Lerchenfeld przebywały 3 ogiery z Drogomyśla razem z naczelnym dozorcą Kujawskim i asystentami, zaś w Postřelmov 2 ogiery z masztalerzem Steffkiem. Ci masztalerze i ich ogiery mieli zawnazu otrzymać rozkaz powrotu do Šumperku, w przypadku zaistnienia konieczności wyprowadzki.

Również dolnośląskie Stado Ogierów Koźle zleciło planowe przeniesienie masztalerza Wolfa (szwagier Decke) do znajdującej się w pobliżu stacji kopulacyjnej Uničov, a kaprała Stefana do Šternberku. W przypadku ucieczki, zarówno masztalerze, jak i ogiery mieli zostać przyłączeni do grupy z Drogomyśla.

Przejęciowy cel wyprawy: Hostouň – stacja pośrednia Mimoň

Hostouň miał być „przejęciowym celem” kolumny, oddalony był przynajmniej o 12 dni ostrego marszu na trasie około 480 km. Droga prowadziła przez Pilzno (czes. Plzeň). Hostouň przekształcony na hodowlaną stadninę koni z byłego Wojskowego Zakładu Remontu Koni, pod koniec wojny dał schronienie stadu rasy lipicańskiej z Piber w Austrii. Miejscowość ta położona jest około 20 km na południowy wschód od niemieckiej miejscowości granicznej Waidhaus. Jedną ze stacji wyprawy miał być Mimoň, położony mniej więcej w połowie drogi. To tam major Brandts umieścił zapasy i sprzęty domowe, jak również widział możliwość znalezienia pracy po wojnie. Wachmistrz sztabowy Wycisk otrzymał przed wymarszem z Šumperku do Mimoň (odległość 230 km, około 8 dni marszu) mapę

poglądową z naniesionymi miejscami zakwaterowania. Major Brandts sam wyszukał kwatery lub zlecił to zadanie wywiadowcom.

Wyżej podany cel kolumny Hostouň ze stacją przejściową w Mimoň figuruje w istniejących dzisiaj dokumentach. Brakuje jednak uzasadnień i ustnych wyjaśnień. Plan marszu i jego przebieg wytłumaczyć można na podstawie dzisiejszej znajomości ówczesnych warunków. Wyglądałby on tak: droga kolumny przez Mimoň i Pilzno prawdopodobnie przebiegała od północnej strony Pragi, dookoła miasta, ponieważ wzdłuż gór można było wówczas najbezpieczniej przejść, były to tereny zamieszkiwane przez Niemców (region Niemców Sudeckich). Aby przeżyć, należało omijać obszary, na których panowanie przejęły już wtedy władze czeskie, było to z pewnością żelaznym nakazem. Należało również pogodzić się z tym, że droga prowadzi przeważnie przez okolice górzyste. Było to oczywiście dużym utrudnieniem dla wyprawy. W ten sposób jednak można wytłumaczyć okoliczność ciągłych zmian trasy w trakcie następnego dnia ucieczki. A sytuacja pogorszyła się jeszcze wskutek coraz szybszego posuwania się naprzód Armii Czerwonej. Nie pomógł też fakt, że istniejące mapy były często nieaktualne, a ich odczytywanie nastroczało wielu problemów.

Sobota, 5 maja 1945

Opóźnienia przed wymarszem z Šumperku

Wiadomość dnia: Budišov (20 km na południowy zachód od Opawy (czes. Opava) w Górach Odrzańskich (czes. Oderské Vrchy) jest zajęty przez Rosjan!

Naczelną płatnik Barański ustalił termin wymarszu kolumny na poniedziałek rano i próbował załadować samochód ciężarowy do przewiezienia ciężkich materiałów i rodzin. Na próżno! Wszystkie ciężarówki były potrzebne, aby wywieźć żywność z głównego obozu w Moravskim Berounie (50 km na południowy wschód od Šumperku).³⁴ Nowy czas wymarszu: niedziela południe. Kujawski, Gawlik i Steffek ze swoimi końmi zostali wezwani do Paulinenhof.

Ehrenfrieda Brandtsa odebrano z kwatery, gdzie przebywał u katolickiego księdza w Sobotíne. Ogiery lipicańskie z miejscowości Velké Losiny sprowadzono do podkucia już kilka dni przedtem do Šumperku. Właściwy oficer sił zbrojnych nie wyraził jednak zgody na odjazd w niedzielę.

Niedziela, 6 maja 1945

Šumperk – Hanušovice

O godz. 9.00, po negocjacjach, które trwały aż do poprzedniej nocy, dowódca garnizonu wydał ostatecznie zezwolenie na wymarsz.

Bagaż zebrano i załadowano w Paulinenhof. Okazało się jednak, że są zbyt ciężkie dla koni i wozów, dlatego kilka bagaży tam zostawiono.

Zmianie uległ kierunek marszu: zamiast na Bukovice, przez czeski obszar osadniczy, trzeba było iść do miejscowości Králíky uciążliwą, okrężną drogą przez Bratrušov i Hanušovice.

Wymarsz kolumny o godz. 13.15.

³⁴ Jednostka w Wehrmachcie, która miała za zadanie w przypadku nadchodzącego frontu lub odwrotu opróżnić zasoby żywności lub przetransportować skład. W nagłych wypadkach depozyt miał być wysadzony lub zniszczony, aby żywność nie dostała się w ręce wroga.

Manfred Decke, syn wachmistrza sztabowego Karla Decke, towarzyszył kolumnie, jechał swoim samochodem (pojazdem parowym). Dla kierującego kolumną Barańskiego był on zarówno wywiadowcą, kwaterunkowym, łącznikiem, jak i kierowcą.

Na końcu wsi Bratrušov zaczynała się 4–kilometrowa serpentyna, która prowadziła pod górę. Trzeba było pokonać ok. 400–metrową różnicę w wysokości dlatego zaprzęgnięto jeszcze po dwa konie.³⁵ Kosztowało to jednak 3 godziny i 40 minut opóźnienia. Za szczytem przełęczy górskiej koło Lužná zaczynało być stromo, a na zakrętach schodziło się mocno w dół – trasa miała do 10% nachylenia. Z powodu lejącego jak z cebra deszczu, ulice były śliskie. Wóz z gumowymi kołami (baloniak) ześlizgnął się ze skarpy. Na próżno próbowano go wyciągnąć. Miśkiewicz i Brzozowski zostali i pilnowali zaprzęgu. Zrobiło się ciemno. Waleczek zgubił się w ciemności i nie znalazł kwatery w Hanušovicach.

Tylko ogierom „Marketender” i „Greif” udało się pokonać tę stromą trasę przed „Omnibusem” – zamkniętym powozem z miejscem dla 5 kobiet i 4 dzieci, i wyciągnąć bez komplikacji taki ciężar na górę. Rodziny te jako pierwsze dotarły po 20 km do celu dnia – do Hanušovic.

Za pośrednictwem dyrektora Hanela otrzymali nocleg w przędzalni lnu w Hanušovicach, która należała do rodziny Oberleithner z Šumperku. Znajdowała się ona przy drodze do Jeseník. Na podłodze robotnicy rozłożyli pakuły lniane. Tylko 70–letnia matka majora Brandtsa i jego 2–letnia córka mogły nocować w mieszkaniu dyrektora.

Masztalerze również znaleźli schronienie dla siebie i zwierząt na terenie fabryki.

Poniedziałek, 7 maja 1945

Hanušovice – Międzylesie

Najpierw należało odnaleźć Waleczka. Wachmistrz sztabowy Wycisk wysłał na poszukiwania dwóch mężczyzn na rowerze. Zaś on sam pojechał konno 4 km na miejsce wypadku powozu i wyciągnął zaprzęg na ulicę.

Odjazd miał miejsce o godzinie 8.30, trasa wiodła przez Dolinę Morawy w kierunku miejscowości Králiky. Tego dnia syn majora Brandtsa nie tylko jechał na ogierze, lecz także przejął konia jednego z masztalerzy, kiedy ten wyjechał na zwiady. Po drodze kolumna z Drogomyśla wyprzedzała inne kolumny uchodźców, niemieckich żołnierzy i jeńców wojennych. Do Králikov dotarli o godz. 11.30. Przebyli 15 km w 2,5 godziny – 6 km na godzinę – tak przedstawiał się na równym odcinku drogi, pierwszy test wydajności kolumny, która składała się z 5 zaprzęgów i 5 wierzchowców. Na wieść o tym, że Rosjanie oddaleni są od północy tylko około 120 km (przed Kazanowem koło Strzelina), postanowiono zbroczyć na zachód od miejscowości Králiky. Zamiast przez Międzylesie do Polanicy Zdroju obrano kierunek do Dusznik Zdroju, którą prowadzi Droga Sudecka między górami Orlické Hory w Czechach i Górami Bystrzyckimi w Polsce.³⁶

Wóz Omnibus wysłano przodem przez Lichkov do Mladkov – prawdopodobnie obrano złą drogę. Inne zaprzęgi czekały na siebie w miejscowości Králiky. W międzyczasie nadeszła wiadomość o położeniu rosyjskich czołgów między Kłodzkiem i Międzylesiem.

³⁵ Wysokość n.p.m.: przy Bratrušov 364 m, Fichtelberg w Rudawach na wysokości przełęczy 743 m, Hanušovice 492 m.

³⁶ Droga Sudecka ciągnie się od Międzylesia przez Różankę, Gniewoszów, pieszo do Jagodnej (978m n.p.m.) i Sasanki (965m n.p.m.), dalej przez Przełęcz Spalona (811m n.p.m.) do Mostowic; po wschodniej stronie Gór Bystrzyckich aż do Dusznik - Zdroju.

W Mladkove stało się jasne, że zaprzęgi nigdy nie poradziłyby sobie z drogą przez góry, więc naczelny płatnik zdecydował się na trasę przez Międzylesie. Chociaż droga ta była zapchana przez kolumny uciekinierów, grupa z Drogomyśla wyprzedziła je i o 19.15 dotarła do Międzylesia, gdzie przenocowała w jakimś gospodarstwie.

Wtorek, 8 maja 1945

Międzylesie – Bystrzyca Kłodzka – Długopole Górne

Trudy podróży spowodowały, że wałach „Edu” odmówił posłuszeństwa, został więc sprzedany za 600 marek niemieckich. W międzyczasie przeprowadzono kilka niezbędnych napraw hamulców i kół. O godz. 9.20 kolumna wyruszyła przez Damaszków i Wilkanów do Bystrzycy Kłodzkiej. Tam stacjonował sztab armii Henrici, który zamierzał właśnie wycofać się przez Žamberk w kierunku Pragi. Od strony Wałbrzycha zbliżała się Armia Czerwona. Plan dowódcy kolumny Barańskiego zakładał – przejść przez Polanicę, Broumov i Trutnov. Wiadomość ze sztabu armii dla kolumny brzmiała: Niemożliwe do zrealizowania! Tylko ciężarówką istniałaby szansa, żeby zdążyć przed Rosjanami.

Barański zarządził zmianę kierunku marszu: droga prowadziła na południe przez Długopole Zdrój do Długopola Górnego. Tam znaleźli kwaterę. Wszystkie przerwy podczas drogi wykorzystywano na poszukiwanie żywności w opuszczonych zagrodach chłopskich. Najczęściej znajdowano pozostawione kury. Gorączkowo szukano jaj w oborach i stodołach. Jajko pito, napełniając usta cukrem, wożonym przy sobie – to było pożywne jedzenie!

Jeszcze tego samego wieczoru, 8 maja, zaczęto się zastanawiać nad następnym etapem trasy. Docierały do nich różne, nie potwierdzone pogłoski o zawartym rozejmie. Do następnego ranka – tj. do środy do godz. 8.00 należałoby dotrzeć na ziemię czeską, żeby uciec przed Rosjanami. Barański powrócił do swojego już raz odrzuconego planu i chciał spróbować dostać się przez Porębę, leżącą na uboczu, Drogą Sudecką pod „Protektorat”.

Środa, 9 maja 1945

Długopole Górne – Poręba – Długopole Górne

Wczesnym rankiem wyładowano ciężkie skrzynie i niepotrzebny balast z baloniaka i pozostawiono na miejscu. Akta zostały spalone. Masztalerzom wypłacono z kasy należne zaliczki. O godz. 8.30 kolumna wyruszyła z Długopola Górnego. Kiedy o godz. 9.20 dotarła do Poręby, okazało się, że wejście na Drogę Sudecką jest dla zaprzęgów zbyt strome. Kowal jeszcze raz poprawił stan hamulców, kół i okuć. Docierała do nich jedna wiadomość alarmowa za drugą: „Wszędzie rosyjskie wojska”. „Niemieccy żołnierze w mundurach schwytani przez Rosjan”. Masztalerze zdjęli mundury i założyli ubrania cywilne. Domagali się, aby nie jechać już na zachód, lecz na wschód. Barański ustąpił i rozkazał: „Z powrotem do kwatery w Długopolu Górnym!”. Kolumna przybyła tam o godz. 21.00. Samochód uległ uszkodzeniu i trzeba było go odholować.

Czwartek, 10 maja 1945

Długopole Górne – Bystrzyca Kłodzka

Ucieczka przed Rosjanami stała się już niemożliwa. Trzeba było przynajmniej spróbować schodzić im z drogi, a najlepiej ukryć się przed nimi.

Naczelnny płatnik Barański pojechał do Lichkov i ustalał plan z tamtejszym burmistrzem. Założono, że wioska ma być stale okupowana tylko przez 4 Rosjan. Zaprzęgi, każdy osobno, planowano umieścić tymczasowo u rolników. Konie miały pracować w zamian za paszę, ażeby zaoszczędzić zapasy owsa na dalszą wędrówkę. O kwatery i kartki żywnościowe zatroszczyć miał się burmistrz.

Duży baloniak wymieniono w Bystrzycy Kłodzkiej na znacznie lżejszy. Pozostawione skrzynie znowu załadowano. Na godz. 15.00 zaplanowano wymarsz. Wówczas naczelnny płatnik otrzymał telefon informujący go o tym, iż Poręba jest zajęta przez rosyjską artylerię.

Konieczna stała się kolejna zmiana planu. Długopole Górne również nie wchodziło w rachubę, ponieważ rosyjski generał rozważał możliwości zakwaterowania tam swojego wojska.

Kolumna wyruszyła w drogę z Długopola Górnego o godz. 15.00. Zmierzała do Bystrzycy Kłodzkiej i Łądką Zdroju – celu wyprawy. Ulice przepelnione były rosyjskim wojskiem. Wydawało się, że są to pułki azjatyckie, ponieważ żołnierze i kobiety w mundurach mieli charakterystyczne, skośne oczy. Na wozach, zaprzężonych w polskie koniki, leżały umundurowane kobiety z kałasznikami w rękach. Gdy się uśmiechały, widać było ich złote zęby, straszły dzieci wymachując bronią.

Maszerująca kolumna zwróciła uwagę Rosjan. Zainteresowali się 6 wierzchowcami. Postur, Parow, Nero, Gidran Hetman, Ibn Saud i Dakar padły łupem rosyjskich żołnierzy. Również samochód skupił na sobie ich uwagę, jednak Brzozowski, który władał językiem rosyjskim, wyjaśnił, że pojazd jest zepsuty i dlatego mógł być dalej holowany.

Manfredowi Decke odebrali zegarek, a babcię Brandts pytali o biżuterię.

Konie lipicańskie, zaprzężone do lekkiego wozu, rzuciły się w oczy rosyjskiemu żołnierzowi, który był również znawcą koni. W trakcie postoju koło Bystrzycy Kłodzkiej z powodu zatłoczonych ulic, zgłosił się woźnica pułkownika artylerii i wymienił jego dwa koniki polskie, klacz i wałacha na wyszukany zaprzęg ogierów. Kapralowi Sylwestrowi, który z przykrością zniósł wymianę koni, było to nawet na rękę, dlatego, że koniki polskie nasycą się nawet trawą z przydrożnego rowu, podczas gdy rasa lipicańska bez swojego owsa, do którego jest przyzwyczajona, szybko słabnie.

Jeszcze przed zmrokiem Sylvester, któremu przydzielono do pomocy syna Brandtsa, został ściągnięty z kozła i aresztowany przez rosyjski patrol policyjny. Mimo aresztowania nie zdjął on jednak swojego munduru, tylko usunął odznaki. Usilne starania Brzozowskiego, aby go uwolnić, spełzły na niczym. Sylvester został zabrany do komendantury i następnego dnia miał wrócić z przepustką do kolumny. Zaprzęg prowadził Ehrenfried, później przejął go chłopiec stajenny Kowalski.

Na obrzeżach Bystrzycy Kłodzkiej pozostawiono samochód, po tym jak trzeba było oddać resztę paliwa. Manfred Decke próbował zapalić samochód, ale mu się to nie udało.

Kolumna dotarła tylko przed Stary Waliszów, 2 km na północny zachód od Bystrzycy Kłodzkiej. Masztalerze i konie spędzili noc pod gołym niebem, a rodziny w stodole rolnika. Tej nocy oddaliła się z miejsca postoju jedna z klaczy huculskich i mimo gorliwych poszukiwań Gawlika, który pełnił nocną wartę, nie można było jej odnaleźć. Następnego dnia widziano klacz pod siodłem rosyjskiego żołnierza.

W nocy masztalerze upili się wódką, którą otrzymali od Rosjan za lipicanery. Rozpętała się między nimi bójka i zaczęli spiskować przeciwko przełożonym. Odmówili posłuszeństwa, nie chcieli „dalej

jeździć po całym świecie z gratami ludzi, którzy już nie mają im nic do powiedzenia”. Dopiero energiczna przemowa babci Brandts, która zaapelowała do poczucia honoru Polaków i zwróciła uwagę na dobre stosunki z dotychczasowym szefem, zakończyła bunt.

Piątek, 11 maja 1945

Ostatnia stacja rodziny Brandts w Bystrzycy Kłodzkiej

Rodzina Brandts postanawia pozwolić Polakom iść dalej. W gospodzie „Czarny orzeł”, gdzie starszy szeregowiec Hartwig znalazł kwaterę dla rodziny Brandts, ulokowano panią Paulę Brandts, jej córkę Maritę, nauczycielkę domową Carlę Welzel i troje dzieci: Ehrenfrieda, Adelheidę i Christianę oraz wyładowano ich majątek. Wszystko przebiegało całkiem sprawnie. Uratowane dotąd przedmioty i zapasy żywności można było bezpiecznie ulokować w garażu gospody. Worek cukru, cetnar (50 kg) ziarna pszenicy i kilka półki peklowanych żeberek wieprzowych pomogły rodzinie Brandts przetrwać lato 1945 roku.

Hartwig wprowadził się ze swoją żoną na kilka dni do umeblowanego pokoju. Udało mu się, mimo znacznych trudności, zdobyć dla rodziny Brandts zezwolenie na pobyt. Mieli ogromne szczęście, ponieważ całe miasto przepelnione było uchodźcami. W Bystrzycy Kłodzkiej rodzina Brandts zatrzymała się do połowy sierpnia 1945 roku. W jednym pokoju, w oficynie obok gospody „Czarny orzeł” żyło w biedzie sześć osób, utrzymywanych z reszty pieniędzy, którymi bardzo oszczędnie zarządzała babcia Brandts. Ich podstawowy posiłek długo składał się z papki pszenicznej, gotowanej z wodą i doprawianej leśnymi malinami.

Rodzina Hartwig

Pani Hartwig urodziła syna krótko po przybyciu do Bystrzycy Kłodzkiej. Poród był skomplikowany. Dziecko żyło niestety tylko sześć tygodni, ponieważ bardzo je osłabił tyfus głodowy. Z listu Aloisa Hartwiga z Norymbergi z dnia 14.10.1968 r. do Ehrenfrieda Brandtsa: „W Krapkowicach (na południe od Opoli) chcieliśmy odszukać nasz własny dom, a gdy go znaleźliśmy okazało się, że był całkowicie splądrowany. Obydwoje zapadliśmy na tyfus głodowy, jednak możemy mówić o szczęściu, bo wyzdrowieliśmy. W 1946 wysiedlono teściów. Nam nie kazano iść razem z nimi, ponieważ byliśmy za młodzi i potrzebowano nas do pracy. Kiedy zaczęliśmy się starać o wyjazd za granicę, «skasowali» mnie Polacy i podczas tajnego procesu przed sądem wojskowym w Opolu skazali mnie na pięć lat więzienia. Od maja 1952 do listopada 1954 roku siedziałem za kratkami. Po zwolnieniu doradzono mi, żebym już nie zostawał w Krapkowicach. Przeprowadziliśmy się do Oławy koło Wrocławia, gdzie do stycznia 1957 pracowałem w fabryce papieru. W lutym 1957 roku mogliśmy wreszcie wyjechać za granicę. Znaleźliśmy się w okręgu norymberskim.

W połączonych fabrykach papieru grupy Schickedanz znalazłem zatrudnienie i odtąd tutaj pracuję”. Hartwig został najpierw księgowym, a później dorobił się odpowiedzialnego stanowiska w sekretariacie do spraw finansów kierownictwa koncernu Grety Schickedanz (źródła). Wkrótce po przejściu na emeryturę Alois Hartwig, przeżył udar mózgu, żył do 1995 roku przykuty do wózka inwalidzkiego, bez zdolności mówienia. Jego żona zmarła w 2004 roku w domu starców w Norymberdze.

Kolumna idzie dalej – jak i dokąd?

Ośmiu masztalerzy, rodzina Barańskich³⁷, wachmistrze sztabowi Wycisk³⁸ i Manfred Decke³⁹ na nowo postanowili ocenić sytuację i na własną rękę próbowali się ratować. W „Omnibusie” i jeszcze jednym wozie pomieścili się wszyscy pasażerowie. Do ich dyspozycji pozostały jeszcze dwa ogiery: Greif i Marketender, wymienione koniki polskie i klacz huculska (własność rodziny Hegenscheidt).

Rodziny Brandts i Hartwig już nigdy nie słyszały o żadnym z uczestników kolumny – z jednym wyjątkiem: Ehrenfried Brandts spotkał się w 1986 roku z byłym masztalerzem, panem Steffkiem. Zastał go w jego gospodarstwie, specjalizującym się w sadownictwie w Ogrodzonej, między Skoczowem i Cieszynem. Zbyt wielu wiadomości o uciążliwym powrocie nie udało się uzyskać od tego wówczas leciwego pana. Można było jednak odczuć radość i zadowolenie z odwiedzin, i z ponownego spotkania. W pamięci pozostał jako silna osobowość z odpowiednim podejściem do koni i dużym autorytetem, który ze strony majora Brandtsa spotkał się z wielkim uznaniem.

Droga rodziny Brandts z Bystrzycy Kłodzkiej do Drezna

Późnym latem planowano przeprowadzenie reformy walutowej, która odczuwalnie obniżyłaby wartość marki niemieckiej. Ceny za przejazd koleją miały być nadmiernie wyśrubowane. Należało podjąć decyzję o wyjeździe. Ale dokąd? Nie było szansy, aby załatwić pobyt dla wszystkich w którejsz z czterech stref okupacyjnych Niemiec. Wyjazdu nie można było uniknąć. Udało się jednak zdobyć dwa wózki ręczne. Załadowano na nie najpotrzebniejsze bagaże, na nich było jeszcze miejsce siedzące dla Christiane.

Po pełnej przygód podróży na platformach kolejowych i pieszo, dręczeni i ograbieni przez włóczących się rosyjskich żołnierzy, i wygłodzoną polską młodzież, uchodźcy dotarli do Drezna. Wspaniałomyślni rodzice domowej nauczycielki Carli Welzel udostępnili swój dom i tym samym zapewnili rodzinie kwaterę.

Babcia Brandts w drodze do Šumperku miała przy sobie szczególny bagaż – urnę ze szczątkami swojej synowej Lony Brandts. To naczynie z brązu „tajna radczyni” nosiła przy sobie na lewym ramieniu w torbie na zakupy, z dwoma uchwytnymi i broniła je przed wszystkimi napadami i kontrolami. Nie dopuściła nikogo do zrewidowania zawartości torby i sprofanowania szczątków, pomimo bezwzględnych rewizji dokonywanych przez przydrożne patrole.

³⁷ Badania i poszukiwania informacji – bez powodzenia.

Dr G. Rau opisuje w swoim raporcie (dot. czasu od 16.12.1944 - 15.01.1945): „Główny płatnik rezerwy Barański, ur. 21.07.1899, z dniem 01.05.1944 r. na stanowisku oficera rezerwy jednostek specjalnych (administracja).

³⁸ Badania i poszukiwania informacji – bez powodzenia.

³⁹ Manfred Decke, ur. w 1928, był najstarszym synem wachmistrza sztabowego Karla Decke. Karl Decke piastował w Stadzie Ogierów w Drogomyślu funkcję zarządcy „Oberlandstallmeister” i zastępcy komendanta stada. Manfred z nieznanых powodów uciekł odziany w czarny mundur (17 lat, kawalerzysta SS?), a mógł w tym czasie pracować w stadzie. Krewni jego matki, rodzina Wolf z Graditz przy Torgau, udzielili informacji, iż po wojnie ożenił się, został ojcem – miał córkę. Ostatecznie znalazł zatrudnienie w zakładzie pogrzebowym w Zachodnich Niemczech. Jeszcze przed śmiercią swojego ojca (1979 w Iserlohn) odebrał sobie życie.

W Dreźnie rodzina Welzel pomogła znaleźć bezpieczne miejsce do przechowania urny. Podczas skromnej ceremonii pogrzebowej została ona pochowana jeszcze we wrześniu w rodzinnej mogile państwa Welzel. Z początkiem lat 50-tych złożono urnę do grobu rodziny Beizke na cmentarzu „Nordfriedhof” w Minden. Tam spoczywa od tej pory, obok swoich bliskich zmarłych – matki, ojca i brata.

Ucieczka pani Brandts jeszcze się nie skończyła. Starła się ona dostać ze swoją córką do Nadrenii, gdzie mieszkało jej dwóch synów, którzy przeżyli wojnę. Po 11 miesiącach błąkania się, po pobytach w 13 obozach uciekinierów i szpitalach, udało jej się otrzymać przydział jednopokojowego mieszkania w Schiefbahn nad Dolnym Renem. Później osiadła w Düsseldorfie. W wieku 94 lat zmarła w 1969 roku w domu starców w Königswinter.

Dla rodzeństwa Christiane, Adelheid i Ehrenfrieda pozostanie w Dreźnie stało się niemożliwe. Nie można było otrzymać zezwolenia na pobyt. Mieszkańcy oraz ok. 10.000 uchodźców, głodowali. Dzięki odświeżonym kontaktom, 15 września dzieci przyjęła do siebie do Jeny ich wcześniejsza nauczycielka domowa Ilse–Marie Bierich. Przerwała swoje studia i aż do 1948 roku stale opiekowała się nimi. Po zamążpójściu za dr. Konrada von Rabenau oddano dzieci do rodziny w Bielefeld w Westfalii. Tam mogły dorastać jak rodzeństwo pod troskliwą opieką rodzin Laar i von Lossau, razem z ich rodzonymi dziećmi, a w 1946 roku zabrały do siebie jeszcze ich brata Hubertusa. Można mówić o szczęściu i cudzie, jakich doświadczyliśmy jako dzieci po tej wojnie.

Siostra Adelheid z dnia 15.09.2007: „(...) W naszym społeczeństwie prawdopodobnie nie ma paralelnego przypadku do tej rodziny (...), w której każdy kształci się, może uczyć się gry na instrumentach, uprawiać sport i, bez której nikt nie podejmie samodzielnego życia, jeśli nie zdobędzie zawodu (...)” i „(...) można zobaczyć z wielką wdzięcznością, ile się szczęścia miało i ile nam złego zostało zaoszczędzone”.

Dwójka dzieci bez ojca w Mimoň

Beate (12) i Hubertusa (5) oddał w Mimoň ich ojciec pod opiekę hrabinie Eleonore Hartig i tam ich pozostawił. Przy pożegnaniu obiecał ich odebrać i połączyć z trójką pozostałego rodzeństwa. Zawarł wówczas luźną umowę z księciem von Liechtenstein, iż po odejściu z wojska będzie pracował dla niego jako zarządca dóbr i zbierze całą rodzinę w miejscowości Zahrádky.

W sierpniu 1945 roku nadarzyła się dla rodziny Hartig okazja wyjazdu do Salzburga. W tym czasie przebywała w Hamr, niedaleko Mimoň, grupa dzieci z narodowo–socjalistycznej organizacji „Kinderlandverschickung”, kierowanej przez niemieckie opiekunki. Do tej grupy hrabina Leonore oddała 17 sierpnia dwójkę dzieci, po uprzedniej zgodzie ze strony brata majora, eksportera Augusta Brandtsa z Düsseldorfu. Dzieci czuły się pewnie pod opieką organizacji, musiały jednak, z powodu braku pomocy ze strony władz czeskich, podjąć ciężką pracę u okolicznych rolników przy żniwach. Formą zapłaty była żywność, w którą zaopatrywano kuchnię domu. Beate pamiętała nawet ciągłe kucanie i wstawanie, zbieranie kłosów i ziemniaków.

Pani Št’astná z Mimoň co prawda znalazła w archiwach Českej Lípy ślady potwierdzające istnienie grupy dzieci, ale nie udało jej się odnaleźć owego domu w Hamr, w którym mieściła się organizacja.

Być może dlatego, że po wojnie większość domów w Hamr zburzono ze względu na eksploatację uranu na tym terenie. Dom dziecka został jedynie w pamięci starych mieszkańców wsi.

W listopadzie władze odebrały kierownictwu domu pozwolenie na pobyt i zażądały wyjazdu. Grupa dzieci podróżowała tygodniami w wagonach towarowych, wystawiona na nieprzyjemności ze strony okupantów oraz band i ich grabieży, gwałtów na przypadkowych ofiarach. Beate i Hubertus dotarli do Bückeburg na urodziny babci, 10 grudnia 1945 roku. Traumatyczne wspomnienia z tej podróży prześladowały ich aż do osiągnięcia pełnoletności. W styczniu 1946 roku Beate spisała raport z ucieczki, potem nigdy więcej nie chciała na ten temat rozmawiać.

Beate mieszkała aż do ukończenia szkoły i zdobycia zawodu u swoich babć, później szybko stanęła na własne nogi. W czasie pobytu i pracy dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Nowym Jorku wyszła za mąż za niemieckiego dyplomate, z którym ma dwie córki. W 2002 owdowiała, a od 2000 roku jako niepełnosprawna po wylewie do mózgu mieszkała w zakładzie opiekuńczym dla osób starych, w pobliżu najstarszej córki. Zmarła 22 sierpnia 2007 roku. Jej dwie siostry i dwoje braci, żyją porozrzucani po całym Niemczech, związani zarówno z nią, jak i będący w ścisłym kontakcie ze sobą, i z sześciorgiem rodzeństwa oraz ich rodzinami, które dzięki losowi zyskali.



Ogiery w stacjach kopulacyjnych

Powrót masztalerzy

Pieszo do Drogomyśla – sprawozdania masztalerzy: Samczaka, Sajaka i innych.

O powrocie masztalerzy z miejscowości Medny i Ostroh pod Mimoń do Drogomyśla krążyło wiele wspomnień, które zawierają częściowo prawdziwe szczegóły, a częściowo śmiałe aluzje. Wydaje się, iż większość masztalerzy podjęła próbę pogodzenia się z powojennymi okropnościami pierwszych miesięcy i starała się nie wspominać ich wielokrotnie, aby móc wymazać je z pamięci. Następujące zdarzenia udało się odtworzyć:

Polscy masztalerze zmierzali pieszo w kierunku ojczyzny. Jedna z grup otrzymała ponoć wóz konny. Linia powietrzna pomiędzy Mimoń a Drogomyślem wynosi ok. 300 km, z tego mogło wyjść około 400 km drogi, jeżeli wliczymy do tego objazdy, kręte drogi, pola, lasy, marsz nocą, zniszczone mosty oraz barykady dróg. Na przebycie takiej drogi zdrowy mężczyzna potrzebuje 80 godzin marszu w dobrym tempie. Biorąc pod uwagę brak pewnego wyżywienia w drodze, zapasów wody, oprócz tego brak mapy, dobrych butów i ubrania przeciwdeszczowego, można przypuszczać, iż na tę drogę przeznaczono ok. 5 godzin i pokonano do 25 km w ciągu dnia. Niewielu powracających może dokładnie określić dzień powrotu. Pierwszym, do których należał Sajak, udało się to w 2 tygodnie. Dla innych mógł to być jeden z dni na początku czerwca.

Tarkowski przypomina sobie powrót niektórych masztalerzy z Torgau. Przypuszczalnie mieli na sobie amerykańskie mundury i mogli oni być tymi mężczyznami, których w Dreźnie major Brandts zwolnił z obowiązku wykonywania wcześniejszych zajęć i odesłał do Torgau. To tam stały setki ogierów ze wschodnich stad i stadnin w Wojskowym Zakładzie Remontu Koni i czekało na dalszy transport do Mecklenhorst pod Hanowerem. W Torgau nad Elbą spotkały się przy zniszczonym moście 26.04.1945 roku sowieckie i amerykańskie wojska, które świętowały okupację Niemiec.

Mozół drogi powrotnej

Sajak tak opisuje swoją drogę, którą pokonał z dwudziestoma kompaniami. Wśród nich znalazło się: dwóch braci Szalów, dwóch Szczypków i dwóch Kamińskich oraz Gołąb:

„Na lotnisku polowym w Kummer zaopatrzyliśmy się najpierw w zapasy szynki, kiełbasy oraz koniaku i znaleźliśmy skórzane płaszcze. Podzieliliśmy się na grupy. Na początku drogi byli razem z nami rosyjscy opiekunowie koni. Pewnego dnia trafiła nam się kontrola rosyjskiej policji wojskowej. Nasi rosyjscy kompani zostali przesłuchani, następnie odłączeni od grupy Polaków, załadowni do wozu i zabrani. Od tego czasu słuch o nich zaginął.

Pierwsza część drogi prowadziła przez Czeską Lipę do Liberca. Przechodziliśmy przez Zittau (Saksonia), po czym kierowaliśmy się na południe. W niedzielę, w pierwszym dniu Zielonych Świąt, dokładnie 13 maja, wdarliśmy się do pustego domu, znaleźliśmy ziemniaki, krupy oraz sól i zaczęliśmy gotowanie. Po pięciu dniach drogi był to nasz pierwszy ciepły posiłek. W Jeleniej Górze schwytano nas, gdy nocowaliśmy w szkole. Udało się nam jednak uciec. W Paczkowie zrewidowali nas Rosjanie, szukali zegarków i zabrali nam te,

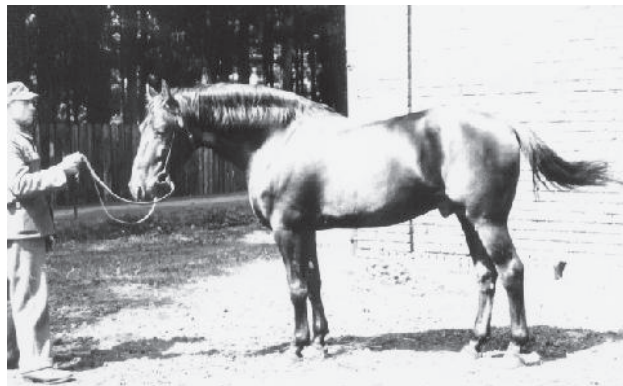
które schowaliśmy wówczas do bielizny osobistej. W Raciborzu, gdzie po raz pierwszy dostaliśmy znowu chleb do jedzenia, obawialiśmy się, iż nie przejdziemy przez pilnie strzeżony most. Rozdzieliliśmy się na mniejsze grupy i obeszliliśmy most. W miejscowości, w której znajdowała się jedna z naszych stacji krycia, Mietek Szal ugotował danie jednogarnkowe tzw. Eintopf.

Jeszcze na terenach czeskich przechodziliśmy przez Rychvald. To tam odłączył się Samczak, ponieważ miał tam krewnych, którzy pracowali w majątku hrabiego Starhemberga. Starhemberg był dobrym znajomym majora Brandtsa, który wcześniej pracował z nim w lokalnej organizacji hodowlanej koni”.

Ostatnim dniem wędrówki był prawdopodobnie 23 maja.



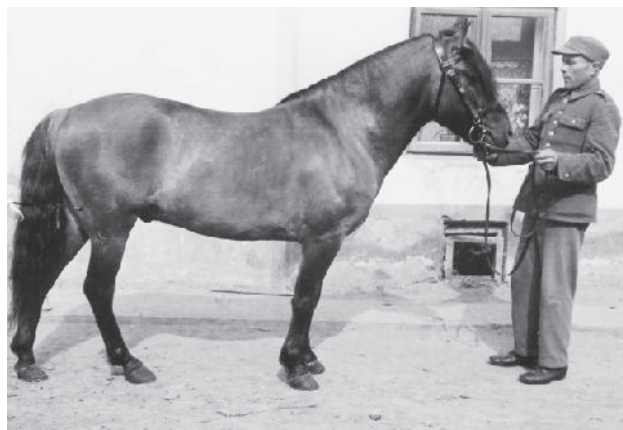
„Lord Dudek” – angielska czysta krew, kasztan, ur. w 1928 r. w Tadanie, po „Fedorusie XX”; 1941 r. – stacja kopulacyjna w Czechowicach w rejonie Bielsko



„Nonius Manczi” – angielska półkrew, ogier kary, ur. w 1933 r. w Mako na Węgrzech, po „Laczim”; 1940 r. – stacja kopulacyjna w Lipiu w rejonie Blachownia



„Kanzug” – angloarab półkrwi, kasztan, ur. w 1933 r. w Gumniskach koło Dębicy, po „Gidranie XXXV-0”; 1941 r. – stacja kopulacyjna w „Luisenhof” w Pszczynie



„Góral” – hucuł, bułan, ur. w 1935 w Zabie; 1941 r. – stacja kopulacyjna w Jabłonkowie

Alfred Wysłych: Relacja z wędrowki z końmi do Kołomyi

Sprawozdanie w języku polskim napisał w 1999 roku, a w latach późniejszych uzupełnił swoją relację. Poniżej streszczenie jego relacji oraz skrócony przekaz słów Alfreda.

O Alfredzie Wysłychu dowiedziałem się od Edwarda Tarkowskiego, a osobiście przedstawił mi go Gustaw Wyleżuch. Przebywałem wówczas na Mazurach. W maju 1999 roku odwiedziłem go razem z moją tłumaczką, panią Danutą Zakrzewską. Towarzyszył nam również jego brat Jan Wysłych. Alfred Wysłych – emerytowany pułkownik, były komendant raketowego poligonu doświadczalnego – mieszkał w Bemowie Piskim. Tutaj też uroczyście przekazano mi oryginał sprawozdania „Niektóre wspomnienia i refleksje od 1939 do 1945”. W 2000 roku Alfred odwiedził mnie w Niemczech. Spotkaliśmy się w Dreźnie i odszukaliśmy miejscowości, o których jest mowa w sprawozdaniu: Drezno, Klotzsche, Torgau, Graditz i Pressel.



Alfred Wysłych urodził się w 1929 roku. Był synem maszalterza Dominika Wysłycha z Drogomyśla. W wieku 15 lat ukończył szkołę publiczną i na wyraźne życzenie matki miał podjąć naukę u miejscowego szewca. Dowiedziawszy się o tym, dowódca stada zlecił mu natychmiastowe rozpoczęcie nauki na maszalterza. 15 czerwca 1944 roku podjął pracę w stadzie. Przygotowany dla niego ubiór roboczy składał się z munduru ćwiczebnego i wyjściowego z odpowiednimi butami z cholewami. Uszyto mu mundur na miarę ze względu na jego niski wzrost. Miesięczna pensja wynosiła 30 marek niemieckich. Dodatkowo, otrzymywał wynagrodzenie za dobre wywiązywanie się z obowiązków. Powierzono mu opiekę nad dwoma hucułami i wymagano od niego umiejętności obchodzenia się z ogierami w zakresie pielęgnacji, ujeżdżania i powożenia. Po uzyskaniu podstawowego przeszkolenia otrzymał swoje pierwsze ostrogi. Jednym z jego początkowych zadań było zaopatrywanie jeńców radzieckich w jedzenie, które przewoził zaprzęgiem dwukonnym z kuchni w zamku w Drogomyślu do obozu

w Ochabach, ponieważ posiłek przygotowywany w obozie nie nadawał się do spożycia. Po odbyciu odpowiedniej praktyki przy hucułach, skierowano go do drugiej stajni i powierzono dwa szlachetne ogiery. Podkoniuszym w tej stajni był wówczas Jędrysik.

Wysłych uczestniczył również w przeprowadzanej ewakuacji ogierów do Šumperku i Drezna – Klotzsche. W Klotzsche wezwano go do biura majora. Major Brandts oznajmił mu w obecności ojca, iż stado zostanie pomniejszone o 20 ogierów. Pociągało to za sobą zwolnienie części personelu. Aby uchronić młodego Alfreda od służby w wojsku, przeniósł go do Stadniny Koni Pełnej Krwi w Graditz,

gdzie koniecznie potrzebne były osoby do pomocy. Tam miał zameldować się u kierownika – hrabiego Kalnein. Następnego dnia został wysłany w drogę dwukonną dorożką stada razem z młodymi towarzyszami Skirbińskim i Przybyłą. W połowie drogi odesłano wóz z powrotem. Nocowali wtedy w pańskim dworze. Wystych przypomina sobie, iż zobaczył tam wóz i przedmioty z Drogomyśla. W połowie drogi odebrano ich również dorożką dwukonną zaprzęzoną w konie pełnej krwi z Graditz. Hrabia Kalnein przyjął młodych gości i pokazał im stadninę, i konie. Po trzech dniach rozpoczęła się ewakuacja najcenniejszych koni do miejscowości Pressel nad Muldą na zachód od Torgau. Cztery ogiery, dziesięć klaczy i wiele źrebiąt prowadzono pod nadzorem Alfreda i jego kolegów do Pressel, gdzie znalazły schronienie w zagrodzie dr. Gerecke. Przebywał tam również hrabia Kalnein z rodziną. W tym czasie Graditz wpadło w ręce Sowieców. Trzej masztalerze z Drogomyśla byli odpowiedzialni za opiekę nad wszystkimi końmi, osiodłaniem ogierów i klaczy i zdobyciem pokarmu w okolicy. Mieszkali w pomieszczeniu nad stajniami, a posiłki otrzymywali w zarządzie dóbr Gerecke. Nastawienie ludności niemieckiej Pressel było „idealne”, nikt nie odnosił się do nich wrogo. Zawarli nawet znajomość z młodymi ludźmi ze wsi. Pewnego niedzielnego poranka podszedł do Alfreda amerykański żołnierz rozkazując: „Ręce do góry”. Ów żołnierz odebrał mu jego pasek i wrócił trochę później z amerykańskimi oficerami, którzy dokonali przeglądu koni. Alfredowi oddano jego pasek.

Amerykańskie jednostki witane były przez ludność serdecznie, były zasypywane kwiatami i nazywane wybawicielami. Zanim Amerykanie wkroczyli do kraju, hrabia Kalnein przeniósł się wraz z rodziną do Francji i zaproponował młodym Polakom, iż weźmie ich ze sobą. Odmówili jednak i zajmowali się nadal końmi. Amerykanie wycofali się. Nadeszły wojska sowieckie. Wiele razy zmieniano się dowództwo pomiędzy Rosjan a Amerykanów, aż ostatecznie to Rosjanie okupowali zdobyte tereny. Zasiali strach i obawę we wsi, doprowadzili do ucieczki wielu ludzi. Alfred i jego dwóch towarzyszy uchronili swoje niemieckie przyjaciółki przed brutalnymi żołnierzami, podając je za swoje żony.

Młodzi masztalerze właściwie nie wiedzieli, kiedy zakończyła się wojna. Mówiono jednak wokół, iż Amerykanie spotkali się z Rosjanami 26 kwietnia w Torgau i to spotkanie uroczyście świętowali.

Sowieci umocnili swoją pozycję w okolicy. Wiele razy musiał się Alfred oraz jego koledzy przyglądać, jak żołnierze uprowadzali wartościowe klacze i źrebięta. Pewnego dnia przejął w Pressel dowództwo nad końmi pełnej krwi rosyjski major – znawca koni, znający język niemiecki i polski. Zwracał on uwagę na to, aby rosyjscy żołnierze zachowywali się poprawnie i zabraniał jakichkolwiek zachowań wskazujących na brak dyscypliny. Młodzi Polacy nazywani byli przez niego „polskimi Ułanami”. Dzięki niemu konie powróciły z powrotem do Graditz. Tam też trzech towarzyszy przeżyło szok, gdy ujrzeli dom dyrektora zupełnie zdewastowany przez ukraińskich okupantów. Na dywanach znaleźli ślady moczu i fekalii, rozbite żyrandole i wszędzie porozrzucane meble. W Graditz przebywali do końca czerwca. W tym czasie mieszkali w trójkę w jednym z pawilonów przeznaczonych dla ogierów, znajdującym się w parku zamkowym. Na strawę nie narzekali. Z kolei opiekunowie niemieckiego pochodzenia musieli się przyglądać temu, jak okupanci rozkoszowali się jedzeniem, nie dzieląc się z nimi przepychem ukraińskiej kuchni.

Z początkiem lipca zarządzono wymarsz kolumny z około piętnastoma końmi. Konie zaprzęziono w wozy, na których siedzieli ukraińscy żołnierze i Ukrainki. Do kolumny dołączyły inne konie, które osiodłano lub prowadzono je „w rękę”. Wystych, Skirbiński i Przybyła jechali konno. Kolumną dowodził rosyjski

major. Droga prowadziła przez Saksonię do Czech, stamtąd przez Austrię i Słowację na Węgry. W Czechach opuścił kolumnę bez zapowiedzi kolega Przybyła. Potem cały oddział zatrzymał się na okres miesiąca na Nizinie Węgierskiej. Tam można było nakarmić konie kukurydzą. Z tego miejsca udano się przez rumuńskie Karpaty Wschodnie do miejscowości Kołomyja nad rzeką Prut, która do 1939 roku należała do Polski (województwo Stanisławów). Dalej poprowadzono konie już bez dotychczasowej opieki do nieznanego miejsca w Rosji. Ówczesnemu kierownikowi stadniny w Graditz – Steffenowi Botendorfowi udało się dowiedzieć, iż konie odstawiono do rosyjskiej stadniny koni pełnej krwi.

Wysłych tak opisał w swoim sprawozdaniu podjęty codzienny wysiłek podczas długiego marszu: „W trakcie wędrówki żywiono nas barszczem ukraińskim, od przypadku podano nam kawałek mięsa. Aby zdobyć ziemniaki i warzywa dla kuchni, trzeba było spenetrować kilka ogrodów i zagonów chłopskich w danej miejscowości, w której przebywaliśmy w czasie postoju. Te same problemy występowały podczas zdobywania paszy dla koni. Tylko w godzinach nocnych można było coś zdobyć dla kuchni i koni. Proszę sobie wyobrazić rozpacz mieszkańców danej wioski, przez którą przejeżdżaliśmy. Plądrowane były również sady owocowe, w których znajdowały się wiśnie, arbuzy, morele itp., (zarówno przed, jak i za nami czynili to samo inni przybysze). Na marginesie pragnę podkreślić, że podczas naszej wędrówki przez kraje Europy Środkowej, byliśmy świadkami, że drogą okrężną z terytorium ZSRR, przez cały miesiąc podjechały puste samochody w kierunku północno – zachodnim, a po jakimś czasie z pełnym ładunkiem powracały tą samą drogą na wschód. Nie sposób nadmienić, że tą samą drogą ciągnęły kolumny wozów konnych z ładunkiem, a do wozu z tyłu przyłączone były zwykłe konie od pięciu do dziesięciu. Po całodziennej jeździe na koniu czy na wozie, najpierw trzeba było zająć się końmi, przetrzeć je z piany, napoić i zdobyć żarcie dla nich, a później dopiero zająć się sobą (...). Kiedy przebywaliśmy w folwarku na miesięcznym postoju w Wielkiej Nizinie Węgierskiej (...), mieszkańcy zainteresowali się nami, bowiem dowiedzieli się, że jesteśmy z Polski. Zaopatrywali nas w owoce, w biały chleb (...), w słoninę wędzoną i w wino. Podczas upałów pozwalano nam korzystać ze źródeł wodnych. Można było kąpać się niemal codziennie w potężnej beczce. Dziennie w zależności od terenu robiliśmy od 50 do 60, a nawet więcej kilometrów. Ogólny nadzór sprawował major radziecki. Do swojej dyspozycji miał kilku żołnierzy. Pozostali przybysze (Ukraińcy) zajmowali się końmi i żywieniem, a niewiasty gotowaniem strawy. Kiedy przejeżdżaliśmy przez Karpaty Wschodnie, nieraz wyznaczano nas do pilnowania koni od świtu do zmroku. Na okres służby zaopatrywano nas w karabiny i granaty ręczne F–I przed licznymi bandytami. (...)

Pewnego dnia zostałem wyznaczony do pilnowania koni, które na noc zostały wypuszczone na pastwisko. Zanim udałem się na wyznaczone miejsce, udzielono mi instruktażu w zakresie posługiwania się bronią z amunicją i granatami. (...) W czasie pełnienia służby, usiadłem i zasnąłem. Po przebudzeniu stwierdziłem, że przy karabinie nie posiadam zamka, który służy do podawania naboju do komory nabojuwej. (...) Zdając sobie sprawę z powierzonego zadania, udałem się do kolegi, który również pełnił służbę przy koniach. Po dojściu do niego – zastałem go śpiącego. Pomalutku wyciągnąłem mu zamek z karabinu i odszedłem od niego. Po włożeniu go do swojego karabinu zauważyłem, że ktoś podchodzi do mnie. Użyłem odpowiedniego argumentu: Stój, kto idzie! Po trzecim ostrzeżeniu oddałem strzał w powietrze. Osoba podchodząca, zdając sobie sprawę, że to nie przelewki, położyła się na ziemi. Kiedy podszedłem do niej, okazało się, że to ta osoba, która udzielała mi instruktażu do służby. (...) Zamieniliśmy kilka słów, oddała mi zamek od karabinu, a ja z kolei przywłaszczony zamek oddałem koledze. Łagodnie nas potraktowano, ponieważ sam doszedłem, że jesteśmy zmęczeni po całodziennej jeździe.

Po dotarciu do Kołomyi odebrano nam konie i zaangażowano mnie i moją koleżkę do specjalnej grupy przy wyrębie lasu. Karmiono nas suszonymi rybami. (...) Nieraz udało mi się wydobyć z ziemi kilka kartofli, by ugotować sobie w lesie zupę kartoflaną bez soli i tłuszczu. Do ugotowanej zupy dołączył się Ukrainiec, który spożywał moją zupę dużą łyżką – a ja łyżeczką od herbaty – gdzie tu sprawiedliwość? Pewnego dnia zostałem zaproszony przez zącą rodzinę do ich domu. Umożliwili mi doprowadzenie się do porządku i dokonanie zmiany bielizny osobistej (bieliznę otrzymałem od gospodarzy domu). Ugoszczono mnie wspa-
niałym obiadem. W trakcie rozmowy dowiedziałem się, że w najbliższym czasie muszą opuścić miasto Kołomyję, ponieważ zostają przesiedleni na Ziemię Odzyskane. Prosilili mnie usilnie, abym jechał z nimi do Polski. Chcieli mnie ukryć w wagonie między meblami. Niestety, do tego nie doszło. Po 9–ciu latach spotka-
łam Pana z Kołomyi w jednostce wojskowej w Katowicach na Wełnowcu.

Po pewnym czasie oddelegowano nas do Kijowa. Do naszej grupy dokooptowano kilka osób z wojewódz-
twa poznańskiego i łódzkiego. Zaopatrzone nas w stosowny dokument, by przedstawić go po przybyciu do Kijowa w urzędzie, który znajdował się na głównym dworcu kolejowym. Natomiast nie otrzymaliśmy biletu na przejazd kolejowy z Kołomyi do Kijowa. Przez jakiś czas wędrowaliśmy tylko nocą, ponieważ baliśmy się poruszać w dzień. Nieraz udało nam się zatrzymać samochód ciężarowy, który podwiózł nas kilkadziesiąt kilometrów. (...) Po kryjomu wskoczyliśmy do pustych wagonów i tak dojechaliśmy do Kijowa. W czasie tej podróży żywiliśmy się brukwią, marchewką, liśćmi kapusty itp., ponieważ nie zaopatrzone nas w produkty żywnościowe na drogę.

Po przybyciu do Kijowa, udaliśmy się pod wskazany adres. Tu dowiedzieliśmy się, że mamy udać się do Odessy, ponieważ w Odessie znajduje się obóz dla emigrantów z różnych krajów europejskich. Na głównym dworcu w Kijowie, otrzymaliśmy dokument żywnościowy. Z tym dokumentem można było udać się na przeciętny większy dworzec kolejowy i za okazaniem dokumentu, upoważniony personel był zobowiązany zaopatrzyć daną grupę w produkty żywnościowe: cukier, herbatę, chleb i kiełbasę. I znowu nie otrzymaliśmy biletu na przejazd kolejowy z Kijowa do Odessy. Droga z Kijowa do Odessy była dla nas bardzo uciążliwa, wędrowaliśmy tylko w nocy, a w dzień odpoczywaliśmy. Któregoś dnia zostaliśmy zatrzymani przez policję drogową i po wylegitymowaniu nas, udzielono pomocy w dostaniu się do Odessy.

Po przyjeździe do Odessy udaliśmy się do obozu dla emigrantów z krajów europejskich.

W obozie przebywaliśmy kilka dni. Swobodnie poruszaliśmy się w nim, nawet mieliśmy możliwość skorzystania z kąpeli w Morzu Czarnym – w I dekadzie listopada. Spotkaliśmy tu wspaniałych ludzi z innych krajów europejskich. Po załatwieniu formalności zezwolono nam wyjechać do domu. (...) W odpowiednim terminie wręczono nam bilety na przejazd pociągiem osobowym. W trzeciej dekadzie listopada ze względu na przepełnione przedziały, podróż odbyliśmy z Odessy do Kijowa, z Kijowa do Lwowa na dachu pociągu osobowego. Ponieważ jechaliśmy tak w dzień jak i w nocy, zmarzliśmy do szpiku kości – bowiem nasz ubiór nie był dostosowany do tego okresu. Dopiero na dworcu lwowskim dostaliśmy się do przedziału. I w ten sposób odbyliśmy podróż z Lwowa do Krakowa. W Krakowie nasza grupa rozdzieliła się. Po pożegnaniu się z kolegami, z Krakowa dotarłem do miejscowości Czechowice – Dziedzice. W tej miejscowości oczekiwa-
łem na dalsze połączenie w kierunku Zebrzydowic. W czasie tej długiej podróży nie jadłem nic. Byłem bardzo głodny. Czekaając na pociąg, odczułem wrażenie, że mnie obserwują. W pewnym momencie podeszła do mnie Pani w średnim wieku i wręczyła mi 20 złotych. Za te pieniądze kupiłem sobie długą butkę i zjadłem z apetytem. Po nadejściu pociągu do Zebrzydowic, wsiałem do niego. Wysiałem na przystanku w Drogomyślu. 25 listopada 1945 roku zjawiłem się w domu, w podartych butach z cholewami, przywoząc ze sobą wszy.

Podkreślam z całą stanowczością, że podczas naszej wędrowki nie otrzymaliśmy ani jednej marki, kopiejki czy złotówki. Musieliśmy we własnym zakresie kombinować, by zaspokoić nasze potrzeby.

Powrót mój do domu w poważnym stopniu zaskoczył mnie. Miejscowość Drogomyśl w tym i zabudowania stadniny oraz okoliczne wioski uległy w dużym stopniu zniszczeniu na skutek działań wojennych. Przyśpiano natychmiast do odbudowy zniszczonych pomieszczeń mieszkalnych i stajennych. Prace remontowe wykonywane były przez masztalerzy, którzy powrócili z zachodu, ale bez koni. Na początku roku 1946 ponownie zatrudniono mnie w Państwowej Stadninie w Drogomyślu. W początkowym okresie pracowałem przy odbudowie zniszczonych obiektów stadniny i w folwarku Pruchna, i w przygotowaniu zaplecza do przyjęcia koni z innych stadnin południowej Polski. Po ściągnięciu ogierów z Dębicy, które powróciły z Niemiec, stadnina ogierów ponownie odżyła. (...) W Państwowej Stadninie Ogierów w Drogomyślu pracowałem do 14 czerwca 1947 roku. Od 15 czerwca 1947 roku rozpocząłem pracę w Starobielskiej Fabryce Kos w Wapienicy (w pobliżu Bielska – Białej). W zakładzie tym ukończyłem siedmiomiesięczny kurs przysposobienia przemysłowego w zawodzie kowalskim. W zakładzie oprócz wykonywanej pracy przy produkcji kos, pełniłem różne funkcje społeczne. Pod koniec 1950 roku powierzono mi funkcję Przewodniczącego Rady Zakładowej. 28 kwietnia 1951 roku wcielono mnie do zasadniczej służby wojskowej”.

Alfred Wyslych był absolwentem Zasadniczej Szkoły Wojskowej w Jarosławiu. Po ukończeniu szkoły najpierw musiał pracować w brygadzie robotników przy wydobywaniu rudy uranowej pod Wałbrzychem oraz przy produkcji opancerzenia w Toszku pod Gliwicami. W 1952 roku rozpoczął naukę w Szkole Oficerów. Potem jako oficer mógł się sprawdzić na Śląsku. W tym czasie regularnie jeździł konno. Podziwiał pokazy ogierów i zawody w Drogomyślu, w których brał również udział. Po zamknięciu Stada Ogierów w Drogomyślu jeździł konno w polskich stadninach, które znajdowały się w pobliżu jego garnizonu wojskowego.

Po 40-letniej służbie w wojsku zakończył swoją karierę, uzyskując stopień pułkownika. Jako pułkownik objął stanowisko dowódcy garnizonu oraz zastępcy komendanta Centrum Szkolenia Specjalistów Obrony Przeciwlotniczej w Bemowie Piskim w województwie warmińsko-mazurskim. Tam zamieszkał i znalazł przyjaciół. W 2004 roku wynajął mieszkanie w Skoczowie, gdzie mógł być blisko swojej rodziny z Drogomyśla. Okoliczności wędrowki z końmi do Kołomyi na zawsze pozostaną traumatycznym doświadczeniem w jego życiu.

Co stało się z końmi?

Na podstawie sprawozdań wiadomo, iż wszystkie konie z Drogomyśla zostały zarekwirowane w Mimoń przez żołnierzy armii sowieckiej. Major Brandts – dowódca bez zarzutu – oficjalnie przekazał stado wyznaczonemu sowieckiemu oficerowi, a masztalerzy ze Stada Ogierów w Drogomyślu ogłosił wolnymi od pracy. Kozacy odjechali stamtąd na nie osiodłanych koniach.

Autor nie podjął się poszukiwań informacji o dalszej drodze ogierów z Drogomyśla w obrębie armii sowieckiej. Część cennych genów koni czystej krwi i półkrwi z arabskiej i angloarabskiej linii krwi mogła znaleźć zastosowanie w sowieckiej hodowli. Można przypuszczać, iż Kozacy, którzy uprowadzili konie w Mimoń, znali się na tyle dobrze na koniach, iż rozpoznali szlachetną jakość dobrze utrzymanych ogierów i mimo marnego wówczas stanu koni, przewieźli je do Rosji.

Ogier, które doszły aż do Bystrzycy Kłodzkiej, a później były prowadzone dalej przez masztalery z Drogomyśla, wpadły również w ręce wojska sowieckiego. O jedynym ogierze, który dotarł do Drogomyśla, nic nie wiadomo.

Podjęto próby oszacowania liczby ogierów po powrocie czy w wyniku ich zwrotu, podczas porównania rejestru ogierów z 1944 roku z pierwszym polskim powojennym rejestrem z 1947 roku. Wynika z nich, iż prawdopodobnie żaden ogier, dotyczy to również ogierów ze stacji krycia w okręgu Šumperk, nie został oddany po wojnie do dyspozycji.

Jako źródło informacji o pochodzeniu źrebięcia mogło służyć kilka zachowanych przez śląskich hodowców „dowodów źrebiąt”. Były one aktami urodzenia źrebiąt, w których przytoczono pochodzenie drogomyskich ogierów i klaczy. Te dowody zostały wypełnione i wydane z dużą dokładnością przez stado ogierów.

Tylko w jednym przypadku udowodniono, iż ogier z Drogomyśla przekazał swoje geny i mógł zapoczątkować tym samym znaczącą linię krwi. W roku 1998 dyrektor stadniny hucułów w Gładyszowie – Kario, przedstawił autorowi ogiera, który miał korzenie „Polana”, hucuła urodzonego w 1929 roku. Autor przypomina sobie, iż w 1943 roku, miał wtedy osiem lat, na paradzie ogierów w Bielsku, ubrany w uniform masztalera, przedstawiał tego ogiera. Przy tym Polan był tak posłuszny i spokojny, że słucał rozkazów małego jeźdźca i wykonywał zwyczajne sztuczki jak położyć się i pozwalał znowu się dosiąść.

W roku 2005 pozostały jeszcze dwa ogierzy z linii Polana w Gładyszowie, jednego z nich „Gwiazdora” określa się jako szczególnie typowego i cennego.



„Neapolitano Stella”, ogier lipicański, ur. w 1915 r. po „Neapolitano Capriola-Stella”; 1941 r.
– stacja kopolacyjna w Krakowie (Balice)

Los pozostałych polskich stad i stadnin koni

Opisane „Heereslandgestüt Draschendorf” było tylko jednym z trzynastu stad i stadnin organizacji Raua – pełnomocnika do spraw stadnin i hodowli koni w dawnej Polsce. Drogomyśl jest jedynym stadem, które zostało, łącznie z końmi z Bystrzycy Kłodzkiej, w całości i zgodnie z prawem pod koniec wojny przekazane przez niemieckiego komendanta zwycięskiemu Związкови Radzieckiemu wraz z pozostałymi jeszcze ogierami i całym inwentarzem.

Zasoby z Łącka przepadły podczas walk w całości na rzecz Sowietów. Z Gniezna dotarły na Zachód tylko nieliczne ogiery. O losie Gumnisk nie ma dokładnych informacji. Konie z wszystkich innych stad lub stadnin dotarły mocno zdziętkowane podczas ucieczki na Zachód, to znaczy na zachód od Polski. Ich drogi ucieczki zostaną krótko opisane w niniejszym rozdziale.

Stadniny i stada najbardziej wysunięte na wschód – Janów Podlaski, Dębina, Białka, Bogusławice i Dębica / Sądowa Wisznia zaczęły swoją wędrówkę w kierunku zachodnim już w ciągu roku 1944. W dniach 9 i 10 stycznia 1945 roku Rau zaproponował w kwaterze Naczelnego Dowództwa Wojsk redukcję liczby koni we wszystkich stadach wojskowych. Jego szczegółowy rachunek na dzień 10.01.1945 wynosił do 3160 zwierząt, tylko 15% mniej niż porównywalny stan faktyczny w wysokości 3718. Swoją decyzję o redukcji w tym czasie Rau uzasadnił, nie jakby można było przewidywać, trudnościami z transportem, lecz wyjątkowo niekorzystną sytuacją związaną z zapasem paszy. Kazał jeszcze raz potwierdzić, że ogiery dostają zestaw pasz 1a, regularny zestaw dla „ogierów rozplodowych”. Oznaczało to dzienną porcję taką jak dla „najcięższych koni pociągowych”, używanych na wojnie.

Przepis z października 1944 roku (Zieger, str. 438), dotyczący wyżywienia koni biorących udział w wojnie, przewidywał dla zestawu pasz 1a: 5150 g owsa, 5100 g siana, 5750 g słomy.

Rau opanował w dużym stopniu sztukę negocjacji swoich roszczeń z budżetu – domagał się maksimum, żeby dostać więcej niż minimum. Z drugiej strony potrafił dobrze ocenić przyszłe zapotrzebowanie „swoich” koni. Nie ulegało wątpliwości, że dobrze nakarmione ogiery i klacze, które przetrwały, nie dotarłyby nigdy na Zachód, nie będąc w tak znakomitym stanie fizycznym.

Już od połowy stycznia Rau był zmuszony, by po stratach podczas ewakuacji, w dalszym ciągu ograniczać liczbę koni i zalecić ich „oddanie na rzecz wojska”, „rozdzielenie pomiędzy rolników” lub „przekazanie do zachodnich stad”.

Z dzisiejszego punktu widzenia jest pewne, że kierownictwo Wehrmachtu zbyt zwlekało z wydawaniem pozwoleń na ewakuację niemal wszystkich stad i stadnin. Rzuci się jednak przy tym w oczy, że dowódcy oddziałów, które znajdowały się blisko frontu, całkiem realistycznie przewidywali przyszłe wypadki i dość wcześnie wydawali powszechnie zezwolenia. Natomiast do końca wstrzymywały się oddziały w regionalnych okręgach wojskowych, którym Naczelne Dowództwo dawało wybawiający sygnał wymarszu. Efekt był taki, że komendanci musieli odpokutować skutki decyzji o wymarszu, jeśli była ona podjęta w pośpiechu. Oddziały okręgów wojskowych były zależne od Naczelnego Dowództwa. Przyznanie się, że Rosjanie wkrótce nadejdą, nie byłoby po myśli Wehrmachtu, nie dodałoby też wiarygodności hitlerowskiemu hasłom o przetrwaniu. Odbyło się to w półoficjalnym optymizmie, co skłoniło na przykład dowódców z Bogusławic i Białki do zachowania do ostat-

niej chwili zakładu hodowlanego, przynajmniej o to usilnie prosiły miejscowe urzędy ziemskie. Kiedy wreszcie nadszedł rozkaz wymarszu, wiele stad musiało czekać całymi dniami na wagony i lokomotywy, ponieważ pośpieszne manewry wojsk miały zawsze pierwszeństwo. Zamiast jechać, trzeba było więc maszerować na piechotę, a zdolność marszowa konia i zaprzęgu urosła do niewyobrażalnych rozmiarów.

Z powodu dróg zablokowanych przez oddziały wojskowe i uciekinierów, plany marszowe często nie mogły być dotrzymywane. Aby zaopatrzyć konie w pasze i wodę, a także wyżywić obsługę podczas marszu, trzeba było improwizować. Większość marszów uciezkowych odbywała się przy temperaturze -20°C , opadach śniegu i na pokrytych lodem drogach. Jednostki zaopatrujące wojsko musiały się w pierwszej kolejności troszczyć o walczące oddziały. Dzięki ich liniom telefonicznym przekazywały one aktualne informacje o sytuacji na froncie i chroniły polskich masztalerzy przed zaciągnięciem do prac przy fortyfikacji.

Nieocenioną wartość miała wzorowa infrastruktura wojska w postaci wojskowego depozytu młodych koni, szkół jeździeckich, wojskowych szpitali dla koni i zagród dla źrebiąt, które w planowaniu marszu odgrywały ogromną rolę. Hostouň, Torgau, Sohland nad Rotstein, Krampnitz, Demmin, Eichgraben, Mecklenhorst, Hranice, Mimoň, Drezno-Klotzsche dawały schronienie, odpoczynek i nadzieję dla wielu uciekających grup. Na północy Niemiec schronienie w nocy można było znaleźć w dużych majątkach ziemskich i w prywatnych hodowlach koni. Stały się one również stacjami przekazu żywności i wiadomości.

Smutnym punktem kulminacyjnym tej dramatycznej sytuacji był moment, kiedy w styczniu Rosjanie przekroczyli Wisłę, a na ulicach na Wschodzie oddziały, tłumy uciekinierów i długie kolumny jeńców razem z końmi szukały drogi uciezki. Zarówno wsie, jak i miasta były w taki sposób zatłoczone, że nawet trudno to porównać do dzisiejszych korków ulicznych.

Sam Rau poruszał się bez odpoczynku pomiędzy swoimi podopiecznymi, a ostatnie dni stycznia relacjonował następująco: „Poruszanie się w dniach od 18 stycznia do początku lutego było niezwykle utrudnione. W tym czasie panowały temperatury od -17°C do -22°C . Na głównych ulicach utrzymywała się gołoledź, a boczne drogi były mocno zaśnieżone. Tylko niektóre konie zarówno z majątków, jak i konie rolników miały hacze na podkowach. Wozy były na ogół przeładowane. Konie ciągle się ślizgały na oblodzonej drodze i upadały. W taki sposób człowiek stał się okropnym katem dla koni, z których tysiące padały wykończone, ponieważ zaprzęgi musiały pokonywać długie odcinki, szczególnie w pierwszych dniach po pojawieniu się Rosjan, którzy wyprzedzali część kolumny i ją odcinali. Stada kłaczy ze źrebiętami, które zapędzono pomiędzy kolumny, utykały między konwojami. Obok maszerujących przeciskały się zmotoryzowane kolumny wojsk, które by posuwać się naprzód, musiały jechać z ogromną determinacją. Wiele zamieszania i szkód wyrządzały wracające jednostki i grupy rosyjskich sił, w szczególności Kozacy. Byli bezwzględni, a pastwienie się nad końmi traktowali wręcz jak swoją specjalność. I tak w nocy z 22 na 23 stycznia wjechali w stado kłaczy głównej stadniny w Kozienicach i zabrali dwa wartościowe konie, takie jak «Haszysz» i «Locarno»”.

Kresem wędrówki większości koni, która trwała aż do kapitulacji, był Wojskowy Zakład Remontu Koni w Grabau w Szlezwiku-Holsztynie. Początkowo ze znacznego majątku rolnego w tej miejscowości powstał w 1936 roku „Wojskowy Zakład Remontu Koni”. Został on połączony organizacyjnie

z oddalonym o zaledwie 35 km Wojskowym Zakładem Remontu Koni w Schönböcken (zob. pod Grabau). Przyjął on razem z Schönböcken i filiami w Cleverhof, Nettelau i Traventhal, Erichsburg oraz Lauenburg łącznie około 1500 z 3700 koni ze stad i stadnin państwowych i prywatnych z całej Polski.

Grabau leży niedaleko Bad Oldesloe i również dziś jest klejnotem holsztyńskiej kultury architektonicznej. Zawdzięcza to w pierwszej kolejności rodzinie Kameke ze Strzekęcina, która użytkowała i pielęgnowała ten majątek. Zasłynęła ona już wcześniej na Pomorzu w nasiennictwie, a obecnie w hodowli arabów.

Państwowe Stado Ogierów w Łącku, okręg Płock⁴⁰

Obejmowało wschodni Kraj Warty i część Generalnej Guberni

Komendant stada:	major dr Georg Steinkopff z tytułem „Landstallmeister”
Etat na rok 1939:	169 ogierów
Sezon krycia 1940:	140 ogierów
Sezon krycia 1943:	198 ogierów, z czego 51 przeniesiono do Stada Ogierów w Kozienicach
Sezon krycia 1944:	181 ogierów dla Kraju Warty
Stan na dzień 10.01.1945:	192 ogiery
Etat na rok 1945:	190 ogierów

Meldunek do Raua z dnia 23 stycznia 1945 roku: wszystkie ogiery utracono.

Pierwszą stacją ucieczki tego stada było Państwowe Stado Ogierów w Gnieźnie, położone około 150 km dalej na zachód. Już 09.08.1944 przybyło do niego transportem wagonami z Łącka 105 ogierów. Po 01.08.1944 stopniowo docierało na miejsce z punktów kopulacyjnych 79 ogierów. Kiedy w sierpniu major Steinkopff apelował o to, by w Łącku znów utworzyć stado, ponieważ można było odnieść wrażenie, że sytuacja na froncie uległa poprawie, Rau zdecydował, że tylko około 40 trzyletnich ogierów może wrócić znów do Łącka, aby można było zagwarantować pracę stosowną do ilości koni. Dzięki zajęciu przez formację Luftwaffe kwater w stadzie, została zapewniona ochrona tamtejszych budynków. Steinkopff mieszkał nadal w Łącku i swoją obecnością troszczył się o to, by jego „goście” – oddziały, troskliwie obchodzili się z „okazałą zabudową i jej dobrym stanem” (Rau, z dnia 29.09.1944r.).

15 stycznia 1945 roku Armia Czerwona zaatakowała Warszawę z północy i południa, i przygotowywała przejście przez Wisłę oraz Narew. 16 stycznia podeszła z południowej strony Wisły aż pod Płońsk i Sochaczew. Stado przygotowywało się do wymarszu. Podstawiono wagony do przewozu dwuletnich ogierów, a z Gniezna zażądano siedmiu masztalerzy. Kiedy 18 stycznia na dworcu w Gostyninie miało dojść do załadunku koni, okazało się, że szykuje się on do ewakuacji. Zorganizowano

⁴⁰ Łąck – wymawiano i pisano najpierw niemiecką nazwę Lack, a potem Lonsch.

marsz pieszy. Początkowo miał się odbyć o godzinie 9.30 pod dowództwem koniuszego Mietza. Dorosłe konie siodłano bądź zaprzęgano, natomiast 2,5-letnie prowadzono ręcznie. Droga prowadziła przez Gostynin i Kowal aż do Wojskowego Zakładu Remontu Koni w Dębniakach pod Włocławkiem, gdzie kolumna dotarła po 50 km marszu. Kwatera, która zwykle mogła pomieścić 236 młodych koni, okazała się odpowiednia, paszy było pod dostatkiem. Dla masztalerzy zarżnięto barana.

Początek wymarszu zaplanowano na 19 stycznia na godzinę 8:30. Obawy przed powrotem masztalerzy nocą do swoich rodzin, nie potwierdziły się. Tabor z trudem pokonywał drogę przez Brześć Kujawski, który był całkowicie zapchany przez kolumny. Najlepiej radziły sobie konie wierzchowe. Kolumna dotarła do miejscowości Dobrze o 15:00, a wozy dopiero o 19:30. Na miejscu zastano dobre warunki noclegowe: dla koni w stajniach, a dla masztalerzy w dworze. Jedzenie było bardzo dobre: zarżnięto nawet prosiaka. Pozostałe kolumny musiały przenocować na zewnątrz.

20 styczeń: Miejscowość Brześć, którą dzień wcześniej ominięto, została zajęta przez Rosjan. Posiłek o 3:00, wymarsz o 7:00. Rosjanie byli oddaleni jedynie o około 10 km, konwój po raz pierwszy został trafiony granatami pod Bronisławem. Jeden z ogierów okulał i musiał zostać porzucony. Inowrocław, który szykował się do obrony, udało się przejść jeszcze o 13:30. O godzinie 16:00, po 50 km, zajęto kwatery w majątkach Marków i Górki, blisko drogi do Gniezna. Komendant Steinkopff wyprzedził wszystkich i pojechał wieczorem do Gniezna, aby poczynić przygotowania do wymarszu na następny dzień. Na miejscu zastał grupy ogierów z Łącka i Gniezna, a także zapakowany cały materiał i załadowane wozy gotowe do wymarszu. Płatnik w randze kapitana, Kutzborski poinformował majora Steinkopffa o zniknięciu części masztalerzy.

21 styczeń: Z 50 masztalerzy pozostało jedynie 22; byli to młodzi, nieżonaci mężczyźni. Dopiero po zapewnieniach i namowach, żeby dojść przynajmniej do Sierakowa, wyrazili do tego gotowość. Do dalszej wędrówki wybrano najbardziej wartościowe ogiery. Kiedy już wszystko było przygotowane do wymarszu, okazało się, że uciekli wszyscy z wyjątkiem dwóch stajennych.

Koniuszy, „Sattelmeister”, z czterdziestoma ogierami, na którego czekali w Trzemesznie, więcej się nie pojawił. Rozpoczęło się zdobywanie Gniezna. Czterystu ludzi z kompanii garnizonowej, medycznej, rezerwowej i piechoty nie było w stanie utrzymać miasta. Steinkopff donosił: „Bolszewicy byli radośnie witani przez ludność”. Niemieckie urzędy wojskowe opuściły miasto, szpital wojskowy z lekko rannymi też się wycofał, natomiast ciężko ranni zostali pod opieką lekarza. Komendant Steinkopff, odtąd sam, maszerował z wycofującymi się oddziałami wojskowymi, później został zabrany przez ambulans.

Dostał się koleją, wozem policyjnym i wozem konnym przez Piłę, Gorzów Wielkopolski, Skwierzynę, Międzyrzecz, Wierzbno, Kwilcz do Sierakowa, gdzie dnia 23 stycznia zgłosił się u swojego szefa Raua. Wszystkie konie utracono.

Od tego momentu Rau powierzył Steinkopffowi dowództwo w akcjach specjalnych. Między innymi wspierał on od początku lutego majora von Sydow i sprawował pieczę nad końmi z Sierakowa w Dyminku (Meklemburgia). Później eskortował różne grupy ogierów w drodze na Zachód do ciągle

na nowo improwizowanych miejsc. Ostatecznie dotarł do Grabau, gdzie na kilka tygodni znalazł dla siebie i swojej rodziny skromne schronienie, w którym pozostał do końca wojny.⁴¹



Major dr nauk rolniczych Georg Steinkopff, ur. 7 listopada 1893 roku, pochodził z holsztyńskiej rodziny właścicieli ziemskich, zajmującej się hodowlą koni. Pierwszą wojnę światową przeżył jako ochotnik wojenny w meklemburskim 18 pułku dragonów. Studiował rolnictwo w Kolonii i tam uzyskał stopień doktora nauk rolniczych. Jego kariera zawodowa doprowadziła go do objęcia wpływowego stanowiska w związkach hodowli koni, a jako referent do spraw hodowli koni dostał się aż do Ministerstwa Rolnictwa. W grudniu 1939 roku Gustav Rau sprowadził go do swojego urzędu i powierzył mu kierownictwo Państwowego Stada Ogierów w Łącku.

Pruski Zarząd Stadnin i Stad, przez mianowanie go na koniuszego z tytułem „Landstallmeister” w 1942, zapewnił sobie jego współpracę w czasie pokoju. Ostatnie dni wojny major Steinkopff przeżył w Grabau. Już pod koniec roku 1945 na podstawie decyzji majora Whitcomba, który był odpowiedzialny za stadniny, przejął kierownictwo stadniny Bad Harzburg. Tenże oficer musiał go wyciągnąć z więzienia British Army, ponieważ był podejrzany i został aresztowany. W 1946 roku, znowu z polecenia majora Whitcomba, został kierownikiem stada w Celle, jako następca Teodora Korndorffa. Na tym stanowisku, które było chyba najbardziej zaszczytnym zadaniem i ukoronowaniem kariery dla niemieckiego znawcy koni, pozostał Steinkopff również po przejściu stada przez cywilne władze Dolnej Saksonii. Aż do roku 1958 odcisnął on piętno na stadninie i hanowerskiej hodowli koni, przestawiając się z hodowli koni rolniczych na konie sportowe. W roku 1958 przekazał Celle swojemu następcy baronowi dr. Christianowi von Stenglin. Zmarł 22 stycznia 1967 roku podczas spaceru niedaleko swojego domu w Westercelle. Ci, którzy go znali, chwalili nie tylko jego znakomite, fachowe zdolności, ale przede wszystkim jego prostolinijność, ludzkie ciepło i poczucie humoru.

Państwowe Stado Ogierów w Gnieźnie

Komendant stada: major Hermann von Allwörden
Etat na rok 1939: 200 ogierów
Sezon krycia 1940: 182 ogiery
Sezon krycia 1942: 231 ogierów
Stan w styczniu 1945: 251 ogierów

18 stycznia 1945 roku Rau wydał rozkaz wymarszu dla stada w Gnieźnie. Z 251 ogierów 150 znajdowało się już w punktach kopulacyjnych. 20 ogierów oddano w dożywotnią dzierżawę i rozlokowano u dierżawców, 7 chorych ogierów pozostawiono w Gnieźnie, 50 ogierów i 26 masztalerzy wyruszyło 20 stycznia 1945 roku pod dowództwem starszego szeregowca Schillera do oddalonych

⁴¹ O zażyłości nie tylko komendanta, ale również jego rodziny z końmi świadczy następujące wydarzenie z Grabau: Ogier „Maur”, brązowy anglo-arab z domieszką krwi shagya i nonius, został w 1943 roku oddany ze stada w Łącku do nowego okręgu Państwowego Stada Ogierów w Kozienicach. Z końmi z Kozienic pojawił się ponownie w 1945 roku w Grabau. Teraz, 14-letniego, wychudzonego, o matowej sierści konia, major Steinkopff zaprezentował swojej córce i zapytał: „Rozpoznajesz go?” Odpowiedziała: „Oczywiście, to Maur!” („Maur” wrócił do Polski: w roku 1947 został on włączony pomiędzy główne ogiery rozplodowe Państwowej Stadniny Koni w Posadowie).

o około 30 km Stawian, na południe od Skoków, gdzie w dużym majątku była przygotowana kwatera. Kolumna z 10 zaprzęgami, która podążała za nimi, dostała się do sąsiedniego majątku Fohlenhof. Straż przednia rosyjskich pancernych samochodów zwiadowczych poruszała się w tym samym czasie po okolicy i strzelając we wszystkich i wszystko siała postrach. Widząc, co się dzieje, polscy masztalerze odmówili dalszej wędrówki. Wówczas kapitan von Allwörden z czterema wozami, niemieckimi żołnierzami i kilkoma cywilami zdecydował, że będzie maszerował razem z kolumną. Po 30 kolejnych kilometrach, 22 stycznia grupa doszła aż do Wełny (na południe od Rogoźna). Dnia 23 stycznia szła ukrywając się na bocznych i leśnych drogach, a nocą podążała pod osłoną ciemności. Kolumna dotarła przez Charników do Krzyża, na północ od Warty, rano 24 stycznia o godzinie 6:00. Przygotowania do ewakuacji tej miejscowości już trwały, więc maszerowano dalej aż do Dobiegniewa. Stąd został wysłany goniec z meldunkiem do dr. Raua o dotychczas pokonanym odcinku drogi, oczekiwano też dalszych rozkazów, szczególnie, co do możliwości odzyskania 60 ogierów ze Stawian.

26 stycznia Allwörden opuścił ze swoją załogą Dobiegniew i doszedł aż do Niesporowic koło Barlinka. Podczas marszu trzeba było często robić postoje, ponieważ konie utykały, w miejscu uprzęży miały otarcia lub były po prostu zmęczone. Razem z rodziną Kühne z majątku Kłodzino wyruszone dalej, mijając ze strony północnej Berlin, dotarli do Krampnitz koło Poczdamu. Droga prowadziła przez Pyrzyce koło Gryfina, które omijano w nocy z 29 na 30 stycznia, przez Odrę, następnie zatrzymywano się na odpoczynek w majątkach Pargow i Radajewicach koło Schmölln. Jeden z utykających ogierów złamał na oblodzonej drodze nogę i musiał zostać zgładzony. Inne, z ranami mięśni, zaszczepiono przeciwko tężcowi. Przez Prenzlau kolumna dotarła do Dedelow, gdzie pozostała dwa dni, aż do podleczenia koni, zaopatrzyła się w żywność i pasze, a następnie 5 lutego kontynuowała wędrówkę. Dalsza droga przez Kowrózek, Templin, Oranienburg, Pinnow i Falkensee zajęła jeszcze cztery dni. Dopiero po tym czasie kolumna, po stracie kolejnych dwóch koni, dotarła 9 lutego 1945 roku z dziesięcioma ludźmi, czterema wozami i sześcioma ogierami z 251 do wojskowej szkoły jeździeckiej w Krampnitz.

W swoim raporcie major von Allwörden opisuje z pozbawioną emocji rzeczowością szczegóły z przebiegu przebytych 484 kilometrów i zdaje relację o stanie posiadania wojska, z dokładnością co do ostatniej apteczki. Nawet pomiędzy wierszami nie można wyczytać informacji, które sprawozdawca podaje z przymrużeniem oka.

Dziś możemy jedynie zadumać się nad odysseją ludzi i zwierząt oraz jej trudami.



Major Herman von Allwörden urodził się 2 kwietnia 1894 roku w okręgu Stade (północ Dolnej Saksonii) jako syn rolnika i hodowcy koni. W czasie pierwszej wojny światowej zaciągnął się na ochotnika do wojska i walczył ze swoim oddziałem koło Verdun. Po zakończeniu edukacji rolniczej przez kilka lat prowadził gospodarstwo swojego ojca w Kehdingen. W 1930 roku wydzierżawił majątek Rosenow koło Neubrandenburga, który sprzedano w 1935 roku. Następnie wrócił do czynnej służby, aby w kawalerii oddać się swojej pasji, jaką były konie. W roku 1938 awansował na stanowisko rotmistrza i został przeniesiony do Wojskowej Szkoły Jazdy Konnej i Samochodowej w Miliczu. W 1939 roku pełnił funkcję „pełnomocnika do spraw stadnin i hodowli koni w dawnej Polsce”. Gustav Rau, wybrał go wówczas na kierownika Państwowego Stada Ogierów

w Gnieźnie, dokąd przeniósł się wraz ze swoją rodziną. Mogła ona opuścić miasto ostatnim pociągami 19 stycznia 1945 roku, podczas gdy Allwörden wyruszył dzień później razem z końmi, które doprowadził do Krampnitz koło Poczdamu. Po tych zdarzeniach został przydzielony do nowo utworzonej jednostki walczącej, której zadaniem była obrona frontu wschodniego. Na swoje szczęście dostał się później do niewoli w Szlezwiku-Holsztynie i latem 1945 roku został przedwcześnie zwolniony do prac przy zbiorach. W 1950 roku mógł ponownie przejąć odziedziczony majątek w Kehdinger Land. Pozostał tam aż do swojej śmierci 3 października 1978 roku. Stado w Gnieźnie odwiedził jeszcze raz i został tam przyjęty z ogromną serdecznością. Na zawodach derby w Hamburgu rozpoznał go na trybunach były woźnica, gdy ten prezentował zaprzęg czterokonny i zaprosił go do Gniezna.

Państwowe Stado Ogierów w Sierakowie

Komendant stada:	major Siegfried von Sydow
Etat na koniec 1939 r.:	200 ogierów
Sezon krycia 1944 r.:	194 ogiery
Stan w połowie stycznia 1945 r.:	228 ogierów
Pozostało:	60 w punkcie krycia, 60–80 w stadzie w Sierakowie lub w dożywotniej dzierżawie, do Grabau przybyło około 90 ogierów

W raporcie Raua z dnia 21 stycznia 1945 roku można przeczytać: Państwowe Stado Ogierów w Sierakowie pod kierownictwem majora Sydowa wyruszyło 21 stycznia 1945 roku z 90 ogierami i personelem stada, i po 40 km dotarło następnego dnia do Świniar. W Sierakowie pozostało 61 ogierów. Próbowano dołączyć je do jakiejś kolumny, jednak „w żadnej nie było mężczyzn, gdyż prowadzone były przez kobiety”. Sydow zdecydował się zostawić je pod opieką starego masztalerza i jego pięciu pozostałych kompanów, do momentu, aż będzie można je odebrać. Konie wpadły w ręce Sowietów.

Ze Świniar wyruszone dalej 24 stycznia przez Strzelce Krajeńskie do majątku Schönrade, a stamtąd 25 stycznia na północ od Barlinka, gdzie ogiery przydzielono do trzech majątków: Płońsko, Kłodzino i Oćwieka. Ogiery mogły tam odpocząć jeden dzień. Następną stacją był majątek Linie na północ od Pырzyc, do którego dotarło 27 stycznia. Z powodu braku innych możliwości podróżowania Gustav Rau przyłączył się do kolumny.

28 styczeń 1945: Odrę można było jeszcze przekroczyć: most w pobliżu Gryfina był już przygotowany do wysadzenia. Po noclegu w wiosce Penkun nadszedł dzień odpoczynku. 30 stycznia udało się dotrzeć do majątku Dedelow, 7 km na północ od Prenzlau. Stamtąd stado z Sierakowa kierowało się w stronę swojego nowego celu – Szkoły Jazdy Konnej i Samochodowej Demmin w Meklemburgii. Połowa koni została zakwaterowana w majątku Gützkow (na południe od Greifswald, własność rodziny żony Sydowa), pozostałe w Wojskowym Zakładzie Remontu Koni Demmin (Rau pisze o „Ferdinandshof”). Tam konie ulokowano zbyt ciasno i ostatecznie na początku marca hrabia Plessen zabrał je do zamku Ivenack koło Stavenhagen i do swoich folwarków Grischow i Zolkendorf. 25 lutego do majątku Gützkow dotarł Rau i tak relacjonował: „Ogiery są znakomicie zakwaterowane i bardzo dobrze wyglądają. Wszyscy masztalerze mają swoje łóżka”. 10 kwietnia Rau powrócił i zastał 44 ogiery, tym razem okazało się, że większość była zbyt wychudzona, nie dostawała przepisowej racji paszy

w wysokości 4 kg na dzień. Rau sprowadził dwóch kowali, żeby na nowo podkuć wszystkie ogiery. 21 kwietnia major von Sydow zapowiedział wymarsz ogierów z dotychczasowych kwater w Gützkow i Ivenack oraz wyjazd wagonu z materiałem do Grabau. Po przeszło 200-kilometrowym marszu przybyli 26 kwietnia do Szlezwika-Holsztynu.

Ogiery zakwaterowano w Stadzie Ogierów w Traventhal, tak wspomina w Sierakowie w roku 2002 91-letni masztalerz Stada Ogierów z Sierakowa, Jaskuła. Masztalerze mieli tam wystarczająco dużo jedzenia, ponieważ pomagali rolnikom. Jaskuła, były poznański ułan, trener wołyżerki w Sierakowie, nadleśniczy, później asystent weterynarza, sanitariusz i wreszcie zarządca domowej apteki. Dokładnie pamiętał Grabau i powrót do Polski: w 1946 roku kontyngent ogierów ze stada w Sierakowie załadowano na statek i wysłano z Lubeki do Gdyni. Pod pokładem załoga musiała trzymać straż przy koniach. Masztalerze ledwo co wytrzymywali fetor, konie ocierały sobie sierść o rury. Drogę z Gdyni do Sierakowa pokonano koleją. Z 97 ogierów wyjeżdżających z Sierakowa wróciło 96.



Major Siegfried von Sydow urodził się 13 czerwca 1895 roku. W czasie pierwszej wojny światowej walczył w oddziale dragonów, później nie powrócił już do służby, ale zajął się zarządzaniem posiadłością swojej żony w Gützkow. Za wstawiennictwem majora Steinkopffa dostał się do sztabu Gustava Raua. Utrzymywał również przyjazne stosunki z podpułkownikiem Fellgiebelem. Jego żona Erika podczas wojny mieszkała głównie w Gützkow. Masztalerz Jaskuła pamięta, gdy tam przebywał, aby dosiadać konie majora. Pod koniec wojny 49-letni von Sydow po oddaniu ogierów miał zaciągnąć się do wojska. Do walk na froncie już nie doszło. Koniec wojny przeżył w Oelber am Weißen Wege (koło Salzgitter), w zamku „barona tenisowego” Gottfrieda von Cramma. Razem ze swoją rodziną znalazł tam schronienie. Sprawdził się w roli rolnika i przez jakiś czas był dzierżawcą dworu w Hunsrück. Był zapalonym myśliwym i miał wiele okazji, aby oddawać się swej pasji. Hodował ogiery czystej krwi, z których dwa odnosiły sukcesy na torze wyścigowym w Monachium-Riem. W późniejszym czasie wybudował w Prien dom starców, w którym zmarł w 1983 roku. Tam, w 1999 roku, zmarła również jego żona Erika, z domu Broschek.

Państwowe Stado Ogierów Białka, powiat Krasnystaw, okręg Lublin

Komendanci stada:

**kapitan Bissinger, major Hübenthal
rotmistrz Adalbert von Blomberg
porucznik Herbert Malchereck (od 01.07.1944 r.
w sztabie Gustava Raua i odkomenderowany do Białki**

Etat na koniec 1939 r.:

155 ogierów, 80% czystej krwi lub półkrwi

Rejestr ogierów 1940 r.:

92 ogiery, 22 półkrwi klacze

Rejestr ogierów 1944 r.:

161 ogierów, z tego 28 czystej krwi, 87 półkrwi

**Ostatni stan z dnia 10.01.1945 r.: 92 ogiery w czasie ucieczki,
nowy stan:**

100 ogierów

Białka była najbardziej na wschód wysuniętym stadem organizacji Raua, oddalonym jedynie o około 100 km od dzisiejszej granicy z Ukrainą. W styczniu kierownik stada major Hübenthal otrzymał pole-

cenie zorganizowania przeniesienia ogierów, jak tylko Sowieci podejną bliżej niż 200 km od Białki; musiał jedynie uzyskać zgodę okręgowej jednostki wojskowej. Hübenthal, zmuszony przez okoliczności, prosił o pozwolenie odtransportowania 40 ogierów. 22 stycznia transportem kolejowym przewieziono 20 ogierów do Bogusławic. 15 lutego 1944 roku okręgowa jednostka wojskowa zarządziła ewakuację całego stada w Białce. Wymarsz zaplanowano na 17 lutego. W nocy z 16 na 17 lutego stado zaatakowało 300 bandytów, wśród nich było wielu niemieckich żołnierzy i rolników z osiedli, które w okolicy nazywano „wioskami rabusiów”. Ukradli przede wszystkim inwentarz, który przewieźli na 40 saniach. Próbowali oni rzekomo przeszkodzić w transporcie ogierów, ale sami ich nie ruszali. Po odwiezieniu ogierów, urzędnicy z trzech powiatów wiejskich starali się o powrót ogierów rozplodowych, aby mogły rozpocząć sezon krycia w 1944 roku.

W marcu 1944 roku rotmistrz von Blomberg przejął kierownictwo w Białce, dokąd 10 kwietnia został oficjalnie przeniesiony. Nadal jednak mieszkał w Bogusławicach, gdzie sprawował kontrolę nad przeniesionymi tu z Białki ogierami. 28 ogierów chciał ponownie wystawić zamiast w Bogusławicach, w okręgu Lublin. Pozostałe ogiery należało wystawić w tym sezonie, ale dalej na zachód, na nieruchomościach będących pod niemieckim zarządem w okręgu Radom. Pod koniec czerwca stado w Białce zaczynało ponownie swoją działalność. Rotmistrz von Blomberg przeprowadził się do Białki. Od tej pory stado było dobrze nadzorowane. Białka stała się bazą wojskową. 60 żołnierzy pod wodzą jednego oficera miało za zadanie nadzorowanie stada. Rotmistrz von Blomberg z powodu odniesionej rany nogi musiał poddać się operacji, zastąpił go wówczas podpułkownik Gabriel ze stadniny w Kozienicach.

Dnia 1 lipca 1944 roku porucznik Malchereck został odkomenderowany ze sztabu Raua do Białki. 7 lipca 1944 roku stado w Białce trzeba było opuścić, gdyż Sowieci dotarli na odległość 75 km. Wówczas w Białce stacjonowało 46 ogierów. Malchereck z pomocą stałej załogi w liczbie dziesięciu żołnierzy bronił stada tak długo jak było to tylko możliwe. Z pomocą nadeszło 50 żołnierzy oddziału pomocniczego. Zaczęło się wycofywanie w kierunku zachodnim. 22 lipca 1944 roku zakwaterowano 33 ogiery z Białki w majątku Kielczówka, 3 km na zachód od Bogusławic. W Witowie koło Piotrkowa Trybunalskiego zorganizowano tymczasowe kwatery dla planowanej liczby 161 ogierów z Białki. Jednak z powodu niepewnych stosunków w Białce część ogierów rozdzielono i oddano do innych stad w Łącku, Sierakowie i Drogomyślu oraz stadnin w Kozienicach i Janowie Podlaskim. Osiem zostało skradzionych przez rabusiów. Ale: „również w okręgu Białki masztalerze potrafili się, najczęściej lepiej niż policja, przeciwstawić bandytom, którzy swój nieczyny proceder uprawiali w prawie wszystkich punktach krycia”. „...W wielu miejscach rozkradano prawie na oczach policji ogiery z rzędem, a także własność masztalery”.

24 lipca ostatni przybył do Bogusławic porucznik Malchereck, który miał pełnić nadzór nad stadem w Białce. Na krótko przed przybyciem Armii Czerwonej zdążył opuścić konno Białkę. Niestety, po drodze napadli na niego bandyci, którzy zrabowali mu jego dwukonny zaprzęg i oba ogiery: „Trollhetta” i „Skalata”. Planowali go zastrzelić, ale został uwolniony: herszt bandy, zbiegły z Wehrmachtu starszy szeregowiec, pytając go o nazwisko, stwierdził, że on sam pracował w Opolu jako elektryk w firmie, w której kuzyn Malchercka był prokurentem.

Na początku sierpnia zostało w Białce jeszcze 22 polskich masztalerzy, po tym jak pięciu odeszło bez pozwolenia. 2 sierpnia 1944 roku rotmistrz von Blomberg zabrał 32 ogiery, z tego kilka z Białki, które wyciągnął spośród walczących oddziałów i rozpoczął marsz w kierunku Warty, aż do Sieradza. Tam 16 starszych koni zostało załadowanych na transport do Białki, podczas gdy młodsze szły dalej. W majątku Lipnica koło Szamotuł łącznie z folwarkami Ruschken, Höflein, Falkenried (Sokolniki Wielkie) i Weidental znalazło się miejsce dla 180 ogierów, natomiast w majątku Dreimühlen (gdzie von Blomberg miał swoją kwaterę) dla 30 ogierów.

24 sierpnia 1944 roku Blomberg zameldował fakt, że do tej pory z Białki przybyło 95 ogierów do majątków Dreimühlen, Klein Luttom i Gerritshof. Kolejne kolumny nadchodziły. Na początku października 21 ogierów przeznaczono do sprzedaży, jednak do niej nie doszło.

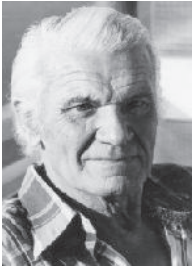
Kierownik stada von Blomberg, który wskutek postrzału miał usztywnioną nogę, musiał się udać na trzy tygodnie na specjalistyczne leczenie do Hohenlychen. Zastępował go porucznik Malchereck, urzędujący w Dreimühlen. 1 lutego 1945 roku został mianowany kierownikiem stada w Białce. Za to von Blomberg miał przejąć kierownictwo w Dębicy / Sądowej Wiszni.

20 stycznia 1945 roku Malchereck opuścił z pozostałymi końmi z Białki Dreimühlen i Luttom i dnia 22 stycznia zgłosił się telefonicznie do Raua z miejscowości Pieski koło Międzyrzecza. Nie poniósł kolejnych strat i dotarł 4 lutego 1945 roku do Krampnitz koło Poczdamu. Tam podjęto decyzję o zamknięciu stada w Białce, gdyż pogłowie ogierów zostało drastycznie zredukowane. W rzeczywistości jednak 48 ogierów dotarło później do Grabau i znalazło zakwaterowanie w Stadzie Ogierów Traventhal. Z tego 11 ogierów wymienia się w polskim rejestrze ogierów z 1947 roku.⁴² Ogiery przeszły lub zostały przetransportowane z Białki do Grabau prawie 2000 km i miały za sobą 3 lata przemarszu.



Rotmistrz Adalbert von Blomberg, ur. w Minden 18 kwietnia 1909 roku, został zaciągnięty do 15 Pułku Kawalerii w Paderborn. Zdobył wykształcenie rolnicze, a po odniesieniu ran w 1943 roku na froncie wschodnim, został w kwietniu 1943 przydzielony do sztabu Raua, aby uzyskać wykształcenie potrzebne do zarządzania stadem. Początkowo działał w Państwowym Stadzie Ogierów w Łącku u majora Steinkopffa, następnie założono, że zostanie następcą majora Brandtsa w Państwowym Stadzie Ogierów w Drogomyślu. W marcu 1944 roku przejął kierownictwo w Państwowym Stadzie Ogierów w Białce. W 1945 roku zabrano go do amerykańskiej niewoli z Wojskowego Zakładu Remontu Koni w Mecklenhorst, gdzie był kierownikiem wraz z pułkownikiem von Schmidtem. Dzięki wstawiennictwu polskiego oficera łącznikowego, Bilińskiego został zwolniony wcześniej. Po wojnie podejmował różne prace związane z handlem, między innymi w dziale zbytu w fabryce cygar. Zmarł 26 maja 1993 roku w Bückeburg.

⁴² Bajarz o 1934, Dobrodziej xo 1935, Dodo xo 1935, Gazlani o 1925, Kalchar xo 1937, Kurdistan xo 1937, Minyt Berber 1934, Nazir xo 1938, Timbuktu Berber 1933, Pielgrzym Lubostowski oo 1926 i Jukatan xo 1928.



Porucznik Herbert Malchereck, ur. 18 kwietnia 1906 roku, dorastał w majątku swojego ojca w powiecie oławskim na Dolnym Śląsku. Był rolnikiem, hodowcą koni i znanym jeźdźcem specjalizującym się w skokach przez przeszkody. Rau, który znał go z turniejów, sprowadził go do swojego sztabu. Jego wielkim wyczynem było doprowadzenie 1300 klaczy i młodych koni oraz 130 urodzonych w drodze źrebiąt ze stadniny dońskiej na południu Ukrainy w Blumenhain (koło Dniepropietrowska) między lipcem a wrześniem 1943 roku do Generalnej Guberni oraz od stycznia 1944 roku bez strat aż do Płocka w okręgu ciechanowskim. Później prowadził, jak to opisano wcześniej, konie z Białki z Kraju Warty do Krampnitz koło Poczdamu, a także kilka grup z Torgau aż do Holsztyna. Przypisywano mu rzetelne pełnienie obowiązków, duży talent organizacyjny i niestrudzoną energię.

Po wojnie został przedstawicielem firmy produkującej ogrodzenia z wierzby i był znanym, i wziętym instruktorem jeździectwa, i kawalkatorem w różnych stowarzyszeniach w Bawarii.⁴³ W roku 1980 doznał ataku apoplektycznego, zmarł w 1994 roku w Schongau.

Bogusławice, Państwowe Stado Ogierów (na południe od Łodzi, na północny wschód od Piotrkowa Trybunalskiego)

Komendanci stada: **major von Vultejus**
 podpułkownik Hubert Rudofsky
 major dr Rüdiger
 od 24 sierpnia 1943 – major Färber

Etat w 1939 r.: **162 ogiery**
Sezon krycia w 1944 r.: **175 ogierów**

Już na początku 1944 roku w Bogusławicach zaczęło robić się niebezpiecznie. W swoim raporcie z 13 lutego 1944 roku Rau informował: „W ostatnich trzech miesiącach rabusie napadli na Bogusławice 12 razy”. W tym czasie łupem bandytów padały tylko artykuły żywnościowe i pieniądze. Nie było jeszcze zainteresowania końmi. Podczas napadów na punkty kopulacyjne Kozłów, Siedliska, Kluczewsko i Nowe Miasto został skradziony tylko sprzęt. Wśród polskich masztalerzy wydarzył się pierwszy akt sabotażu. W czerwcu 1944 roku Rau zapisał: „W stadzie Bogusławice na początku lutego dwaj masztalerze podłożyli ładunek wybuchowy. Śledztwo w tej sprawie prowadziła Służba Bezpieczeństwa. Podczas postępowania sądowego sprawcy przyznali się do winy. Zostali oni skazani na śmierć i 24 czerwca straceni”.

Bogusławice stały się stacją zbiorczą dla ogierów z Białki, która jest oddalona dalej na wschód o 250 km. Dnia 29 marca 1944 roku znalazło się tam już 81 ogierów z Białki. Stado Bogusławice posiadało jeszcze 158 ogierów. Z tego, we wrześniu, 23 starsze miały zostać przewiezione koleją do majątku Lipnice koło Szamotuł, niedaleko Sierakowa.

⁴³ Artykuł Giseli Hengerer w „Bayerns Pferdezucht und Pferdesport”, lipiec 1994.

W rzeczywistości 30 ogierów dotarło tam 6 września 1944 roku. Masztalerze nie wyrażali chęci udania się na zachód, więc płatnik w randze kapitana, Philip musiał pozostawić większość ogierów i z kilkoma zaufanymi ludźmi oraz ośmioma ogierami maszerował dalej do Krampnitz w pobliżu Poczdamu. Na miejsce przybył 4 lutego 1945 roku.

Ogierzy miały zostać ściągnięte ze stacji między 10 a 15 lipca 1944 roku. 22 lipca major Färber meldował: „Wszystkie ogierzy wróciły, oprócz siedmiu skradzionych. 23 konie znajdują się w majątku poza stadem. 15 ogierów oddano na dożywotnią dzierżawę”. Rau wypowiedział się zadowolony: „Masztalerze w głównej mierze nie zawiedli w obliczu wielu pokus. Stan pasz dla ogierów w pełni zadowalający”.

26 lipca major Färber zgłosił gotowość do wymarszu. Pierwszą stacją miał być poligon wojskowy w Sieradzu nad Wartą, gdzie ogierzy można było zakwaterować w stajniach. Kolejnym celem podróży były okolice Sierakowa.

Major Färber chciał jeszcze pozostać w Bogusławicach, ale Luftwaffe zażądało ewakuacji całego stada, ponieważ w tym miejscu planowano budowę nowego lotniska. Zagrożono Färberowi użyciem siły. Służby pełniące zadania na tyłach armii odznaczały się wyjątkową agresywnością i odbierały masztalerzom konie, mimo iż mogli oni przedłożyć dowody. Po ciężkich ulewach 2 sierpnia 1944 roku kierownictwo do spraw lotniska nie było już pewne swojego stanowiska i stopniowo udało się dojść do porozumienia. Nowy komendant lotniska wojskowego chciał nawet udostępnić podczas wymarszu stada 50 mężczyzn i samochód ciężarowy na bagaż.

10 sierpnia 1944 roku komendant otrzymał rozkaz kierowania się w stronę Sierakowa. Znowu zyskał na czasie, ponieważ front rzekomo się ustabilizował. Nakazał gotowość stada do wymarszu.

10 stycznia Färber otrzymał od Raua zezwolenie na rozpoczęcie sezonu krycia zgodnie z planem dokładnie w połowie stycznia. Jednak w styczniu sytuacja wojskowa zmieniła się bardzo szybko. Tamten okres major Färber opisał szczegółowo (streszczenie jego relacji): „Pomimo poprzedzających częstych kontaktów ze sztabem generalnym w miejscowości Spała (koło Tomaszowa Mazowieckiego) i lokalnym sztabem dywizji codziennie trzeba na nowo improwizować. Przyznane wagony stały zamiast na stacji Baby, w oddalonej o 30 km miejscowości Koluszki – szczęśliwe zrządzenie losu, gdyż 16 stycznia podczas ataku bombowego na Koluszki czy Łódź pociąg zostałby zniszczony”. Zatem Färber zarządził marsz pieszy i wyruszył z 110 ogierami – 28 oddano wojsku – z Bogusławic w 610 km trasę aż do Sohland am Rotstein (koło Löbau / Saksonia).

Ośmiu masztalerzy w wieku ponad 55 lat pozostało w Bogusławicach, sześciu, których brakowało, uznano za „dezertów”. Łącznie podczas marszu (oficjalnie mówiło się o drodze powrotnej) 50 masztalerzy odłączyło się od kolumny, zniknęło pod osłoną nocy, schowało się w słomie lub wmiszało się w kolumny uciekinierów. Färber, który początkowo jako kwatermistrz i zwiadowca jeździł ciężarówką w tę i z powrotem, a kierownictwo pozostawił sztabowemu wartownikowi Oertelowi, przejął dowodzenie 22 stycznia, aby osobiście trzymać razem już i tak niewielkie stado. Ze względu na brak personelu po 16 dniach ucieczki 32 ogierzy trzeba było pozostawić w Dłutowie, a 26 w Buszku. Dowódcy oddziałów, grożąc pistoletami, zmuszali do oddania ostatnich ogierów do walki na froncie.

Kolumnę wielokrotnie wyprzedzały czołgi podczas marszu, była nawet atakowana z powietrza, nie poniosła jednak strat. Kilka razy uniknęła okrążenia – raz nawet udało się jej uwolnić od pojazdu konwojującego. Podkucie kopyt stopniowo zużywało się na twardej drodze, a liczba kulawych koni ciągle się zwiększała. Obaj kowale stada uciekli.

W Racocie, gdzie budynki stadniny były wykorzystane jako stacja przejściowa, dowódca plutonu porucznik Horst von Rabenau zapobiegł zderzeniu z rosyjskimi czołgami, które poruszały się w stronę miasta Kościan oraz wskazał bezpieczną drogę. Prawie wszędzie brakowało kwater. Pozostali natomiast w stadninie Racot ludzie, właściciele majątków w Groß Schmölln, von Baath oraz Kunze w Wehrkirch otrzymali od Färbera pochwałę za wzorową troskę o konie i personel ze stada w Bogusławicach.

1 lutego 1945 roku, po dziennym przejściu w ciężkich warunkach zimowych 43 km, 41 ogierów dotarło do folwarku Herwigsdorf przy Wojskowym Zakładzie Remontu Koni w Sohland am Rotstein, siedziby stadniny z Janowa Podlaskiego od przełomu lipca i sierpnia 1944 roku, i musiało zadowolić się stajniami dla osłów. Przed dwoma dniami przybyła tam też stadnina z Kozienic i to ono zajęło lepsze stajnie. W następnych dniach podkuto na nowo wszystkie konie, posprzątało i zadbano o wszystko. Nie zaniechano przy tym codziennego jednogodzinnego spaceru ogierów.

12 lutego stado otrzymało o 8:00 rozkaz wymarszu do Torgau, o 14:00 wyruszyły konie z Kozienic. Noclegi zapewniono w stajniach w koszarach Dąbrowej.

Na temat przeniesienia z Torgau do Mecklenhorst nie udało się znaleźć żadnego sprawozdania. Dopiero z 24 marca 1945 roku można się dowiedzieć z raportu: Rau dokonuje przeglądu ogierów z Bogusławic w Mecklenhorst, gdzie znajdują się też ogiery z Kozienic i z Dębicy (Sądowa Wisznia).

Dramatyczną i śmiałą akcję przeprowadził masztalerz Niebieszański. Z punktu kopulacyjnego w Radomsku przewiózł dwa najbardziej wartościowe ogiery stada, mianowicie „Jantosa” (angielska pełna krew) i „Intendenta” (Prusy Wschodnie) do Torgau. Tym samym zasłużył na nagrodę w wysokości 100 marek niemieckich i ogromne uznanie. Później obydwie konie zostały odtransportowane do Mecklenhorst.

Do momentu wkroczenia British Army w rejon Hanoweru nie udało się znaleźć żadnych relacji i świadków zdarzeń z tamtego okresu. 14 ogierów z Bogusławic wyruszyło w ostatniej chwili z Mecklenhorst do Grabau, o czym świadczą pozycje na listach nowego polskiego zarządu stada w Grabau.

Dębica i Sądowa Wisznia (ukr. Sudova Višnja)

Państwowe Stado Ogierów Dębica (na wschód od Tarnowa), rok zał. 1941,
obejmuje w latach 1942–1943 okręgi Kraków i Galicję

Komendanci stada: do 1943 – Hubert Rudofsky, potem major von Koch

Sezon krycia 1942 r.: 364 ogiery

Sezon krycia 1943 r.: 445 ogierów

Sezon krycia 1944 r.: 281 ogierów

Sądowa Wisznia (na zachód od Lwowa),
obejmuje Galicję

Kierownik stada do jej rozwiązania w 1939 roku: weterynarz N. Kułakowski
Komendant po ponownym założeniu stada w 1943 roku: weterynarz sztabowy dr Just

Sezon krycia 1944 r.: 241 ogierów

Dębica / Sądowa Wisznia, w 1944 połączone pod jednym dowództwem

Komendanci stada: major von Koch
rotmistrz von Blomberg
major Braun
podpułkownik Blaha

Stan w styczniu 1945 r.: 314 ogierów
Nowy etat na rok 1945: 250 ogierów

Państwowe Stado Ogierów w Dębicy „Heereslandgestüt Debica” zostało założone w roku 1941 na okręgi Kraków (pomiędzy Krakowem i Jarosławiem) i Galicję (pomiędzy Lwowem, Tarnopolem i Kołomyją) i na początku posiadało ok. 100 ogierów z Drogomyśla. W 1943 roku Dębica przeżywa swój punkt kulminacyjny z zasobem 445 ogierów wpisanych do rejestru. W 1944 roku przygotowano 281 ogierów na okręg krakowski, z czego 85% to konie czystej krwi, konie półkrwi oraz berbery.

W 1943 roku założono ponownie Państwowe Stado Ogierów Sądowa Wisznia. Posiadało ono wówczas 300 ogierów. Jeszcze w 1939 roku Sądową Wisznię zajęli Sowietci, a po zawartym układzie pomiędzy Hitlerem a Stalinem przydzielono tę miejscowość Związkiowi Radzieckiemu.

Stado Ogierów Sądowa Wisznia swoimi kompetencjami obejmowało stada w okręgu Galicji z powiatami Brzeżany, Czortków, Kalusz, Kamionka, Strumiłowa, ziemia lwowska, Rawa Ruska, Sambor, Stanisławów, Stryj, Tarnopol i Złoczów, a w jej posiadaniu było 75% koni czystej krwi, półkrwi i berberów.

Historię ewakuacji tych dwóch stad od wiosny 1944 roku należy rozpatrywać łącznie. Weterynarz sztabowy dr Just, komendant stada Sądowa Wisznia i major von Koch z Dębicy otrzymali polecenie koordynowania ewakuacji swoich stad na Zachód. Dębica, poprzez przeniesienie swoich ogierów do Hranic w Czechach, ustąpiła miejsca koniom z Sądowej Wiszni. Skutki tego posunięcia stworzyły ogromne obciążenie dla załogi i kierownictwa.

20 lutego 1944 roku Sądowa Wisznia nie otrzymała jeszcze rozkazu do wymarszu – stado było „dobrze zabezpieczone”. Pod koniec marca przeniesiono większą część inwentarza i 61 ogierów do Dębicy, a 27 kwietnia kolejne 98.

4 czerwca 1944 roku Gustav Rau przebywał w Sądowej Wiszni. Stało tam jeszcze kilka ogierów. „Odpowiednio do poprawiania się sytuacji wojskowej nastąpi ponowne obsadzanie punktów krycia” – taką adnotację sporządził pełnomocnik do spraw koni.

Z punktu kopulacyjnego w Dębicy doszło alarmujące zgłoszenie o wystąpieniu zarazy stadniczej koni.⁴⁴ Notatka w sprawozdaniu z dnia 25 lipca 1944 roku brzmiała: „51 ogierów ze Stada Ogierów Sądowa Wisznia, które miały zostać wyładowane w Dębicy, nie otrzymało od kierownictwa dworca kolejowego pozwolenia na wyładunek. Stado zostało skierowane dalej do Drogomyśla. Major Brandts otrzymał 24 lipca polecenie, aby chore konie ulokować oddzielnie poza stadem i zbadać je. (Miano tu na myśli być obory przy Spalenisku w Ochabach). Ostatecznie zostały one jednak skierowane do Hranic, gdzie poza koszarami artyleryjskimi znajdował się wojskowy szpital dla koni”.

Do dnia 30 lipca 1944 roku na stacjach pomiędzy Jarosławiem, Krakowem i Krosnem stało jeszcze 200 ogierów. W odpowiednim czasie zażądano dla nich wagonów, które jednak w ostatniej chwili zostały odwołane. Wszystkie ogiery na zachód od Dębicy miały wędrować w jej kierunku, natomiast konie znajdujące się pomiędzy Dębicą a Krakowem do Myślenic, względnie do punktu zbiorczego majątku Osieczany, 30 km na południe od Krakowa. Stamtąd, w razie braku możliwości podróży koleją, cały tabor miał się udać do Hranic. Konie, których nie dało się wyciągnąć z terenów partyzanckich, miały tymczasowo zostać w dzierzawie u prywatnych hodowców.

Tymczasem w okolicach Krakowa wszyscy masztalerze przeszli do partyzantów, po tym jak otrzymali pismo od polskiego ruchu oporu, w którym grożono im karą śmierci za pozostanie w służbie niemieckiej. U właścicieli okolicznych majątków werbowano ludzi na masztalerzy.

Ze sprawozdań Raua z dnia 01.08.44 roku wynika, że 29 lipca 1944 wojskowy szpital dla koni w Hranicach zażądał, aby wszyscy polscy masztalerze wrócili przez granicę do Polski.

Poczuł się przez ten rozkaz niesprawiedliwie potraktowany, przecież część z nich podążyła w drogę z rodzinami, a teraz za ich dotychczasową lojalność zostali ukarani.

Braki w personelu widoczne były również podczas marszu kolejnej grupy ogierów z Dębicy:

W Okocimiu, 30 km na zachód od Tarnowa, skoncentrowano 40 ogierów, brakowało masztalerzy, ponieważ, nie licząc kilku wyjątków, wszyscy uciekli. Z pomocą miał przyjść Drogomyśl i przysłać 20 ludzi. Ogiery miały maszerować do momentu, kiedy będą mogły być załadowane do wagonów. Wówczas Rau wezwał do Okocimia podpułkownika Blahę, gdyż nie był on już potrzebny pułkownikowi von Bonnetowi w Sohland am Rotstein przy opiece nad końmi z Janowa Podlaskiego. W Okocimiu miał przejąć całkowite kierownictwo nad transportem z Dębicy / Sądowej Wiszni.

31 lipca i 1 sierpnia 1944 roku załadowano 172 ogiery i większą część inwentarza z Dębicy. Po kolejnych transportach kolejowych z 487 ogierów z Dębicy i Sądowej Wiszni 303 ogiery znalazły dnia

⁴⁴ Zaraza stadnicza koni (Dourine) jest schorzeniem genitaliów (wywołane przez *Trypanosoma equiperdum*) ogierów i klaczy, które jest przenoszona podczas aktu kopulacyjnego. Schorzenie to podlega obowiązkowi zawiadomienia! W zaawansowanym stadium może prowadzić do paraliżu poszczególnych części ciała, ogólnego wyniszczenia, a nawet śmierci. Wskutek postanowień ustawy o chorobach zakaźnych zwierząt w Europie Zachodniej schorzenie w znacznym stopniu uległo redukcji.

7 sierpnia 1944 roku bezpieczne schronienie w Hranicach lub też były w drodze do tego miejsca. 58 ostatnich ogierów załadowano 13 i 14 sierpnia w Kalwarii (koło Wadowic), Gorlicach i Brzesku na transport do Hranic. Razem z pojedynczo zebranymi ogierami, dnia 20 sierpnia 380 ogierów dotarło do zachodnich koszar do Hranic. Były ułożone zbyt ciasno, więc rozważano przeniesienie 30 ogierów do majątku państwowego Ochaby koło Drogomyśla, gdzie 10 masztalerzy z Sądowej Wiszni mogłoby na nowo zejść się ze swoimi rodzinami. Padła propozycja, aby około 80 ogierów oddać oddziałom wojskowym, prywatnym hodowcom i rolnikom.

Tymczasem trwały poszukiwania kolejnego celu. Najpierw pod uwagę wzięto tzw. „Heimatpferdepark” nr 8 w Oleśnicy na Dolnym Śląsku.⁴⁵ 31 sierpnia 1944 roku Naczelne Dowództwo Wojsk zarządziło, aby w „Heimatpferdepark” nr 4 w Torgau poczyniono przygotowania do przyjęcia koni z Dębicy / Sądowej Wiszni. Wojskowy szpital dla koni nr 512 (wschodnie koszary w Hranicach z liczbą 175 ludzi), który był właśnie likwidowany, dostał polecenie przekazania 30 ludzi do opieki nad ogierami, dzięki czemu również Drogomyśl mógł z powrotem otrzymać swoich 11 wypożyczonych masztalerzy.

13 października 1944 roku Rau przeprowadził inspekcję rodzimych ogierów rozplodowych z Dębicy / Sądowej Wiszni, które dotarły właśnie do koszar Seydlitz w Torgau. 71 koni trzeba było oddać. Całą zimę aż do początku marca konie i masztalerze spędzili w Torgau. Komendantem został rotmistrz von Blomberg.

Wędrówkę koni z Torgau do Mecklenhorst koło Neustadt am Rübenberge relacjonował zastępca rotmistrza von Blomberga, major von Braun:

„Ogiery, których nie zaprzęgnięto do wozów, osiodłano lub prowadzono ręcznie. Po względnie krótkim czasie przygotowań konie były przyzwyczajane do powtarzających się 20–kilometrowych marszów. 5 marca 1945 roku na rozkaz rotmistrza von Blomberga rozpoczęła się 314–kilometrowa wędrówka 116 ogierów i 6 koni zimnokrwistych.

1. dzień marszu, 5 marca (niedziela): z Torgau przez Düben do Jessnitz, względnie do Bobbau koło Wolfen. Odległość wynosiła 52 km, czas wędrówki łącznie z przerwami na odpoczynek około 8 godzin. Było zimno, czasami padał śnieg i deszcz; drogi były dobre, nie napotkano żadnego wzniesienia. Dla młodych koni wędrówka okazała się trochę wyczerpująca.

2. dzień marszu, 6 marca: przez Zörbig – Köthen do Bernburg – Dröbel, gdzie dotarto po około 50 km marszu o 15:00. Ze względu na kilka kulejących koni 7 marca był dniem odpoczynku.

3. dzień marszu, 8 marca: przez Aschersleben do Wegeleben w powiecie Halberstadt, gdzie dotarto po około 40 km. Stan dróg oraz pogoda podobnie, jak do tej pory. 9 marca nastąpił kolejny dzień odpoczynku. Okazało się, że zwłaszcza konie w zaprzęgach miały ciężko.

⁴⁵ Heimatpferdepark: stajnia dla regionalnej rezerwy koni wojskowych.

4. dzień marszu, 10 marca: przez Halberstadt, gdzie dwa konie z powodu utykania przekazano do szpitala dla koni. Stamtąd maszerowano przez Athenstedt do Roklum w powiecie Wolfenbüttel. Odległość wynosiła 50 km.

5. dzień marszu, 11 marca: przez Velchede-Peine do Rosenthal, odległość 62 km. Po dotarciu na miejsce 12 marca wyznaczono odpoczynek, dzięki czemu niektóre wyraźnie bardzo wycieńczone ogiery dobrze i szybko wypoczęły, szczególnie araby.

6. dzień marszu, 13 marca: z Rosenthal-Immensen do Großburgwedel, do którego dotarto o godzinie 13:00. Pogoda była przyjemna, drogi dobre, odległość wynosiła około 45 km. Konie były wypoczęte.

7. dzień marszu, 14 marca: konie ze stada pozostały początkowo w Großburgwedel, z wyjątkiem trzech zaprzęgów, które dotarły do Neustadt am Rübenberg lub Mecklenhorst oddalonych o około 35 km, gdzie został przygotowany dla nich ostatni nocleg.

14 marca 1945 roku do Mecklenhorst docierają również konie z Kozenic.

Major von Braun tak relacjonował ten czas:

„Dzięki dłuższemu okresowi przygotowawczemu ogiery bez przeszkód pokonały trudności. Stajnie były częściowo prymitywne, nie udało się uniknąć przeniesień. Brakowało słomy. Z powodu zapaleń pęcin ogiery kulały. Podczas wędrowki ludność była życzliwa i usłużna. Miejscowości, które napotymano po drodze, były zajęte przez uciekinierów. Wykazywano ożywione zainteresowanie zadbanymi, szlachetnymi ogierami. Pogłowie koni na potrzeby wojska było niezwykle wartościowe. Rozważne i fachowe kierownictwo okazało się niezawodne”.

11 kwietnia w Grabau, gdzie zatrzymał się Gustav Rau, było już wiadomo, że amerykańskie i brytyjskie czołgi doszły do Wojskowego Zakładu Remontu Koni w Mecklenhorst. Na krótko przed tym musiały wymaszerować konie z Dębicy / Sądowej Wiszni, ponieważ koło 12 kwietnia zgłoszono w Grabau, że dotarło tam już 97 ogierów. Widocznie pułkownik von Schmidt nie dbał o polecenie Kwatery Naczelnego Dowództwa Wojsk, żeby wszystkie ogiery pozostały w Mecklenhorst. Personel i reszta koni z Dębicy / Sądowej Wiszni przeżyli w Grabau koniec wojny.

Gumniska (koło Tarnowa), stadnina koni z rodu Gidran (angloaraby półkrwi)

Pogłowie koni wynosi według rejestru 1942–1944: 2 ogiery i około 100 klaczy

Hodowla ogierów z rodu Gidran księcia Sanguszki od początku bardzo podobała się Gustawowi Rauowi. Była ona zarządzana przez dyrektora generalnego Rauerta, który należał do zarządu Generalnej Guberni.

Rauowi udało się, obok pozostającej pod zarządkiem księcia Sanguszki hodowli ogierów Shagya, założyć wojskową stadninę koni, która miała się zajmować wyłącznie hodowlą koni półkrwi z rodu

gidranów. Zdaniem Gustava Raua ogiery z rodu gidranów i angloaraby szczególnie nadawały się na konie dla żołnierzy.

Już na początku kwietnia pomiędzy Rauem i Rauertem doszło do porozumienia. Obaj zarządzili ewakuację całej hodowli koni do Szlezewiku-Holsztynu, „gdzie właśnie trwały skuteczne negocjacje z majątkami i posiadłościami wiejskimi”.

15 lipca 1944 roku Rau wysłał następujące sprawozdanie do Berlina: „W razie konieczności w Gościeszynie koło Wolsztyna mogą zostać przyjęte ogiery z rodu Gidran z głównej stadniny w Gumniskach, łącznie z hodowlą arabsów oraz z 400 klaczami matkami i młodymi rocznikami”. Gościeszyn leży między Poznaniem a Zieloną Górą.

12 sierpnia 1944 roku Rau obejrzał konie w tamtejszej stadninie. Kolej udostępniła w odpowiednim czasie i w odpowiedniej ilości wagony do transportu koni. Gumniska musiały zredukować swój stan i oddały około 100 ogierów rolnikom pod warunkiem zwrotu.

Podczas swojego ostatniego pobytu w Gościeszynie, 21 stycznia 1945 roku, Rau ustalił z Parisem – zastępcą dyrektora generalnego Rauerta, że cały pozostały stan 300 koni powinien zostać ulokowany w Wünschendorf w Rudawach. Jednak do eskortowania koni dysponowano tylko sześcioma ludźmi. Żeby więc nie pozostawiać wszystkich koni, postanowiono zdolne do marszu klacze ze stada gidranów i araby przekazać na zasadzie zwrotu kolumnie rolników z Łodzi, którzy szli na zachód i potrzebowali koni pociągowych. Po dotarciu kolumny na miejsce konie miały zostać zwrócone.

Ta informacja jest ostatnią, którą można znaleźć w raportach Gustava Raua dotyczących Gumnisk. H. Flade doszukał się, że oprócz kilku źrebaków całe stado z Gumnisk zginęło w wyniku działań wojennych w styczniu 1945 roku w Gościeszynie.

Kozienice: Stadnina Koni i Stado Ogierów Koni Pełnej Krwi około 100 km na południe od Warszawy

Komendant stada i stadniny: od lutego 1944 roku podpułkownik Gabriel

Stan w październiku 1939 r.: Stadnina Koni – 30 klaczy wraz z potomstwem, 3 ogiery

**Sezon krycia 1944 r.: Stadnina Koni – 19 klaczy wraz z potomstwem, 8 ogierów;
Stado Ogierów – 51 ogierów**

**Stan w styczniu 1945 r.: Stadnina Koni – 39 klaczy wraz z potomstwem;
Stado Ogierów – 50 ogierów**

W Kozienicach zebrano do 1939 roku państwowe konie pełnej krwi. Etat wynosił 23 ogiery reproduktory i 30 klaczy matek. 105 boksów zbudowano na wyrost. W czasie okupacji w 1939 roku udało się utrzymywać w stadninie hodowlanej stałą liczbę około 20 klaczy wraz z potomstwem i 10 ogierów. W 1942 roku doszło do tego 35 ogierów reproduktorów z Łącka.

Jeszcze 4 maja 1944 roku Rau meldował, w jaki sposób zamierza zrealizować plan powiększenia stadniny, pomimo braku pastwisk i pożywienia. Jednak 24 lipca 1944 roku otrzymał on polecenie wymarszu stadniny do Racotu.

26 lipca 1944 roku wyruszył na południowy zachód. Podpułkownik Gabriel otrzymał pomoc ze strony sztabowego rachmistrza Tille ze sztabu Gustava Raua. W Radomiu stadnina zajęła kwatery w szpitalu dla koni należącym do SS. Dalsze planowanie mogło zostać w dużym stopniu urzeczywistnione: 28 lipca 1944 roku podpułkownik Gabriel meldował z Radomia, iż otrzymał sześć wagonów. Tym samym można było przewieźć klacze matki pełnej krwi wraz ze źrebakami oraz sześć ogierów reproduktorów do miejscowości Kościan. Pozostałe konie powędrowały 3 sierpnia 1944 roku najpierw do Piotrkowa Trybunalskiego. 17 masztalerzy opuściło transport. Z pomocą 10 ludzi z pułku artylerii i 10 pomocników, którzy stanowili eskortę koni, cała grupa wyruszyła w drogę na północny zachód. W Piotrkowie Trybunalskim na trzy wagony zostały załadowane kolejne konie. W okolicy miejscowości Łask (na południowy zachód od Łodzi) kolej podstawiła jeszcze dwa wagony. Wraz z pozostałymi końmi Gabriel znalazł schronienie w okolicy Racotu w majątkach Grünau, Taubenhof i Augern. Ogiery reproduktory znalazły schronienie całe i zdrowe w stajniach w Racocie. Zgodnie z postanowieniem dowództwa wojsk zmniejszono stan koni w Kozienicach o około 20 sztuk wszystkich roczników.

Pobyt tam trwał do połowy stycznia. 23 stycznia 1945 roku nastąpił wymarsz do Sohland am Rotstein (Saksonia, koło Löbau). Grupa wędrujących była ciągle nękana przez Kozaków. Rosyjskie siły, wjeżdżały bezwzględnie w stada i brały konie, które zrywały się w wyniku powstałej paniki.

30 stycznia 1945 roku grupa z Kozienic dotarła do Sohland i w Herwigsdorf znalazła schronienie. W innych folwarkach stały konie z Janowa Podlaskiego i Bogusławic.

W połowie lutego 17 ogierów z Państwowej Stadniny Kozienice oddano na potrzeby wojska, tym samym pogłowie koni zostało zredukowane do około 70. Wymarsz do Torgau do koszar Seydlitz został zaplanowany na 12 lutego o godzinie 14:00. Tam miały zostać wybrane kolejne klacze dla Wojskowej Stadniny Koni Pełnej Krwi w Altefeld.

Dalsza droga prowadziła do Mecklenhorst. Przybycie na miejsce wyznaczono na 14 marca 1945 roku, razem z ogierami z Sądowej Wiszni. Po dziesięciu dniach od przybycia, klacz „Surprise” wydała na świat znakomite, silne źrebię po francuskim ogierze „Oduagis”. Rau w zachwycie tak relacjonował to zdarzenie 24 marca: „Jest to pierwsze źrebię rocznika 1945 dla Kozienic. Klacze z Kozienic i ich źrebięta mogą korzystać z dobrze pielęgnowanych i dostatecznie nawożonych pastwisk, dlatego już na 25 marca 1945 roku wyznaczono wypas”.

Z Mecklenhorst stadnina Kozienice dotarła aż do Grabau, gdzie znalazła kwatery.

Racot: Wojskowy Zakład Remontu Koni, Stadnina Koni (na południe od Poznania)

Komendanci stadniny: 1939–1942: rotmistrz baron Clemens von Nagel-Doornick (Vornholz)
Styczeń 1945: pułkownik Beeckmann

Stan 1943: 39 klaczy, 2 ogiery
Sezon krycia 1943 r.: 233 klacze, 14 ogierów

Stan w styczniu 1945 r.: 497 koni hodowlanych (100 koników polskich, 180 koni kabardyńskich, 120 koni dońskich)⁴⁶

W 1929 roku polska administracja stadniny zakupiła hodowlę koni z Beberbeck i ulokowała je w stadninie hodowlanej Racot. Po zajęciu Polski przez niemiecki Wehrmacht baron Clemens von Nagel-Doornick został komendantem stadniny. W 1942 roku przeniesiono hodowlę do Grabau w Szlezwiku-Holsztynie. W tym samym roku przyjęto na teren stadniny w Racocie koniki polskie, konie dońskie i kabardyńskie, pochodzące ze zdobytych terenów w Rosji i na Ukrainie.



Komendantem stadniny został pułkownik Beeckmann. Na temat ewakuacji napisał następujące sprawozdanie (streszczenie):

Już w 1944 roku wysortowano w Racocie pierwsze konie przeznaczone do sprzedaży. 20 stycznia 1945 roku wybrano kolejne 62 konie. W niedzielę 21 stycznia 1945 stadnina z około 340 końmi wyrusza przy temperaturze -17°C i oblodzonych ulicach podzielona na cztery grupy, udając się do Hostouň niedaleko miejscowości Horšovský Týn w Czeskim Lesie.

W Głogowie grupa miała przedostać się przez Odrę. Odcinki drogi i kwatery są przygotowane, jednak codziennie trzeba je wyznaczać na nowo. 23 stycznia wszystkie grupy przekraczają Odrę w Bytomiu Odrzańskim koło Głogowa. 24 stycznia przeznaczono na odpoczynek. 27 stycznia dotarto do Bad Muskau koło Cottbus. W kolejnych czterech etapach cztery stada doszły 4 lutego do okolic Wurzen w Saksonii. Następnie rozdzielono je na przedsiębiorstwa rolnicze: stado z konikami polskimi idzie do Nischwitz, jedna połowa koni kabardyńskich do Roitzsch, a druga do Mühlbach, natomiast konie dońskie do Burkartshain. Na tabor obejmujący wyposażenie, materiał, zapasy paszy znajduje się miejsce w Körlitz.

8 lutego Rau odwiedza wszystkie te miejsca i stwierdza: Kwatery są złe, o wiele za ciasne. (...) Udaje się jeszcze zabezpieczyć zaopatrzenie dla koni w postaci owsa Wehrmachtu i wyżywienie dla personelu w oddalonym o 16 km Urzędzie Żywnościowym w miejscowości Grimma. 12 i 13 lutego 86 młodych koni i źrebiąt sprzedano przez handlarza rolnikom z okolic Wurzen.

Z liczbą około 230 koni marsz posuwa się naprzód. Rau zarządza udzielenie wsparcia Beeckmannowi, który pozostaje wówczas pod rozkazami majora Steinkopffa. Do Hostouň zostało jeszcze 250 km. Podkowy większości koni są mocno uszkodzone. Mimo to konie z Racotu docierają 14 marca 1945 roku po kilku dniach przerw do Hostouň, oddalonego o około 15 km od granicy bawarskiej (20 km linia powietrzna na południowy wschód od Waidhaus).

⁴⁶ Koniki polskie: konie używane do pracy w Europie Wschodniej, według Jaspera Nissena powstały na bazie konika, uszlachetnione przez skrzyżowanie z lokalnymi rasami, z reguły pomiar laskowy wynosi 140 cm, niewymagające jeżeli chodzi o karmienie i utrzymanie, wytrwałe, długowieczne, dobre konie pociągowe; konie kabardyńskie: nazwa wywodzi się od plemienia Czerkiesów zamieszkującego północny Kaukaz, pomiar laskowy wynosi 150-152 cm, konie niezwykle wytrzymałe, używane jako konie wierzchowe i juczne w górach, odporne, niepłochliwe, nieustraszone, mające znakomitą orientację w terenie; konie dońskie: wcześniej konie wierzchowe w carskiej armii, pomiar laskowy wynosi około 160 cm, twarde, niewymagające, łatwy w utrzymaniu rodzaj konia stepowego, duża płodność, wyważony temperament.

Tam stacjonują już konie rasy lipicańskiej rozdzielone do Hostouň i na folwarki Svrno, Hassatitz i Taschlawitz pochodzące między innymi z Austrii i Dębiny, Ukrainy (zob. raport z Hostouň). Pod koniec wojny zostały one przeprowadzone przez granicę bawarską, z pomocą amerykańską, podczas słynnej akcji ratunkowej komendanta stadniny Rudofsky`ego i weterynarza sztabowego dr. Lessinga.

Dębina, Stadnina Koni Rasy Lipicańskiej, koło Skole na Ukrainie (na południe od Lwowa)

Komendant stadniny: 1944 rotmistrz Lachmann

Stan w 1944 r.: 33 klacze, 2 ogiery

Ta stadnina została uruchomiona dopiero na wiosnę 1944 roku, po tym jak w 1943 roku rozpoczęto przygotowania budowlane. Do 19 marca 1944 roku, tak pisze Rau w swoim raporcie, przyszło na świat sześć źrebiąt. Prace budowlane kontynuowano i uzupełniono urządzenia. Już 22 marca 1944 roku podjęto wraz z najważniejszymi władzami decyzję o planach ewakuacyjnych. Konie z Dębiny miały zostać przeprowadzone przez Mukaczewo i Košice w rejon Krakowa i Górnego Śląska.

Docierały niepełne i niedokładne informacje. Pod koniec marca nie było już żadnego połączenia telefonicznego z Sądowną Wisznią i Lwowem. Rau odnotował 31 marca 1944 roku: „Główna stadnina koni lipicańskich wyruszyła kilka dni temu do Mukaczewa na Węgrzech”. Jest to błędny meldunek. Podczas wizyty w Dębinie 26 kwietnia 1944 roku Rau stwierdził, że ewakuacja jest przygotowana. Prace budowlane zostały tymczasowo wstrzymane, podjęto je ponownie 25 kwietnia. Rotmistrz rezerwy Lachmann, który został przydzielony do sztabu Gustava Raua i przebywał na szkoleniu w Janowie Podlaskim został skierowany do Dębiny i miał objąć dowództwo stadniny.

26 lipca zgłosił się telefonicznie z ukraińskiej miejscowości Verch. Visocke, leżącej tylko 35 km na południe od Dębiny. Próbował przedostać się w kierunku zachodnim przez ukraiński Użhorod i Košice i zająć stajnie w Turji Remety. Rau był przekonany, że ta stadnina nie może zostać zajęta i poprzez komendanturę w Mukaczewie prosił o pozwolenie na załadunek. Cel marszu zmienił się na Hostouň w Czechach.

14 sierpnia 1944 roku Rau otrzymał od niego meldunek z Hostouň: stadnina koni lipicańskich przybyła do Hostouň. Nie wiadomo jednak nic o rodzaju transportu i o odcinkach drogi. Musiało to być prawie 1000 km w ciągu 23 dni. Konie zostały włączone do stadniny w Hostouň, a z upływem roku pomniejszone o słabsze osobniki.

Hostouň, Wojskowa Stadnina Koni Rasy Lipicańskiej w Czeskim Lesie (Český les), na południowy zachód od Pilzna (Czechy)

Komendant stadniny: podpułkownik Hubert Rudofsky

Stan w styczniu 1945 r.: 397 koni hodowlanych, 51 koni roboczych

Po roku 1938 Hostouň wraz z folwarkami: Svrno, Hostetice i Tasnovice stał się najpierw Wojkowym Zakładem Remontu Koni Rzeszy, a następnie „Wojskową Stadniną Koni” – stadniną hodowlaną pod dowództwem Wehrmachtu. W 1942 stadnina miała przyjąć konie lipicańskie, które ewakuowano

z austriackiej stadniny w Piber, z Lipisy – wtedy włoskiej, a obecnie słoweńskiej, trzech jugosłowiańskich państwowych stadnin koni i prywatnej stadniny Vukovar.



Komendantem tej stadniny hodowlanej został podpułkownik Hubert Rudofsky. Urodził się w miejscowości Horšovský Týn w Chebsku, w rodzinie rolniczej i walczył jako młody oficer kawalerii w armii cesarskiej i królewskiej w Galicji, a po zakończeniu pierwszej wojny światowej został przejęty przez armię czeską. W okresie międzywojennym, po osiągnięciu wykształcenia między innymi w stadninie Hostouň, podjął kierownictwo w położonej na Słowacji Państwowej Stadninie Koni w Mostowicach jako czeski oficer w latach 1927–1938. W 1940 roku został przyjęty do sztabu Gustava Raua, kierował początkowo Państwowym Stadem Ogierów w Bogusławicach, żeby następnie od 1941 roku kierować budową największego europejskiego Stada Ogierów w Dębicy koło Tarnowa. W 1943 roku przekazał najlepiej zorganizowane i wyposażone stado w Dębicy majorowi von Koch, sam natomiast przejął stadninę Hostouň, gdzie znajdowało się ponad 400 lipicanerów i arabów. Jemu i jego pierwszemu weterynarzowi – oficerowi dr. Leasingowi (od 1 stycznia 1944 oddelegowany ze sztabu Gustava Raua do Hostouň) udało się w 1945 roku spektakularna ewakuacja lipicanerów i arabów z Hostouň do Kötzing w Bawarii. W tym celu konieczna była współpraca pomiędzy niemieckimi oficerami i Amerykanami!

Stadnina Koni i Stado Arabów w Janowie Podlaskim (na wschód od Warszawy)

Komendanci stadniny i stada: podpułkownik Grimm od 1939
podpułkownik Hans Fellgiebel 1940–1944
podpułkownik Blaha, od 15 maja 1944 „oddelegowany” jako zastępca do Janowa Podlaskiego, po 20 lipca 1944 urzędujący komendant stadniny
pułkownik F. von Bonnet, 1944/45 w Sohland am Rotstein
dr med. wet. Krapp, Grabau

Stan we wrześniu 1939 (wg Flade):

Stadnina Koni: 103 klacze, 159 młodych, 11 ogierów
Państwowe Stado Ogierów: 140 ogierów

Sezon krycia 1940: Stadnina Koni – 50 klaczy, 10 ogierów;
Stado Ogierów – 67 ogierów

Sezon krycia 1942 : Stadnina Koni – 101 klaczy, 4 ogiery;
Stado Ogierów – 150 ogierów

Sezon krycia 1944: Stadnina Koni – 120 klaczy, 7 ogierów;
Stado Ogierów – 179 ogierów

Stan w styczniu 1945, podczas ucieczki: 206 koni

Janów Podlaski, założony w 1819 roku, był pierwszą polską Państwową Stadniną Koni. Jako Stadnina Koni i Państwowe Stado Ogierów było podczas drugiej wojny światowej ściśle związane z nazwiskiem kierownika w latach 1940–1944, podpułkownika Hansa Fellgiebela. Jego ocena brzmiała: „Czym

Trakehnen dla Niemiec, tym Janów Podlaski dla Polski – nigdy niewysychającym źródłem najszlachetniejszej, najczystszej krwi, który z rodzimego konia zrobił to, czym dziś jest: praktycznym angloarabem o dużej łatwości w utrzymaniu, mocnych kościach, silny i wytrwały o dobrych, elastycznych chodach i najlepszym temperamencie; koń wszechstronny par excellence”.

Ta stadnina była już wcześniej w wielkim niebezpieczeństwie. Leży ona tylko o 4 km na południowy zachód od linii Bugu blisko granicy z Białorusią, około 40 km od białoruskiego Brestu na wschodzie i 150 km od Warszawy na zachodzie. Ziemie wokół Janowa Podlaskiego były już w 1944 roku zajęte przez partyzantów. W lasach miało się ukrywać ponad 1000 „sowieckich bandytów”, którzy wysadzali mosty, ścinali maszty telegraficzne i napadali na przechodniów. 13 maja 1944 roku stadnina została zaatakowana z powietrza. Spadające bomby zapalające i burzące trafiły między innymi stajnię z ogierami reproduktorami. 1 lipca komendant wyprowadził z punktów krycia 95 ogierów rozplodowych i ulokował je w pobliskich placówkach terenowych. Pozostałe skoncentrowano w centralnych punktach państwa, aby umożliwić ich szybki ewentualny wymarsz.

5 lipca po raz pierwszy omówiono szczegóły ewakuacji z naczelnym dowódcą 2 Armii, generałem broni Weißem. Rau i Fellgiebel podzielili całe pogłowie koni na dwie grupy – pierwszą liczącą 216, a drugą 230 koni. 16 lipca o 14:00 rozpoczęła się ewakuacja stadniny. Następnego dnia pociąg z 50 wagonami (Flade pisze: „Przed lokomotywą jadą trzy wagony z piaskiem, będące zabezpieczeniem przed atakami na szlaku kolejowym”) opuścił stację kolejową w Białej Podlaskiej pod dowództwem podpułkownika Flade z 245 końmi. Początkowo błędnie skierowane do Łącka, gdzie miały dotrzeć rodzime ogiery rozplodowe. Ostatecznie 19 lipca pociąg dotarł do Reichenbach koło Zgorzelca. Stamtąd było jeszcze około 5 do 10 km marszu, które konie musiały pokonać, by dojść do Sohland am Rotstein. 170 rodzimych ogierów rozplodowych, które ulokowano tymczasowo w Łącku, zostały załadowane 8 sierpnia 1944 roku, a 12 sierpnia dotarły do Sohland.

Sohland było znaczącym Wojskowym Zakładem Remontu Koni. Jego oddziałami w Bischdorf, Herwigsdorf i Kemnitz dowodził pułkownik Friedrich von Bonnet. Ten 58-letni rolnik i właściciel zamku Klingenburg w Bawarii powrócił do czynnej służby i zastąpił kierującego stadniną emerytowanego generała. Podporządkowano mu stadninę w Janowie Podlaskim, ponieważ jej komendant Fellgiebel, brat generała oddziałów wywiadowczych Ericha Fellgiebela, został aresztowany w Berlinie pod zarzutem zatajenia informacji o zamachu na Hitlera.



Pułkownik von Bonnet miał tym samym do wykonania istotne zadanie, przy jego realizacji pomagał mu weterynarz sztabowy dr Krapp i były polski koniuszy Krzyształowicz.

Ludzie odpowiedzialni za konie wychwytywali aktualne wiadomości z brytyjskiego radia, koniec wojny wydawał się bliski, postanowiono więc odczekać w Sohland. Pod koniec stycznia, po niesamowicie wykańczającym marszu po lodzie i śniegu dotarły konie hodowlane z Kozienic, a 1 lutego dołączyło do nich około 100 ostatnich ogierów z Bogusławic. Niestety brakowało miejsca, paszy i personelu. Pułkownik von Bonnet był rozdarty pomiędzy rozkazem przekazania żołnierzy oddziałom, a koniecznością przywrócenia do zdrowia wycieńczonych koni. Pomimo braku materiału udało się jednak zadziwiająco szybko rozwiązać największy problem, jakim było podkucie kopyt.

Rau zredukował pogłowie ogierów z Janowa o 49 koni, które – oficjalnie „pod warunkiem zwrotu” – zostały przekazane wojsku bądź rolnikom. Również stado matek klaczy i źrebiąt zostało zmniejszone, „żeby można było wykarmić najlepszy materiał” (tak Fellgiebel informował w swoim raporcie po wojnie). Pozostało 75 matek klaczy i 105 młodych zwierząt.

13 lutego 1945 roku w związku ze zbliżającym się przemarszem wojsk Armii Czerwonej, należało przeprowadzić 340 koni z Janowa w kierunku Torgau. Stacją pośrednią miało być Drezno. W wagonach przewożono 51 źrebiąt. Pułkownik von Bonnet jechał na czele kolumny ogierów, które dosiadał bądź prowadził „w rękę”. Konie ze stadniny hodowlanej miały do przebycia około 30 km dziennie. Ze względu na brak odpowiednich kwater i tym samym złe warunki noclegowe pułkownik von Bonnet zdecydował się po odpoczynku przejechać konno do Drezna. Musiał pokonać około 75 km w ciągu 24 godzin. Na miejscu, kolumna dostała się pod ostrzał bombowy miasta w nocy z 13 na 14 lutego. W lesie „Weißer Hirsch”, gdzie było już wielu uciekinierów i szukających schronienia mieszkańców, osłonę znaleźli też ludzie i zwierzęta pułkownika. Niektóre z ogierów uciekły, inne zostały ranne bądź zgładzone. Czteroletni ogier półkrwi „Allegro” sam odnalazł drogę z powrotem do Sohland. Zranione zwierzęta przekazano do szpitala dla koni w Dresden-Klotzsche, który szykował się do wymarszu do Plauen w Vogtland. Kolumna, w dwóch rzutach, wyruszyła w dalszą trasę dopiero po kilku dniach przerwy.

19 lutego wyruszył pierwszy, a 20 lutego drugi rzut. Po trzech dniach i dwóch noclegach pokonano około 90 km trasy. Stajnie przewidziane dla koni były przepełnione. Położone poza miastem kwatery zapasowe i dwie kryte ujeżdżalnie stały się kryjówką, masztalerzom pozostały jedynie stajnie. 24 lutego konie z Janowa stały znowu razem w koszarach Seydlitz.

Pułkownik von Bonnet wrócił do Sohland. Kiedy już chciał wyruszyć z końmi i resztą personelu w drogę na Zachód, NSDAP zagroziło mu rozstrzelaniem. Tymczasem nadciągali Rosjanie. Wyruszył mimo to i dotarł aż do Zittau. Został jednak schwytany przez nich i wzięty do niewoli. Rodzina dowiedziała się, iż został uwięziony na Kaukazie. Dobrowolnie zgłosił się do pomocy przy budowie dróg, a w końcu zmarł wycieńczony przez czerwonkę. Wiadomość o jego śmierci nigdy nie dotarła.

Konie z Janowa w Grabau

10 marca 1945 roku 330 koni z Janowa wraz z uratowanym materiałem załadowano na dworcu towarowym w Torgau na 52 wagony towarowe i cztery wagony platformy. Po dotarciu na dworzec w Bad Segeberg konie rozdzielono do przewidzianych dla nich zagród. Ogiery wysłano do Cleverhof, a konie hodowlane do Nettelau i Schönböken. Kierownictwo objął weterynarz dr Albat, któremu pomocą służył dr Krapp. Polski koniuszy z Janowa Podlaskiego Andrzej Krzysztalowicz, był ważnym kierownikiem, a że mówił po niemiecku został łącznikiem z polskim personelem. Wspierał nowopowstałe kierownictwo stadniny do czasu aż pierwsze angielskie jednostki osiadły w Szlezwiku-Holsztynie.

Do tego czasu grupa z Janowa musiała wytrzymać jeszcze dwa miesiące razem z niemiecką ludnością i polskimi rodzinami masztalerzy z Racotu, mając do dyspozycji nędzne zapasy żywności, przy częściowym braku prądu i stacjonując w ciasnych pomieszczeniach. Rotmistrz Clemens von Nagel-

Doornick, kierownik stadniny Grabau–Schönböken, rozumiał położenie polskich rodzin i aż do kapitulacji próbował czynić ich życie do pewnego stopnia znośniejszym.

Janów Podlaski po wojnie – rozwiązanie starej i powstanie nowej stadniny

Swoje pierwsze schronienie konie z Janowa Podlaskiego znalazły w stadninie Posadowo na zachód od Poznania. 30 października oficjalnie zlikwidowano stadninę w Janowie Podlaskim i zdecentralizowano hodowlę arabsów. Nowymi miejscami hodowli zostały Michałów, Nowy Dwór i Albigowa.

Janów miał jednak powstać na nowo. Po roku 1945 budynki powoli odbudowywano i początkowo służyły jako miejsce przychówku dla potrzebnych tam koni roboczych. W 1947 roku oficjalny rejestr koni wynosił 41 ogierów w stadzie ogierów i 14 klaczy w stadninie hodowlanej. Jesienią 1950 roku powróciło do Janowa Podlaskiego z Posadowa stado z ogierami arabskiej półkrwi. Flade pisze: „Pięć kilometrów od upragnionego celu ogier arab półkrwi «Waćpan 1938» zarzął, zerwał się i znalazł się przed stajniami dla ogierów, których boksy zajmował do roku 1944”.

Janów w literaturze i mediach

W swoim sprawozdaniu, które ukazało się po wojnie w 1952 roku Hans Fellgiebel opisuje szczegóły ucieczki i historię powojennego Janowa. Natomiast Flade jest autorem książki na temat Janowa zawierającej najdokładniejszy opis ucieczki i rozwoju miasta w latach powojennych.

Liczne są również pisemne rozprawy i relacje telewizyjne dotyczące wiodącej do dziś stadniny hodowlanej arabsów. Co roku w sierpniu, miesiącu wielkich aukcji, kręgi hodowców obiega wiadomość o kolejnych astronomicznych cenach na licytacjach ogierów, zwiastując światu dziedzictwo kulturowe „arabów” i ich znakomite, położone w Polsce centrum hodowlane.



Hans Fellgiebel urodził się 17 listopada 1889 roku we Wrocławiu. Jego ojciec prowadził państwowy majątek Buchenhagen (Pokładki, 10 km na południe od Kostrzyna w powiecie wrzesińskim), do czasu kiedy po pierwszej wojnie światowej ziemie poznańskie wróciły do Polski. Hans Fellgiebel, z wykształcenia rolnik, pracował w charakterze zarządcy w różnych majątkach Pomorza Zachodniego (Hinterpommern). Wtedy poznał swoją żonę, która pracowała jako nauczycielka. W krótkim czasie stał się sławnym znawcą koni. Często był wysyłany do Elmshorn po konie zaprzęgowe, które potem zaprawiał do jazdy. W latach dwudziestych działał w szkołach jazdy konnej w Kołobrzegu i Białogardzie.

W 1926 roku został dyrektorem szkoły jazdy konnej w Elmshorn w Szlezwiku-Holszynie. Dla zrzeczenia holsztyńskich hodowców koni wyszukiwał znakomite konie zaprzęgowe, które z powodzeniem wystawiał na turniejach. Wygrał również wyścig maratoński z Düren do Aachen. Poza tym uchodził za odkrywcę i promotora konia holsztyńskiego jako skoczka i udowodnił, że konie te nie tylko dobrze skaczą, lecz dają się też łatwo dosiadać. Doczekano się również dobrych efektów sprzedaży koni wierzchowych w kraju i zagranicą.

Kiedy szkoła jazdy konnej przyłączyła się najpierw do „stalowych hełmów”, a później do oddziałów szturmowych, Fellgiebel wrócił w 1936 roku do czynnej służby. W charakterze kapitana dostał się

do wojskowej szkoły jazdy konnej w Soltau i Aalen w Wirtembergii. W 1938 roku został mianowany oficerem do spraw wstępnego przeglądu koni najpierw w Bremie, a potem w Polsce, gdzie odkrył go Gustav Rau i sprowadził do swojego sztabu. Po krótkim czasie kierowania Państwowym Stadem Ogierów w Łącku otrzymał przeniesienie do Janowa Podlaskiego. Jego działalność spotkała się tam z najwyższym uznaniem i do dnia dzisiejszego jest znana w kręgach hodowców w Niemczech i w Polsce.

Hans Fellgiebel został aresztowany po 20 lipca 1944 roku, po tym jak jego brat, generał oddziałów wywiadowczych Erich Fellgiebel, brał czynny udział w przygotowaniach do zamachu na Hitlera. Obaj zostali osadzeni w osławionej piwnicy SS na ulicy Prinz-Albrecht-Straße w Berlinie. Jako jeden z więźniów, którego przekazano do „dyspozycji” führera, był wielokrotnie przenoszony pod dowództwem majora Häusingera, aż wreszcie dotarł przez Kostrzyń i Wittenbergę do Jeziora Bodeńskiego, gdzie Häusinger umożliwił mu ucieczkę przed SS.

Po zakończeniu wojny on i major Speidel zgłosili się do francuskiego dowództwa, gdzie byli kawalerzyści przypomnieli sobie „Fellgiebela od koni” i nie robili mu żadnych trudności.

W 1946 roku powierzono mu kierownictwo Stadniny Koni Pełnej Krwi w Bad Harzburg, które zajmował aż do dnia swojej emerytury w 1955 roku.

Już na emeryturze był rozchwytywanym wykładowcą w szkołach rolniczych oraz sędzią na turniejach. Jego wnuczka Monica Theodorescu otrzymała od niego pierwsze nauki jako amazonka na kucyku. Mieszkał ze swoją żoną w bardzo przez niego cenionym Elmshorn. Tam też zmarł 18 lipca 1977 roku.

Wojskowy Zakład Remontu Koni Grabau / Schönböken

Komendant: rotmistrz w stanie spoczynku
baron Clemens von Nagel-Doornick

Ostatni stan w styczniu 1945: 613 koni hodowlanych, 103 konie robocze
Etat na rok 1945: 600 koni hodowlanych, 100 koni roboczych
W 1944 roku na rozkaz naczelnego dowództwa wojsk oddano łącznie 240 koni.

Z instytucją Grabau, która była przez kilka lat punktem doświadczalnej hodowli nr I w Europie, nieodłącznie wiąże się nazwisko jej kierownika barona Clemensa von Nagel-Doornicka z zamku Vornholz koło Ennigerloh w Westfalii. Na zlecenie Gustava Raua zbudował on w środku działań wojennych ogromne, na skalę europejską przedsięwzięcie hodowli koni.

Na początku wojny był komendantem stadniny hodowlanej w Racocie na ziemiach poznańskich. W 1942 roku została ona przeniesiona do Grabau / Schönböken i przez barona Clemensa von Nagela rozwinęła się w ambitny, popierany przez Gustava Raua punkt hodowli doświadczalnej nr I. Tutaj cele hodowli wyznaczało Naczelne Dowództwo Wojsk, nie pozwalając na jakąkolwiek ingerencję, żądało nawet w dużej mierze zachowania w tajemnicy informacji związanych z hodowlą. Rau był aktywnym doradcą Naczelnego Dowództwa Wojsk i na podstawie własnych obserwacji koni wojskowych robił wszystko, by postanowienia dowództwa były zgodne z jego wyobrażeniami i szły w kierunku przez niego wybranym. Odważnie komentował wszelkie decyzje i wysuwał odmienne propozycje, jeżeli uznawał je za ważne. Patrząc na jego raporty z 14 dni do głównego weterynarza sztabowego Schulze można zauważyć, jakie znaczenie Rau przywiązywał do Grabau: podczas gdy wojna przybierała apokaliptyczny przebieg,

każde narodziny źrebaka w Grabau były starannie rejestrowane łącznie z jego pochodzeniem. W ten sposób można również znaleźć wpis o narodzinach pierwszego źrebaka o imieniu „Tora”, dzięki której O.E. Hasse wygrał w 1936 roku w Berlinie zawody w skokach przez przeszkody.

Polski personel w Grabau

W skład personelu w Grabau wchodziło kilka setek ludzi, głównie polskiej narodowości. Wszyscy mieli pojęcie o koniach. Rdzeń tej ekipy tworzyli ludzie, których Nagel ściągnął z Racotu. Pomiedzy masztalerzami i ich rodzinami, a miejscową ludnością panowała zgoda. Kazimierz Dudziak, masztalerz z Racotu, który jako 15-latek pojawił się w Grabau, przypomina sobie: „Podczas wojny wiodło nam się w Grabau stosunkowo dobrze, co można zawdzięczać rotmistrzowi von Nagelowi, pomimo tego, że w wiosce byli mieszkańcy, którzy nami pogardzali. Jeden z nich kiedyś mnie spoliczkował, gdy odważyłem się przynieść mleko z majątku”. Jak donosi raport dr. Lessinga, Polacy szanowali swojego niemieckiego szefa. Dbał on o to, by partia i gestapo pozwoliły ludziom wykonywać w spokoju ich pracę związaną z końmi, a nawet prowadzić prywatne życie. Była nawet odprawiana katolicka msza, o co osobiście zadbał von Nagel, jako wierzący katolik. Leasing (cytat z kroniki wiejskiej z Grabau): „W 1934 roku doszło do ogromnej awantury z okręgowym kierownictwem NSDAP w Oldesloe, ponieważ von Nagel kazał w Grabau przeprowadzić kadryl polskich masztalerzy w starych pruskich mundurach. Kolejni polscy masztalerze dołączyli do nich, kiedy z biegiem czasu przybyła reszta stad z Janowa Podlaskiego, Kozienic, Dębicy / Sądowej Wiszni, Sierakowa, Białki i Bogusławic. Między nimi i ludźmi z Grabau nie układało się już tak dobrze, powrócił znowu stary przesąd o kradzieżach, których dokonywali Polacy”.

Clemens von Nagel w najlepszych wspomnieniach

Prostym świadectwem lojalności Polaków w Grabau względem rotmistrza von Nagela są napisane po wojnie listy. Podkreślają one w szczególności ryzyko ponoszone przez niego, kiedy chronił i podnosił na duchu Polaków. Cytowane też są tłumaczone raporty Zdzisława Baranowskiego, który od maja 1945 do września 1946 roku był wojskowym komendantem stadniny w Grabau. Jego raporty



opierają się na licznych wypowiedziach świadków: „...Jestem głęboko przekonany, iż osobiste zaangażowanie Clemensa von Nagela w sprawy Polaków wiązało się z ogromnym niebezpieczeństwem oraz zagrożeniem dla wolności i życia daleko bardziej niż byłoby to konieczne w trakcie wykonywania zwykłych obowiązków, a więc etyczne, ludzkie oraz antynarodowe i antysocjalistyczne pobudki jego działań ...”. (Zdzisław Baranowski, rotmistrz w byłym polskim 17 Pułku Ułanów).

W kręgach hodowców von Nagel był znany już przed końcem wojny, natomiast szerzej stał się sławny dopiero po wojnie. Stało się tak początkowo dzięki jego stadninie Vornholz i polskiemu ogierowi o imieniu Ramzes, który słynnym koniom wyścigowym wielu generacji przekazywał swoje geny. Kolejnym akcentem była protekcja asów tresury Otto Lörke i Williego Schultheiße, którzy tworzyli początki międzynarodowego, niemieckiego sportu jeździeckiego. Sport ten cieszył się po wojnie wielkim powodzeniem. Z genezą bogatej w sukcesy historii wiąże się też nazwisko polskiego skoczka Alfonsa Przybylskiego. Jego siostra, Jana wyszła za mąż za Clemensa von Nagela. Przybylski uzyskał niemieckie obywatelstwo i stał się znany równocześnie z Magnusem von Bu-

chwaldem, księciem Salm, Gustavem Pfordte i Micky'em Brinkmannem, zanim Thiedemann, Winkler i Schockemöhle wszystkich przyćmili.

Rotmistrz w stanie spoczynku baron Clemens von Nagel-Doornick, właściciel Vornholz, Welschenbeck i Steprath, ur. 23 grudnia 1908, zmarł 7 września 1977 roku.

Nowy początek pod polskim dowództwem

Niemieckie kierownictwo w Grabau zastąpił nowo utworzony „Zarząd Stadnin Polskich w Niemczech”, a jej wojskowym przełożonym został pułkownik Rozwadowski. Zwierzchnictwo nad gospodarką i hodowlą koni objął książę Sapieha, młody szlachcic, który w 1934 roku zdał maturę w Pszczynie i razem z Brytyjczykami przybył do Niemiec. Funkcję kierownika w Janowie Podlaskim powierzono Andrzejowi Krzyształowiczowi.

W sprawach organizacyjnych wykazał się znawca koni Andrzej Prądyński, 26-letni podporucznik 16 Pułku Ułanów (Bydgoszcz), który w Zamościu dostał się do niemieckiej niewoli. Z początkiem maja został uwolniony przez Brytyjczyków. 5 maja 1945 roku nadano mu tytuł „komendanta” i stopień brytyjskiego pułkownika. Wraz ze stopniem „Colonel” uzyskał wszystkie wymagane uprawnienia. Był odpowiedzialny za polskie konie stacjonujące w Niemczech, aż do ich powrotu do Polski. Zebrał i dokonał spisu koni we wszystkich rozproszonych garnizonach oraz zajmował się organizacją zaopatrzenia dla personelu i koni.

Ogromne wówczas trudności żywieniowe doprowadziły do tego, że poproszono marszałka polowego Montgomery'ego w kwaterze głównej w Bad Oeynhausen o interwencję. Jego decyzja brzmiała: „Zabić konie!” (tak relacjonuje Flade).

Rozwadowski ustąpił po protestach, a jego miejsce zajął pułkownik Stefan Zamoyski, który potrafił wykorzystać dobre stosunki z dawnymi kolegami z Oxfordu. Zaopatrzył solidnie stadninę w paszę i tym samym zapewnił przeżycie koniom z Janowa.

Powrót do Polski

W marcu 1946 roku przygotowywano stopniowo powrót polskich koni. Polska komisja rządowa przyjęła pogłowie. W siedmiu punktach stały konie z Janowa Podlaskiego, Starogardu Gdańskiego, Bogusławic, Dębicy, Racotu, Białki, Sierakowa, Młynowa, Otyki i pojedynczych polskich prywatnych stadnin.

Wraz z sojusznikami zorganizowano transport. Od sierpnia 1946 roku przewożono wszystkie polskie konie z portu w Lubece do Gdyni na dwóch 60-letnich frachtowcach. Całe przedsięwzięcie zakończyło się w październiku tego samego roku. Według poszukiwań, które przeprowadził von Flade, do Polski wróciło 1719 koni: 659 klaczy, 572 ogierów, 427 źrebiąt i 61 wałachów. Przyczyniły się one w znacznym stopniu do odbudowy odnoszącej sukcesy polskiej hodowli koni. Ich przychówki miały na zachodzie duży zbyt jako konie użytkowe, a jako konie sportowe mogły się cieszyć przez długi czas wielkimi sukcesami.

Po wprowadzeniu struktur gospodarki rynkowej koń sportowy polskiej hodowli wywalczył sobie ponownie swoje miejsce, stał się w Niemczech wziętym koniem rekreacyjnym i dołączył do międzynarodowej hodowli elitarnej.

Drogomyśl po drugiej wojnie światowej

Po powrocie

Gdy masztalerze stopniowo doszli do siebie po okropnościach i trudach drogi powrotnej do swoich rodzin w Drogomyślu, ponownie zaczęło się dla nich ciężkie życie. Ich rodziny wracały z miejsc ewakuacji i kryjówek. Gustaw Wyleżuch przypomina sobie, jak jego matka wraz z rodzeństwem i z rodzinami: Pelar, Brzozowski i Nowak z Wielopola oraz Rzeki, powrócili w połowie maja. Wieś Drogomyśl została zniszczona w dwóch trzecich, a w miejscu kościoła i probostwa zostały tylko ruiny. Panował okropny głód i brakowało odzieży. Władza komunistyczna, która stopniowo umacniała swoją pozycję, w żadnym wypadku nie była usposobiona przyjaźnie w stosunku do wykwalifikowanych masztalerzy, którzy pod dowództwem niemieckiego komendanta byli chętni do współpracy. Jednak po upływie jakiegoś czasu doceniono ich kompetencje i sposób kierowania stadem. Wkrótce Franciszka Mleczkę, który ponad pięć lat był osobistym woźnicą niemieckiego komendanta i opiekunem jego koni w Ochabach, mianowano koniuszym. Dwóch urzędników z Ministerstwa Rolnictwa, którzy zostali wyznaczeni do zarządzania stadem, mogło początkowo zarządzać tylko personelem, budynkami i materiałem. Budynki były zniszczone. Wszędzie leżały resztki broni, amunicji i sprzętu wojennego. Eksplozja, do której doszło podczas demontażu granatu, rozerwała Mieczysława Szalę, a Brzozowski stracił wtedy nogę.

Powrót Kajetana Kajetanowicza

Po upływie roku Kajetan Kajetanowicz został ponownie mianowany kierownikiem stada i rozpoczął odbudowę stajni i pogłowia ogierów. Jego zastępcą został Józef Bulik. Funkcja kierownika stada dawała mocną pozycję w państwowej hodowli koni. Kierownik Drogomyśla mógł w sposób fachowy decydować o dopuszczeniu młodych ogierów do hodowli, a także w ramach swojego budżetu, o zakupie nowych ogierów rozplodowych. Podczas pokazu klaczy i źrebiąt to on decydował o wpisie do ksiąg hodowlanych, co skutkowało wzrostem wartości danego konia. Wpływ ten rozciągał się na cały olbrzymi obszar, pozostający w kompetencji jego stada.

Obszar stada przesunął się w 1947 roku znowu dalej na wschód Polski: w okręgu Krakowa i na wschód od niego stała jedna czwarta wszystkich ogierów. Najbardziej wysuniętym na wschód punktem kopulacyjnym były Krzeszowice w powiecie Przeworsk, podczas gdy na północy Tarnowskie Góry, na południu Nowy Targ, a na zachodzie Marklowice Górne w powiecie rybnickim zaznaczały rejon.

1947– pełny sezon krycia z liczbą 102 ojców

W rejestrze ogierów w Drogomyślu w roku 1947 znajdowały się 102 ogiery, które przekazano do 38 punktów kopulacyjnych. Częściowo oddano je hodowcom w dzierżawę. Dwanaście ogierów przeniesiono jeszcze przed rozpoczęciem sezonu do Koźła. W 1947 roku Drogomyśl był jednym z 13 stad ogierów, z sumą 1108 ogierów. Wspólnie z 45 stadninami hodowlanymi z 1374 klaczami już dwa lata

po zakończeniu wojny znowu tworzyły państwowy potencjał polskiej hodowli najlepszej jakości. Ponad 80% pogłowia polskich koni hodowlanych wywodziło się, podobnie jak w latach poprzedzających wojnę, ze szlacheckich linii: angielskiej pełnej krwi, angielskiej półkrwi, krwi arabskiej i anglo-arabskiej a w Drogomyślu było ich nawet 90%.⁴⁷

W 1955 roku część pogłowia ogierów została przeniesiona do Klikowej (początkowo folwark stadniny Sanguszki w Gumniskach, dziś dzielnica Tarnowa). W 1956 roku Ministerstwo Rolnictwa ogłosiło decyzję o rozwiązaniu Stada Ogierów w Drogomyślu. Tereny na wschód od Krakowa zaopatrywać miało stado w Tarnowie-Klikowej, natomiast część zachodnią stado w Koźlu. Ostatecznie została ona rozwiązana w latach 50-tych. Stado w Klikowej istnieje do dnia dzisiejszego.

Drogomyśl – ostoja jeździectwa od 1947 roku

Powstałe na nowo w 1947 roku stado w Drogomyślu stało się ostoją jeździectwa. Fakt ten należałoby szczególnie podkreślić, ponieważ trening ogierów w Polsce w okresie międzywojennym, z przeznaczeniem ich na konie wierzchowe i zaprzęgowe, nie był popularny. To dzięki kawalerii polski koń sportowy zyskał sławę.

Kronika sekcji jeździeckiej w Drogomyślu⁴⁸

W 1947 roku Józef Bulik, zastępca kierownika stada w Drogomyślu, założył sekcję jeździecką. W drugiej połowie 1948 roku odbyły się tam imprezy hodowlane i sportowe. W 1951 roku sekcja została włączona do Ludowego Zespołu Sportowego „Błyskawica” w Drogomyślu. Już w pierwszym roku jej działania w centralnych zawodach w Polsce brało udział trzech jeźdźców – Jan Parkasiewicz na gidranie Morgoryn, Tadeusz Samczak na gidranie Moleben oraz Karol Bortlik na koniu Furioso Gaz, nie zdołali jednak uzyskać żadnej lokaty.

W 1952 roku kierownikiem sekcji został Jan Marciniak, który od początku dążył do podniesienia poziomu jeździeckiego oraz postarał się o poprawę ekwipunku jeźdźców i koni. Zlecił również budowę trybuny dla publiczności przy placu do jazdy konnej. Najlepszymi wówczas końmi sportowymi były: Animusz, Benedyktyn oraz te urodzone w czasie wojny Eden (angloarab, 1944 r.) i Morwitan (angielska półkrew, 1941 r.).

W roku 1953 po raz pierwszy odbył się pokaz hodowli – prekursor późniejszych parad ogierów. Był on związany z konkursem koni wierzchowych klasy lżejszej. Do trudniejszych konkursów koni do Książa wydelegowano pięciu jeźdźców. Wówczas to Jan Parkasiewicz na swoim ogierze Benedykty-

⁴⁷ Lista państwowych stad obejmowała w 1998 roku bądź co bądź 45 zakładów hodowlanych ogierów.

W 2006 roku państwowa agencja była jeszcze oficjalnym właścicielem 12 stad. Również w Polsce prywatni hodowcy dzięki swoim związkom przejęli powoli dorównujące państwowemu, stanowisko w hodowli i prowadzenie w sprzedaży. Państwo koncentrowało się na swoim celu, jakim było utrzymanie zdrowych i zróżnicowanych pod względem genów zasobów.

⁴⁸ Źródło: Kronika sekcji, przekazana przez E. Gaszczyka, masztalerza, do zbiorów Muzeum w Skoczowie, udostępniła kustosz Halina Szotek, tłumaczenie na język polski pani Danuta Zakrzewska.

nie, zajmując trzecie miejsce w WKKW, zakwalifikował się do Mistrzostw Polski, które ukończył na 19 miejscu.

W 1954 inż. Tadeusz Rudzki został kierownikiem sekcji jeździeckiej i zastępcą kierownika stada. Do najważniejszych jego zadań należało w tym czasie przygotowanie do Mistrzostw Okręgowych w Książu, dokąd wysłano sześciu jeźdźców i osiem koni. Trzech z nich zakwalifikowało się do udziału w Mistrzostwach Polski. Jan Parkasiewicz na koniu Furioso Fort zajął 21, a Stanisław Pastuch na Furioso Famos 26 miejsce.

W 1955 roku dyrektorem stada został Czesław Sikora. W ramach festynu młodzieżowego, sekcja jeździecka Drogomyśl zorganizowała turniej jeździecki w Katowicach. Do udziału wyznaczono trzech jeźdźców z Drogomyśla. Startowali oni przeciwko zawodnikom z Bogusławic, Kozienic, Kadyn, Kwidzyna, Łobza. S. Pastuch i T. Rudzki zdobyli trzy pierwsze miejsca. 5 września odbyła się parada ogierów pod kierownictwem Jana Parkasiewicza, który prezentował konie, prowadził je w zaprzęgu pod siodłem na parkurze. W programie była również wołyżerka, „poczta węgierska” i akrobacje. W okręgowych mistrzostwach na torze we Wrocławiu startowało z Drogomyśla czterech jeźdźców i siedem koni. Po raz pierwszy pojawił się w kronikach turniejów okręgowych konkurs ujeżdżania, który Władysław Byszewski wygrał na swoim wałachu Bessonie, a Stanisław Pastuch na Benedyktynie zajął trzecią pozycję. Do Mistrzostw Polski zakwalifikowali się Stanisław Pastuch i Karol Bortlik. Nie startowali oni na mistrzostwach pomimo dużych szans, gdyż termin mistrzostw pokrywał się z terminem parady ogierów. W konkursie wszechstronnym konia wierzchowego w stadninie Racot startował Jan Parkasiewicz na Benedyktynie, mimo ogromnej konkurencji zdobył trzecie miejsce.

W 1955 roku część pogłowia ogierów została przeniesiona do Klikowej. Wraz z nimi przeniesiono dobre konie wierzchowe: Benedyktyna, Dzionka, Furioso Famosa i najlepszych jeźdźców – Stanisława Pastucha, Karola Bortlika i Jana Parkasiewicza.

W 1956 roku nowym kierownikiem sekcji jeździeckiej został Ryszard Kupryjańczuk. Oprócz niego pojawiają się nazwiska innych jeźdźców turniejowych: Franciszek Łobodziński, Józef Wrześniewski, Karol Szczypka, Wiktor Farana oraz 15-letni Jan Kowalczyk. Brali oni udział w turniejach w Koszalinie, Książu i Bytomiu. Uprawnionym do startu w Międzynarodowych Mistrzostwach, które odbywały się w Polsce, był Franciszek Łobodziński. Uzyskał ósmą pozycję. Jesienią odbyła się znowu parada ogierów, numery pokazowe prowadził W. Farana, natomiast część sportową organizował R. Kupryjanćuk.

W 1957 roku w polskim turnieju brali udział najlepsi jeźdźcy z Polski. Po raz pierwszy odbywał się on na torze w Zakopanem. Z Drogomyśla podeszli do turnieju Jan Kowalczyk na Dąbczyku, Wiktor Farana na Kanonie, Franciszek Łobodziński na Ewipanie i Józef Wrześniewski na Furioso Asie oraz młody Ludwik Szczypka. Na kolejnych turniejach w Rybniku, Krakowie, Koszęcinie, Częstochowie i Wrocławiu uzyskują oni wraz ze swoimi końmi znaczące lokaty.

Rok 1957 był rokiem ostatecznego rozwiązania stada w Drogomyślu. Tym samym zakończyło się dziesięć znakomitych lat działalności sekcji jeździeckiej, która przyniosła międzynarodowy splendor całemu stadu, jeźdźcom i ogierom.

Gdyby Heinz Brandts miał możliwość dożycia i doczekania wyczynów sportowych koni po wojnie oraz pierwszej parady ogierów w 1956 roku, z pewnością rozpierałaby go duma.

Ochaby 1952: Nowa hodowla angloarabów w Ochabach

Niedaleko Drogomyśla, na zachodnim brzegu Wisły w Ochabach Wielkich w 1952 roku założono stadninę hodowli angloarabów. 52 sprowadzone z Francji klacze zostały ulokowane w stajniach dawnego dworu na Spalenisku, w których również podczas drugiej wojny światowej przebywały klacze ze swoimi źrebakami (wtedy chodziło o zarządzoną przez Gustava Raua próbę skrzyżowania klaczy zimnokrwistych np. z ogierami arabami). Polskie Ministerstwo Rolnictwa podjęło dalekowzroczną decyzję o przywróceniu angloarabom ich wcześniejszego znaczenia, jakim cieszyły się w całej Polsce, gdy były końmi wojskowymi. Z 13 nowych rodzin klaczy miały zostać wyhodowane wartościowe ogiery hodowli krajowej. Oprócz tego planowano wyhodować konkurencyjne konie sportowe, dzięki którym powróciłaby wcześniejsza sława sekcji jeździeckiej. Z polskich i francuskich stadnin wystawiono od pięciu do sześciu ogierów.

Okazja nadarzyła się, kiedy pod koniec lat 90-tych pod egidą dyrektora stadniny Bogdana Kuchejdy i jego żony, głównego hodowcy Marii Kuchejdy, udało się zdobyć kilka porcji mrożonego nasienia słynnych ogierów skoczków. „Zapłatę” miały stanowić źrebięta, pochodzące od klaczy wyhodowanych w Ochabach. Zaplanowano, że męskie geny skoczków i dobra jakość angloarabskich klaczy staną się podstawą hodowli wartościowych koni skoczków. Pierwszy ogier, po znakomitym francuskim skoczku „Quidam de Revel” został wybrany do hodowli i cieszy się dużą popularnością. Obecnie stado w Ochabach liczy około 200 angloarabów oraz 50 klaczy matek i trzy roczniki potomstwa. Młode 2,5-letnie konie przechodzą próby dzielności na torze wyścigowym we Wrocławiu w gonitwach płaskich i przeszkodowych, i o ile później nie zostają użyte w hodowli, treningu bądź wystawione na sprzedaż, są do dyspozycji jako konie sportowe i rekreacyjne.

Ochaby tworzą rdzeń spółki (wcześniej Pruchna), działającej na powierzchni 400 ha gruntów ornych – z czego 40 ha to pastwiska, 110 ha stawy rybne i reszta tereny lesiste.

Drogomyśl 2007: założenie nowego Centrum Rozrodu Koni

W Ministerstwie Rolnictwa w Warszawie wykazano się odwagą, wprowadzając innowacje – w kompleksie budynków byłego stada w Drogomyślu widoczne są już pierwsze kroki, zmierzające do powrotu koni. Osiem przestrzennych boksów we wcześniejszej stajni I jest już zdalnych do użytku. Są one przeznaczone dla elitarnych ogierów, które same odnosiły sukcesy na turniejach sportowych, bądź te sukcesy odnosili ich przodkowie. Dla gościnnych klaczy przygotowano w stajni II 20 boksów.

Halę krycia przejęła stacja inseminacyjna bydła firmy INTERGEN, której właściciel, doświadczony specjalista dr Jan Pilch zajmuje się również fachową konsultacją i pracą w laboratorium. Oprócz zapłodnienia metodą naturalną planowane jest także pozyskiwanie nasienia mrożonego i świeżego do wysyłki do hodowców w całej Polsce i krajów sąsiadujących wg standardów europejskich.

Przyszłość polskiego konia wierzchowego

W XXI wieku w całej Europie w centrum planów hodowlanych nie znalazł się już koń roboczy, lecz sportowy. Praktyką przyjętą w niemieckich stadach i stadninach stało się celowe wystawianie na turniejach wypróbowanego w sporcie konia, wskazywanie na jego sukcesy sportowe oraz robienie profesjonalnej reklamy dla niego, stada lub stadniny, z której pochodzi i personelu. Konkurencja jest duża, gdyż coraz więcej prywatnych ogierów sportowych wystawianych na międzynarodowych turniejach odnosi sukcesy. Stada i stadniny próbują oferować swoim najlepszym młodym jeźdźcom możliwość udziału w turniejach na najlepszych koniach, wiążąc ich tym samym ze stadami, które reprezentują (Redefin, Neustadt nad Dossą). Inne (Warendorf, Schwaiganger) zawierają porozumienia z osiagającymi sukcesy jeźdźcami, aby ci prezentowali państwowe ogiery sportowe na arenie krajowej i międzynarodowej, przez co stada lub stadniny zbierają laury za swoje konie pod „wynajętymi” jeźdźcami.

Również w polskiej hodowli koni w latach powojennych państwowe stadniny były jedynymi instytucjami, które kładły nacisk na sportowe, wysokiej klasy konie i wykwalifikowanych jeźdźców oraz mogły je wystawiać „na pokaz”. Zastąpiły w ten sposób armię, która wcześniej ze swoją szkołą jazdy w Graudenz miała duże znaczenie jako sportowe centrum szkolenia kadr. Teraz kupowanie oraz szkolenie koni i instruktorów jazdy nie było jej domeną. Dopiero popierane przez państwo związki sportowe wspierały stopniowo niezwykle utalentowanych jeźdźców, którzy prywatnie okazywali zainteresowanie, a pod względem materialnym byli wystarczająco dobrze sytuowani. Początkowo dotyczyło to tylko wąskiego kręgu. Dopiero w latach 70-tych i 80-tych można było zaobserwować zwiększenie zainteresowania sportem konnym wśród ludności i pojawianie się godnych uwagi turniejów. Zbudowano wiele odpornych na wpływy atmosferyczne placów do jazdy konnej, dobre place do skoków przez przeszkody w terenie i wiele krytych ujeżdżalni.

W Polsce, z powodów ekonomicznych, zmalała aktywność większości państwowych stadnin w kwestii sportów konnych, nad czym należy ubolewać. Skutki tego dla sportu i rynku koni są poważne, ponieważ brakuje teraz nie tylko personelu przygotowującego młode konie, ale też instruktorów dla sportowców. Obecnie w stadninach nie ma zbyt wielu dobrych jeźdźców i woźniców. Wszędzie zmalała liczba starannie wyszkolonych instruktorów i trenerów, a jednym z powodów takiego stanu rzeczy jest to, iż armia przestała być ich „dostawcą”. Powoli jednak sytuacja się zmienia.

Polskie konie były i są dobre, posiadają znakomite linie krwi, które są stale odświeżane z międzynarodowych hodowli. Hodowcy prywatni lub państwowi próbują ze zrozumiałych względów osiągnąć najkrótszą drogą zamierzony cel, a mianowicie wyhodować najlepszej klasy konia skoczka i tym samym dojść szybko do wielkich pieniędzy. Jest to zgodne z prawem i udaje się w niektórych przypadkach. Ceny dochodzą tutaj do gigantycznych sum.

Jednak duża część polskich koni wierzchowych sprzedawana jest po cenie, jaka aktualnie oferowana jest na rynku. Marzenie wielu zachodnich Europejczyków o tanich polskich koniach wierzchowych już nie powróci, ponieważ ceny, w stosunku do wcześniejszych masowych dostaw, znacznie wzrosły. Podniesienie w tym przypadku ogólnego poziomu cen tego wspaniałego konia było wskazane. Na dłuższą metę można by to osiągnąć przez uszlachetnianie wielu młodych okazów, staranne i ostrożne podjeżdżanie dobrych trzylatków oraz prezentowanie i oferowanie pod siodłem cztero-, pięcioletnich młodych źrebaków. Tym sposobem, również na arenie międzynarodowej, więcej koni

mogłoby przynieść większe zyski niż obecnie. Potencjalnemu kupcowi należałoby zaprezentować młodego źrebaka pod siodłem i odbyć jazdę próbną. Za nieujeżdżonego konia cena byłaby też odpowiednia. Wobec istniejących linii krwi np. polski koń wszechstronny z dużą domieszką pełnej krwi lub krwi arabskiej miałby duże szanse pokonać oligopol Brytyjczyków i Irańczyków w koniach wszechstronnych. Wystarczy zaobserwować obecne sukcesy w międzynarodowym sporcie, głównie z udziałem angloarabów.

Jeśli znajdzie się odpowiednia liczba dobrych i cierpliwych ujeżdźaczy, polski koń może osiągnąć odpowiednią pozycję i odegrać na rynku europejskim rolę, na jaką zasługuje.



Wiejska droga w Drogomyslu zimą 1939/40 r.



Hucyły przed saniami, Franciszek Mleczek w futrze. Zima 1940/41 r. przed dworem w Ochabach

Życiorys i osobowość Heinza Brandtsa

Życiorys Heinza Brandtsa

Dr agronomii, emerytowany major (podpułkownik)

Urodzony: 25.10.1899 w Ronsdorf, okręg Lennep, dzisiaj dzielnica miasta Wuppertal (Niemcy)

Wyznania katolickiego, ochrzczony jako Heinrich Paul Bernhard Brandts

Ojciec: Sędzia z urzędu, dr prawa Albert Brandts

Matka: Paula Meyer zur Linde

Ślub: 29.03.1932 z Lony Minka Irma Margarete Beitzke, ur. 21.03.1908 w Minden w Westfalii (Niemcy). Ojciec: Major (58 Pułk Artylerii Konnej w Minden) Heinrich Beitzke, ostatecznie techniczny pracownik fabryki Leuna w Bitterfeld. Matka: Minka Beitzke, z domu Bornhaupt.

Dzieci:

Beatrix Gabriele, ur. 26.10.1933 w Królewcu na zamku Friedrichstein, Prusy Wschodnie

Ehrenfried, ur. 09.04.1935 w Królewcu na zamku Friedrichstein, Prusy Wschodnie

Adelheid Jutta, ur. 16.01.1937 w Gießen

Hubertus Max Wolfgang, ur. 09.02.1940 w Berlinie

Christiane Lony Barbara, ur. 23.03.1943 w Chorzowie (Königshütte)

Uczęszczał do szkoły w Wuppertal i Sittard / Dolny Ren, 1917 – matura

- 1917** – służba wojskowa w 58 Pułku Artylerii Konnej w Minden. W kampanii zbrojnej na Francję w 1917 służył jako podchorąży, a w 1918 jako podporucznik. Odniósł obrażenia wojenne wskutek gazowego ataku wroga – uszkodzenie dróg oddechowych. Od lutego do września 1919 służył w wolnym korpusie Faupel, Zgorzelec.
- 1919 – 1921** – lata nauki rolnictwa w Westfalii i Nadrenii
- 1921/1922** – administrator wydzierżawionego folwarku w Nadrenii
- 1923/1924** – drugi inspektor dyrekcji dóbr państwowych (6200 ha) w Pokoju pod Opolem
- 1924 – 1927** – studia rolnicze we Wrocławiu, Hohenheim (Stuttgart) i Bonn
- 1926** – egzamin dyplomowy, 1927: uzyskanie tytułu doktora: magna cum laude
- 1927 – 1929** – szef zarządu dóbr u von Kamecke w Strzekęcinie pod Koszalinem
- 1929/1930** – syndyk związku rolniczego w Szczecinie
- 1934 – 1939** – szef zarządu dóbr hrabiego Heinricha Dönhoff w Królewcu (Friedrichstein) w Prusach Wschodnich
- 01.09.1934** – ponowne wstąpienie do służby wojskowej w randze kapitana
- 1935 – 1937** – dowódca batalii Gießen
- 1938/1939** – dowódca kompanii w Siegen w Westfalii

- 31.03.1939** – zdymisjonowany ze służby wojskowej z powodów zdrowotnych, awans na majora z pozwoleniem noszenia munduru wojskowego
- 01.05.1939** – asystent do spraw koni w Zarządzie Pruskim, z działalnością w Stadninie i Stadzie Ogierów w Neustadt nad Dossą pod zarządcą Günzelem
- 03.10.1939** – przydzielony przez Naczelne Dowództwo Wojskowe do Tarnowa – Klikowej do kierowania odbudową Polskiego Zarządu Stadnin

Od września 1939 – mianowany na „majora i komendanta Państwowego Stada Ogierów” w Drogo-myślu w rejonie Bielsko, na wschodzie Górnego Śląska

To stado było częścią okręgu zarządzanego przez dr honoris causa Gustava Raua – „zarządzającego pułkownika i pełnomocnika hodowli koni i stadnin w byłej Polsce” z siedzibą w Łodzi.

(Pułkownik Rau odpowiedzialny był poza tym za Stado Ogierów w Kozienicach, Stadninę Koni w Janowie Podlaskim, stadniny koni w Dębinie i Gumniskach. Kierował również Wojskowym Zakładem Remontu Koni w Racocie, Grabau / Schönböken (Szlezwik-Hosztyń) i Hostouň w Czechach oraz Państwowym Stadem Ogierów w Sierakowie (Zirke), Gnieźnie (Gnesen), Łącku (Lonsch), Bogusławicach (Bogusławice), Białce (Bialka), Dębicy i Sądowej Wiszni.

- 17.01.1945** – ucieczka rodziny Brandts do Šumperku w Czechach (wówczas Mährisch-Schönberg)
- 15.02.1945** – śmierć Lony Brandts po operacji na skutek zatoru w Klinice Ginekologicznej w Ołomuńcu (Olomouc) w Czechach
- 01.04.1945** – ucieczka majora z Beatą i Hubertusem przez Drezno do Mimoň (Niemes) w Czechach
- 01.04.1945** – przypuszczalna data rozpoczęcia podróży majora z Mimoň do Pragi w celu odszukania reszty rodziny

Początek maja 1945 – awans na podpułkownika

- 06. 05. 1945** – ucieczka z Šumperku (w kolumnie wozów) żony tajnego radcy – Pauli Brandts i jej córki Marity, w towarzystwie prywatnej nauczycielki Carli Welzel oraz wnuków Pauli: Christiane, Adelheid i Ehrenfrieda do Bystrzycy Kłodzkiej (Habelschwerdt)
- 10.05.1945** – przekazanie stada Armii Radzieckiej; zakończenie służby wojskowej

Aresztowanie w więzieniu Pancrac i innych ośrodkach więziennych w Czechach.

Przypuszczalne miejsce i data śmierci – Czechy, **przełom 07/08 1945 roku**

Sierpień 1945 – dalsza ucieczka rodziny Brandts do Drezna

12.04.1948 – informacja Czechosłowackiego Czerwonego Krzyża o rozstrzelaniu Heinza Brandtsa. Miejsce pochówku nieznane.

Osobowość Heinza Brandtsa

Często jako rodzeństwo próbowaliśmy poznać osobowość naszego ojca. Jaki ON był? Czy pamiętamy go takiego, jakim rzeczywiście był?

Mieliśmy ojca w pamięci takiego, jakiego znaleźliśmy do maja 1945 roku, przede wszystkim wymagającego, który mówił donośnym głosem. Słuchaliśmy go, gdy wydawał rozkazy. Kiedy byliśmy posłuszni, stawał się czułym ojcem. Zdarzały się policzki i klapsy w tyłek szpicrutą, ale nie dostawaliśmy, tak jak to wówczas było w zwyczaju, „porcji batów”. Ciężko przychodziło mu przymykanie oczu na złe zachowanie. Przebacał nam po złożeniu obietnicy poprawy. Oduczano nas płaczu z bólu, ponieważ był on reakcją niegodną żołnierza. Najstarsza z nas, która właściwie miała być synem, musiała wysłuchiwać: „Beato, jesteś przecież córką żołnierza!”.

Prywatnie znany był z sumienności, troskliwości, chętnie niósł pomoc, należycie wypełniał obowiązki i miał poczucie humoru. Grał na wiolonczeli, improwizował na fortepianie i rysował dzieła pełne polotu. Oprócz tego cenił sobie dobrą kuchnię, dobre wino i kochał towarzystwo. Na przekór problemom zdrowotnym, wynikającym z zatrucia gazem podczas pierwszej wojny światowej, pozostał w dobrej kondycji fizycznej i sprawiał wrażenie wysportowanego. W wąskim, specjalnie skrojonym mundurze do jazdy konnej jego postawa była nienaganna i atletyczna.

Jego synowie również mieli zostać żołnierzami. Silni i zahartowani chłopcy musieli jak wojownicy wykazać się jasnością myśli we wszystkich sytuacjach życiowych i precyzją wypowiedzi. W szkole kadetów, jak i w kasynie mieliśmy zrobić dobre wrażenie, na które składała się umiejętność zachowania się w towarzystwie i prawidłowego sposobu wypowiadania się. Wcześniej uczyliśmy się odpowiedniego wznoszenia toastu za gości.

Słabe strony ojca, rzekomo jak ze stali, odkryliśmy po przedwczesnej śmierci matki. Po raz pierwszy zobaczyliśmy bezsilność, wrażliwość i kruchość ojca. Ten, który dawniej był tak opanowany i pewny siebie, dzielił teraz z Beatą i Ehrenfriedem – najstarszymi dziećmi, troski i obawy o przyszłość.

Dopiero po wojnie odkryliśmy, jakie znaczenie dla naszego ojca miała przyjaźń – wyczytaliśmy to z jego listów. Rozumieliśmy go, ponieważ mogliśmy już doświadczyć tego uczucia. W pierwszych starciach pierwszej wojny światowej znalazł przyjaciół na całe życie – trzech aspirantów na oficera w jego wieku. Ta przyjaźń przejawiała się w głębokiej wymianie myśli, wspólnym spędzaniu dobrych chwil, cierpieniu w związku z utratą rodzin i podczas spotkań na wędrownkach. Z pozostawionych listów nie można wyczytać informacji na temat pogody, ale znajdujemy poruszane aspekty dotyczące sensu życia i uczestniczenia w nim. Jak wielka może być przyjaźń odkryliśmy po wojnie, kiedy jeden

z jego przyjaciół przyjął do siebie wraz ze swoją żoną piątkę dzieci Brandtsa – „żyjący spadek” po zmarłej matce. Tutaj doświadczyliśmy rodzinnego ciepła i czuliśmy się bezpiecznie.

Heinz Brandts w trudach życia stale poszukiwał właściwej drogi. Świadczył o tym jego życiorys i to, co można było wyczytać z jego korespondencji o jego planach życiowych, rodzinie, religii i jego przemyśleniach dotyczących zawodu. To wszystko ukazuje wnikliwie myślącego człowieka, który nie poddawał się, lecz wytyczał sobie cele i je realizował. Do tego należała również odwaga w podejmowaniu ryzykownych decyzji.

Jego życie zawodowe układało się w różnoraki sposób. Świadczą o tym m.in. eksperymenty, które przeprowadzał po studiach i na praktykach. Na możliwość osiedlenia się w Ameryce Południowej zareagował od razu, zapisując się na kurs języka hiszpańskiego w szkole Berlitz. Następnie dostał propozycję 5-letniej pracy dla syndykatu azotowego przemysłu farb w Chinach. Wiedział, iż będzie musiał zrezygnować z założenia rodziny w tym właśnie czasie, więc odmówił. Pomimo, iż uważał, że „własna rodzina jest czymś najpiękniejszym, czego można sobie tylko życzyć” ożenił się dopiero wtedy, gdy był pewien, iż ma możliwości wyżywienia rodziny z dziećmi. Z jego korespondencji na temat błogosławieństwa, jakim są dzieci, można wyczytać zarzut, iż jest rzekomym „przedstawicielem generacji nastawionej na prokreację”, kończy wyznaniem, „..... ponieważ w moim przekonaniu nie mogę sobie wyobrazić prawdziwie szczęśliwego małżeństwa bez dzieci”.

Jego głównym celem zawodowym była praca w charakterze agronoma, jako „wolnego pana” na własnej ziemi, właściciela lub dzierżawcy ziemskiego. Był świadom tego, iż posiadał wystarczająco dużo doświadczenia i wiele razy okazał się osobą godną zaufania. Swojemu najlepszemu przyjacielowi oznajmił: „Niestety nie posiadam użytkowych obiektów dzierżawy, a na zakup mnie nie stać”.

Odpowiadałaby mu funkcja zarządcy wielkiej posiadłości ziemskiej. Objąłby również posadę państwowego kierownika stajni – dyrektora państwowej stadniny koni – tej pracy oddałby się bez reszty. Możliwość prowadzenia Stada Ogierów w Drogomyślu przeszła jego najśmielsze oczekiwania.

W myślach jednak ciągle wracał do zawodu żołnierza. Z dzisiejszego punktu widzenia jest to trudne do zrozumienia. A on coraz częściej czuł się powołany do tego zawodu i widział szansę spełnienia się podczas tworzenia wojska III Rzeszy, przy wielkim przygotowaniu zbrojenia w latach trzydziestych, na wojnie w walce, po niezliczonych porażkach dowódców batalionów i pułków. W roku 1919 dopadł go żal przy pożegnaniu ze swoimi przełożonymi oraz towarzyszącymi broni. Kryzys gospodarczy w Prusach Zachodnich w roku 1935 oraz „zawrotne” szanse zawodowe były jednak dobrym powodem, aby zaciągnąć się do wojska niemieckiego.

Jeszcze w 1944 roku, gdy wydawało się, że Naczelne Dowództwo Wojsk straciło zainteresowanie stadninami koni i stadami na wschodzie, a nieugięte „rozkazy przetrwania” nie pozwalały na ewakuację z Drogomyśla na czas, miał nadzieję na objęcie dowództwa jednostki artyleryjskiej na wybrzeżu w południowej Francji. Niestety, skutki obrażeń po zatruciu gazem w pierwszej wojnie światowej stanęły mu na drodze do celu. Można pomyśleć, iż był wystawiony na jakieś wojskowe przekleństwo, gdy usłyszał od lekarza wojskowego, iż na froncie nie będzie już pełnowartościowym żołnierzem. Jego oskrzela nie sprostałyby wielkiemu wysiłkowi. Już w 1938 podczas ćwiczeń wojskowych na

manewrach wypluł dwa litry krwi, a po każdym przeziębieniu i złamaniu żeber, które na siebie ściągnął podczas śmiałej jazdy konnej, dochodził do siebie długo.

Dzisiaj nie możemy zrozumieć, co powodowało ojcem pięciu pólserot, aby pod koniec wojny zaciągnąć się na front. Może fakt, iż w głębokiej podświadomości każdego niemieckiego młodzieńca już od setek lat zakorzeniona była śmierć za ojczyznę jako chluba. Również dla majora Brandtsa mogło być ratowanie ojczyzny świętym obowiązkiem. Przecież był zagorzałym patriotą, pomimo lub z powodu Hitlera, którym tak samo zagorzale gardził. Czy wolałby umrzeć jako waleczny żołnierz niż jako hodowca koni służyć zbrodniczemu führerowi?

Major Brandts przejawiał żywe zainteresowanie polityką, nie czując jednak potrzeby aktywnego zaangażowania się w nią. W marcu 1932 brakuje mu zupełnie „potężnej politycznej pasji i zachwytu osobą Hitlera” i wybiera ostatecznie beznadziejnego Düsterberga.

Później pisze: „Po długich, żarliwych i daremnych staraniach o «nawrócenie się» na nacjonalizm, po trzech miesiącach opuściła mnie nadzieja i wiara w jego tezy”. Jego zdaniem koniecznością jest „zadać sobie wielki, ofiarny trud, aby ustrzec przed rozczarowaniem żyjące i pozytywnie nastawione siły ludzkie, które bezinteresownie walczą, nie ustając w zachwycie, w imię narodowego socjalizmu”. 8 lutego 1932 pisze: „Tylko w tym sztabie (Hindenburg, von Papen, Schleicher, von Blomberg) można dojść z hitlerowcami do porozumienia”.

Do NSDAP odnosi się sceptycznie. Jego celem nie jest „narodowa rewolucja”, lecz odbudowa, której problemom z samą siłą uderzenia i rozmachem nie można sprostać. „Ale byłoby niestosownym, to, co osiągnięto w ostatnich dniach, przyjąć z uznaniem, a żadnej współpracy nie podjąć”. W listopadzie 1933 roku skarży się: „Wprawdzie nie kończą się miejscowe problemy z władzami wobec podoficerów (...) . Tymczasowo jest wszystko to święte, co w jakikolwiek sposób od 30 stycznia dotyczyło partii, oni mogą robić i nakazywać co chcą”.

W Drogomyślu podchodzi z dystansem do partii i gestapo. Uzyskuje dowolność w prowadzeniu swoich masztalerzy i obcowaniu z ich rodzinami dzięki znamiennym postępom w organizacji i kształceniu, którymi może się pochwalić, a jako dowód organizuje pokazy budzące podziw. W stadzie wita się krótkim „dzień dobry” zamiast „heil Hitler” i nie żąda od żadnego pracownika pozdrowienia nacjonalistów. Właśnie dlatego wzbudza złość w miejscowych „towarzyszach”. Niektórych odchodzących ze szkoły udaje mu się ochronić przed służbą w wojsku lub pracą przymusową, tłumacząc się koniecznością zaciągnięcia ich do służby na potrzeby stada. Na prośbę pewnego rolnika z miejscowości Zator wyświadcza on jego polskiemu współpracownikowi wielką przysługę, zatrudniając jego córkę w charakterze pomocy domowej. Dzięki temu ratuje ją od przymusowej pracy w zagłębiu Ruhry. Kucharzkę polskiego pochodzenia, oczernioną o rzekomą kradzież, wyciąga z więzienia. Jego poprzednik i następca w prowadzeniu stada – Kajetan Kajetanowicz, który jest więziony w Auschwitz – zostaje uwolniony dzięki interwencji majora Brandtsa.

Ochronę nad stadem sprawuje w tym czasie Wehrmacht, któremu ono podlega. Wielu komendantów z położonych w pobliżu miejscowości pomaga mu, jak tylko może. Dzięki temu są oni zapraszani na polowania konne i mają możliwość podziwiania parady ogierów.

Brandts jako komendant potrafił ocenić znaczenie hodowli koni dla Rzeszy oraz umiejętności „załogi” w hodowli. W związku z tym cieszył się brakiem ingerencji w pracę ze strony partyjnych.

Heinz Brandts pochodził z katolickiego domu. Katolickie gimnazjum – klasztorna szkoła w Sittard (dziś Viersen, okręg Aachen), w której od 14 do 18 roku życia przygotowywał się do matury, kształtuje u niego stosunek do wiary i religii. Wówczas dochodzi do przekonania, iż „regularne uczęszczanie do kościoła i codzienna modlitwa”, jak również „forma i rodzaj wiary, jaką narzuca kościół”, nadają odpowiedni sens życiu. Jednak po odbyciu służby w wojsku oraz po wojnie, w wyniku „przebywania z wieloma inaczej myślącymi towarzyszami broni, którzy potrafią obejść się bez religii” oraz po tzw. „niemoralnym wpływie” czuje się okradziony ze swojej duchowości i jako 20-latek doświadcza wewnętrznej przemiany. W tym czasie czyta książki dotyczące sposobu i sensu życia oraz rozmawia z przyjaciółmi na temat ideałów. Takie hasła, jak „zachwyty, miłość, woła” poruszane w dobre dni zmieniają się w „pesymizm i trzeźwość umysłu” w dni złe. Świadczy o tym proklamacja w liście: „Helmut czy może się jeszcze zdarzyć coś niemożliwego?”, przekazując dalej radość i chęć na następne spotkanie, obawia się jednak, iż „być może poróżnimy się tylko z powodu idealizmu”.

Heinz Brandts zaręczył się z ewangeliczką Lony Beitzke, był od niej starszy o 10 lat życia i doświadczenia. Przeżywa on wówczas pewną obojętność wobec „wyznania wiary”, a przede wszystkim widzi różnice w jej formie. Jako dorosły mężczyzna nie potrafi nadal uznać wiary katolickiej za słuszną. Znajduje za to „lojalne” i prawie pozbawione krytyki głębokie poważanie wobec wyznania ewangelickiego, które zna zarówno ze szkoły, jak i z kontaktów z rodzinami rolników. Zgadza się w zupełności ze swoją matką, katolickiego wyznania: „Wolę zdecydowanie synową ewangelickiego wyznania, niż katolickę rozwiązłych obyczajów”. Podczas ustaleń przedślubnych zostaje podjęta decyzja, iż dzieci wychowywane będą według zasad wiary ewangelickiej. Ślub odbywa się w kościele katolickim.

Według wcześniejszych ustaleń dwójkę najstarszych dzieci ochrzczono w kościele ewangelickim. Ale dlaczego najmłodsze rodzeństwo zostało z kolei ochrzczone w kościele katolickim – musiało dojść do wymiany zdań pomiędzy małżonkami, po której żona poszła na kompromis. Cierpiała potem bardzo z powodu tej decyzji, ale nosiła ją dzielnie w swoim sercu. Świadome niedotrzymanie słowa jest w tym wypadku wykluczone, nie pasowałoby to do obrazu szczących się honorem Prus. Być może rozczarowanie przychylnym stosunkiem kościoła ewangelickiego do NSDAP nakłoniło ją do tej decyzji.

W 1945 roku, zaraz po śmierci matki, nasz ojciec zabrał dwójkę najstarszych dzieci na spacer zimowy do Šumperku. Był bardzo poruszony i miał łzy w oczach. Tego jako najstarsze rodzeństwo nigdy nie doświadczyliśmy. Mówił o wielu sprawach, jakby chciał nam coś obwieścić. Musieliśmy być bardzo dzielni, bo odczuwaliśmy, że ojciec nas potrzebuje. Ostatecznie przeszliśmy na wiarę katolicką, ponieważ ojciec nie mógł nas mimo obietnicy złożonej żonie wychować w wierze ewangelickiej. Już po przybyciu do tego miasta uczęszczaliśmy na lekcje powtórkowe z powodu braków w nauce religii. Dodatkowych lekcji udzielał nam ksiądz, który przygotowywał nas do Pierwszej Komunii Świętej. Z kolei proboszcz Esch z parafii w Sobotinie, oddalonej tylko 10 km od Šumperku, zgodził się przyjąć do siebie jego 10-letniego syna, zaproponował udzielanie lekcji i przyuczenie go do posługi ministranta. Ten czas pozostawił silne wrażenie i głęboką sympatię do katolicyzmu, ponieważ podejście kościoła do sfery duchowej odpowiadało dorastającemu młodzieńcowi.

Tragizm końca majora widać w jego niepełnym zasobie informacji dotyczącym rozwoju wojny i jego zbyt optymistycznej ocenie czasów po zakończeniu wojny. Długo odrzucał od siebie myśl o kapitulacji i skutkach, jakie ona za sobą niosła. Nie wątpił w utrzymanie Czech pod władzą feldmarszałka Schörnera. Niestety Schörner pozostawił swoją jednostkę i uciekł awionetką do Bawarii. Heinz Brandts ostatecznie nie miał rozeznania co do nastrojów w społeczeństwie czeskim, szczególnie po wojnie. Chyba wierzył, iż zostało jeszcze pomiędzy Czechami a Niemcami przynajmniej kilka łączących aspektów, tak jak to było w czasach „Protektoratu Czech i Moraw” i jako Niemiec będzie tu mógł pracować. Miał przecież wstawiennictwo „uznanego za” Czecha księcia vo Liechtenstein. Prawdopodobnie uważał swoją pozycję „Niemca z Sudet” w państwie czeskim za pewną i ugruntowaną. Ale rządy Beneša nadeszły później. (Beneš został prezydentem Czechosłowacji po drugiej wojnie światowej; wydał dekrety dotyczące wygnania „Niemców Sudeckich”). Aż do swojego końca trzymał się przekonania, iż czescy hodowcy koni zaświadczą o jego dobrej reputacji i będą służyć radą. Dzięki temu, tak chyba myślał, ominie go kara śmierci, jaka czekała Niemców. Miał powód, żeby w to wierzyć. W pierwszych dniach po zakończeniu wojny dano mu czerwone opaski nowych sił porządkowych i czuł się pewnie. Ale sytuacja ta dotyczyła terenów wiejskich, jakim był Mimoň. W Pradze było inaczej. W krytycznym położeniu swojego życia poddał się iluzji, pomimo ostrzeżeń osób obeznanych w sytuacji kraju.

Opuszczony, zagubiony, zrozpaczony – tak musimy sobie wyobrazić jego koniec. Jego ostatnia nadzieja przed śmiercią na uratowanie dzieci spełniła się, przeżyły i były w dobrych rękach.



Heinz Brandts na polowaniu (ze sztucerem firmy Mannlicher)

Postowie

Historia budzi się do życia

Dzięki napisaniu niniejszego sprawozdania przeżyłem na nowo tę historię.

W październiku 1986 roku po raz pierwszy po wojnie przyjechałem do Polski z siostrą Beatą, która musiała się przekonać do tego wyjazdu. Właściwie nigdy więcej nie chciała powrócić do przeszłości i czasów wojennego Drogomyśla.

Dopiero później odkryła, dlaczego: zbyt głęboko przeżyła traumę opuszczenia przez ojca w Mimoń, zbyt silne były wspomnienia związane ze straszliwym transportem dzieci z Mimoń do Bückeburg. Pojechała jednak razem ze mną, będąc praktyczną i stateczną towarzyszką podróży.

Wtedy w Pradze na Placu Wacława znajdowała się wychwalana przez ludzi na zachodzie „Złota Gęś”, gdzie można było dobrze zjeść, a recepcjonistka i kelnerzy mówili w języku niemieckim. W windzie boy hotelowy, ojciec rodziny od dobrych czterdziestu lat, zaproponował nam wymianę pieniędzy i bajecznie korzystny kurs. Na czarnym rynku można było, oczywiście ryzykując, otrzymać za markę niemiecką od 4,20 do 16 koron. Dzięki uzyskanemu kursowi życie było tanie, a mój dwutomowy, dużego formatu leksykon niemiecko-polski, polsko-niemiecki kosztował mnie około 10 marek.

Przejście graniczne z Czechosłowacji do Polski wspominam jako straszne przeżycie. Jeszcze do grudnia 2007 roku znajdowało się tu miejsce kontroli paszportowej dla pieszych, w środku miasta. Wtedy nie było ono podzielone tak, jak dzisiaj na dwie części: Český Tešín i Cieszyn. Procedura trwała wtedy dwie godziny. Najpierw papiery, później kontrola osobista, oddzielnie dla obu płci. Bałem się o Beatę, która schowała gotówkę w kozakach. Była obojętna na to wszystko po latach spędzonych w Moskwie. Gdy wreszcie znaleźliśmy się na drodze do Bielska, czuliśmy się wolni, mimo tego, że wkraczaliśmy do komunistycznego kraju. Zatrzymaliśmy się w zajezdzie „Ondraszek” – u wrót miasta. Pamiętam, jak łóżka miały tam głębokie dziury. Ale jedzenie było dobre i nasza ciekawość, aby zobaczyć, co dzieje się w dyskotecie. Ze strachem odkryłem na długich nogach atrakcyjnych Polek pociągająco nowoczesne rajstopy. Wzory i zdobienia daleko wykraczały poza nasze pocziwe rajstopy ze Wschodniej Westwalii i Górnej Szwabii. No cóż, Polka ma zawsze pieniądze na szyk. Wmówiliśmy sobie, że znajdziemy upodobanie w bądź co bądź praktycznej stronie naszego pobytu w gminie Drogomyśl.

W hotelu po obfitym śniadaniu spotkaliśmy się z Jerzym Brauntsch (zm. 2006), Ślązakiem z Pszczyzny pochodzenia niemieckiego, który zamontował rok wcześniej na terenie fabryki WINDEL w Bielefeld elektrofiltr pszczyńskiej firmy ELWO. To on ostatecznie wpłynął na moją decyzję o dalszej podróży. Przez dwa dni był naszym przewodnikiem i tłumaczem.

Ponowne spotkanie z rodziną Mleczków, szczególnie z panią Zofią, wdową po „naszym” woźnicy Franciszku Mleczko, poruszyło moje serce. Podczas spotkania z Jerzym, jego żoną Irenką i czwórką dzieci zrodziła się przyjaźń. Właściwie zaczęła się już wcześniej, gdy wraz z Jerzym bawiliśmy się w piaskownicy w Ochabach.

Jestem wdzięczny, że moje rodzeństwo cieszyło się z tej przyjaźni. Wszyscy mogli zobaczyć Drogomyśl swoich rodziców i odnaleźć korzenie, które miały wielkie znaczenie dla życia po okresie dzieciństwa. Na nowo obudziły się w naszej pamięci obrazy i zapachy z Drogomyśla i Ochab. Dziś nosimy w sobie dwa obrazy: jeden wiąże się z dzieciństwem, zaś drugi dotyczy czasów współczesnych.

Rodzina Mleczków czyniła po wojnie liczne starania, by nawiązać z nami kontakt. Senior Mleczko był tym, który podjął ten krok w latach siedemdziesiątych przy pomocy Lidii, naszej wcześniejszej kucharki i Maryśki – ostatniej pomocy domowej. Otrzymałem zaproszenie na ślub Jerzego. Wymieniliśmy już zdjęcia. Siostra Heidi z Rolfem Kaiser pojechali na własną rękę do Drogomyśla w 1976 roku i udało im się wszystko zobaczyć. Stąd wynika jej dobry stosunek do brata Jerzego – Jana.

Inny kontakt nawiązany został dzięki Edwardowi Tarkowskiemu, najmłodszemu masztalerzowi stada naszego ojca, który pojechał za swoim ojcem – głównym dozorcą do Šumperku. Edward przeżywał zarówno ucieczkę do Mimoń, jak i powrót razem z ojcem.

W międzyczasie został kapitanem PŻM i Polskich Linii Oceanicznych. Napisał artykuł w Kalendarzu Skoczowskim na 1994 rok o stadzie i naszym ojcu. W latach osiemdziesiątych nie przywiązywałem większej uwagi do korespondencji z Edwardem. Czułem wtedy, że pogubiłbym się, wracając do świata naszego dzieciństwa. Obiecałem sobie całkowicie skoncentrować się na mojej firmie i pracy w Windelsbleiche (dzielnica Bielefeld). Siostra Beata odwiedziła Edwarda w 1992 roku, natomiast moje pierwsze spotkanie z nim miało miejsce w 1997. Niestety zbyt późno, ponieważ zmarł na białaczkę w lutym 1998 roku.

Edward pozostawił mi jednak nieocenione dziedzictwo: związek z Haliną Szotek, emerytowanym od 2006 roku kustoszem muzeum w Skoczowie. Jej zawdzięczam przede wszystkim pomysł i zachęcenie mnie do napisania tego sprawozdania oraz kontakt z historycznie interesującymi mnie kręgami ludzi, którzy być może przeczytają to, co napisałem. Edwardowi Tarkowskiemu jestem też wdzięczny za kontakt z Gustawem Wyleżuchem, wiernym towarzyszem wielu lat moich poszukiwań, jak również jego przyjacielem Alfredem Wystychem, byłym masztalerzem i autorem relacji „Moja przejażdżka do Kołomyi”. Obydwu skłoniłem do tego, aby dla mnie odświeżyli swoją pamięć i nawiązali kontakty. Alfreda odnalazłem z Gustawem i moją wierną tłumaczką Danutą na Mazurach, gdzie jako pułkownik polskiej armii pełnił funkcję komandora poligonu raketowego. Rok później znaleźliśmy wspólnie szpital wojskowy w Dreźnie- Klotzsche, jak również w Graditz nad Łabą i Pressel. Alfredowi wszystko się przypomniało i wruszył się do łez. Prowadzący nas miejscowy opiekun okazał się obecnym szwagrem byłej niemieckiej przyjaciółki Alfreda, którą podał jako swoją żonę, aby uchronić ją przed sowieckimi żołnierzami.

Pierwszą część moich wspomnień mogłem zaprezentować miejscowej ludności 01.09.2000 roku w domu zbiorowym kościoła ewangelickiego w Drogomyślu, a kilka dni później mieszkańcom miasta w skoczowskim muzeum. Wykład przełożyły na język polski dwie tłumaczki z partnerskiego miasta Bielefeld – Rzeszowa. (Warto wspomnieć, iż to miasto w latach 1940–41 było stacją krycia stada z Drogomyśla). Towarzyszyła mu wystawa 80 fotografii naszego ojca. Halina Szotek była głównym twórcą i nieocenionym organizatorem wystawy. Pomogła mi przedstawić temat dzięki współpracy Jerzego Mleczki, jego żony, pastora Karola Macury i wielu innych osób. Udział słuchaczy, w tym masz-

talerzy i ich synów, przyczynił się do ujawnienia wielu detali z czasów wojny i umożliwił ich powiązanie ze sobą.

Drogomyśl stanowi tylko jedną część moich wspomnień. Wielokrotnie przejechałem trasę naszej ucieczki. W Ołomuńcu pojawił się w mojej głowie obraz, który towarzyszył mi od drzwi wejściowych kliniki dla kobiet, przed którymi mój ojciec z kamienną twarzą powiedział: „Mama nie żyje”. Znalazłem te drzwi. Wyglądały już nieco inaczej, niż tego wstrętnego zimowego przedpołudnia. Dziś klinika ta została przebudowana, nadal jednak stoi na pagórku, gdzie są te same strony świata, drzewa i to samo światło.

Podobnie było z krematorium znajdującym się na cmentarzu poza miastem, gdzie przeżyliśmy wzruszającą uroczystość żałobną, pod koniec której sarkofag naszej mamy wypełniła płomieniami piekielna otchłań. Wątpiłem w to, co jednak miało znaczyć: „Mama jest teraz w niebie”. Od tego czasu przejeżdżałem przez Ołomuniec zawsze bardzo szybko, tak szybko, że trzy razy zapłaciłem karę i musiałem chyba zniecierpliwienie to miasto. Dopiero przed dwoma laty odkryłem jego piękno oraz kilka komfortowych hoteli, gdzie można było przenocować w dobrych warunkach.

Również w mieście Šumperk natrafiłem na stare miejsca, analizując krok po kroku jego topografię. Dwór Paulinów w środku miasta był łatwy do rozpoznania, jak również plac, na którym wszystko jest wiele mniejsze niż kiedyś.

Dom narożny, wcześniej numer 7, stoi tak jak w 1945 roku. W 2006 został odnowiony i wygląda wspaniale. Odnalazłem również teren koszar, chociaż został przekształcony i stał się miejscem handlu detalicznego. Na drodze do Bratrušov stoi jeszcze jedna z okrągłych stajni, którą dokładnie pamiętam, jak również roztaczający się wokół niej krajobraz. Na tej ulicy rozpoczynała się nasza kolumna. Nie znalazłem miejsca, gdzie Waleczek wylądował w rowie swoim samochodem, ale ten spadzisty odcinek stanowi do dziś niebezpieczeństwo dla pojazdów.

Na podstawie sprawozdania uwolnionego Hartwiga mogę precyzyjnie zrelacjonować tułaczkę naszej kolumny tuż przed kapitulacją w polskiej części Śląska. Komfortowo przemierzałem wszystkie ulice z mocą 100 koni mechanicznych. Widziałem ówczesne zaprzęgi konne, które z mocą 2 koni nie mogły pokonać wzniesień.

Dzięki odrobinie fantazji i pozytywnego myślenia odnalazłem również dworek, gdzie nocą w ogrodzie upili się masztalercze stada, którzy musieli wysłuchać potem reprimendy babci, ale odstawili nas wreszcie z bagażami do Bystrzycy Kłodzkiej.

Nie dawałem sobie rady z własnymi wspomnieniami, gdy próbowałem odtworzyć upadek stadniyny w Mimoň. Najpierw szukałem większych stajni solidnie budowanych, które mogłyby przyjąć 120 ogierów. Wprawdzie jedno duże gospodarstwo rolne było wcześniej własnością hrabiego Hartwig, ale to nie była ta stajnia. Zapytałem w sklepie papierniczym o plan miasta i uzyskałem wskazówkę, że krótka historia miasta, znajdująca się na tym planie, pochodzi od autora, po którym wdowa jeszcze żyje. Niezwłocznie zadzwoniłem do pani Marii Šťastná, której lokatorka bardzo dobrze mówiła po niemiecku i mogła tłumaczyć. Nawiązała się rozmowa, która mnie głęboko poruszyła, ponieważ leciwa dama była szczerze zainteresowana i zapowiedziała swój udział w moim opisie. Często potem odwiedzałem jej syna – Jiřígo, doskonale znającego historię, który pośredniczył w nawiązaniu wielu

kontaktów. Pani Šťastná i Jiři dotarli do Czeskiej Lipy i Pragi oraz wszędzie tam, gdzie mogły pojawić się jakiegokolwiek informacje.

Wspólnie odnaleźliśmy zagrody źrebiąt w miejscowościach Medny i Ostroh. Trudno je było odszukać. Początkowo pomyliłem się, dopiero później dotarłem do właściwego miejsca. Natrafiłem na zagrodę, gdzie zobaczyłem konie czystej krwi. Gospodynią domu była Szwajcarka, która zajmowała się zagospodarowywaniem stadniny dla swojego przyjaciela i zleceniodawcy, Szwajcara czeskiego pochodzenia. Pani von Felten zaprowadziła mnie do jej nowej przyjaciółki, cioci Marysi, która poślubiła Czecha. Jak się okazało, owdowiała Niemka o nazwisku Nešverová wskazała mi ostatecznie drogę do zagrody źrebiąt i wymieniła nazwiska osób, które mogły służyć jako świadkowie tamtego czasu. Artykuł byłych mieszkańców miasta Mimoň był udziałem profesora Mührela, który jako syn rolnika przygotowywał pole pod uprawę, gdy nieoczekiwanie miał miejsce przemarsz ogierów z Drogomyśla właśnie w tej okolicy. Potwierdzały to liczne słyszane tu i ówdzie komunikaty mieszkańców i sąsiadów zagrody źrebiąt.

W Mimoň czekał na mnie najbardziej wartościowy prezent – pani Šťastná podała mi adres hrabiego Hartwiga, mieszkającego w pięknym Salzburgu. Pewnego dnia zjawiliśmy się tam z Beatą, po tym jak hrabia niezwykle uradowany odpowiedział na mój list. Wkrótce Zofia i Franciszek stali się nam tak bliscy, jakbyśmy się znali dobrych 50 lat. Pobrali się za radą naszego ojca 9 maja 1945 roku w Urzędzie Stanu Cywilnego, nie świętując jednak tego błyskawicznego ślubu. Zofia pokazała nam ślubną biżuterię, prezent od naszego ojca, pochodzący ze szkatułki naszej zmarłej mamy. Łzy radości mieszały się z gorzkim wspomnieniem dzieciństwa. Zofii zawdzięczamy dokładne daty z jej pamiętnika, zaś Franciszkowi przedstawienie ówczesnych stosunków w Mimoň. Jesteśmy im wdzięczni za nieoczekiwane serdeczne wsparcie, będąc dziećmi ich ówczesnego gościa majora Brandtsa.

„Czasami znajduje ten, który nie szuka” – pomyślałem przejąwszy od naszego „zastępczego” ojca Laara gruby segregator z listami dotyczącymi lat powojennych. Odkryłem również dwie pisane ręcznie pocztówki, w których nasza babcia Beitzke opowiada o jakimś młodzieńcu, który zgłosił się do niej po wojnie. Pan Blau mieszkał w Kassel. Już drugi wykonany telefon z listy mieszkańców Kassel z nazwiskiem Blau okazał się strzałem w dziesiątkę przy poszukiwaniach. Obecny dr Günter Blau siedział z naszym ojcem w więzieniu w Pradze w 1945. Wizyta u niego oraz jego opowieść były bardzo poruszające, jak wiele wcześniejszych. Od wspólnego znajomego wiem, że pan Blau niechętnie wspomina czas spędzony u Czechów. Poczytujemy mu za zasługę, że dał się przenieść myślami w tamte czasy. Napisał przed paroma laty swoją osobistą historię i podarował mi jeden egzemplarz. Za to zaufanie jestem mu bardzo wdzięczny.

Innemu świadkowi zawdzięczam odnalezienie muzeum koni w Verden. Przy okazji jednej z moich licznych wizyt w bibliotece muzeum tamtejsza kierowniczką, pani Stühren zwierzyła mi się, że pan Behre wypytywał ją czy nazwa Drogomyśl coś jej mówi – ponoć tam mogło się znajdować polskie stado. Dzięki jej skojarzeniom mogłem odwiedzić pana Behre w jego posiadłości znajdującej się na obrzeżach wrzosowisk Lüneburger Heide. Młody oficer należący do rezerwy führera na Ukrainie, czekając na rozkazy wpadł w oko majorowi Brandtsowi, gdyż zadawał interesujące pytania. Został zaszeregowany w Drogomyślu i pozostał tam, gdy komendant dla wyższych rangą oficerów przeprowadzał ćwiczenia, zorganizowane celem treningu przed długim marszem.

Za pośrednictwem muzeum koni odnalazłem potomków dwóch koniuszych. Wcześniejsza kierowniczka biblioteki, Ilsemari Mackensen, była zaprzyjaźniona z Christą Steinkopff, córką jednego ze zmarłych koniuszych z tytułem „Landstallmeister” z Celle, który podczas wojny przyjaźnił się z naszym ojcem i był szefem stada w Łącku. Pewnego dnia usiadłem naprzeciw Christy Steinkopff i jej matki. Obie wraz z ich prywatnym archiwum stały się nieodzownym źródłem informacji o tamtych czasach, na których nam bardzo zależało. Z Christą Steinkopff odwiedziłem potomka majora z Allwörden, byłego komendanta z Gniezna. Mogłem przyłączyć się później do wizyty Christy w Stadzie Ogierów w Gnieźnie u rodziny Matławskich, a także u dyrektora Wojnarowskiego i jego żony Maji w Łącku.

Tak naprawdę warty wspomnienia przypadek zdarzył się dopiero przed paroma laty. W drodze na kongres niemiecko-polski w Lesznie zrobiłem sobie trzydniową przejażdżkę wozem w pobliże Sierakowa. Tamtejsze stado odwiedziłem lata wcześniej z Christą Steinkopff w drodze do Gniezna. Zastępca kierownika stada Rajmund Wodkowski pełnił wtedy służbę niedzielną i oprowadził nas obocho przez wszystkie pomieszczenia. Był doskonałym woźnicą, a w roku 1987 został vice-mistrzem zaprzęgów dwukonnych. Kilka lat później napisał do mnie list, z którego dowiedziałem się, iż w międzyczasie został właścicielem prywatnej szkoły powożenia. Chciał się ze mną spotkać. Chętnie przyjąłem jego ofertę. Wieczorem odszukał mnie w moim bungalowie w „Hof Sandsee” i przyniósł ze sobą zdjęcia, które już wcześniej widziałem. Wszystkie były zrobione w Drogomyślu. Przekazał mi pozdrowienia od swojej teściowej, która była córką Henryka, starszego masztalerza i pierwszego magazyniera Szala oraz siostrą Władysława i Mieczysława Szalów. Poślubiła masztalerza stada z Drogomyśla, Jana Kowalskiego – utalentowanego jeźdźca, który uczęszczał do szkoły wyższej i został dyrektorem stada w Sierakowie. Teściowa nie chciała się wzruszać i wracać do przeszłości w Drogomyślu. Przekazałem jej, jak wysoko major Brandts cenił jej męża Jana i co napisał o jej braciach: „Moi najlepsi ludzie”. Dowiedziałem się o tym z listu do Annemarie Hegenscheidt, który dotarł do mnie dopiero w 2006 roku.

Z tych 20 lat, kiedy mogłem znowu przeżyć historię Drogomyśla, zyskałem coś, o czym nie mogłem nawet śnić. Chodzi o ludzi, których znalazłem i z którymi zawarłem znajomość. Spotkania te, smutne i wesołe, zaplanowane lub przypadkowe, nie wnoszące nic lub wiele znaczące, nadały mojemu życiu szczególny sens.

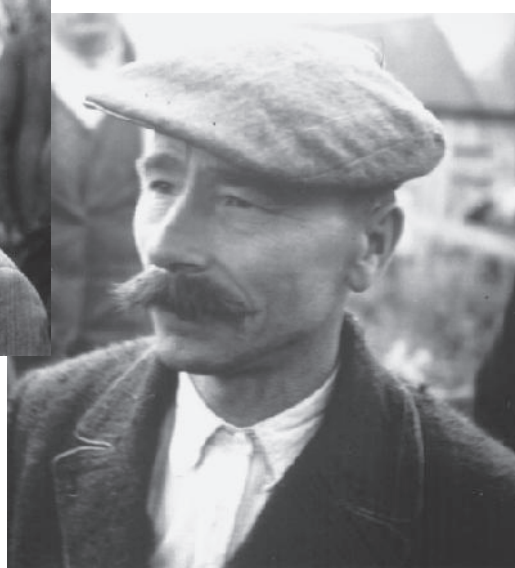
Siedzę sobie dziś jak na zielonym pagórku, a wszystkie przytoczone w tym sprawozdaniu osoby siedzą ze mną na mniej lub bardziej zielonej ziemi, szczęśliwe, że nie muszą błądzić w ciemnych dolinach. Może miałem najlepiej z nich? Wprawdzie kilka lat mojego dzieciństwa stanowi czarną plamę, a każde z mojego rodzeństwa nie mogłoby ujawnić niektórych przeżyć z przeszłości, ale nasze cudowne ocalenie od skutków wojny i bezpieczne życie w nowej rodzinie są tą jasną, słoneczną stroną, dzięki czemu można dalej normalnie żyć.

Przywiozłem do Drogomyśla i oprowadziłem dzieci naszych drugich rodziców – nasze „drugie rodzeństwo”, aby mogły zobaczyć, gdzie znajduje się miejsce naszego szczęśliwego dzieciństwa z własnymi rodzicami. Ich miłość była zawsze absolutnie bezinteresowna, ale dopiero teraz, po podróży do Polski, wiedzą o nas właściwie wszystko. Moim drugim rodzicom jestem jeszcze winien pokazać Drogomyśl, który jako wspomnienie przybył ze mną do Westfalii.

Ostatecznie mogę powiedzieć, iż lata spędzone w Drogomyślu były dobre. Przytłacza mnie jedynie świadomość, że polskie dzieci wokół nas były w gorszej sytuacji niż my. Ich dzieciństwo zdominowane było przez biedę i niedostatek, których nie życzy się żadnemu dziecku. Przeżyły liczne polityczne układy, od których nie mogły się uwolnić również jako dorośli.

Dzisiaj wszyscy, każdy po kawałku, budujemy wspólną Europę. Dzisiaj polskie dzieci znowu mają trudniej niż niemiecka generacja dzieci z ostatnich pięćdziesięciu lat, ponieważ mają mniej czasu, by rozpamiętywać rzekomy postęp. Przyjęli jednak tempo życia i zmian w dzisiejszym świecie. Będą tak samo dobrymi i zadowolonymi Europejczykami w Unii, ponieważ byli nimi zawsze. Pozostaną wiernymi Polakami, tak jak ja zachowałem ich w swoim sercu.

Ludzie, których nie sposób zapomnieć



Źródła

Sprawozdania Raua

Na główne źródła poszukiwań do tej książki składa się plik około 1000 stron A4, pisanych na maszynie, zawierający sprawozdania Raua (RB). Są to relacje z każdego dnia pisane przez „zarządcę hodowli koni i stadnin na terenach byłej Polski” dr. h.c. Gustava Raua z powierzonych mu zadań. Owe raporty wysyłane były co dwa tygodnie do władzy zwierzchniej, a ich adresatem był generał profesor dr med. weterynaryjnej Curt Schulze, dowódca trzeciej inspekcji w Wojskowej Komendzie Głównej. Był on odpowiedzialny za wszystko, co dotyczyło koni w służbie Wehrmachtu. Raporty są częścią „pamiętnika wojennego” drugiej wojny światowej, które znajdują się w Narodowym Archiwum Wojskowym we Freiburgu/Breisgau.

Pierwszy raport to „Sprawozdanie z dnia 11.10.1939”, ostatni – „Sprawozdanie z działalności od 28.03. do 01.05.1945”.

Plik zawiera również sprawozdania kilku komendantów, które dotyczą ewakuacji kierowanych przez nich stad i stadnin.

Prywatne archiwum pani Haliny Szotek, historyka, do XII 2005 roku kustosa Muzeum im. Gustawa Morcinka, znawcy regionalnej historii Skoczowa.

Udostępniono:

- badania historyczne dotyczące m.in. gmin Drogomyśl, Ochaby, Pruchna,
- fakty historyczne „Stada Ogierów w Drogomyślu” oraz
- informacje o osobie masztalera Kajetana Kajetanowicza:
- serię artykułów w miesięczniku „Znad Olzy”, III i IV rocznik – tytuł: „Państwowe Stado Ogierów w Drogomyślu”

Archiwum „Schloss Vornholz”, baron von Nagel-Doornick, Ennigerloh

Archiwum Muzeum im. Gustawa Morcinka w Skoczowie

- Kronika Sekcji Jeździeckiej Stada w Drogomyślu, własność pana Gaszczyka

Brandts Heinz dr: Korespondencja prywatna z rodziną i przyjaciółmi

Brandts Ehrenfried: 1945/46 „Nasza ucieczka” – sprawozdanie pisane ręcznie

Chyle Mirosław, Zakupy (CZ) – prywatne zbiory

Deutsches Pferdmuseum, biblioteka w Verden/Aller

Flade Johannes Erich dr h.c.:

„Janów Podlaski i polska hodowla koni arabskich”; wydawnictwo tebasil, 1997

Frielinghaus Ekkehart, dr med. wet. (zm. 2004):
Rozmowy o latach spędzonych z dr. h.c. Gustavem Rauem

Gągorowski Jerzy, Warszawa – prywatne zbiory „Roman Gągorowski”

Hartwig Alois, 1945: Sprawozdanie z wędrówki z Šumperku przez Treck do Bystrzycy Kłodzkiej/
Korespondencja oraz przekaz słowny

Lessing Rudolf, zm. dr med. wet.: Rozmowy o latach spędzonych z dr. h.c. Gustavem Rauem

Peter Brigitte, seria artykułów: „HOSTOUŇ 1945, ocalenie lipicanerów – ryzyko czy cud?”
opublikowane w 60-dniowym magazynie „Zyklus” w 1982 roku w Salzburgu

Pilch Jan dr, Drogomyśl: Wykład „Tradycje hodowli w Drogomyślu”

Prączyński Andrzej, inż. rolnictwa, były podporucznik kawalerii i hodowca koni

Rudofsky Ulrich H., Delmar, NY USA:

Zapiski z pamiętnika i ustny przekaz

Zbiór dokumentów na temat Huberta Rudofskiego, byłego dowódcy Stadniny Koni w Hostouň

„ST. GEORG”: Czasopismo specjalistyczne dotyczące hodowli koni i jazdy konnej, różne artykuły,
wydane od października 1939–1943

Tarkowski Edward (zm. 1998 w Gdyni): Seria artykułów w czasopiśmie „Koń Polski” oraz „Kalendarz
Skoczowski 1994”; korespondencja oraz przekaz słowny

Wysłych Alfred, Drogomyśl: Rozmowy i wspólne podróże; Rozdział V – pisemne sprawozdanie
z wędrówki konnej do Kołomyi

Czasopisma polskie, niemieckie, austriackie i czeskie: Zapiski z pamiętników oraz ustne sprawozdania

Świadkowie tamtych lat w Polsce, Niemczech, Austrii, Czechach:
masztalerze z Drogomyśla i ich krewni (alfabetycznie):

Dedio Leopold

Farana Wiktor

Kędzior Franciszek

Kocur Karol

Kowalski Jan

Kowolik Florian

Kuflik Władysław

Mleczko Zofia

Mleczko Jerzy
Niemiec Franciszek
Sajak Edward
Saltarius Karol
Samczak Tadeusz
Steffek Jerzy
Szał Henryk i synowie: Władysław, Mieczysław
Szczyпка Józef
Tarkowski Edward i Władysław
Wyleżuch Gustaw
Wysłych Alfred

Zieger Wilhelm: „Das deutsche Veterinärwesen im Zweiten Weltkrieg”, Rombach & Co GmbH, Freiburg 1973

Informacje dzisiejszych i byłych dyrektorów stad lub stadnin koni od 1995 do 2005 roku:

mgr inż. Jacek Gałczyński, Książ
mgr inż. Andrzej Gorau, Tarnów-Klikowa
mgr inż. Tadeusz Głoskowski, Bogusławice
mgr inż. Włodzimierz Kario, Gładyszów
mgr inż. Bogdan Kuchajda, Ochaby
mgr inż. Andrzej Matłowski, Gniezno
mgr Rajmund Wodkowski, były zastępca dyrektora, Sieraków
mgr inż. Michał Wojnarowski, Łąck

Władysław Byszewski: hodowca w Mosznej, Inspektor Stadniny Koni i Stad Ogierów w Agencji Nie-
ruchomości Rolnych

Masztalerze: Musiał i Jaskuła, Sieraków

Karol Białas, Skoczów: emerytowany pracownik Instytutu Zootechniki w Grodźcu Śląskim

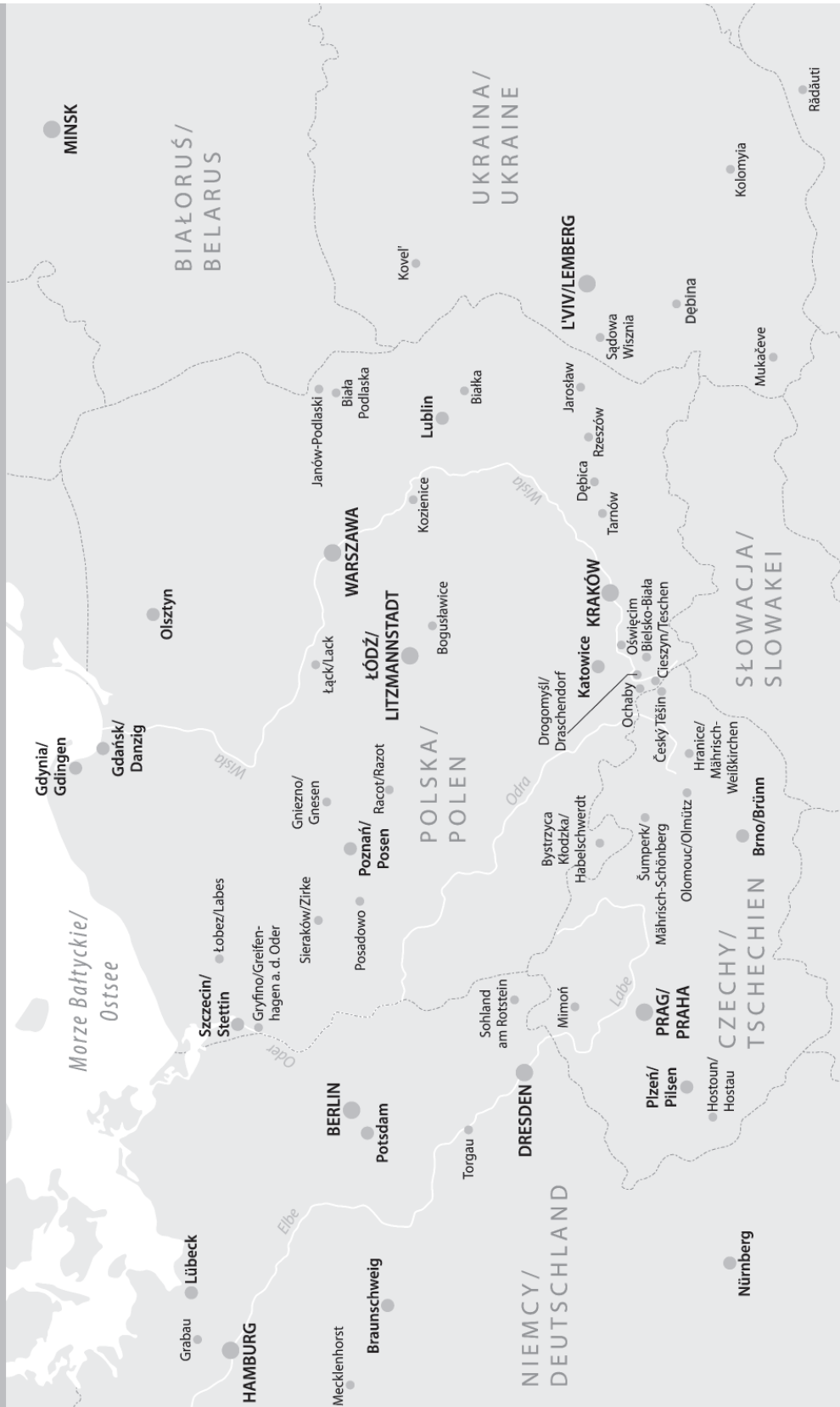
Kierownik Polskiego Związku Hodowców Koni: Staziowski, Warszawa

Heinz Brandts pozostawił zbiór około 1000 negatywów (24x36 mm), z którego pochodzą zdjęcia umieszczone w niniejszej publikacji.

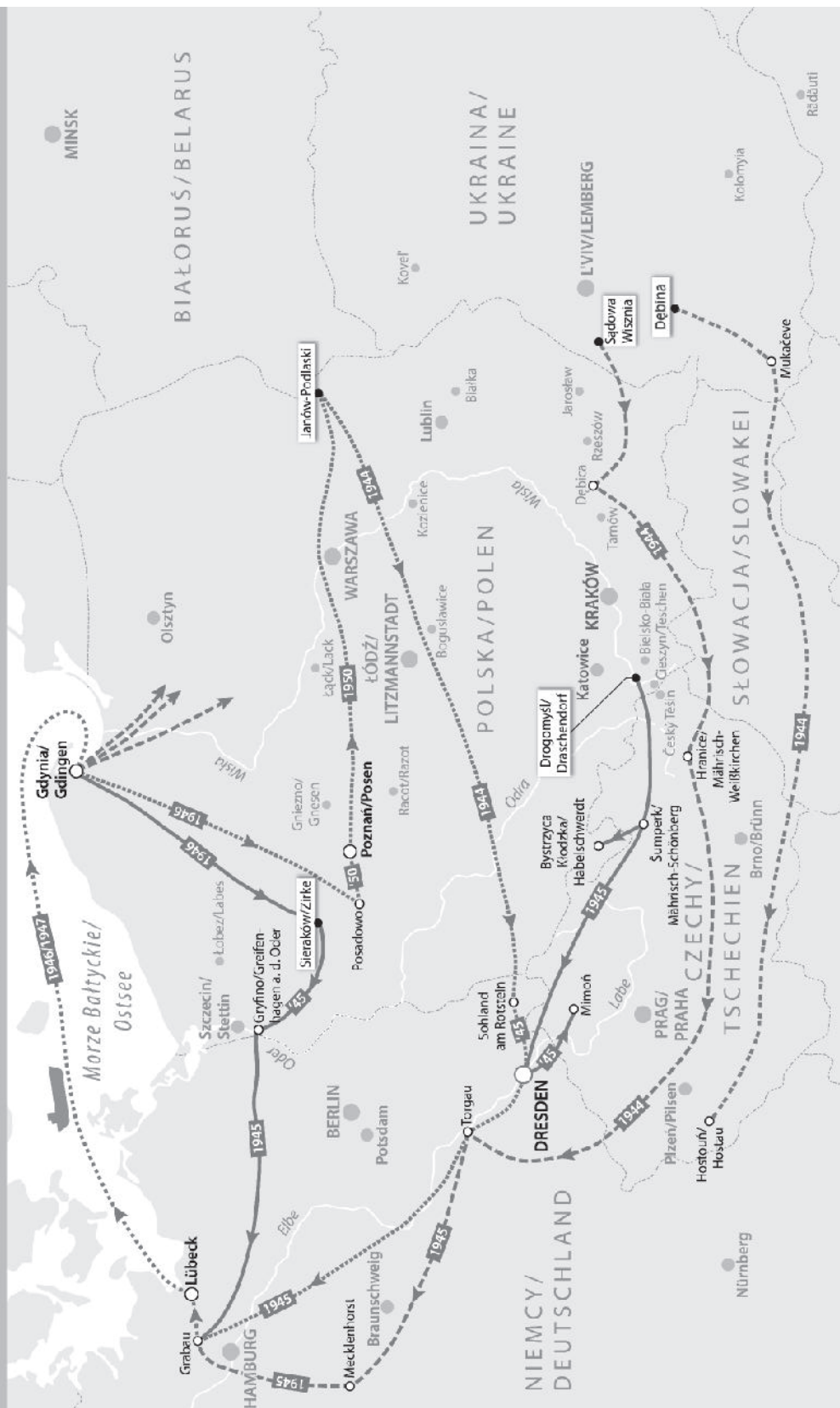
Stado ogierów w Drogomyślu: stanowiska stacji kopulacyjnych w roku 1944



Europa między Grabau a Lwowem – Europa zwischen Grabau und Lemberg



Drogi ucieczki kilku stad ogierów ze wschodu na zachód – Fluchtwege einiger Gestüte von Ost nach West



„Generalne Gubernatorstwo” w latach 1939/41-1945



SPIS OSÓB

A

Achenbach, Benno von 34
Albat, dr med. wet. 126
Allwörden, mjr Hermann von 69, 107, 108, 109, 148

B

Baath, von, właściciel ziemski 115
Bannack 76
Bannat, inspektor 43
Baranowski Zdzisław 129
Barański, nacz. płtnik w Stadzie w Drogomyślu 43, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 92
Beeckmann, płk 121, 122
Behre, ppor. 71, 147
Beitzke Heinrich, mjr 137
Beitzke Minka 75, 137
Beneš Edvard 143
Białas Karol 152
Bierich Ilse-Marie 58, 74, 93
Bierski 32
Biliński, polski oficer łącznikowy z wojskami USA 112
Bissinger, kpt. 110
Blaha, ppłk 116, 124
Blau Günter dr 73, 75, 82, 83, 147
Blomberg, Adalbert von, rotm. 67, 110, 111, 112, 116, 118, 141
Błyskawica, Ludowy Zespół Sportowy (LZS) 132
Bonnet Friedrich von, płk 117, 124, 125, 126
Bortlik Karol 32, 132, 133
Botendorf Steffen 99
Brandts Adelheid 58, 73, 91, 93, 137, 138
Brandts Albert, dr 137
Brandts August 83, 93
Brandts Beate 9, 52, 58, 70, 82, 93, 94
Brandts Christiane 58, 91, 92, 93, 137, 138
Brandts Ehrenfried 6, 7, 9, 10, 12, 52, 58, 73, 87, 90, 91, 92, 93, 137, 138, 139, 150
Brandts Heinz, dr agr., mjr, od V 1945 ppłk 7, 8, 9, 11, 12, 16, 17, 19, 21, 23, 24, 25, 27, 29, 30, 31, 32, 36, 38, 39, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 48, 50, 51, 52, 53, 54, 57, 59, 60, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 73, 74, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 85, 86, 87, 88, 90, 92, 95, 96, 97, 101, 112, 117, 134, 137, 139, 140, 141, 142, 143, 147, 148, 150,
Brandts Hubertus 56, 80, 82, 93, 94, 137, 138
Brandts Lony 8, 10, 48, 51, 52, 66, 75, 81, 92, 137, 138
Brandts Marita 56, 91, 138
Brandts Paula 56, 91, 138
Braun, mjr 116, 118, 119

Braun Ewa 53
Braun Gretl 53
Brauntsch Jerzy 144
Brinkmann Micky 130
Broschek Erika 110
Brud Wojciech, ps. Stefka 8, 53, 56, 70
Brzozowski 74, 85, 88, 90, 131
Bulik Józef 131, 132
Byszewski, Władysław 133, 152

C

Canaris, adm. 57
Chiari, baron von 72
Cramm Gottfried von 110

D

Daisy, ks. von Pless 43
Darré, min. rolnictwa 13
DAZ („Deutsche Allgemeine Zeitung”) 54
Decke Karl, wachm. szt., koniuszy 30, 31, 32, 43, 76, 81, 86, 88, 92
Decke Manfred 88, 90, 92
Dönhoff, hr. Heinrich 137
Domagalla, kierowca majora Brandtsa 85
Dudziak Kazimierz 129

E

ELWO, firma w Pszczynie 144
Esch, ks. z Sobotina, Czechy 142

F

Farana Wiktor 133, 151
Färber, mjr 113, 114, 115
Fegelein Herman 53
Fellgiebel Hans, ppłk 110, 124, 125, 126, 127, 128
Felten, Pia von 147
Filipiak 31
Filsinger, żona dr 76
Flade Johannes Erich, dr h.c. 120, 124, 125, 127, 130, 150
Flaman, kowal 32, 85
Flehsig Walter 78
Fouquet, ppłk 19
Frielinghaus Ekkehard, dr med. wet. 151
Fromm, gen. artylerii 13

G

Gabriel, ppłk 111, 120, 121, 137
Gałczyński Jacek, mgr inż., Książ 152

Ganc, sekretarz 24
Gawlik, masztalerz 74, 85, 87, 90
Gawłowski, kowal 32, 36
Gerecke, dr 98
Glajcar, dr 51
Głoskowski Tadeusz, mgr inż., Bogusławie 152
Gogol, masztalerz 66
Gołąb 95
Goraus Andrzej, mgr inż., Tarnów- Klikowa 152
Grauert 14
Grimm, ppłk 122, 124
Grisch, prof. 58, 109
Grosser, płk 69
Günzel, koniuszy w stadninie i stadzie w Neustadt nad Dossą 27, 138

H

Habsburg, Friedrich von 22
Hanel, dyr. 88
Hartig Eleonore, hr. 80, 82, 83, 93
Hartig Franz, hr. 78, 80, 81
Hartig Johann, hr. 80
Hartig Sophie, hr., zd. Waldstein 80
Hartwig Alois, st. szer., 43, 85, 91, 146, 147, 151
sekretarz komendanta w Drogomyślu
Hasse, O.E., mjr 129
Häusinger, mjr 128
Hegenscheidt Klaus, mjr 56
Hegenscheidt Annemarie, dr med. 44, 48, 56, 77, 78, 79, 85, 148
Hengerer, Gisela 113
Hess 54
Hindenburg, Paul von 141
Hitler Adolf 13, 18, 32, 53, 57, 75, 116, 125, 128, 141
Hitler- Stalin- Pakt 32
Hochberg- Pless 43, 44
Hofberg, Matylida von 23
Hübenthal, mjr 110, 111

I

Immelmann, kmdt pułku lotniczego 80
Ivanic, szlachecka rodzina z galicyjskiej Bukowiny, dziś Rumunia 23

J

Janik 53
Jany Józef, kowal i konstruktor powozów 50
Jaskuła, masztalerz 110
Jędrzyk 31, 97
Just, dr wet. szt. 116

K

Kageneck, mjr von 71
Kaiser Rudolf, dr, Norymberga 145
Kajetanowicz Kajetan 7, 8, 9, 23, 24, 30, 31, 36, 52, 54, 70, 131, 141, 150
Kajetanowicz, Jakub, Bronisława 24
Kalnein, hr. Von 76, 98
Kameke 105
Kamiński 95
Kario Włodzimierz, mgr inż., Gładyszów 102, 152
Kędzior Franciszek, masztalerz 151
Klinger, masztalerz 78
Koch, mjr von 116, 124
Kocur Karol 151
Korndorff Theodor 107
Kowalczyk, Jan 133
Kowalski Jan 79, 85, 90, 148, 151
Krapp, dr med. wet. 124, 125, 126
Krüger, landrat
Krzemek Ludwik, nauczyciel, dyr. 51
Kryztafowicz Andrzej, mgr inż., Janów Podlaski
Kuczejda Bogdan 134, 152
Kuczejda Maria 134
Kuflik Rudolf 53
Kuflik Władysław 53, 54, 70, 151
Kühne Kloxin 108
Kujawski, koniuszy 31, 73, 85, 86, 87
Kunze, Sturmführer 115
Kupryjańczuk Ryszard 133
Kutzborski, nac. płatnik 106

L

Laar, dr Herbert 82, 83, 93, 147
Lachmann, rotm. 123
Lehndorff, hr., Oberlandstallmeister 14
Lessing, Rudolf, dr med. wet. 123, 129, 151
Leutmetzer, Komisarz do Spraw Państwowych Własności Ziemskich na Górnym Śląsku od 1939 r. 25, 30
Lichnowski, książę 44
Lichtenstein, Emanuel, książę von 78, 79, 82, 93, 143
Lichtenstein, Karl- Alfred, książę von 82
Loska, Bronisława, Kajetanowiczowa 23
Lossau, von 93
Lörke Otto 129

Ł

Łobodziński Franciszek 133

M

Macura Karol, ew. pastor w Drogomyślu 145
Mackensen, Ilsemari 148

Marciniak Jan 132
Malchereck Herbert, por. 110, 111, 112, 113
Małysz 43
Matławski Andrzej 148, 152
Michalik 32
Mietz 106
Miśkiewicz, masztalerz 85, 88
Mleczek Franciszek 42, 144, 145
Mleczek Jerzy 152
Mleczek Zofia 151
Montgomery, marsz. polowy, armia bryt. 130
Mührel Kunibert, prof. dr 79, 147
Müller, Obersattelmeister, Neustadt nad Dossą 29
Musiał, Sieraków 152

N

Nagel- Doornick, Clemens baron Vornholz 121, 122, 126,
128, 129, 130, 150
Nerlich 34
Nešverová Marie (Tante Mariechen) 147
Niebieszański, masztalerz 115
Niemiec, masztalerz 78, 79, 152
Nowak 74, 131
NSDAP 12, 14, 47, 48, 51, 52, 126, 129, 141, 142

O

Oberleithner, sen. 72, 74
Oertel, wach. szt. 114
Oleszko Jan, Paulina 23
Olszówka, masztalerz 78
Oster Barbara 57
Oster Hans, gen. artyrelii 57

P

Papen, von 141
Paris, zastępca dyr. generalnego Rauera 120
Parkasiewicz, Jan 132, 133
Pastuch Stanisław 133
Pelar, rodzina 74, 131
Pfordte, Gustav 130
Philip, nac. płatnik 114
Pichlerówna, Antonina 25
Pilch Jan dr 134, 151
Pomykacz, Jerzy 53
Prądyński Andrzej, inż. rol. 130, 151
Przybyła 76, 98, 99
Przybylski Alfons 129
Przybylska Jana 129

R

Rabenau, Horst von 115
Rabenau, Konrad von, dr 93
Rache 43
Rakus, masztalerz 34
Ramaszek, rodzina z Galicji 23
Rau, Gustaw, dr h.c., nac. zarządca
„Pełnomocnik do spraw stadnin i hodowli koni w dawnej
Polsce” 10, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 25, 29, 30,
36, 38, 39, 40, 41, 43, 45, 46, 52, 59, 60, 62, 63, 64, 65, 66,
67, 68, 69, 71, 74, 75, 76, 77, 83, 92, 103, 104, 105, 106,
107, 108, 109, 110, 111, 112, 113, 114, 115, 117, 118, 119,
120, 121, 122, 123, 124, 125, 126, 128, 134, 138, 150, 151
Rauert, dyr. generalny 46, 119, 120
Reitzenstein, baron von, Pawłowice 44, 56
Rissmann 34
Rozwadowski, płk 130
Rüdiger, dr, mjr 113
Rudofsky Hubert, ppłk 113, 115, 123, 124
Rudofsky Ulrich H., Delmar, NY USA 151
Rudzki Tadeusz 133

S

Sajak Edward 53, 57, 67, 73, 78, 79, 80, 81, 95, 152
Saltarius 152
Samczak Tadeusz 43, 95, 96, 132, 152
Sanguszko, rodzina książęca w Polsce 16, 29, 119, 132
Sapieha, książę polski 130
Schickedanz 91
Schiller, st. szer. 107
Schleicher, von 141
Schmidt von, płk 112, 119
Schockemöhle 130
Schörner, gen. 77, 143
Schultheiß, Willi 129
Schulze, Curt, dr med. wet., prof., nac. wet. szt. 13, 14,
15, 16, 63, 128, 150
Seyffert, dr, Oberlandstallmeister,
szef pruskiego Zarządu Stadnin i Stad 13, 27, 39, 45, 60, 67
Sikora, Czesław 133
Skirbiński 98
Speidel, mjr 128
Stampe, rotm. 44
Staniczek 32
Starhemberg, hr. von 44, 96
Št'astný, Jiří 146
Št'astná Marie 93, 146
Stefan, st. szer. 86
Steffek 74, 85, 87, 152
Stein, płk 13, 30

Steinkopff Christa 148
Steinkopff Georg, dr fil., mjr, Landstallmeister 105, 106, 107, 110, 112, 122
Stenglin Christian, dr von, Landstallmeister 107
Stühren Britta, dyr. biblioteki muzeum w Verden/Aller 147
Suske, rodzina 79
Sydow Siegfried von, mjr 106, 109, 110
Sylvester, st. szer. 85, 90
Szal Henryk 34, 148, 152
Szal Mieczysław 79, 95, 96, 131, 148, 152
Szal Władysław 48, 79, 95, 148, 152
Szczyпка Józef 152
Szczyпка Karol 133
Szczyпка Ludwik 133
Szczyпка, wójt Ochab 53

T

Tarkowski Edward 27, 31, 53, 74, 95, 97, 145, 151, 152
Tarkowski Władysław 53, 74, 152
Theodorescu Monica 128
Thiedemann 130
Thoma, gen. 71
Thun- Hohenstein, hr. von 44, 56
Tille 121

U

Ulex, gen. artylerii 30

V

Vassilij, nauczyciel Szkoły Publicznej 56, 80
Vultejus, mjr von 113

W

Waldstein, Karl- Ernst hr. 79, 80
Waleczek, masztalerz 85, 88, 146
Wallenstein, hr. 80
Weiß, gen. płk, dca 2 arm. 125
Welzel Carla 73, 78, 91, 92, 138
Wendling, dr 59, 62
Whitcomb, mjr 107
Wilhelm, księżę pruski 14, 152
Windel, firma w Bielefeld 145
Winkler 6, 130
Wycisk, wach. szt. 71, 85, 86, 88, 92
Wodkowski Rajmund 148, 152
Wojnarowska Maja 148
Wojnarowski Michał 24, 148, 152
Wolf, masztalerz 86
Woźniak 24, 31
Wrześniewski Józef 133
Wyleżuch Adolf 35
Wyleżuch Gustaw 74, 97, 131, 145, 152
Wysłych Alfred 11, 73, 76, 77, 97, 98, 99, 101, 145, 151, 152
Wysłych Dominik 25, 97
Wysłych Jan, senior 25

Z

Zakrzewska, Danuta 97
Zamoyski, hr. Stefan 130
Ziętarski Bogdan 29

SPIS NAZW MIEJSCOWOŚCI

A

Aachen 127, 142
Albigowa 127
Allwörden 148
Altefeld 121
Alt- Lockwitz 78
Andrychów 66
Aschersleben 118
Athenstedt 119
Auerhof- Spalenisko, Ochaby 42
Augern 121
Aurich 21, 60
Auschwitz / Oświęcim 7, 23, 52, 54, 57, 141

B

Bábolna 59
Baby 114
Bad Harzburg 107, 128
Bad Muskau 122
Bad Oeynhausien 130
Bad Oldesloe 105
Bad Segeberg 126
Baligród 59
Bąków / Bunkau 67
Bałkany / Balkan 21
Barlinek / Berlinchen 108, 109

Beberbeck 122
Bembowo Piskie 97, 101
Berlin- Zossen 14, 43, 72, 75, 108, 120, 125, 128, 129, 137
Beskidy 27, 38
Beskidy Lesiste 62
Bergen 75
Bernburg- Dröbel 118
Biała Podlaska 125
Białka / Bialka 16, 25, 60, 66, 68, 103, 110, 111, 112, 113, 129, 130
Białogard 127
Białystok 68
Bielefeld 71, 93, 144, 145
Bielsko- (Biała) / Bieliz 9, 23, 47, 50, 54, 59, 65, 69, 101, 102, 138, 144
Bila Krynicja (Ukr.) 66
Bischdorf 125
Bitterfeld 137
Blumenhain k. Dniepropietrowska 113
Bobbau am Wolfem 118
Bogusławice / Boguslawice 16, 23, 67, 68, 69, 103, 111, 113, 114, 115, 121, 124, 125, 129, 130, 133, 138, 152
Bonn 15, 50, 137
Brandenburgia / Brandenburg 16, 45
Brema 128
Bratrušov / Brattersdorf 87, 88, 146
Brest (Białoruś) 125
Bronisław / Amaliendorf 106
Broumov / Braunau 89
Brzesko 118
Brześć Kujawski / Brest 106
Brzeżany 116
Bückeburg 66, 75, 94, 112, 144
Budapeszt / Budapest 59
Budišov / Bautsch 87
Bug 125
Bukovice / Bukowitz 87
Burkartshain 122
Buszek 114
Bystrzyca Kłodzka / Habelschwerdt 85, 88, 89, 90, 91, 92, 102, 103, 138, 146, 151
Bytom Odrzański / Beuthen 122, 133

C
Celle 45, 107, 148
Česká Lipa / Böhmisch Leipa 79, 93
Charników / Scharnikau 108
Chorzów / Königshütte 137
Chybie 8, 24, 30, 39
Ciechanów / Zichenau 113
Cieszyn / Teschen 50, 51, 53, 58, 65, 73, 74, 92, 144

Cieszyn Zachodni 65
Cleverhof 105, 126
Cottbus 122
Czechowice- Dziedzice 62, 100
Częstochowa 73, 133

D

Dachau 51
Decin 78
Dedelow 108, 109
Dembina (Ukr.) 16
Demmin 104, 109
Dębica / Dembiza 16, 17, 31, 40, 45, 60, 62, 65, 69, 76, 101, 103, 112, 115, 116, 117, 118, 119, 124, 129, 130, 138
Dębina 8, 16, 22, 65, 69, 103, 123, 138
Dębniaki 106
Długopole Górne / Oberlangenau 89, 90
Dłutów 114
Dniepropietrowsk (Ukr.) 113
Dobiegiew / Woldenberg 108
Doksy / Hirschberg 78, 79, 80
Drogomyśl / Drahomischl / Draschendorf 7, 8, 9, 11, 12, 16, 22, 23, 27, 30, 31, 38, 39, 45, 47, 51, 53, 54, 59, 60, 66, 67, 69, 72, 73, 92, 101, 103, 117, 118, 131, 132, 133, 134, 145, 146, 147
Dreimühlen 112
Dresden- Klotzsche 43, , 79, 126
Droga Sudecka / Sudentenstraße 88, 89
Düben 118
Dusseldorf 56, 93
Duszynki Zdrój / Bad Reinerz 88
Dwory 53
Dyminek 106

E

Elba 95
Elmshorn 21, 127, 128
Ericksburg 105

F

Falkensee 108
Ferdinandshof 109
Fichtelberg (Rudawy Czeskie) 88, 120
Flossenbürg (Bawaria) 57
Fohlenhof 108
Friedrichstein 137
Frýdek- Místek 73

G

Galicja / Galizien 115, 116, 124
Gdynia / Gdingen 110, 130, 151

Generalna Gubernia / Generalgouvernement 13, 17, 31, 38, 40, 41, 45, 46, 59, 63, 67, 68, 69, 105, 113, 119
Gerritshof 112
Gießen 27, 47, 137
Gliwice / Gleiwitz 29, 51, 101
Gładyszów 102, 152
Głogów 122
Gniezno / Gnesen 16, 103, 105, 106, 109, 148, 152
Gorlice 41, 118
Góry Bystrzyckie / Habelschwerdter Gebirge 88
Gorzów Wielkopolski / Landsberg an der Warthe 106
Gościeszyn / Eichgraben 120
Gostynin / Waldrode 105, 106
Grabau 72, 104, 107, 109, 110, 112, 115, 119, 121, 122, 124, 126, 128, 129, 130, 138
Grabau / Schönböken 16, 17, 105, 127, 128
Graditz 76, 77, 92, 97, 98, 99, 145
Grimma 122
Grischow 109
Groß Schmölln 108, 115
Großburgwedel 119
Grudziądz / Graudenz 135
Grünau 121
Gryfino / Greifenhagen 108, 109
Gumniska 16, 21, 29, 46, 59, 69, 103, 119, 120, 132, 138
Güstrow 31
Gützkow 109, 110

H

Hamburg 109
Hamr / Hammer 93, 94
Hannover / Hanower 45, 72, 75, 76, 77, 95, 115
Hanušovice / Hannsdorf 87, 88
Herwigsdorf 115, 121, 125
Herzberg im Harz 77
Hödmezövasarhely (Węgry) 59
Höflein 112
Hohenheim 137
Hohenlychen 112
Holstein / Holsztyn 16, 21, 45, 51, 64, 72, 104, 109, 110, 113, 120, 122, 126, 127
Hostětice / Hassatitz 123
Horšovský Týn / Český Les / Bischofteinitz 122, 123, 124
Hostouň / Hostau 16, 69, 78, 86, 87, 104, 122, 123, 124, 138, 151
Hranice / Mährisch- Weißkirchen 104
Hunsrück 110
Hvězdov / Höflitz

I

Ingolstadt 79
Inowrocław / Hohensalza 106
Iserlohn (Westfalia) 43, 92
Ivenack am Stavenhagen 109, 110

J

Janiszów 25
Janów Podlaski 16, 68, 103, 111, 115, 117, 121, 123, 124, 125, 126, 127, 128, 129, 130, 138, 150
Jarosław 31, 38, 101, 116, 117
Jastrzębie Zdrój 44
Jaszczurowa 66
Jelenia Góra / Grynberg 95
Jena 93
Jessnitz 118
Jesenik / Freiwaldau 62
Jezioro Bodeńskie 128

K

Kadyny / Kadinen 133
Kalusz 116
Kalwaria 118
Kamionka 116
Karlsbad 78
Karpaty / Karpaten 40, 46, 62, 77, 99
Kassel 73, 83, 147
Katowice / Kattowitz 30, 51, 67, 71, 100, 133
Kaukaz / Kaukasus 16, 122, 126
Kazanów / Schildberg 88
Kehdingen 108
Kemnitz 125
Kęty 66
Kielczówka 111
Kijów / Kiew 66, 77, 100
Kirchach 76
Klein Luttom 122
Klikowa k. Tarnowa 25, 29, 30, 31, 132, 133, 138, 152
Klingenburg 125
Klotzsche k. Drezna 76, 78, 85, 97, 104, 126, 145
Kluczewsko 113
Klucz 66
Kłodzino / Kloxin 108, 109
Kłodzko / Glatz 83, 88
Kolbuszowa 30
Kolonja 107
Koluszki 114
Kołobrzeg 127
Kołomyja 68, 99, 100, 116
Komorne 59
Kończyce Wielkie / Groß Kuntschitz 44, 51, 56

Königswinter 93
Korbielów 46, 59, 62
Koszalin / Köslin 133, 137
Kościan / Kosten 69, 115, 121
Košice / Koschau 123
Kostrzyń / Kostschin 127, 128
Koszęcin 133
Kötzing 124
Kowal 106
Kowle / Kowel 25, 68
Kowrózek 108
Koziegłowy 66
Kozienice 16, 60, 69, 104, 105, 107, 111, 115, 119, 120, 121, 125, 129, 133, 138
Kozłów 113
Kozle / Cosel (Kosel) 73, 86, 132
Kraj Warty / Wartheland 68, 69, 105, 113
Kraków / Krakau 23, 25, 27, 29, 31, 60, 69, 100, 115, 116, 117, 123, 131, 132, 133
Králíky / Grulach 87, 88
Krapnitz 76, 77, 104, 108, 109, 112, 113, 114
Krapkowice / Krappitz 91
Krasnystaw 110
Krosno 117
Krym 56
Krzeszowice 131
Krzyż / Kreuz 108
Książ / Fürstenstein 132, 133
Kummer 80, 95
Kwidzyń / Marienwerder 27, 133
Kwilcz / Lärchensee 106

L
Łądek Zdrój / Bad Landeck 90
Lauenburg 105
Lerchenfeld 72, 73, 86
Leszno 148
Libeřec / Reichenberg 67, 80
Lichkov / Lichtenau 88, 90
Linie / Leine 109
Lipiec 31, 38
Lipnica / Lipnitz 112, 113
Lipsk / Leipzig 58
Löbau 68, 114, 121
Lubeka / Lübeck 110, 130
Lublin 68, 110, 111
Lucyna 59
Luisenhof k. Pszczyny
Lüneburger Heide 147
Lužno 88
Lwów / Lemberg 23, 25, 27, 31, 60, 65, 68, 100, 116, 123

Ł
Łaba 75, 76, 77, 78, 79, 145
Łąck / Lack 16, 23, 24, 45, 68, 69, 103, 105, 106, 107, 111, 112, 120, 125, 128, 138, 148, 152
Łask 121
Łobez / Labes
Łódź / Litzmannstadt 114

M
Mariensee 75
Marklowice Górne 131
Marków / Markowicz 106
Masaryk- dworzec w Pradze 82
Mauthausen 12, 51, 70
Mazury / Masuren 97, 145
Meklemburgia / Mecklenburg 106, 109
Mecklenhorst 72, 75, 76, 77, 78, 86, 95, 104, 112, 115, 118, 119, 121
Medny / Mednei 79, 81, 82, 95, 147
Międzyrzecz / Meseritz 106, 112
Mezőhegyes (Węgry) 59
Michałów 127
Międzylesie / Mittelwalde 88, 89
Milicz / Militsch 108
Mimoń / Niemes 12, 56, 62, 68, 73, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 86, 87, 93, 95, 101, 104, 138, 143, 144, 145, 146, 147
Inden 75, 93, 112, 137
Mladkov / Wichstadt 88, 89
Młyn 25, 36, 68
Młynów / Ołyka 130
Mohelnice 73
Morawa (dolina) / March 143
Moravský Beroun / Bärn 87
Moritzburg 45, 75-79
Mostowice / Motesice 88, 124
Mostyr (Białoruś) 68
Mühlbach 122
Mukaczewo / Munkacz 123
München - Riem 110
Myślenice 69, 117
Mysłowice 52

N
Narew 105
Nettelau 105, 126
Neumünster 60
Neuschloss 81
Neustadt am Rübenberge 75, 118, 119
Neustadt nad Dossą 16, 27, 29, 45, 57, 67, 135, 138
Niesporowice / Hasselbusch 108
Nischwitz 122

Norddeutschland / Niemcy Północne
Norymberga / Nürnberg 91
Nowy Dwór 127
Nowe Miasto 113
Nowy Sącz / Neu Sandez 31
Nowy Targ / Neumarkt 131
Nysa 77

O

Ochaby / Ochab 23, 42, 50, 51, 54, 56, 57, 58, 62, 64, 66, 69, 74, 97, 117, 118, 131, 134, 144, 145, 150, 152
Oćwieka / Woitfick 109
Oderské Vrchy / Odergebirge 87
Odessa 11, 77, 100
Oelber am Weißen Wege 110
Oleśnica / Oels 63, 118
Ogrodzona 92
Oława / Ochlau 91
Okocim 69, 117
Oldenburg 21, 60, 64
Oldesloe 105, 129
Ołomuniec / Olomouc / Olmütz 8, 73, 75, 138, 146
Ołyka 130
Opava / Troppau 87
Opole / Oppeln 91, 111, 137
Oranienburg 108
Örkeny 59
Orlické hory / Adlergebirge 88
Ornontowice / Ornontowitz 9, 44, 48, 56, 77, 78, 85
Osieczany 117
Ostoberschlesien / Wschodni Górny Śląsk 60, 63, 69, 138
Ostpreußen / Prusy Wschodnie 21, 27, 115, 137
Ostroh / Spörnig 79, 81, 82, 95, 147
Oświęcim 24, 52, 53, 70
Oxford 130

P

Paczków / Patschkau 95
Palarnia (Drogomyśl) 25
Pankrac Praga 82, 83
Pargow 108
Paris 14
Paulinenhof 72, 73, 75, 87
Pawłowice Śl. / Pawlowitz 9, 44, 48, 56
Piber 86, 124
Pieski/ Piesk 112
Piła / Schneidemühl
Pilsko 46
Pinnow 108
Piotrków Trybunalski / Petrikau 68, 111, 113, 121
Płock / Schröttersburg 105, 113

Płońsk / Plönske 105, 109
Plzeň / Pilsen 86
Pokładki / Buchenhagen 127
Polanica Zdrój / Bad Altheide 88, 89
Polska / Polen 7, 9, 11, 13, 14, 16, 17, 18, 19, 21, 22, 23, 25, 27, 29, 36, 40, 41, 46, 53, 54, 69, 72, 99, 100, 101, 103, 105, 107, 110, 117, 122, 125, 127, 130, 131, 132, 133, 144, 148, 150
Pomorze / Pommern 21, 27, 105, 127
Poręba / Lichtenwalde 89, 90
Posadów 107, 127
Postřelmov k. Šumperku (Groß- Heilendorf) 73, 86
Poczdám / Potsdam 76, 108, 109, 112, 113, 114
Poznań / Posen 68, 69, 120, 121, 127
Praga / Prag / Praha 73, 82, 83, 87, 89, 138, 147
Prenzlau 108, 109
Pressel 76, 97, 98, 145
Prien am Chiemsee 110
Prinz Albrecht Straße 128
Protektorat Czech i Moraw 8, 69, 78, 143
Pruchna 9, 22, 25, 30, 43, 48, 57, 64, 101, 134, 150
Prusy Wschodnie / Ostpreußen 21, 27, 115, 137
Prut 99
Przemyśl 31
Przeworsk 131
Pszczyna / Pless 9, 34, 41, 43, 44, 47, 60, 130, 144
Pyrzyce / Pyritz 108, 109

R

Racibórz / Ratibor 96
Racot / Razot 16, 69, 115, 120, 121, 122, 126, 129, 130, 133
Rādāuti / Radautz (Rum.) 23, 36, 59, 62
Radom 69, 111, 121
Radomsko 115
Rajcza 31, 38, 66
Rawa Ruska 116
Redefin 135
Reicheubach k. Zgorzelca 125
Reitendorf 69
Równe / Rivne 66
Rogoźno / Rogasen 108
Roitzsch 122
Rocklum (Roklum) 119
Ronsdorf 137
Rosenow 108
Różanka / Rosenthal 88, 119
Rudnik nad Sanem 25
Rumuńskie Karpaty / Rumänische Karpaten 77, 99
Ruschken 112
Rybnik 53, 133

Rychwałd / Reichwaldau
Rzeka / Řeka 74, 131
Rzeszów 25, 145

S

Sądowa Wisznia / Sudova Vyshnia 16, 27, 29, 32, 45, 51, 65, 69, 76, 103, 112, 115, 116, 117, 118, 119, 121, 123, 129, 138
Salzburg 72, 93, 147, 151
Sambor 116
San 25, 31
Sanok 41, 59
Scharnhorst 75
Schiefbahn 93
Szlazwik-Holsztyn / Schleswig - Holstein 16, 51, 64, 72, 104, 109, 110, 120, 126, 127, 138
Schönböken 16, 17, 126, 127, 128, 138
Schongau 113
Schönrade 109
Schwaiganger 135
Seydlitz- Kasernen 118, 121, 126
Siedliska 113
Siedmiogród 59
Siegen 27, 47, 137
Sieradz 112, 114
Sieraków / Zirke 16, 69, 106, 109, 110, 111, 113, 114, 129, 130, 138, 148, 152
Sittard 137, 142
Skoczów / Skotschau 12, 23, 50, 54, 56, 58, 70, 80, 92, 101, 132, 145, 150, 152
Skoki / Schokken 108
Skole 65, 123
Skwierzyna / Schwerin 106
Słowacja / Slovaekei 46, 77, 99, 124
Sobotín / Zöbtau 87
Sochaczew 105
Sohland am Rotstein 68, 104, 114, 115, 117, 121, 124, 125, 126
Soltau 128
Spała / Spala 114
Spalenisko- Ochaby / Auerhof 9, 22, 23, 42, 56, 117, 134
Spalona Przełęcz / Spalona Pass 88
Stade 108
Stanisławów 99, 116
Stargard Szczeciński 31
Starograd Gdański / Preußisch Starogard 25, 27, 130
Stary Waliszów / Altwaltersdorf 90
Stawiany / Stutenwald 108
Steprath 130
Strumień 53, 74
Strumiłowa 116

Stryj 116
Strzekęcín / Streckenthin 105, 137
Strzelce Krajeńskie / Friedeberg 109
Strzelin / Strehlen 88
Sudety/ Sudeten 31, 79
Sudetenstraße / Droga Sudecka 88, 89
Südfrankreich / Południowa Francja 67, 140
Šumperk / Mährisch- Schönberg 53, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 77, 79, 80, 82, 85, 86, 87, 88, 92, 97, 102, 138, 142, 145, 146, 151
Šternberg
Śląsk / Schlesien 7, 9, 12, 16, 22, 23, 31, 51, 59, 60, 63, 67, 69, 70, 101, 113, 114, 123, 138, 146
Świniary / Schweinert 109
Syrinia / Syrin 66
Szamotuły / Samter 112, 113
Szary 44
Szczawno Zdrój 67
Szczecin / Stettin 137
Szeroka / Timmendorf 44

T

Tarnopol 116
Tarnów 21, 49, 69, 115, 117, 119, 124, 132, 138
Tarnowskie Góry 131
Tasnovice / Taschlawitz 123
Taubenhof 121
Templin 108
Theresienhof 74, 86
Tomaszów Mazowiecki 114
Torgau 72, 76, 77, 78, 92, 95, 97, 98, 104, 113, 115, 118, 121, 126
Toszek 101
Traventhal 45, 64, 105, 110, 112
Trutnov / Trautenau 89
Trzemeszno / Tremessen 106
Tschechien / Czechosłowacja / Česká Republika 143, 144
Turji Remety 123

U

Ukraina / Ukraine 9, 10, 16, 18, 23, 25, 59, 63, 64, 65, 66, 68, 69, 77, 98, 100, 110, 113, 122, 123, 147
Uničov / Uniczów 86
Usti nad Labem / Aussig 78

V

Velchede- Peine 119
Velké Losiny / Groß Ullersdorf 74, 87
Verch. Visocke 123

Verden / Aller 147, 150
Viersen 142
Vornholz 121, 128, 129, 130, 150
Vukovar 124

W

Wadowice 47, 118
Waidhaus 86, 122
Wałbrzych / Waldenburg 67, 89, 101
Wapienica 101
Warendorf 135
Warszawa 35, 105, 120, 124, 125, 134, 151, 152
Warta / Warthe 108, 112, 114
Wege 110
Wegeleben 118
Wehrkirch 115
Weidental 112
Welschenbeck 130
Wełna 108
Westercelle 107
Westfalen / Westfalia 93, 128, 137, 148
Wielopole / Vělopoli 74, 131
Wiedeń / Wien 23, 58, 59, 72
Wieprz 46, 59
Wierzbno / Wirzebaum 106
Wilkanów / Wölfelsdorf 89
Wisła (rzeka) / Weichsel 7, 8, 35, 71, 72, 73, 104, 105, 134
Wisła (miasto) / Weichsel 36, 38, 43
Witów 111

Włocławek / Löslau 106
Włodzimierz Wołyński 25
Wolsztyn / Wollstein 68, 120
Wołyń / Wolhynien 25, 68
Wrocław / Breslau 73, 91, 127, 133, 134, 137
Września / Wreschen
Wünschendorf 120
Wuppertal 137
Wurzen 122

Z

Zabłocie 53
Zachodnie Niemcy / Westdeutschland 45, 92
Zahrádky / Neugarten (Neuschloss) 79, 81, 93
Zakopane 133
Zaporoże 68
Zebrzydowice 100
Zgorzelec 125, 137
Zielona Góra 68, 120
Zittau 95, 126
Złoczów 116
Zolkendorf 109
Zörbig 118

Ž

Žamberk / Senftenberg 89
Žory 64
Žywiec / Saybusch 21, 46, 59

Spis Treści

Wstęp do wydania polskiego	7
Przedmowa	11
1939 – polskie stadniny i stada podporządkowane Wehrmachtowi	13
Oberlandstallmeister w stanie spoczynku dr Gustav Rau – szef wszystkich wojskowych stadnin i stad	14
Polskie Państwowe Stado „Stado Ogierów w Drogomyślu” w latach 1923 – 1939	22
Stado Drogomyśl jako „Heereslandgestüt Draschendorf” w latach 1939 – 1945	27
Informacje i fakty z lat 1941 – 1944	59
Rok 1945 i koniec w Mimoň	73
Wyprowadzenie rodzin i straży tylnej z Šumperku do Bystrzycy Kłodzkiej	85
Powrót masztalerzy	95
Alfred Wyślich: Relacja z wędrówki z końmi do Kołomyi	97
Los pozostałych polskich stad i stadnin koni	103
Drogomyśl po drugiej wojnie światowej	131
Życiorys i osobowość Heinza Brandtsa	137
Posłowie: Historia budzi się do życia	144
Źródła	150
Mapy	153
Wykaz osób i nazw miejscowości	157